

Jilly Cooper

Harriet

Harriet

Przełożyła: Anna Maria Nowak

Mojej siostrzenicy, Amelii Sallit, z miłością

CZEŚĆ 1

ROZDZIAŁ 1

Śnieg zaczął padać, gdy Harriet pisała ostatni akapit.

Spoglądając przed siebie zauważyła, jak z ciężkiego, szarego nieba spadają wirujące płatki, jak tańcząc gonią za sobą, by opaść wreszcie na wyciągnięte gałęzie drzew. Z okrzykiem zachwytu odłożyła pióro i podbiegła do okna. Płatki były drobne i gęste, więc pewno nie stopnieją. Miasto pokryła już warstwa śniegu i wieże Oksfordu zniknęły pod białymi czapami; wyglądało to, jakby ktoś gwałtownie potrząsnął kryształową kulą, mającą w środku śnieżny krajobraz.

Wróciła do swojego eseju, ostatnie dwa zdania przepisała z zawijasami; na pierwszej stronie u góry dodała nazwisko — Harriet Poole — starannie zamykając oba „o”: przeczytała gdzieś, że niedomykanie litery „o” świadczy o słabym charakterze.

Cały weekend spędziła pisząc i poprawiając; żeby skończyć, wstała dziś o szóstej rano; wszystko, byle uniknąć upokorzenia sprzed tygodnia. Jej opiekun na wydziale, bezlitosny, palący papierosa za papierosem Theo Dutton sływał z ciętego języka. Tydzień temu, gdy przeczytała mu swoją pracę, trzema pytaniami obnażył powierzchowność jej argumentacji, a potem wziął rękopis w pobrudzone nikotyną palce, podarł i z pogardą wyrzucił do kosza.

— To śmieć — powiedział oschłym tonem. — Ograniczyłaś się do przepisania cudzych opinii, do tego niezbyt dokładnie. Czytaj Szekspira, a nie opracowania. Zajrzyj w swe serce i pisz. Za bardzo się starasz, rozluźnij się; to, co czytasz, może ci się spodobać lub nie, ale pisząc strzeż się drętwej mowy. — Łzy napłynęły jej do oczu. Naprawdę bardzo chciała to dobrze napisać. — Jesteś zbyt uczuciowa, Harriet — dodał. — Musimy podnieść twój próg wrażliwości, nie uważasz? Zastosujemy cotygodniową solidną dawkę mieszania z błotem, dopóki się nie uodpornisz.

Twarde, kocie oczy błyszczwały zza okularów. Chociaż się uśmiechał, nie była pewna, czy żartował, czy też mówił poważnie. W jego obecności zawsze była lekko podniecona, choć równocześnie czuła się trochę nieswojo.

— Dobrze — powiedział energicznie — na za tydzień proszę napisać pracę pod tytułem: „Który z bohaterów Szekspira byłby najlepszy w łóżku i dlaczego?”

Harriet zaczerwieniła się po korzonki włosów.

— Ale ja... — zaczęła i przygryzła wargi.

— Nie mogę pisać z własnego doświadczenia? Puść wodze fantazji. Szekspir też nie wiedział, co to znaczy być czarnym generałem albo księciem duńskim, prawda?

— Hamlet by się nie nadawał — stwierdziła Harriet. — Za dużo gadał i nie potrafił się zdecydować. A potem było już za późno i drugiej stronie odeszła ochota.

— Już lepiej — zaśmiał się Theo. — Napisz coś, czego czytanie sprawi mi przyjemność.

I proszę bardzo — praca jest wreszcie gotowa. Cały tydzień czytała tylko Szekspira i myślała wyłącznie o seksie. Teraz poczuła, że zakręciło jej się w głowie ze zmęczenia, radości z ukończenia dzieła i od wirowania śniegu za oknem.

Była bardzo głodna. Nikt jeszcze nie wstał, bo kobieta, u której wynajmowała pokój, i jej mąż lubili w soboty dłużej pospać. Na dole, wśród poczty zostawionej przez listonosza, leżał list od Geoffreya, jej chłopaka. Czytając przeszła do kuchni, a jej za długie, gdy nie nosiła obcasów, dżinsy szurały po linoleum.

„Kochana Harriet — pisał Geoffrey na firmowym papierze swojego biura — jestem naprawdę załamany. Nie mogę przyjechać na weekend, bo muszę skończyć to sprawozdanie i dać je w poniedziałek szefowi.”

Po czym następowało długie gładzenie o napięciach w pracy, konieczności korzystania z przychylnego klimatu ekonomicznego i robieniu tego dla ich wspólnego dobra.

„Tak się cieszę, że jesteś w końcu na pigułce — kończył (Harriet przez chwilę miała wizję siebie usadowionej jak balerina na cienkiej kapsułce). — Znudziło mi się to wypędzanie co wieczór z twojej sypialni, czułem się jak buty wystawiane na noc przed drzwi hotelowe. Tak bardzo Cię pragnę, kochanie, i wiem, że mogę Cię uczynić szczęśliwą. Przyjadę na następny weekend w piątek wczesnym wieczorem. Tymczasem weź na wstrzymanie. Ściskam, całuję i różne inne rzeczy robię. Twój Geoffrey.”

Harriet odetchnęła z ulgą i natychmiast poczuła się winna. Doprawdy nie powinna myśleć o utraceniu dziewictwa z kimś, czyją nieobecność przyjmowała z ulgą. Dziewictwo powinno się tracić cudownie, a Geoffrey wcale nie był cudowny, tylko bardzo, bardzo natarczywy.

Skoro nie przyjeżdża, może sobie trochę popuścić i nie przejmować się odchudzaniem aż do poniedziałku. Otworzyła puszkę fasolki w sosie pomidorowym i włożyła kromkę chleba do opiekacza. Po rozmowie z Theo mogłaby pójść do biblioteki i wypożyczyć parę szmiro — wartych czytań — należy jej się odpoczynek po całym tym Szekspirze — później pójść do kina na film z Robertem Redfordem, obejrzeć go dwa razy z rzędu, zjeść całą tabliczkę czekolady, może nawet pozwolić sobie na lody. Weekend rozciągał się przed nią jak płaska, ośnieżona dolina.

Po zjedzeniu puszki fasolki poczuła się gruba i postanowiła umyć włosy na benefis Theo Duttona. Ponieważ w łazience nie było prysznic, miała do wyboru: albo poparzyć się pod kranem z gorącą wodą, albo odmrozić pod kranem z zimną, która przez padający na zewnątrz śnieg wydawała się chłodniejsza niż zwykle. Na przemian parząc i odmrażając głowę, jeszcze raz rozważała problem swojego dziewictwa. Wszystkie jej przyjaciółki spały ze swoimi chłopakami i podejrzewała, że gdyby tak naprawdę miała ochotę na Geoffreya, uległaby mu już dawno. Przypuśćmy, że Robert Redford pojawiłby się w Oksfordzie i wpadł na nią przy wyjściu z teatru albo spotkał na jakimś przyjęciu — oddałaby mu się bez wahania. Czuła, że drzemią w niej pokłady miłości. Gdyby tylko była piękna i mogła zdobyć jakiegoś wspaniałego mężczyznę, by móc mu siebie podarować. Nie miało sensu nakładanie balsamu do włosów — Theo nie był aż tak atrakcyjny.

Z mokrymi włosami, z których skapywała jeszcze woda, weszła do pokoju. Po podłodze wałały się luźne kartki i książki. Jaka szkoda, że nie należała do osób, które jednym ruchem kobiecej dłoni zamieniały wynajęty pokój w prawdziwy dom. A jednak kochała ten zabałaganiony pokój i, choć w jej życiu nie pojawiała się jeszcze wielka miłość, czas spędzony w Oksfordzie przyniósł jej wiele radości. Theo Duttona, w chwilach gdy nie był wstrętny i kiedy zwracając się do jednego ze swoich kolegów, który wpadł pożyczyć książkę, nazwał ją swoją najlepszą studentką; podniecające uczucie znaczenia zdobywanej tu wiedzy; muzykę; marzenie o napisaniu książki i recenzję w „Times Literary Supplement”: „W swojej pierwszej powieści panna Harriet Poole wykazuje dużą wrażliwość i godną uwagi dojrzałość”.

Śnieg pokrył już trawniki i czerwone dachy. Dwójka dzieci, piszcząc z radości, zgarniała śnieg z samochodów i lepiła bałwana. Na parapecie leżała ćma. Podniosła ją, czytała gdzieś, że ręce człowieka palą owadzie łapki jak rozżarzone węgle. Było za zimno, by wyrzucić ją na dwór. Wybiegając z pokoju, posadziła ćmę na paprotce, stojącej na podeście półpiętra — przynajmniej będzie miała co jeść. Spędzała mnóstwo czasu zamartwiając się psami przejechanymi na szosie,

końmi wysyłanymi do rzeźni i dziećmi z sierocińców. Ciekawe co, u diabła, pocznie ze sobą, gdy przydarzy jej się coś naprawdę strasznego — na przykład śmierć jednego z rodziców?

Śnieg niemal całkowicie przykrył już kępki przebiśniegów, które odważnie wychyliły się z czarnej ziemi. Śnieg na śniegu, pomyślała Harriet. Może by napisać o tym wiersz? Skuliła się przed ogniem płonącym w gazowym kominku i zaczęła gryzmolić. Godzinę później włosy już wyschły, a ona uświadomiła sobie, że zaraz się spóźni. Wciągnęła czerwony sweter, który dodawał trochę życia jej bladym policzkom, czerwone rajstopy i szarą, trochę wypchaną spódnicę. Powinna kupić sobie jakieś nowe ciuchy, ale stypendium nie wystarczało jej na długo. Założyła pasek i zaraz go zdjęła, bo podkreślał tylko wzdęty brzuch — nie powinna była jednak jeść całej puszkii fasolki. A może to z powodu brania od tygodnia pigułki antykoncepcyjnej czuła się taka gruba? W czerwonych rajstopach poszło oczko, ale kozaki je zasłonią. Budrysówce brakowało dwóch guzików — zima ją zaskoczyła, zupełnie jak drogowców. Wiedziała, że pewnie będzie chciała zajrzeć do listu od Geoffreya, więc włożyła go do skoroszytu wraz ze swoją pracą. Na zewnątrz aż się zachłysnęła, tak ostre było mroźne, na wskroś przenikające powietrze. Jej czerwony rower, z którego oblaźła farba, stał oparty o obrosniętą bluszczem ścianę. Śnieg, głęboki już na dziesięć centymetrów, zażółcił się przy przednim kole w miejscu, gdzie pies zostawił swoją wizytówkę.

Przejeżdżając przez park widziała, jak śnieg osiada na zeschniętych liściach i w dziuplach. Na cmentarzu przy kościele kamienne aniołki miały białe kaski. Gdy kierowała się w stronę Banbury Road, śnieg zaczął padać jeszcze gęściej, wirując wokół niej masą śnieżynek, zasypując okulary i oślepiając. Walcząc z nim zawzięcie, myślała o liście Geoffreya. „Tak się cieszę, że jesteś w końcu na pigułce.” Ojej, ale to dopiero za tydzień. Kto wie, a może dziś będzie koniec świata? Skreśliła. Nagłe z bocznej ulicy wyjechał ciemnoniebieski samochód, gwałtownie wykręcił, wpadł w poślizg, zahaczając o przednie koło roweru i wyrzucił ją w powietrze. Wylądowała na krawężniku, okulary gdzieś upadły, zawartość torby rozsypała się wokoło. Samochód zahamował, wyskoczył z niego kierowca, złotowłosa blondyn z twarzą białą jak leżący wszędzie śnieg.

— Chryste, tak mi przykro — powiedział. — Powinienem był uważać. Wszystko w porządku?

Harriet usiadła na krawężniku drżąc i zastanawiając się, czy jest rzeczywiście w porządku. Dolną część ciała miała mocno obita, spódnica się podwinęła, długie nogi w czerwonych rajstopach rozjechały się jak żrebakowi. Ciemne włosy rozsypały się zasłaniając twarz.

— Wszystko w porządku — zaczerpnęła powietrza. — To moja wina, powinnam była wytrzeć śnieg z okularów. Nie widziałam, gdzie jadę. Strasznie, strasznie przepraszam.

Słowa biegły jedno za drugim. Często, gdy mówiła, musiała zatrzymywać się na pojedynczych wyrazach, by się uspokoić.

— Zwykle nikt tędy nie jeździ — usprawiedliwił się kierowca.

— To skrót. Jechałam na konsultacje. O, Boże, gdzie są moje okulary?

— Proszę. — Podniósł je z ziemi i oczyścił ze śniegu. — Jesteś pewna, że dobrze się czujesz? Strasznie zbladłaś. Możesz iść?

Wziął ją za rękę i delikatnie podciągnął do góry, a gdy się zachwiała, objął ją ramieniem. Harriet założyła okulary i spoglądając na niego nagle uświadomiła sobie, że to Simon Villiers. Spłonęła rumieńcem.

— Gdzie moja praca? — wymamrotała.

Wydobył ją z dziury w chodniku.

— Szkoda, że włożyłaś to do teczki. Tak atrament mógłby się rozmazać i miałabyś wspaniałą wymówkę, by nie oddać. Słuchaj, naprawdę wydaje mi się, że powinienem wziąć cię do szpitala.

— Nie, hic mi nie jest. Muszę jechać na konsultacje. Simon spojrzał na jej pogięty rower.

— Cóż, na tym nie pojedziesz — stwierdził ponuro. — Zadzwoń do warsztatu, żeby go stąd zabrali.

Płatki śniegu osiadały teraz na jego złotych włosach. Tak naprawdę jedyne, czego ci potrzeba, to łyk koniaku. Mam trochę w chacie. Chodź, wrócimy i zadzwonię, że źle się czujesz. — Pomógł jej wsiąść do samochodu.

— Nie powinieneś robić sobie kłopotu, naprawdę nie powinieneś.

— Zamknij się — powiedział miękko. — Kobiety zawsze przywiązują zbyt dużą wagę do drobiazgów.

W samochodzie zapalił papierosa i podał go Harriet. Pomyślała, że to miły gest; nie miała serca odmówić i przyznać się, że bardzo rzadko pali. Zakrzuszyła się — papieros był dość mocny. Ogrzewanie zostało włączone na max, tak samo jak i radio.

— Naprawdę musisz iść na te zajęcia? — spytał, gdy w końcu udało mu się wydobyć samochód ze śniegu. Kiwnęła głową.

— Gdzie to jest?

— Hallerton Street, nr 44.

— Theo Dutton?

— Znasz go?

— Był moim opiekunem na pierwszym roku, dopóki nie zdał sobie sprawy, że jestem niereformowalny. Nie dziwię się, że sobie ciebie upatrzył. Zawsze zgarniał ślicznotki.

Siedział leniwie wyciągnięty, trzymając kierownicę jedną ręką. Miał na sobie ciemnoszare spodnie, czarną koszulę i błękitną, aksamitną marynarkę o dopasowanym kroju. Przyglądał się Harriet z rozbawieniem, namysłem i trochę protekcjonalnie.

— Szkoda, że masz znów na nosie okulary. Twoje oczy są zbyt seksowne, żeby je chować za szklami. Muszę przyznać, że zawarliśmy znajomość w bardzo niekonwencjonalny sposób, ale mimo to cieszę się, że tak się poznaliśmy. W którym college'u studiujesz?

— W św. Hildzie.

Zauważyła, że się nie przedstawił. Słusznie założył, że wszyscy i tak go znają.

— Jak to się stało, że wcześniej się nie spotkaliśmy?

— Pracowałam.

— Theo zagospodarował twój wolny czas dość dokładnie?

Samochód lekko się pośliznął, Harriet podskoczyła z przerażenia.

— Powinieneś chyba zacząć patrzeć na drogę — zaśmiał się Simon. — Nie masz nic przeciwko, jeśli zahaczmy o stację benzynową?

Gdy wysiadł zapłacić obsługującemu pompę, Harriet ukradkiem przekręciła lusterko, by się przejrzeć. Nie jest źle. Dobrze, że umyła włosy. Nie mogła jeszcze w to uwierzyć: Simon Villiers ją podrywa! Rzuciła na niego szybkie spojrzenie, podziwiając blond włosy, opadające na kołnierzyk, delikatnie rzeźbione rysy, nieco bezwzględne, pięknie wykrojone usta i śniadą cerę bez śladu różowości. Najbardziej zapierające dech w piersiach były jego oczy — senne, niebieskawozielone, ocienione tak gęstymi i sztywnymi rzęsami, iż miało się wrażenie, że używa tuszu. Tak się zapatrzyła, że zapomniała ustawić z powrotem lusterko i Simon niemal zaparkował w przejeżdżającym samochodzie.

— Ta podróż zaczyna coraz bardziej przypominać filmy braci Mara — powiedział, poprawiając lusterko.

Nie spojrzała na niego, czując, że znów zalewa się tym przeklętym rumieńcem.

— Wpadnij do mnie po zajęciach.

— Och, nie chciałabym... To znaczy, nie musisz wcale...

— Będzie paru znajomych.

O, Boże, już wiedziała, kogo tam zastanie — modelki i aktorki z Londynu. Czytał w jej myślach:

— Nikt bardzo przerażający. Zaopiekuję się tobą. Proszę — głos nabrał głębokiego brzmienia, lekko chrapliwy, pieszczotliwy — niech to będą przeprosiny za to, że niemal cię przejechałem.

Podjechali pod dom Theo.

— Przyjdiesz?

— Tak, z przyjemnością.

— Nie wspominaj o mnie Theo, narobi mi fatalnej prasy.

Gdy odjeżdżał w tumanach śniegu, kolejny raz uświadomiła sobie, że automatycznie założył, że będzie wiedziała, gdzie mieszka.

ROZDZIAŁ 2

Szła bezszelestnie po ośnieżonej ścieżce. Cudowna miękkość śniegu dawała poczucie wielkiej nieodpowiedzialności. Czowała się lekko otępiąta, jak po wypiciu alkoholu. Białe kaptury przykrywały cisy, kępy lawendowych krzewów wyglądały jak białe jeże, płatki śniegu leżały na iglastych gałęziach krzewów araukarii. Myślała ciągle o Simonie, o tym, w jak niezwykły sposób się poznali. Oglądając go w roli Bricka w „Cat on a Hot Tin Roof”, zrobionym przez OUDS, była przez chwilę bliska zdradzenia Roberta Redforda. Wiedziała, że Simon był bardzo bogatym playboyem o fatalnej reputacji; — nawet jej koleżanki ze Św. Hildy, beztróska śpiące ze swoimi chłopakami, bardzo negatywnie wyrażały się o nim i jego paczce. Harriet także udawała zgorszona, ale w głębi ducha pociągały ją ich szlacheckie nazwiska, szybkie samochody, częste wzmianki w plotkarskich rubrykach gazet, nieliczenie się z konwenansami i pogłoski o ich preferencjach seksualnych, narkotykach i piciu. — Raz wstąpiwszy na ścieżkę grzechu, niełatwo z niej zawrócić — zamruczała pod nosem, naciskając dzwonek. Natychmiast rzuciły się na nią dzieci Theo Duttona.

— Cześć! Harriet, teczka przyszła! To taki dowcip: Harrieteczka przyszła.

— Jakbym to już kiedyś słyszała — jęknęła Harriet.

— Jaka to pora, gdy słoń siada na twoim płocie? — spytało najstarsze.

— Nie wiem.

— Najwyższa, żeby zmienić płot! — wybuchnęły śmiechem dzieci. Często zajmowała się nimi, gdy Duttonowie gdzieś wychodzili.

— Ulepiłiśmy w ogródku bałwana. Chodź, zobaczysz. Kogo ci przypomina?

— Wygląda trochę jak wasz ojciec.

— Czekający na telefon z BBC — uzupełniło najmłodsze.

Roześmiała się. — Czyż ten śnieg nie jest śliczny? — westchnęła.

— Weźmiesz nas na sanki po południu? Tato pracuje nad audycją, co oznacza, że ma zamiar się zdrzemnąć.

— A mama się przeziębila.

Trzy pary oczu spojrzały na nią wyczekująco. Jeszcze pełna radości po spotkaniu z Simonem odpowiedziała:

— Dobrze, wpadnę po was o wpół do trzeciej.

* * *

— To jest już znacznie lepsze — stwierdził Theo, zapalając kolejnego papierosa. Harriet patrzyła, jak warstwa śniegu na sąsiednim dachu robi się coraz grubsza. Styl pozostawia wiele do życzenia: chciałoby się nim potrząsnąć i przetrzepać jak poduszkę, ale pomysł jest dobry; czerpałaś wreszcie ze swojej wyobraźni.

Bystre, kocie oczy spoglądały na nią zza okularów. Poskubał brodę.

— Jesteś dziś jakaś inna, nieobecna duchem — stwierdził. — Co się stało? Chłopak nie przyjeżdża?

Roześmiała się.

— Brak snu i... po prostu uwielbiam śnieg. Przykro mi, że jestem taka śnięta; jadąc tutaj spadłam z roweru. Nic się nie stało, ale trochę się potłukłam.

Miała nadzieję, że goście Simona nie okażą się bardzo onieśmielający. Powinna pójść do domu się przebrać — ale w co?

Theo popatrzył na nią uważnie, podziwiając pełny biust, jeszcze dziecienną krągłość ciała, długie, szczupłe nogi, olbrzymie szare oczy pod ciężkimi powiekami; ukryte za okularami rzadko lśniły pełnym blaskiem i trudno było docenić ich piękno. Choć była straszliwie nieśmiała, jednak pod tą warstwą niepewności kipiało życie. Spadnie niedługo komuś w ręce jak dojrzała śliwka, pomyślał ze smutkiem szczęśliwego męża. Nic nie mogło się równać z przyjemnością wprowadzania młodej, pełnej temperamentu dziewczyny w tajemnice łóżka.

Westchnął. Harriet zastanawiała się, czy nie powinna skoczyć po zakupy i wydać reszty swoich pieniędzy na jakiś nowy sweter. Dobrze jej zrobi, jeśli przez dwa tygodnie nie będzie nic jadła.

— W tym tygodniu przejdziemy do sonetów — odezwał się Theo Dutton. — Jak powiedział Wordsworth „Tym kluczem Szekspir otwiera swoje serce”. Moja luba idąc, stąpa po ziemi — i lepiej o tym nie zapominaj.

Za piętnaście dwunasta wyjął butelkę sherry.

— W Oksfordzie istnieją dwa rodzaje sherry: jedna, której używa się do gotowania, druga, którą się pije. Zazwyczaj ludzie je mieszają, ale nie u mnie w domu. Uważam, że po tej powinnaś położyć się do łóżka sama.

Nalał sherry do zabrudzonych kieliszków.

— Obiecałam zabrać pańskie dzieci na sanki.

* * *

Wychodząc od Theo, zauważyła czekający na nią samochód. Wsiadł z niego mężczyzna. Miał kasztanowate włosy i szalenie pociągającą urodę rudego setera, w rękę trzymał papierosa. Harriet natychmiast rozpoznała w nim jednego z dworzan Simona — Marka Macaulaya.

Simon przysłał mnie po ciebie. Bał się, że zmarzną ci nogi; tak jakby wszystkim dokoła nie marzły przy takiej pogodzie. Dobrze się czujesz? — spytał, gdy już wsiadła do samochodu. — Simon mówił, że kompletnie cię załatwił.

Na ciele i na duchu, pomyślała Harriet, a głośno powiedziała:

— Trochę sobie stłukłam dół kręgosłupa.

— Czyli kość ogonową — stwierdził Mark i zachichotał nieopanowanie. Był już lekko wstawiony.

— Dużo macie gości?

— Dwadzieścia parę osób, w tym jedna lub dwie drapieżne damy, które nie będą uszczęśliwione twoim wkroczeniem na scenę.

Spojrzał na nią z ukosa i znowu się roześmiał, Harriet poczuła się równocześnie zdenerwowana i podekscytowana.

— Sądysz, że powinnam tam pójść?

— Muszę cię tam odstawić, bo polecą moja głowa, choć nie jest ona znowu tak wiele warta odparł, pociągając łyk koniaku z butelki, którą trzymał w schowku. — Staczam się na dno moralne szybciej niż utuczona świnia z pagórka.

— Wołałabym skoczyć do domu i się przebrać — powiedziała Harriet.

— Nic nie zmieniaj. Simon lubi odmianę, a ty na pewno jesteś inna.

— Ma poczucie winy w związku z wypadkiem, i to wszystko; tylko dlatego tak się o mnie troszczy.

— Simon — stwierdził Mark — nigdy nie robi nic, by przypodobać się komukolwiek poza sobą.

ROZDZIAŁ 3

Harriet nigdy nie widziała jeszcze tak urządzonego salonu: puszyste futra na podłodze, olbrzymie rośliny tropikalne, szmaragdowe zasłony; w kominku płonął ogień, rzucając blask na grzbiety książek, stojących na półkach — głównie sztuki teatralne i pornografia. Na obramowaniu kominka leżały stopy zaproszeń. Z czarnych ścian znani aktorzy i aktorki spoglądali ze zdjęć noszących autografy. Goście o zapierających dech w piersiach nazwiskach krążyli po pokoju jak stado dzikich zwierząt po dżungli. A najbardziej z nich wszystkich zapierający dech w piersiach był Simon, którego niebieskawozielone oczy błyszczały, gdy podchodził, by ich przywitać. Zdjął z Harriet płaszcz, potem szalik, na końcu okulary.

— Nie chcę, byś widziała zbyt dokładnie moje niedoskonałości — powiedział, całując ją w policzek. — Czyż ona nie jest słodka? — zwrócił się do Marka.

— Tak — odparł Mark — jak dla ciebie o wiele za słodka i to mnie martwi.

Podszedł do nich przystojny Hindus.

— Nie powinieneś był malować tego pokoju na czarno. Nie widać mnie na tle ściany — odezwał się z rozdrażnieniem.

— Idź na dwór i stań w śniegu — odciął się Simon. Podał Harriet kieliszek bardzo schłodzonego białego wina, pieszczotliwie przesuwając palec po jej dłoni. — To powinno dodać ci pewności siebie. Jak ci poszło z Theo? Podobała mu się twoja praca?

— Na to wyglądało — pierwszy raz.

— Jaki miałaś temat?

— Który z bohaterów Szekspira byłby, mmm... n–n–najlepszy w łóżku.

— Stary cap, podnieca się w ten sposób. Przypuszczam, że dzięki temu stałaś się autorytetem w sprawach łóżkowych?

Harriet uważnie popatrzyła na swoje stopy. Po krótkiej przerwie podniosła oczy na Simona i napotkała ogniste spojrzenie; niemal rozbierał ją wzrokiem. Zaczerwieniona zwróciła się ku oknu.

— Prawda, jaki piękny ten śnieg? — wykrztusiła z trudem.

— Klient nasz pan — odparł z uśmiechem. — Usiądź i rozkoszuj się widokiem. Nie musisz rozmawiać z żadną z tych nudnych person.

Harriet usadowiła się w wymoszczonej czarnym zamszem wnęce okiennej, starając się wtopić w zielone jedwabne zasłony. Nigdy nie widziała tylu egzotycznych postaci naraz. Nawet zapach unoszący się w pokoju był egzotyczny. Każde z tych olśniewających stworzeń aż pulsowało zapachem drogich perfum, pachniały płonące na kominku szczapy z drzewa jabłoni, zapalone kadzidełko i bukiet różnokolorowych frezji stojących na stole w błękitnej wazie. W powietrzu unosiła się też jakaś słodkawa, natrętna woń, której źródła nie potrafiła określić.

Nagle rozległ się potworny łomot w drzwi i do pokoju wkroczył przystojny siwy mężczyzna, w którym Harriet rozpoznała natychmiast aktora odtwarzającego główną rolę w sztuce granej w tym tygodniu w teatrze.

— Simon, kochany, od razu wiedziałem, gdzie mieszkasz — z daleka czuć ten błogi zapach trawki. Wsadzą cię, jeśli nie zaczniesz uważać. Cześć, dziecinko — rzucił do wspaniałej blondynki ubranej w białą, jedwabną bluzkę i wyjmując jej z ust papierosa, głęboko się zaciągnął. Jakies dwa lata później wypuścił powietrze i zwrócił się w stronę dwóch eleganckich młodzieńców, którzy z nim przyszli.

— Obaj nazywają się Jeremy — powiedział do Simona — i obaj są w sobie zakochani do szaleństwa, co trochę komplikuje sprawy. — Młodzieńcy zachichotali. — Jeremy i Jeremy — przedstawił przystojny aktor — nie znacie chyba jeszcze Simona.

— Mnóstwo o tobie słyszeliśmy — powiedzieli młodzieńcy unisono. — Wschodząca gwiazda, nieprawdaż?

— Simon — wtrąciła się jakaś rozżłoszczona ruda dziewczyna z ustami jak napompowane dętki — mógłbyś zaciągnąć zasłony? Plebs się wgapia w okna.

— Moja przyjaciółka siedzi tutaj — odparł Simon, uśmiechając się do Harriet — i podziwia widok, więc zostawimy zasłony rozsunięte.

Ruda wymieniła spojrzenia z blondynką w białej bluzce.

— Co słysząc u Borzoi, Simon? — spytał aktor, zaciągając się znowu papierosem blondynki.

— Wyjechała do Stanów.

— Na długo?

— Na dobre, jak ufam — odparł Simon, napełniając kieliszek Harriet.

Aktor uniósł swoje mocno wyskubane brwi.

— To tak? Rozumiem, że stała się trochę kłopotliwa’.

— Taka z niej suka, że jeśliby próbowała wrócić, zatrzymają ją na granicy na sześciomiesięczną kwarantannę.

Wszyscy się roześmieli. Przyszło więcej osób. Harriet przyglądała się stadu lecących rybitw, ciemnemu na Ile nieba, i ogrodzeniom, których ostrość łagodził padający śnieg.

— Muszę coś zrobić z moimi włosami — zwierzyła się rozczochrana brunetka.

— Mogłabyś spróbować je uczesać — zaproponował jej chłopak.

Simon, aktor i dwaj Jeremy zaczęli przebijać się tak sprośnymi opowiastkami o gwiazdach kina i teatru, że wszyscy przerwali rozmowy, by ich posłuchać.

— Nie facetów, kochany, dwie dziewczynki naraz. Jego żona się tym nie przejmuje, bo ma swoją dziewczynę — mówił aktor.

— Na pewno przejęła się ostatnimi recenzjami: były okropne.

— Pewnie, w swoim kostiumie wygląda jak cesarz Wespazjan na saniach — dodał Simon. Harriet wytrzeszczyła oczy ze zdziwienia.

Weszła dość dzika piękność ubrana w futro i spodnie. Nikt nie zwrócił na nią uwagi, więc wyszła i jeszcze raz wkroczyła.

— Deirdre! — zapiszczeni wszyscy.

— Jestem wykończona — oświadczyła. — Nie spałam od wieków.

— Kochanie — zawołał aktor całując ją na powitanie — w ubraniu zupełnie cię nie poznałem.

Ktoś włączył płytę.

— Mój dobry przyjaciel mleczarz twierdzi, że za mało śpię — śpiewał Fats Waller.

Mark Macaulay przysiadł się do Harriet i dolał jej do kieliszka.

— Jak się czuje twoja kość ogonowa? — zapytał. — Miałem popracować dziś po południu, ale nic chyba z tego nie będzie.

— Co masz zamiar robić po studiach? — spytała.

— Myślałem o zrobieniu specjalizacji nauczycielskiej.

— Nie wiedziałam, że chcesz uczyć, Markie — zapiszczała Deirdre. — NIENAWIDZISZ dzieci.

— Owszem, ale dzięki temu złapię jeszcze rok na rozejrzenie się. Nie przesadzają z ilością nauki, a do końca semestru może się zdecydować, co ze sobą począć.

— W przyszłym tygodniu rozmawiam z redaktorem w wydawnictwie wojskowym — odezwał się długowłosa blondyn w dżinsach. — To pewnie okropne sztywniaki. Masz może jakiś odpowiedni garnitur do pożyczania?

— Simon ma — odparł Mark. — I lepiej pójdź do fryzjera.

Śnieg tłumiał hałasy dobiegające z ulicy, brzmiały one jak monotony szum. Garstka uczestników jakiegoś marszu protestacyjnego przeszła, dzierżąc w rękach transparenty z hasłami.

— Pryszczaci w kozuchach — skomentował Mark. — Ciekawe, przeciwko komu tym razem protestują: czerwonym czy faszystom?

— Chyba żądają więcej miejsc pracy dla nauczycieli — włączyła się Harriet, próbując przeczytać bez okularów.

— Wyglądają jak z ballady — Dobry Król Wacław ze swoim giermkim — odezwała się Deirdre. — Wiatr uniósł ich lamentsy itd., itp.

— Jestem pewien, że Wacław musiał mieć romans z tym giermkim — wtrącił Simon.

— Chciałbym mieć jakieś zasady — westchnął Mark, przyglądając się uczestnikom marszu. .

— Bardziej cenię ludzi niż zasady — powiedział Simon — a już najbardziej ludzi bez zasad.

— Oskar Wilde — mruknęła Harriet.

— Mądra dziewczynka — pochwalił Simon. — Dorian Gray to moja najnowsza rola; OUDS szykuje adaptację.

Doskonale się do niej nadaje — pomyślała Harriet, patrząc jak odchodzi, by dolać komuś drinka. Nawet na tle tej menażerii olśniewających tygrysów, którą się otoczył, dzięki swojej urodzie nadal się wybijał.

Dwie dziewczyny spojrzały za okno.

— Ten samochód stoi tam od wieków — powiedziały. — Chodźmy, napiszemy na nim coś świńskiego.

Pobiegly w stronę drzwi i za chwilę dały się słyszeć ich piski, gdy krocząc jak czaple na długich, chudych nogach, brnęły przez śnieg.

Na przeciwległej ścianie wisiało duże zdjęcie pięknej dziewczyny o długich, prostych włosach, z kośćmi policzkowymi tak wydatnymi, że można by było na nich stawiać talerze.

— Kto to? — spytała Marka.

— Borzoi, była panienska Simona.

— Dlaczego się rozstali?

— To było nieuniknione, kochanie. Zbyt wiele czasu spędzali przed lustrem, kłócąc się, które ma delikatniejszą urodę. Poza tym ostatnio Borzoi lepiej się powodziło, a to niczego nie ułatwia. Do tego Borzoi jest strasznie rozpuszczona. — Spojrzał na Harriet z rozbawieniem. — I dlatego mu się spodobałaś.

— Niemożliwe.

— Oczywiście, że tak i dlatego Chloe tak się wścieka. — Ruchem głowy wskazał rozłoszczoną rudowłosą, ostentacyjnie flirtującą na sofie z przystojnym aktorem. — Uważała się za następczynię.

O, kurczę, pomyślała Harriet, ale podniecenie, które ją ogarnęło, nie ustępowało.

Wróciły dwie dziewczyny, które poszły na dwór.

— Zdążyłam zaledwie napisać „Odpie” — zaskrzeczała jedna — gdy nadszedł policjant.

— Wszystko wygląda tak biało i dziewiczo — zachwycała się druga, stając przy kominku.

— Nie znam żadnej dziewicy — odezwał się aktor. — Gatunek na wymarciu.

— Moppet Wilson jest dziewicą — powiedziała Deirdre. — Obnaża tylko swoją duszę.

— I dla kogo tak to konserwuje? — zapytał Mark.

— Dla mężczyzny, za którego wyjdzie za mąż. Zdaje się, iż uważa, że jest to rodzaj prezentu ślubnego, tak jak para spinek do koszul.

— Wolałbym spinki — stwierdził Mark opróżniając szklanę.

— To chyba żadna frajda iść do łóżka z dziewczicą — wtrąciła się Chloe patrząc wprost na Simona. — Przecież to nie ma pojęcia o niczym.

Harriet podniosła wzrok. Simon wpatrywał się w nią. Posiał jej szybki, diaboliczny uśmiech.

Wie, pomyślała przerażona i poczuła, że znów się robi purpurowa. Dlaczego, u licha, włożyła ten czerwony sweter? Przytknęła rozpalony policzek do chłodnej szyby.

— Jako dziecko lubiłem przebijać balony i skrzydełka motyli — powiedział miękko. — Do tej pory dziurawię palcem folię zaklejając wieczko słoika z nescą. Lubię dziewczice. Można je ukształtować na swój sposób, zanim nie nabiorą złych nawyków.

Zapadła długa cisza. Harriet wstała i niepostrzeżenie przeszła do łazienki. Serce waliło jak młotem, ale myśli płynęły leniwie w dziwnym rozmarzeniu. W łazience stał bidet — szczyt elegancji. Przypudrowała się talkiem Simona, żeby stonować nieco kolory. Gdy wróciła do pokoju, aktor właśnie wychodził.

— Muszę już iść, kochany. Gram w popołudniówce. Jeśli jeszcze coś wypiję, zlecę ze sceny. Chodźcie, Jeremy i Jeremy — zwrócił się do chłopaków karmiących się wzajemnie winogronami.

— Szepnij o mnie słówko Borysowi — powiedział mimochodem Simon. — Miał wpaść obejrzeć mnie w „Cat...”, ale coś mu przeszkodziło. Powiedz mu, że będę grał Dorianą Grayą.

— Oczywiście, że powiem, dziecinko — obiecał aktor. — Jemy razem kolację w przyszłym tygodniu.

— Nie podobają mi się twoje godziny pracy. Uważa, że powinnaś za mnie wyjść — śpiewał Fats Waller.

— Gdzie pójdziemy, Simon? — — spytała Chloe. Może do „Paryżanina”?

— Nie mam zamiaru wyrzucić kupy pieniędzy na stare kości w śmietanie — odparł Simon.

Chloe spojrzała na niego uważnie.

— Muszę już iść — wtrąciła pośpiesznie Harriet.

— Mieliśmy wyjść właśnie coś zjeść — powiedział Simon.

Nie chciała jeść. Wiedziała, że wreszcie spotkała kogoś, kto, o ile mu na to pozwoli, stanie się całym jej życiem. Czowała, że zbliża się do punktu zwrotnego. Chciała zostać sama, by spokojnie pomyśleć.

— Obiecałam dzieciom Theo, że wezmę je na sanki.

— Daj spokój — powiedział Simon. — Nie będą mieć żalu.

— Obiecałam.

— W porządku, ale musisz przyjść później.

— Będziesz miał już wtedy ludzi po dziurki w nosie.

— Tylko niektórych. MY jeszcze nawet nie zaczęliśmy.

Podał jej płaszcz i gdy wyciągał jej włosy spod kołnierza, jego ręka pieszczotliwie przesunęła się po całej ich długości. Odskokczyła nerwowo.

— Odwiozę cię.

— Nie — wyjąkała. — Wolę się przejść.

Ale gdy schodziła ścieżką, schwycił końce jej czerwonego szalika i przyciągnął je do siebie, tak że dzieliły ich tylko centymetry.

— Obiecujesz, że wrócisz?

Potaknęła. Widziała kilka piegów na jego nosie. Niebieskawozielone oczy były prawie na wysokości jej oczu. Nie musiał właściwie się schylać, by ją pocałować. Pachniał winem i

francuskimi papierosami. Poczula ścisnięcie w dołku i miękkość w kolanach — dokładnie tak, jak to opisywały książki i jak nigdy nie czuła się z Geoffreyem.

Oderwała się od niego i pobięła ulicą, nie czując nawet porywów lodowatego wiatru. Skręciwszy za rogiem, wybuchnęła śmiechem, czym śmiertelnie przeraziła dwóch uczniów z transparentami.

ROZDZIAŁ 4

Jej wspaniały nastrój udzielił się dzieciom. Jadąc na wzgórze Hinksey Hill śpiewali na całe gardło, piszczeleli z zachwytu, gdy czerwono — srebrne sanki ślizgały się w dół po zboczu, podskakując na muldach i górkach utworzonych przez śnieg. Potem wstawali z sanek i sapiąc, wciągali je na górę, rzucając w siebie śnieżkami. Terier Duttonów warczał na śnieg, szczerząc swoje żółtawe zęby. Bawili się tak, dopóki zupełnie nie przemokli.

Simon Villiers mnie pocałował! — chciała krzyknąć do ośnieżonych pagórków. Radość wypełniała ją, gdy obejmowała mocno dzieci. Nie chciały się z nią rozstać.

— Zostań na herbatę — błagały. — Będzie placek i ciasto czekoladowe, i „Doktor Who”.

— Harriet ma najwyraźniej inne plany — powiedział Theo Dutton, który otworzył im drzwi. — Uważaj, malutka. Poczytaj sonety. Strzeż się nieba, które prowadzi wprost do piekła.

Czyżby to aż tak rzucało się w oczy, zastanawiała się Harriet, gnając do domu przez zaśnieżone ulice. Bez cienia żalu darowała sobie film z Robertem Redfordem. Przed nią było wreszcie coś prawdziwego, nie tylko marzenia.

Gdy dotarła już do pokoju, przyjrzała się uważnie fotografii Geoffreya: uśmiechał się pewnie, w rękę dzierżąc raketę do tenisa. Wygląda na niej lepiej niż w rzeczywistości, pomyślała. Spojrzała też przelotnie na ślubne zdjęcie swojej starszej siostry, Susie — wyglądała zachwycająco uwieszona u ramienia Petera Neave. To był stały problem Harriet: wiecznie porównywano ją z jej piękną, szczupłą siostrą, która nigdy nie dostawała krost i odznaczała się tym rodzajem samokontroli, dzięki któremu nigdy nie jadła za dużo ziemniaków i nie zdradzała zbyt wielkiego zainteresowania mężczyzną, dopóki nie była pewna, że już go upolowała. Harriet pamiętała doskonale, jak Susie urobiła sobie bogatego i pięknego Petera Neave; jak cały dzień, nerwowo ogryzając paznokcie, czekała na jego telefon, by, gdy wreszcie zadzwonił, umieć się opanować i powiedzieć: „Nie, dziś wieczorem nie mam czasu, jutro też nie, ani pojutrze, a na weekend wyjeżdżam”, i tak przez parę kolejnych tygodni, dopóki nie doprowadziła do tego, że przyczołgał się na kolanach błagając o jej rękę. Jak można uwierzyć w swój czar, jeśli je się za dużo ciastek z bitą śmietaną, żyje w cieniu Susie i odstrasza mężczyzn, zbyt łatwo im ulegając? Musi się postarać jakoś inaczej rozegrać to z Simonem.

W co się ubrać? Szara spódnica ma plamę na przodzie, kasztanowaty sweter stracił w praniu elastyczność i kołnierzyk polo wygląda jak kołnierz ortopedyczny. Na ostatnim przyjęciu spociała się ze zdenerwowania i pot zostawił jaśniejsze plamy na brązowej sukience. Dżinsy były czyste, ale zaślaniały nogi — jej najmocniejszy punkt, a poza tym były zbyt obcisłe i gdyby się rozebrała, widać by było ślady na ciele. Ale NIE będę się rozbierała, pomyślała wściekle. Po chwili całą podłogę pokrywały ubrania. Woda w wannie zdążyła ostygnąć. Ze zdenerwowania umyła twarz dwukrotnie, trzy razy zacięła się goląc łydki, a potem wróciła jeszcze raz do wanny, by umyć nogi między palcami, na wypadek gdyby Simon postanowił całować ją od stóp do głów. Następnie w całe ciało wtarła krem do rąk należący do gospodyni i obsypała się talkiem „Francuska Paproć”.

W sypialni uważnie przyjrzała się swojemu nagiemu odbiciu. Czy była wystarczająco ładna? Piersi miała dużo za duże, ale zdaje się, że mężczyznom to nie przeszkadza. Nogi w porządku, poza tymi krwawymi śladami po goleniu, reszta dość zmysłowa. Zdjęła lustro ze ściany i trzymając je przed sobą, położyła się na łóżku. Jak się prezentuje w takiej pozycji? Brzuch płaski, włosy ładnie obramowały twarz. Przestań, skarciła samą siebie, wypijesz z nim tylko drinka, nic poza tym.

Rozległo się pukanie do drzwi. Podskoczyła złapana na gorącym uczynku i chwyciła ręcznik.

— Wychodzisz gdzieś, kochanie? — spytała pani Glass. — Przygotowałam pieczeni wieprzowej na gorąco, jeśli masz ochotę.

Pani Glass często narzekała, że lokatorzy mnóstwo ją kosztują, ale wolała wynajmować pokoje z utrzymaniem. Panna Poole to miła, spokojna panienka o łagodnym charakterze; gdyby tylko nie była taką bałaganiarą.

— Twoja biedna matka z pewnością nie chciałaby, byś się zagłodziła na śmierć — powiedziała gospodyni, która uważała, że każdy, kto waży poniżej osiemdziesięciu kilogramów, wymaga odkarmienia.

— Wychodzę na przyjęcie — odpowiedziała Harriet. — Prawdopodobnie przenocuję u koleżanki, niech więc się pani nie niepokoi, jeśli nie wrócę na noc. — Kłamstwo przeszło jej gładko przez usta.

— Bardzo słusznie — pochwaliła pani Glass. — Nie można ufać kierowcom na tych śliskich drogach. Trochę rozrywki i zabawy dobrze ci zrobi po ciężkiej pracy.

— Jutro zrobię tu naprawdę porządek — zapewniła Harriet krzywiąc się, gdy rozpyłała dezodorant pod pachami. Noga ciągle krwawiła — to pewnie podniecenie tak pulsuje w jej żyłach.

Włożyła czarne, elastyczne majtki i czarny stanik z czerwoną lamówką, które kupiła, myśląc o Geoffreyu. Majtki niewiele zasłaniały, a czerwona lamówka to lekka przesada — zdjęła jedno i drugie.

Zaraz, pod łóżkiem leżał jej czarny sweter. Mogłaby włożyć go z czerwoną spódnicą. Robiło się późno. Co będzie, jeśli Simonowi znudzi się czekanie i gdzieś wyjdzie?

Pierwszy raz w życiu włosy ułożyły się tak, jak chciała. Wylała na siebie butelkę perfum, które dostała od Susie pod choinkę. Miała nadzieję, że ich zapach nie gryzie się z Francuską Paprocią. Ciekawe, czym się różni francuska paproć od angielskiej, myślała. Pewnie jest bardziej wyszukana.

Biegła ulicami. Zrobiło się bardzo zimno, w blasku latarni śnieg nabrał dziwnej, bladawej poświaty. Oddech zamieniał się w małe obłoczki pary. Białe noce, pomyślała. Czowała się jak Anna Karenina okutana w futra, biegnąca na spotkanie z Wrońskim, jak Natasza drżąca z pełnego winy oczekiwania na Anatola.

Ze zdenerwowania mdliło ją coraz bardziej. A może miała nieprzyjemny oddech? Wstąpiła do sklepiku po drodze i kupiła gumę do żucia. Okna domu Simona były ciemne. Poszedł sobie! pomyślała przerażona. Jedna z tych pięknych kobiet porwała go ze sobą. Nie, cienki promyk światła przedarł się przez zielone jedwabne zasłony, z domu wyszła grupa gości. W powietrzu rozbrzmiewało echo pewnych siebie głosów.

— Naprawdę uważam, że Simon postąpił aspołecznie wyrzucając nas na takie zimno. Chloe po prostu szlag trafił ze złości — mówiła jedna z dziewcząt, lepiąc śnieżkę i rzucając nią w jednego z chłopców; głośno rozmawiając zniknęli w mroku nocy. Harriet wypluła gumę, która upadła bezszelestnie na śnieg. Drzwi były ciągle otwarte, gdy podchodziła do nich ścieżką. Simon wyłonił się z mroku, w świetle ulicznych lamp jego włosy wydawały się białe.

— Bałam się, że stchórzyłaś.

— Przemokłam. Musiałam wrócić do domu, by się przebrać.

Wyciągnął rękę i dotknął jej policzka.

— Zmarzłaś na kość. Chodź do środka.

W salonie było już tylko troje gości: Deirdre, która właśnie malowała usta, jakiś blondyn, szperający wśród butelek w poszukiwaniu wina, i Chloe, która siedziała na sofie, kuląc się jak wróbel na przewodach linii wysokiego napięcia w zimowy dzień.

Biedactwo, pomyślała Harriet, mnie też by było przykro, gdybym straciła Simona.

— Do widzenia państwu — powiedział Simon, zabierając blondynowi butelkę — pora zmykać do domciu.

Harriet podeszła do kominka. Czuła się straszliwie zawstydzona. Chloe miała buntowniczy wyraz twarzy. Simon przyniósł z sypialni jasne, pomięte futro i podał je Chloe.

— Spokojnie, kochanie — powiedział. — Jakoś to przebolejesz.

Na jej policzkach wykwitły dwa rumieńce gniewu. Wyrwała futro i gwałtownym ruchem włożyła na siebie.

— Ty draniu — wyszczała do Simona. — Tobie to też nie ujdzie na sucho — zwróciła się do Harriet i szlochając, wypadła z pokoju.

— Możliwe, że wszyscy spotkamy się później u Sereny — powiedziała Deirdre, całując Simona w policzek. — Oczekuje cię na swoim przyjęciu.

— Nie dziś wieczorem, kochanie. Powiedz Serenie, że miałem wcześniejsze... — rzucił okiem w stronę Harriet — nie, późniejsze, będące skutkiem wcześniejszych, zobowiązania. A teraz dobranoc wszystkim. — I zamknął za nimi drzwi.

Odwrócił się do Harriet i uśmiechnął się tym sobie właściwym, uwodzicielskim uśmiechem.

— Czasem trzeba być brutalnym, by zdobyć to, czego się pragnie.

— Zrobiłeś jej przykrość — odezwała się Harriet.

— Przejdzie jej.

Wrzucił parę szczap do kominka, ogień przygasł i w pokoju zapanowała niemal zupełna ciemność. Simon podał jej mocno schłodzonego drinka w oszronionym kieliszku. Objęła mocno kieliszek, by powstrzymać drżenie rąk i wypła duży łyk — fasolkę zjadła przecież wiele godzin temu.

Simon zniknął w drugim pokoju. Miała uczucie, jakby była jedyną mieszkanką domu położonego głęboko w lesie; w jej stronę skradali się Indianie czy inni rozbójnicy, lecz nie dało się przewidzieć, z której strony zaatakują. Simon wrócił do pokoju, niosąc na talerzu resztki tarty.

— W końcu nie zjedliśmy żadnego lunchu. Chcesz trochę?

Potrząsnęła głową.

Simon ukroił sobie kawałek.

— Dobrze się czujesz po tym upadku? — spytał z pełnymi ustami.

— Parę siniaków, to wszystko.

— Muszę im się później przyjrzeć.

Jej serce biło jak szalone; płomienie ognia oświetlały jego twarz. Drgnęła, gdy kłoda drewna wypadła z paleniska.

— Uspokój się — powiedział Simon. — Pierwszy raz widzę kogoś tak przerażonego. Co sprawiło, że masz taki lęk w oczach? Zgwałcono cię jako dziecko? Miałaś surowych rodziców? A może znęcali się nad tobą w szkole? — żartował sobie z niej, ale jego głos brzmiał pieszczotliwie.

Napiła się jeszcze wina. Simon, zjadłszy nadzienie tarty, chciał wyrzucić ciasto do ognia.

— Moglibyśmy nakarmić tym ptaki — odezwała się Harriet.

— Rzeczywiście, moglibyśmy. — Otworzył okno, podmuch lodowatego wiatru przeleciał przez pokój; śnieg lśnił srebrzyście. Simon włączył adapter. Z płyty popłynęły dźwięki koncertu fortepianowego Mozarta.

— Ciągłe jesteś smutna.

— Myślałam o... Chloe.

— Nie warto. To straszliwa puszczałska. Zaprosiłem ją parę razy na kolację. Dziewczyny jej typu można porównać do jajecznicy: bardzo łatwa do zrobienia, tylko nie sposób jej potem zdrapać z patelni.

Roześmiała się.

— No, od razu lepiej — powiedział Simon. — Chodź tu, usiądź przy mnie na sofie. Przy mnie, nie w drugim końcu.

Ciągle drżała, ale stopniowo podniecenie zaczęło wypierać lęk. Wziął jej rękę, ucałował.

— Uważam, że byłeś doskonały w „Cat on a Hot Tin Roof” — zagała rozmowę.

— Wiem o tym — odpowiedział — więc możemy uznać ten temat za zamknięty.

Jego ramię spoczywało na oparciu ciemnozielonej sofie blisko jej włosów. Nie dotykał jej. Miał tak doskonałe wycucie czasu, że wyciągnął rękę dopiero, gdy Harriet ogarnął straszliwy lęk, że już nigdy tego nie zrobi. W pokoju panował nieznośny upał; poczuła, że pot spływa jej pomiędzy piersiami.

— Jesteś taka śliczna — mówił cichym, lekko zachrypniętym głosem, a potem ją pocałował. Na początku ręce miała opuszczone bezwładnie wzdłuż boków, w pewnym momencie jednak pod wpływem gwałtownego impulsu ramiona podniosły się do góry i otoczyły szyję Simona. Pocałowała go ze wszystkich sił; jego ręce zaczęły przesuwać się po jej ciele.

Gwałtownie próbowała się wycofać.

— Nie powinnam.

— Powinnaś, powinnaś.

— Uznasz mnie za łatwą.

— Nie. Co najwyżej, że masz na sobie zbyt wiele ciuchów. — Wyjął jej z uszu kolczyki, odkładając je na bok. Potem zdjął jej buty i odłożył słuchawkę telefonu.

Usiadła prosto, czekając na atak z innej strony.

— Masz takie rozkoszne ciało — powiedział, napełniając ich kieliszki. — Naprawdę, powinni wprowadzić do szkół zajęcia z rozpinania staników. A, tu cię mam, ten się rozpina z przodu — powiedział minutę później.

Jego ciepłe dłonie spoczywały na jej nagim karku.

Ucałował jej oczy, włosy, na końcu usta. Nie przypuszczała, że ma w sobie tyle delikatności i czułości.

— Nie — wyrwała się, ciężko oddychając, gdy jego ręce wślizgnęły się za pasek spódnicy.

Jak miała mu wytłumaczyć, że nie uległaby tak szybko, ale nie może się oprzeć jego wdziękowi.

— Kochanie, przestań walczyć — wyszeptał. — Nie należę do tych, którzy dają się wystawić przed drzwi sypialni, jak buty z pokoju hotelowego.

— Czytałeś list Geoffreya!

— Podniosłem go ze śniegu. Cieszę się, że się cieszy, że jesteś na pigułce. Cieszę się nawet bardziej niż on.

— Kto ci pozwolił czytać cudze listy! — krzyknęła ze złością.

— Czasem trzeba, jeśli chce się dowiedzieć czegoś miłego o innych. Opowiedz mi o Geoffreju. Czym się zajmuje?

— Wodną florą i fauną.

— Cóż, nikt nie jest doskonały.

— To bardzo inteligentny chłopak — broniła go Harriet. — Właśnie skończył Plymouth.

— Nie można kończyć Plymouth, można tylko je zaczynać — odparł. Znowu przypuścił atak do paska spódnicy.

— Jeszcze na to za wcześnie — wymamrotała. — Nawet cię nie znam.

— Za dużo mówisz. Nie słyszałem, żeby ktoś robił tyle zamieszania wokół czegoś tak przyjemnego. — Zaczął zdejmować z niej sweter i po chwili usta miała pełne kłaczek czarnej wełny.

— Z tyłu są guziki — wyskrzeczła, czując, że zaraz jej chyba urwie uszy.

— Nie bój się — powiedział, gdy wreszcie uwolniła się ze swetra, pociągając ją na podłogę obok siebie. Zapach palących się na kominku szczap z drzew jabłoni zmieszał się z lawendowym zapachem jego wody po goleniu i zwierzęcą wonią białego futra, na którym leżała. Cała siła woli gdzieś zniknęła. A jednak stanie się, pomyślała przerażona.

— Bardzo będzie bolało?

— Będziesz tak podniecona i wprowadzę cię na takie obroty, że nic nie poczujesz — wyszeptał.

* * *

Parę minut później koncert fortepianowy zakończył się radosnymi, tanecznymi akordami i jedynymi odgłosami słyszalnymi w pokoju były jej szybki urywany oddech i trzask ognia na kominku.

Później przeszli do sypialni. W środku nocy wstała do ubikacji, w łazienkowym lustrze szukając na swojej, twarzy śladów upadku moralnego. Niestety wyglądała prawie tak samo, jedyna różnica to lekko zaczerwienione policzki i błyszczące, szczęśliwe oczy. Dlaczego nie czuję się winna, zastanawiała się. Odpowiedź przyszła po chwili: dlatego, że go kocham.

ROZDZIAŁ 5

— To było naprawdę cudowne — powiedziała następnego dnia po przebudzeniu.

Skrzywił twarz w uśmiechu:

— Stanie się to twoim prawdziwym konikiem. I do tego jakim tanim. Chciałem zapytać — dodał — eee..., jak ci na imię?

Wybuchnęła śmiechem.

— Harriet — odpowiedziała. — Harriet Poole.

— Nigdy dotąd nie miałem żadnej Harriet. — Przewrócił się na plecy i roześmiał. — Och, po prostu zwariowałem na punkcie Harriet! — I wciągnął ją na siebie.

Przez następne dwa tygodnie musiała ciągle się szczypać, by upewnić się, że to prawda: Simon Villiers był jej kochankiem. Osiągnęła nieosiągalne. Czas spędzali głównie w łóżku, czasami wpadali na śniadanie do „Randolpha”, zrobili też wycieczkę na Hinksey Hill, by spróbować, jak smakuje miłość na śniegu. Harriet uznała śnieg za zdecydowanie zbyt zimne łóżko, a poza tym była bliska ataku serca, gdy zza płotu wyjrzała mucząca krowa.

Nigdy jeszcze Harriet nie czuła się tak szczęśliwa. Z radością gotowała dla Simona, prasowała, dość nędznie zresztą, jego’ koszule, robiła zakupy i entuzjastycznie oddawała mu się na każde skinienie.

— Naprawdę to polubiłaś, prawda? — w jego leniwym głosie brzmiało lekkie zdziwienie.

Wyglądało na to, że śnieg się utrzyma. Pługi rozsypywały na drogach sól i piasek, ale domy i parki tonęły w bieli. Harriet rzuciła naukę w ką. Simon zabronił jej nosić okulary, a że od czytania bolały ją oczy, więc miała dobry pretekst. Zadzwoiła do Theo Duttona i Geoffreya, mówiąc, że zachorowała na grypę. Schudła: żyjąc winem i miłością straciła ponad siedem kilo.

Simon był najdowcipniejszym, najbardziej czarującym i zachwycającym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała. Jedyłą troską, rzucającą cień na te cudowne dni, była niemożność oddania słowami pełni jego cnót. Wymykał się ciągle, nie mogła do końca go opisać. Cały czas towarzyszyło jej uczucie, że Simon nieustannie kogoś gra i jego prawdziwe ja przygląda się temu z boku. Mimo że miał mnóstwo książek, nigdy nie widziała, by po którąś sięgnął. Czytał wyłącznie recenzje albo czasopisma teatralne. Gdy oglądał telewizję, zawsze o wiele bardziej interesowała go technika gry aktorów i w jakich rolach występowali, niż sama akcja filmu.

W trzecim tygodniu wszystko zaczęło się psuć. Simon miał pojechać do Londynu na przesłuchanie u Buxtona Phillipsa. Harriet zapomniała, że tego dnia wszystkie sklepy są wcześniej zamykane i za późno wybrała się do pralni chemicznej po odbiór garnituru Simona. Była zupełnie zdruzgotana burzą, jaka się rozpętała nad jej głową.

— Masz przecież setki pięknych garniturów — wyjąkała.

— Tak — wyszczał Simon — ale chciałem włożyć właśnie ten. — I wyszedł z domu, nawet się z nią nie żegnając.

Harriet miała pisać pracę na temat sonetów Szekspira, ale nie mogła się powstrzymać od płaczu. W końcu darowała sobie pracę, napisała wiersz do Simona i spędziła godziny przygotowując Simonowi jego ulubione danie — mussakę.

Wrócił z Londynu ostatnim pociągiem, co gorsza jeszcze bardziej wściekły.

— Jak poszło? — spytała niespokojnie.”

— Cholernie! Buxton Phillips w ogóle się nie pojawił.

— Niemożliwe — westchnęła Harriet. Jak śmiał tak potraktować Simona?

— Dopuszcili mnie tylko przed oblicze jakiejś starej baby, jego sekretarki. „Bardzo mi przykro, panie Villiers — naśladował jej starannie modulowany głos — ale najlepiej by pan zrobił, dzwoniąc rano do pana Phillipsa, by upewnić się, czy będzie mógł pana przyjąć. Pan Phillips jest TAKI zajęty.”

— Mój biedny Simon — podeszła, czule go obejmując. On jednak myślami był daleko.

— Nalej mi drinka — powiedział, krążąc nerwowo po pokoju. — Za parę lat ten drań przyjdzie do mnie na klęczkach. „Bardzo mi przykro, panie Phillips, ale pan Villiers jest zbyt zajęty, by pana przyjąć.” Jeszcze tego pożałuje.

— Oczywiście, że tak — powiedziała łagodząco Harriet. — Staniesz się sławny, wszyscy tak mówią.

Podawała mu drinka.

— Bardzo za tobą tęskniłam. Napisałam nawet o tobie wiersz — dodała, rumieniąc się. — Nigdy przedtem nie pisałam do nikogo wierszy.

Podawała mu kartkę.

Simon przeleciał wzrokiem, usta skrzywiły się w kpiącym uśmiechu.

— „Nasza miłość jest jak tęcza łącząca rozedrgany orgazm z nieboskłonem” — przeczytał na głos z emfazą. — Orgazm w liczbie pojedynczej? Coś ze mną musi być nie w porządku.

Harriet splonęła rumieńcem i przygryzła wargi.

— Znalazłam też prześliczny sonet. Oddaje dokładnie to, co czuję do ciebie — dodała pospiesznie, podając mu tomik Szekspira.

— Harriet, dziecino — westchnął Simon, rzuciwszy okiem na wiersz — gdybyś tylko wiedziała, ile kobiet mi już go pokazało! Zdaje się, że popadasz w cikliwość, kochanie. Nie przeszkadzają mi romantyczki, ale nienawidzę sentymentalizmu.

Spróbowała od innej strony:

— Zrobiłam ci mussaki na kolację.

— Mam powyżej uszu mussaki — odparł.

Pląkała jeszcze, gdy przyszedł się położyć.

— Co się stało? — zapytał.

— Kocham cię — wykrztusiła przez łzy.

— Cóż, jeśli mnie kochasz, musisz pokochać też i różgę — odparł miękko.

Następnego ranka obudził się w lepszym nastroju i zostali w łóżku aż do południa, kochając się, pijąc kawę i czytając gazety. Harriet zapomniała o wszystkich obelgach, jakimi ją wczoraj obrzucił, rozkoszując się błogą świadomością, że wszystko znów jest w porządku. Jej radość trwała krótko. Przeglądała horoskop.

— Piszą tutaj, że dziś wszystkie sprawy sercowe powinny układać się pomyślnie. — Zachichotała. — Mam spotkać przystojnego, wysokiego bruneta. Zawsze chciałam się zakochać w wysokim brunecie. Śmieszne, że zakochałam się w tobie — niskim blondynie.

— Nie takim znowu niskim — odparł lodowato Simon.

Ze złością bębnił palcami po nocnej szafce. Harriet zorientowała się, że znowu podpadła; Simon odczeka i bez skrpułów odpłaci jej pięknym za nadobne przy pierwszej nadarzającej się okazji. Zaczął przeglądać artykuł, mówiący o bujnym życiu erotycznym jednego ze znanych aktorów. Doczytawszy do końca, powiedział:

— Dlatego właśnie chcę być sławny. Nie tylko po to, by móc powiedzieć Buxtonowi Phillipsowi, żeby się wypchał. Pomyśl tylko o wszystkich tych laskach, które można przelecieć. Gwiazdor może zdobyć właściwie każdą dziewczynę, na jaką ma ochotę.

Zapadła cisza. Harriet zrobiło się słabo na samą myśl, że Simon mógłby spać z inną kobietą. Duża łza skapnęła na gazetę, którą właśnie czytała. Potem jeszcze jedna i następna, i następna.

— A ciebie co ugryzło? — spytał Simon. Niezręcznie zaczęła wygrzebywać się z łóżka. Bez okularów, zapłakana nie widziała wyraźnie, dokąd idzie, i wpadła na stolik, zrzucając porcelanową osiemnastowieczną figurkę dalmatyńczyka, którą Simon dostał od Borzoi. Figurka rozprysnęła się w drobny mak. Harriet była przerażona.

— Odkupię ci taką samą, Simon. Obiecuję, że odkupię.

— To unikat, kosztowała osiemdziesiąt funtów — warknął. — Na miłość boską, przestań beczeć. Wystarczy, żeś ją stłukła, nie rób wokół tego jeszcze dodatkowo takiego szumu. Zgłodniałem. Odgrzej mi mussakę i wykup się. Tylko nie zapomnij zostawić wody w wannie!

Leżąc w wannie, Harriet próbowała przestać płakać i zastanawiała się, jak to będzie, gdy się pobiorą. „Harriet Villiers” będzie wygrawerowane na wspaniałej siedemnastowiecznej obrączce. Czy stanie na wysokości zadania i stanie się dobrą żoną supergwiazdy? Nie wszystkie małżeństwa sławnych aktorów się rozpadały. Nie będzie dla niego ciężarem. W czasie jego wyjazdów będzie zajmować się pisaniem wierszy i powieści. Mogłaby nawet napisać sztukę dla niego. Oczami wyobraźni widziała już recenzje: „Żona Simona Villiersa jest nie tylko klasyczną pięknoscia, ale także młodą, utalentowaną, wrażliwą pisarką, promieniującą radością”. Nie myśląc o tym, co robi, wyciągnęła z wanny zatyczkę.

Kiedy potargany, ziewający Simon wszedł do łazienki, zastał Harriet siedzącą w pustej wannie, rozmarzonym wzrokiem wpatrującą się w przestrzeń.

— Zdaje się, że ci powiedziałem, żebyś nie spuszczała tej cholernej wody!

Harriet zaczerwieniła się, co nie dodało jej urody.

— O, Boże, tak strasznie mi przykro. Może zostało jeszcze trochę gorącej wody?

— Nie zostało.

Na domiar złego wszedłszy do kuchni, przekonała się, że choć włączyła piecyk, zapomniała wstawić doń mussakę. Tak więc, gdy zmarznięty i wściekły Simon przyszedł do kuchni, okazało się, że nie ma nic do jedzenia. Harriet była jak ogłuszona po straszliwej awanturze, jaką jej zrobił. Dostało jej się za wszystkie czasy, a nie umiała się bronić, gdy ją zjadliwie atakował.

Po raz kolejny poszła do sypialni płacząc i usłyszała tylko trzask gwałtownie zamykanych drzwi wejściowych. Wiele godzin potem, gdy Simon wrócił do domu, spała znużona płaczem. Obudził ją.

— Harriet, malutka, jesteś zbyt wrażliwa. Za bardzo się wszystkim przejmujesz. Biedne maleństwo — powiedział czule — biedne, biedne maleństwo. Bałaś się, że nie wrócę? — Nigdy nie kochał jej tak czule i delikatnie jak tej nocy.

ROZDZIAŁ 6

Budząc się następnego dnia rano Harriet czuła się absurdalnie szczęśliwa. Kłótnie takie jak wczorajsza hartują tylko prawdziwą miłość. Ponieważ był to pierwszy dzień marca, przyszło jej stypendium. Wstała, gdy Simon jeszcze spał. Zrealizowała czek w banku, kupiła na śniadanie rogaliki i sok pomarańczowy. Mimo przejmującego wschodniego wiatru śnieg powoli topniał, skapywał z dachów, a leżące na poboczu hałdy zaczynały brunatnieć.

Niedługo nadejdzie wiosna'. Wyobraziła sobie siebie i Simona spacerujących po parku wśród rozkwitających pąków drzew, pływających łódką pod zwisającymi gałęziami wierzb, tańczących do rana na pikniku. Każdy związek musi przejść przez trudny okres docierania się.

Wróciwszy do mieszkania Simona, zaniósła mu do pokoju plik poczty. Jeszcze drzemał, poszła więc do kuchni zrobić kawy i podgrzać rogaliki. Niepokoili ją krosta, która zaczynała jej się robić koło nosa. Mimo grubej warstwy pudru lśniła pełnym blaskiem: powinna zacząć się prawidłowo odżywiać.

Kiedy wniosła śniadanie do pokoju, nie spał już i był we wspaniałym humorze.

— Jest list od Buxtona Phillipsa: przeprasza i pisze, że przyjeżdża do Oksfordu. Chce mnie zaprosić na lunch — powiedział, pijąc sok pomarańczowy.

— Kochanie, to cudownie! — ucieszyła się Harriet.

Simon rozsunął zasłony. Harriet usiadła na łóżku, odwracając się do Simona stroną, na której nie miała krosty.

— Myślę, że powinnaś zacząć się pakować, kochanie — odezwał się, grubo smarując rogalik masłem.

— O, Boże, co się stało? Twoja matka przyjeżdża?

Potrząsnęła głową, jego twarz była podejrzenie łagodna.

— Po prostu uważam, że czas już, byś się stąd wyprowadziła.

Patrzyła na niego oszołomiona, gwałtownie pobladła.

— Ale dlaczego? Czy dlatego, że stłukłam twoją figurkę, wypuściłam wodę z wanny, zapomniałam o garniturze i o mussace? Przepraszam, postaram się uważać.

— Kochanie, to nie ma z tym nic wspólnego — powiedział, grubo nakładając marmoladę. — Po prostu wszystko co dobre musi się kiedyś skończyć. Powinnaś użyć trochę życia, lepiej je poznać, pochodzić z innymi chłopakami.

— Ale ja nie jestem taka. Chcę należeć tylko do jednego mężczyzny.

Wzruszył ramionami.

— K-kiedy cię znów zobaczę? — trzęsła się cała.

— Naprawdę, bardzo to wszystko utrudniasz — powiedział łagodnie.

Opadła na krzesło.

— Uważaj na moje koszule — powiedział gwałtownie Simon, wyciągając spod niej uprasowane przez nią ubrania.

Wpatrywała się w niego.

— Jaki błąd popełniłam?

— Och, na miłość boską, żadnego.

To tylko zły sen, po prostu koszmarny sen. Czuła, jak jej szczęście znika niczym topniejący śnieg.

— Dlaczego nie mogę znów się z tobą spotkać?

— Kochanie, wszystko ma swój czas. Jesteś śliczną, ciepłą, szaloną dziewczyną, było nam ze sobą dobrze. Wprowadziłem cię w świat seksu łagodnie i czule, następny chłopak będzie z ciebie miał pociechę, a teraz czas, by nasze drogi się rozeszły.

— Ale ja cię kocham.

Westchnął.

— To już twój problem, maleńka. Nigdy nie mówiłem, że cię kocham. Nie udawałem, że łączy nas coś poważnego.

Jej twarz nabrała żalostnego wyrazu urażonej dumy.

— Nie mogę w to uwierzyć — wyszeptła.

Simonowi nie szło tak gładko, jak się spodziewał, rzecz robiła się dość nieprzyjemna. O, Boże, dlaczego te baby muszą się we mnie tak kochać? Skubał skórę koło paznokcia na kciuku. Harriet wydało się, że nagle się skurczył. W jego oczach było coś, co przypominało wzrok złapanego w potrzask zwierzęcia. Przesunęła językiem po spierzchniętych wargach.

— Znajdziesz sobie inną?

— Oczywiście, że tak — sarknął, zły na siebie i przez to jeszcze bardziej okrutny. — Borzoi wraca. Dostałem od niej list dziś rano.

— I dlatego dostaję kopniaka, jak nikomu niepotrzebny pies.

Powoli docierało do niej, że nie ma dla niej miejsca w jego życiu.

Próbował z innej beczki.

— Szkoda cię dla mnie, Harriet.

— Wcale nie — upierała się beznadziejnie.

— Właśnie, że tak. Do mnie pasuje taki twardziel jak Borzoi.

Słońce, dawno nie widziany gość, nagle zajrzało do okna, oświetlając bałagan panujący w pokoju — nie posłane łóżko, porozrzucane wszędzie ubrania Harriet, przepełnione popielniczki.

— Głowa do góry — powiedział Simon. — Przynajmniej się wypogodziło. No, rusz się, kochaniutka, zabieraj swoje rzeczy, nie mam czasu do stracenia.

Patrząc, jak wrzuca jej płyty, szaliki, kosmetyki do walizki, miała wrażenie, jakby wziął do ręki gumkę i starannie wycierał ze swojego życia wszelki ślad jej obecności. Z trudem ukrywał ulgę. Nawet żegnając się z nią, myślami był już gdzie indziej; poklepał ją po siedzeniu i powiedział, żeby grzecznie się sprawowała. Niemal słyszała westchnienie ulgi, gdy zamknął za nią drzwi i popędził sprzątnąć mieszkanie na powitanie Borzoi.

Wróciła prosto do domu i rzuciła walizkę. Przez chwilę leżała na łóżku, słuchając jak wszystkie zegary Oksfordu wybijają godzinę. Dopiero jedenasta. Musi przebrnąć przez cały długi dzień; rozciągnęła się przed nią wizja czekającego ją życia, życia bez Simona. Wstała, odkręciła gaz, włożyła głowę do piecyka. Po dziesięciu sekundach gaz automatycznie się wyłączył.

Weszła pani Glass, awanturując się o zaległy czynsz, jednak widząc twarz Harriet, umilkła.

— Błada jak trup, biedactwo — opowiadała potem swojemu mężowi. — Widać, nękały ją wyrzuty sumienia.

Harriet wstała, wyszła z domu i błąkała się po Oksfordzie, topniejący śnieg przemoczył jej buty. Nawet w swoim cienkim paletku nie poczuła chłodu. Nic jej nie pozostało po Simonie: nie pisał do niej listów, nie dawał jej prezentów. Jakaż była głupia, jaka zarozumiała, przypuszczając, że może go utrzymać! To tak jakby ktoś próbował schwytać wędką słońce. Obeszła trzy razy dookoła jakiś kościół, potem wsiadła do autobusu, jadącego do Headington, przez okno patrzyła na mokre od topniejącego śniegu gałęzie drzew, które błyszcząły w promieniach słońca. Wsiadła z autobusu i znowu szła bez celu, bezustannie odtwarzając w pamięci czas spędzony z Simonem. Nigdy więcej nie zdrzy pod jego dotykiem, nie będzie z nim

rozmawiać, nie będzie mogła się w niego wpatrywać. Jedyne, co jej pozostanie, to ci głupcy, gadający o jego ostatnich sukcesach, że zagra w następnej sztuce, że znowu zszedł się z Borzoi.

To nie może być prawdą. Kiedy Borzoi wróci, Simon przekona się, że to związek bez przyszłości i wróci do niej. Brnąc po szarej mazi, wróciła do domu i trzęsąc się z zimna padła na łóżko.

Każdy komentował „A nie mówiłem?” Geoffrey najpierw był wielkoduszny, potem poirytowany, że nie chciała się z tego otrząsnąć, wreszcie wściekły, że Simonowi powiodło się tam, gdzie jemu nie udało się nic zyskać, i za wszelką cenę próbował zawlec Harriet do łóżka. Jej zazdrosne koleżanki w głębi ducha cieszyły się z takiego końca. Theo Dutton zjadliwie skrytykował jej pracę, twierdząc, że nigdy nie napisała nic równie złego.

— No, przyznaj się, kto się za tym kryje? — zapytał.

— Nikt, nic — wymamrotała. — Simon Villiers.

Cmoknął niezadowolony.

— To wirus, przez który przeszły wszystkie moje studentki zeszłego lata. Myślałem, że wyszedł już z mody. Muszę wyznać, że czuję się głęboko tobą rozczarowany, Harriet. Myślałem, że masz lepszy gust. Był chyba najgorszym studentem w mojej całej karierze: miał wstrząsająco banalny sposób myślenia.

Potem, tak samo jak pani Glass, zobaczył jej oburzony wyraz twarzy i zrozumiał, że wybrał niewłaściwą drogę.

Całe dni nic nie jadła, włóczyła się po Oksfordzie, chudnąc coraz bardziej; godzinami przesiadywała nad rzeką, wpatrując się w wodę i zastanawiając, czy nie byłoby lepiej tam wskoczyć. Kręciła się w przyzwoitej odległości od jego domu w nadziei, że zobaczy go choć z daleka. Zwykle widziała, jak wychodzi i wsiada do samochodu, nerwowo bębni palcami po kierownicy, uruchamia silnik i pali papierosa za papierosem. Potem wybiegała Borzoi, rozsiewając wokół siebie zapach perfum, powiewając barwnymi szalikami, jej wspaniałe złote włosy zasłaniały pół twarzy. Wsiadała i odjeżdżali klóćąc się zawzięcie.

ROZDZIAŁ 7

Dopiero po miesiącu Harriet zaczęła się niepokoić. Niepokój ten jednak był niczym w porównaniu z rozpaczą po stracie Simona. Minął kolejny tydzień i wreszcie pewnego wieczoru umyła włosy, włożyła czarną sukienkę po Susie, w którą nigdy do tej pory się nie wbijała, a która teraz na niej wisiała, i poszła do Simona. Marznąc czekała na dworze, dopóki Borzoi nie wyszła z domu. Prawie przegryzła sobie wargę, patrząc, jak Simon całuje ją w drzwiach. Borzoi odjechała z rykiem samochodu, a Simon zniknął w domu. Długo nie odpowiadał na dzwonek. Kiedy wreszcie otworzył, długo mu się przyglądała: w końcu to, co ją tak pociągało, to jego twarz. Jak mógł tak ją unieszczęśliwić? I nagle wrócił dawny czar i pożądanie.

— Cześć — powiedział, próbując sobie przypomnieć, skąd zna tę twarz. — A, to ty — dodał uprzejmie. — Czym mogę służyć?

— Mogę wejść?

Spojrzał na zegarek:

— Zaraz wychodzę.

— Nie chciałam cię kłopotać, ale to dość ważne.

— O rany — westchnął — no, cóż, wejdź.

W pokoju panował nieopisany bałagan. Wszędzie stały popielniczki pełne niedopałków, brudne kubki ze śladami palców i filiżanki z zostawionymi na dnie fusami po kawie. Ubrania, od futer po wieczorowe suknie, piętrzyły się na każdym krześle.

— Porządek nigdy nie był mocną stroną Borzoi — powiedział Simon, wyjmując z wazonu bukiet zwiędłych kwiatów i wyrzucając je do wygaszonego paleniska. — Dzięki Bogu, jutro przychodzi sprzątaczką.

Włożył do ust papierosa, nie proponując jej, by też zapaliła.

— Więc? — zapytał, zauważając jej zaczerwienione oczy. — Jak leci? Schudłaś bardzo — stosowałaś jakąś dietę?

Harriet głęboko zaczerpnęła powietrza.

— Simon, jestem w ciąży.

Zapalił zapałkę, zaciągając się głęboko, aż koniec papierosa się rozżarzył. Wyrzucił zapałkę do ognia.

— Jesteś pewna?

— Tak, wczoraj dostałam wyniki testu.

— Ale przecież brałaś pigułkę.

— Wiem, ale dopiero wtedy zaczęłam ją brać i tej nocy, kiedy p-p-pierwszy raz poszliśmy razem do łóżka, byłam w takim stanie, że chyba zapomniałam o niej.

— Przekłety mały głuptas — powiedział Simon bez złości. — Jesteś pewna, że to moje?

Spojrzała przerażona, jej oczy napędlły się łzami.

— O, tak, nigdy nie było kogoś innego.

— A co z Jeremym, Gordonem, czy jak mu tam było?

— Geoffreyem? Och, nie, nie mogłam, nie... — wybuchnęła płaczem.

— No tak, no tak — powiedział Simon. W jego głosie słychać było tylko straszliwe zdumienie. Mogłaby być równie dobrze oderwanym guzikiem od koszuli, parą zostawionych w taksówce okularów czy innym, równie drobnym kłopotem.

Poszedł do kuchni i wstawił czajnik z wodą.

— Cóż, w takim razie, najlepiej by było, żebyś jak najszybciej pojechała do Londynu do doktora Wallace'a.

— Po co?

— Żeby się tego pozbyć, oczywiście.

— Ale ja nie mogę...

— Kochanie, to nie jest już niebezpieczne. Nie będziesz słuchała chyba opowiadań starych ciot. Doktor Wallace to dobry lekarz, zna swój fach. Teraz to się po prostu wysysa jak odkurzaczem.

Harriet wykrzywiła się z bólu.

— Borzoi była u niego dwa razy — ciągnął Simon — tak samo Chloe, Deirdre i Anne-Marie, i Henrietta. Naprawdę, powinien mi chyba dać zniżkę, tyle już mu tam przysłałem klientek.

— Ale ja nie chcę... — zaczęła Harriet.

— Możesz mieć po tym lekką depresję, ale ponieważ w przyszłym tygodniu kończy się semestr, możesz pojechać do domu się pozbierać.

— To będzie pewnie mnóstwo kosztować. Nie chcę cię ograbić.

— Tym się nie przejmuj, kochanie, dam ci pieniądze. Nie taki znów ze mnie drań. Napijesz się neski? Borzoi upiera się przy naturalnej kawie, ale ja za nią nie przepadam — wszystkie te ziarenka, zostające potem w zębach...

Wlał gotującą się wodę do dwóch kubków i podał jej.

— Jeśli chcesz — powiedział, wrzucając do swojego kubka dwa słodziki — zadzwonię do starego Wallace'a i od razu cię umówię. Te stare próchna w rejestracji bywają mocno nieprzyjemne dla nie znanych sobie pacjentek.

Gorąca kawa paliła jej przełyk, ale w dziwny sposób dodawała sił.

— Bardzo byś się gniewał, gdybym je zostawiła?

— Bądź rozsądna, aniołku. Kto jak kto, ale TY szczególnie nie nadajesz się na samotną matkę. Są kobiety decydujące się na urodzenie dzieci, ale przechodzą przez piekło, jeśli nie mają dość pieniędzy, by wystarczyło na kochanka i opiekunkę do dziecka.

* * *

Harriet siedziała w poczekalni dr Wallace'a, czując mdłości i miętosząc w rękach ten sam magazyn, patrząc na wchodzące i wychodzące z gabinetu dziewczęta. Niektóre były przerażone i blade, tak samo jak ona, inne, najwyraźniej stałe bywalczyńie, plotkowały beztrzesko, zachowując się, jakby czekały w kolejce do — fryzjera. Dwie modelki ucałowały się w wejściu.

— Fanny, kochana!

— Maggie!

— Piątek rano — dopilnuj, żeby i ciebie zapisali na ten sam termin, to razem pójdziemy.

Doktor Wallace był gładkim mężczyzną, ciemno opalonym, zapewne od jeżdżenia na nartach, spod kitla wysuwały się białe mankiety koszuli.

— Jest pani pewna, że nie chce pani wyjść za mąż i mieć dziecka, panno Poole? Decyduje się pani na bardzo poważny krok.

— On nie chce się ze mną ożenić — wyszeptala Harriet, nie mogąc spojrzeć lekarzowi prosto w oczy — ale z chęcią pokryje wszystkie koszty. Mam tu list od niego.

Doktor Wallace uśmiechnął się, widząc błękitny papier listowy Simona.

— Znowu pan Villiers! Kawał drania, prawda? Jeden z naszych stałych klientów. — Harriet zbladła jak ściana. — Bardzo byłaś zakochana? Szkoda, naprawdę szkoda, chłopak ma mnóstwo wdzięku, ale nie nadaje się na męża. Jesteś jeszcze młoda, nie on jeden na świecie. Żadna

przyjemność wychowywać samotnie dziecko, szkoda by było zniszczyć tak dobrze zapowiadającą się karierę naukową.

— Wiem — powiedziała bezdźwięcznie Harriet.

— Muszę tylko załatwić podpis innego lekarza na formularzu. Możesz przyjść w piątek rano? Wyjdiesz wieczorem. No, nie płacz, nie ma o co, niedługo będzie już po wszystkim.

* * *

Jej ostatnią deską ratunku byli rodzice. Złapała pociąg do rodzinnej miejscowości. Kiedy dotarła do domu, właśnie kończył się brydzyk organizowany przez matkę. Kilka jej przyjaciółek, podniesionych na duchu paroma szklaneczkami dżinu z tonikiem, żegnało się hałaśliwie i odjeżdżało, głośno trzaskając drzwiczkami od samochodów.

Harriet, idąc ścieżką w stronę domu, zauważyła, że najgłośniejszym z nich wszystkich zachowywała się lady Neave, teściowa Susie.

— Do widzenia, Alison — mówiła, łaskawie dotykając swoim policzkiem policzka matki Harriet. — Wspaniała zabawa! Spotykamy się wszystkie w przyszłym tygodniu u Audrey, prawda Audrey? CZEŚĆ — zawołała, zauważając nagle Harriet — przyjechałaś na weekend? Musisz spaść do Petera i Susie. Nowa tapeta w ich salonie to coś niebywałego.

Co za nieudane dziecko, myślała lady Neave, uruchamiając samochód. Humber parę razy gwałtownie podskoczył i ruszył naprzód, o włos mijając niebieskie słupki na końcu podjazdu. Nie do wiary, że to siostra Susie, która, choć nie była partią, o jakiej państwo Neave marzyli dla swojego jedynaka, znała swoje miejsce i potrafiła ucieleśnić ideał małej, słodkiej żoneczki.

Pani Poole, pożegnawszy swoje przyjaciółki, weszła do domu. Harriet siedziała skulona w kuchni. Na kolanach trzymała mruczącego kota. Czy to dziecko musi zawsze wyglądać jak ostatnie nieszczęście, pomyślała matka. Budrysówce brakuje połowy guzików, nie umalowana, włosy nie uczesane. Wykapany tatuś — wiecznie grzebiący w jakichś szpargałach w tym swoim muzeum.

— Powinnaś była mnie uprzedzić — powiedziała głośno. — Na kolację mam tylko parówki. Przenocujesz?

— Tak, chętnie — odpowiedziała Harriet.

— Spędzimy we dwie miły wieczór.

— Gdzie jest tato?

— Wyjechał na jedną z tych swoich koszmarnych konferencji ceramicznych.

Harriet poczuła, jak ziemia usuwa jej się spod nóg. Ojciec był jedyną osobą, z którą mogła porozmawiać.

Matka zaczęła smażyć parówki i wzięła się do zmywania.

— Polubiłyśmy te nasze brydzyki, grywamy regularnie co tydzień — mówiła, wkładając szklanki do pieniającej się wody. — Elizabeth Neave to naprawdę cudowna dziewczyna.

Jak można określać kogoś dawno po czterdziestce mianem dziewczyny, pomyślała Harriet.

— Męczy mnie, żebym kupiła zmywarkę do naczyń. Mówi, że to prawdziwe błogosławieństwo, jeśli prowadzi się ożywione życie towarzyskie.

Harriet przyglądała się rękom w gumowych rękawiczkach, zanurzającym się w gorących mydlinach — zupełnie jak ręce chirurga, pomyślała przerażona, wysysającego dziecko odkurzaczem. Od zapachu smażących się parówek zrobiło jej się niedobrze. W ogrodzie wiatr zrywał z gałęzi drzew różowe pąki kwiatów.

No tak, oczywiście gapi się przez okno, pomyślała pani Poole. Susie na jej miejscu dawno by już wzięła ścierkę i wycierała szklanki.

— Jak ci idzie na uniwerku? — spytała. — Kiepsko wyglądasz. Nie pracowałaś za dużo?

Harriet odwróciła się w jej stronę.

— Jestem w ciąży — powiedziała.

— Że co?

— W ciąży.

Ręce w rękawiczkach na chwilę zamarły, potem znów zaczęły zmywać szybkimi, gwałtownymi ruchami.

— Skąd wiesz?

— Zrobiłam test.

— To Geoffrey — powiedziała piskliwym głosem matka. — Nigdy nie lubiłam tego chłopaka.

— Nie, to nie on. To ktoś inny.

— Ty mała dziwko — wysyczała matka.

Nagle tama pękła i zaczęło się; histeria, łzy, wyrzuty: po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiliśmy, ciułałiśmy grosz do grosza, byle móc cię wysłać na uniwersytet...

— ...Wiedziałam, że to tak się skończy. Ta cała długowłosa cyganeria, głosząca jakieś hasła, wolna miłość i tak dalej — krzyczała. — To wszystko wina twojego ojca. Tak się upierał, żeby cię tam posłać. Gdzie leżał błąd w naszym wychowaniu? I co powie rodzina Neave'ów?

I tak dalej, w kółko to samo, do znudzenia powtarzając te same argumenty.

Harriet usiadła. Kot, bez poszanowania dla powagi sytuacji, ocierał się o jej nogi, wreszcie skoczył na kolana głośno mruczając.

— Czy mogłabyś wyłączyć te parówki? — spytała Harriet, czując nagle, że robi jej się niedobrze.

— Co masz zamiar teraz zrobić? — zapytała matka. — Przypuszczam, że ten młodzieniec umywa od wszystkiego ręce?

— Nie chce się ze mną ożenić, jeśli o to ci chodzi.

— Może zostać zmuszony — odparła złowieszczo matka.

— Och, mamó, daj spokój, żyjemy w dwudziestym wieku. Posłuchaj, to znaczyło coś dla mnie, ale nic nie znaczyło dla niego. Nie kocha mnie, ale dał mi przynajmniej pieniądze na usunięcie ciąży.

Matka wzięła czek do ręki. Na jej twarzy odmalował się taki sam wyraz ulgi jak na twarzach pasażerów, którzy po półgodzinnym oczekiwaniu na mrozie widzą w końcu nadjeżdżający autobus.

— Konto w Coutts? Ma o sobie wysokie mniemanie, młodzieniec. Czy to nie jest karalne?

— Już nie — odpowiedziała Harriet. — Byłam dziś rano u lekarza w Londynie. Wszystko ustalone: zrobią to w piątek.

— Tak chyba będzie najlepiej — odparła matka trochę ułagodzona. — Wygląda na to, że ów młodzieniec ma trochę przyzwoitości.

Harriet zaczerpnęła oddechu.

— Naprawdę chcesz, żebym przez to przeszła? Czy nie byłoby lepiej, gdybym jednak urodziła to dziecko?

Matka znowu wyglądała na przerażoną; autobus miał jednak tabliczkę „służbowy”.

— Po co? Gdzie byś je trzymała?

Tak jak byśmy rozmawiały o małym słoniatku, pomyślała Harriet. Głośno zaś powiedziała:

— A gdy Amanda Sutcliffe tak właśnie postąpiła, uważałaś, że zrobiła dobrze.

— Wszyscy wiedzą, że Amanda Sutcliffe jest trochę zbzikowana. Takie dziewczęta zwykle wpadają w tarapaty. Wiem, że możesz mnie uważać za nieczułą, ale, biorąc pod uwagę twoją przyszłość uniwersytecką, najlepiej to usunąć.

— To nie jest to, to ona lub on — twój wnuczek — powiedziała zrozpaczona Harriet. — Zawsze marzyłeś o wnuczętach.

— Ale z prawego łóża — odparła płacząc matka. — Co sobie o nas ludzie pomyślą?

— Czy to ma jakieś znaczenie? — zawołała Harriet i wypadłszy z kuchni, pobiegła na górę do swojego pokoju, gdzie rzuciła się na łóżko.

Jakiś czas potem przyszła matka, usiadła obok i gładząc jej włosy, tłumaczyła:

— Przepraszam, że na ciebie krzyczałam, kochanie, byłam na początku zaszokowana. Zrozum, po prostu nie możesz mieć tego dziecka. To ogromna odpowiedzialność; urodzić to dopiero początek. Dziecko potrzebuje prawdziwej rodziny, obojga rodziców, wsparcia finansowego. Kiedy przebrniesz już przez piątek, jakoś sobie ułożysz życie. Złamiesz tacie serce, jeśli nie zrobisz dyplomu. Musisz trochę odpocząć. Pojedziemy w te wakacje do Krainy Jezior, wiem, że zawsze marzyłeś, by obejrzeć dom Wordswortha.

Gładziła jej ramię miękko, lecz zdecydowanie, jakby wyrabiała ciasto. Harriet poczuła chwilowe wzruszenie, że matka starała się być wyrozumiała, ale to docierało do niej jak przez mgłę. Od czasu gdy Simon ją porzucił, nie potrafiła normalnie reagować. Zeszła na dół i oglądała z matką telewizję. Po pewnym czasie matka oświadczyła, że jest zmęczona i poszła spać. Harriet suchymi oczami wpatrywała się w ekran. W telewizji wyświetlano jakiś horror o olbrzymim pająku tarantuli. Nie zauważyła nawet, kiedy pająka zastąpił pastor, mówiący o rezygnacji.

— Wszystko ma swój czas — zaczął cienkim, piskliwym głosem.

Tak jej to przypomniało Simona, że łzy nagle popłynęły z oczu. W swoim łonie nosiła jedyną rzecz, która jej po nim została. I w tym właśnie momencie postanowiła, że urodzi to dziecko.

CZĘŚĆ II

ROZDZIAŁ 8

Pani Hastings z trzaskiem zamknęła swój notes.

— Obawiam się, że nie mam nic dla pani, panno Poole.

Harriet poczuła ogarniającą ją rozpacz.

— Ależ to niemożliwe, żeby nie miała pani żadnej oferty. Przyjmę jakąkolwiek pracę z mieszkaniem.

— To samo mówiła pani przed przyjęciem posady u pana Widnella.

— To prawda. Przepraszam.

Pani Hastings przyjrzała się uważnie swoim długim, czerwonym paznokciom, jakby właśnie z niewątpliwą przyjemnością rozerwała jakieś zwierzę na strzępy.

— Sądziłam, że z takim wychowaniem, jakie pani otrzymała, panno Poole, powinna pani wiedzieć, jak zachować odpowiedni dystans wobec mężczyzny w rodzaju pana Widnella. Przypuszczam jednak, że trzymanie mężczyzn na dystans nie jest pani mocną stroną, czyż nie tak?

Harriet zacisnęła mocno dłonie. Czowała pot spływający jej po czole. Spokojnie, powtarzała sobie, tylko na nią nie krzyknij, to ci nic nie da.

— Ale musi pani mieć dla mnie jakąś pracę — powtórzyła. — Niechże pani zrozumie, nie przeżyjemy, jeśli czegoś nie dostanę.

Twarz pani Hastings znowu rozpromienił szeroki uśmiech. — Trzeba było pomyśleć o tym wcześniej, zanim opuściła pani w takim pośpiechu pana Widnella. Proszę zajrzeć znowu w poniedziałek.

Harriet miała właśnie zamiar najpokorniej błagać ją o wybaczenie, gdy zadzwonił telefon. Pani Hastings podniosła słuchawkę.

— Pan Erskine? Och, nie, znowu on? Dobrze, połącz go ze mną. — Jej głos zamienił się w samą słodycz. — Halo, panie Erskine, i jak idzie? — Chwila przerwy. — Żadna z nich się nie nadaje? Ależ wysyłałam do pana już chyba tuzin dziewcząt. No, tak... Oczywiście, rozumiem doskonale pana sytuację, jutrzejszy wyjazd do Francji, ale cóż ja mogę poradzić, panie Erskine? Przesyłałam panu moje najlepsze dziewczęta... Co z moimi najgorszymi? Ależ, panie Erskine, nie mamy żadnej takiej w naszym rejestrze! — Nagle jej oczy zabłyśły, zatrzymując się na Harriet. — Chwileczkę, proszę pana — zaczęła pojednawczym tonem — a co by powiedział pan o dziewczynie w dość tragicznym, powiedziałabym, położeniu? — Twarz Harriet zapłonęła z upokorzenia. — Jakiego rodzaju sytuacja? No cóż, mam tu zapisaną pannę Poole, która ma małe dziecko... nie, tak się składa, że nie jest mężatką. Chce ją pan zobaczyć? — Szeroki uśmiech znów rozlał się na jej twarzy. — Cudownie! Przekona się pan, że to czarująca dziewczyna, bardzo spokojna i delikatna, wcale nie w typie, jakiego by się pan po niej spodziewał. Prowadzi samochód, gotuje, zrobiła dyplom z angielskiego, ma mnóstwo doświadczenia w opiece nad dziećmi. — Uciszyła protesty Harriet. — Dobrze, panie Erskine, już ją wysyłam taksówką.

Odłożyła słuchawkę.

— Cóż, panno Poole, poszczęściło się pani. To był Cory Erskine.

— Ten pisarz?

Pani Hastings potaknęła.

— Uwielbiam jego książki — powiedziała Harriet.

— Zdecydowanie lepiej mu idzie pisanie niż kontakty z ludźmi — odparła pani Hastings. — Jego małżeństwo właśnie się rozpadło.

— Rozpadło? — spytała zdziwiona Harriet. — Jego żoną była przecież Noel Balfour, prawda? Podawano ich za przykład wzorowego małżeństwa, a ona ciągle udzielała wywiadów, w których radziła, jak zadowolić męża.

— Nikomu — stwierdziła gorzko pani Hastings — nie udało się jeszcze zadowolić pana Erskine'a. To jeden z najtrudniejszych mężczyzn, z jakimi miałam do tej pory do czynienia. Nie dostaniesz tej pracy, ale gdyby jednak stał się cud, pamiętaj, żeby ją wziąć. Osoby w twoim położeniu nie mogą pozwolić sobie na wybrzydzenie. No i doprowadź się do porządku, zanim tam pojedziesz, i postaraj się wykrzesać z siebie więcej energii i entuzjazmu. Mieszka pod numerem dziewięć przy Chiltern Street.

Jak można doprowadzić się do porządku, myślała żałośnie Harriet, w pośpiechu czesząc włosy, jeśli skończył się właśnie krem do twarzy, dezodorant i cienie do powiek? Nie stać jej na szewca, a włosy od mycia w mydle straciły połysk.

ROZDZIAŁ 9

Pomalowany na błękitno, z drzwiami w kolorze ciemnej zieleni, dom przy Chiltern Street nr 9 wyraźnie odróżniał się od innych budynków stojących przy tej ulicy. Trzęsąc się cała ze zdenerwowania, Harriet dała taksówkarzowi ostatniego funta i nacisnęła dzwonek. Po dłuższej chwili drzwi otworzył wysoki, wyglądający na zdenerwowanego, mężczyzna w czarnym swetrze polo.

— Tak? — powiedział niezachęcająco.

— Pan Erskine? Przesłano mnie z agencji w sprawie pracy.

— Niech pani wejdzie. Właśnie rozmawiam przez telefon.

Poszła za nim na górę, gdzie weszli do dużego, zaniedbanego pokoju. Wszędzie poniewierały się książki: wypełniały półki zasłaniające ściany, zaśmiecały bardzo duże biurko, walały się po podłodze pokrytej różowym dywanem.

— To nie potrwa długo — rzucił. Zapalając papierosa wziął do ręki słuchawkę.

— Oskar, jesteś tam jeszcze? Słuchaj, guzik mnie obchodzi, czy ci Amerykańcy naprawdę chcą się wycofać, wydobędziemy pieniądze z innego źródła, ale nie ma mowy, żebym umieścił jeszcze jedną główną postać w scenariuszu!

Biedny Oskar, pomyślała Harriet, siadając na cytrynowożółtym krześle, tak aby nie było widać pozaciąganych rajstop.

Przyjrzała się fotografiom, stojącym na niewielkim stoliku. Na dwóch widać było parę prześlicznych dzieci: chłopca i dziewczynkę. Oboje mieli długie jasne włosy i ciemne skośne oczy. Inne zdjęcie przedstawiało konia wyścigowego. Cory Erskine, przypomniała sobie Harriet, był kiedyś bardzo znanym dżokejem — amatorem. Na czwartym zobaczyła Noel Balfour w bikini; istniało pewne podobieństwo między tymi dwoma zdjęciami — jej długie nogi, pełna figura, kształtna głowa, brązowe oczy, klasyczne rysy twarzy i pełne, zmysłowe usta, tak doskonale znane kinomanom z całego świata, miały w sobie coś z pięknego rasowego konia wyścigowego. I z jakimż to mężczyzną rzekomo szczęśliwie spędzała swoje życie? Harriet odwróciła się, by spojrzeć na Cory'ego Erskine'a, badawczo przyjrzała się jego powściągliwej, zamkniętej twarzy o surowych rysach, wydatnych kościach policzkowych i skośnych, uważnych oczach. Wygląda jak nieprzenikniony i nietknięty przez cywilizację Indianin, pomyślała.

Kończył już rozmowę, kiedy przez okno do pokoju wpadł snop jasnego zimowego słońca, oświetlając niezdrową bladość jego twarzy, głębokie zmarszczki wokół ust, siwe pasma w ciemnych włosach.

— Przepraszam, że kazałem ci czekać — rzekł, odkładając słuchawkę. Wziął w połowie już opróżnioną butelkę whisky. — Napijesz się?

Harriet potrząsnęła głową. Od wczorajszego lunchu nie miała nic w ustach, a biorąc pod uwagę ilość alkoholu, jaką wlał sobie do szklanki Cory Erskine, taka dawka zwałiłaby ją z nóg. Kiedy jednak podał jej cygarniczkę z papierosami, nie była w stanie odmówić, choć wiedziała, że nie powinno się palić w czasie rozmowy wstępnej. Tak bardzo trzęsły się jej ręce, że musiał przytrzymać jej dłoń, gdy podawał ogień. Wyprostował się i przez chwilę patrzył na nią uważnie.

— Jesteś w dość kiepskiej formie, prawda? — zauważył szorstko. — Kiedy urodziłaś dziecko?

— Trzy miesiące temu — odparła Harriet. — Po porodzie nie czułam się najlepiej, ale już doszłam do siebie.

— Kto jest ojcem? — Zarumieniła się. — Możesz mi powiedzieć, nie mam w zwyczaju wskakiwania na deskorolkę i objeżdżania miasta z megafonem w rękę, gdy tylko ktoś mi się zwierzy.

— To student — powiedziała — nazywa się Simon Villiers.

Nawet po tylu miesiącach na samą wzmiankę o nim w ustach robiło jej się sucho, a gardło się ścisnęło. Cory Erskine spojrzał z zainteresowaniem.

— Simon Villiers? Przystojny blondyn? Straszliwie nadziany? Przymierza się do kariery aktorskiej?

Harriet cała zaczęła dygotać.

— Zna go pan?

— Poznałem go w zeszłym roku w Oksfordzie, kiedy przyjechałem z serią wykładów na temat teatru. Oprowadzał mnie po mieście.

— I jakie na panu zrobił wrażenie? — spytała Harriet zduszonym głosem.

— Szalenie z siebie zadowolonego. Nie widujesz się już z nim? Nie pomaga ci?

— Dał mi furę pieniędzy na usunięcie ciąży, ale stchórzyłam i zamiast aborcji mam szkła kontaktowe i dziecko.

— Wie, że urodziłaś?

— Napisałam mu o tym, nie odpowiedział ani słówkiem. Przypuszczam, że wyjechał za granicę. Nie kochał mnie.

— A rodzice ci nie pomogą? — zapytał.

— Tylko pod warunkiem, że oddam Williama, tak się nazywa mój synek, do adopcji, a ja nie mogę znieść myśli o rozstaniu z nim.

— To gdzie jest teraz?

— Zostawiłam go u przyjaciółki, ale tylko na popołudnie.

Głośno zaburczało jej w brzuchu. Czowała się bardzo niezręcznie w tym żółtym fotelu, nogi miała wyżej niż siedzenie.

Cory zamieszał lód w szklance.

— I chcesz opiekować się moimi dziećmi?

Harriet kiwnęła potakująco głową, rozpaczliwie starając się ukryć desperację. Wskazał na zdjęcia stojące na stoliku.

— Jonah i Chattie, osiem i pięć lat. W przeciwieństwie do wszystkich tych bzdur o moim i Noel cudownym małżeństwie, które mogłaś wyczytać w prasie, mają za sobą ciężkie przejścia. Właściwie już od urodzenia Jonaha Noel ciągle nie mogła się zdecydować, czy zostać ze mną, czy odejść. Dzieci służyły jej za pionki w grze. Teraz wreszcie zdecydowała się, że chce wyjść za Ronniego Aclanda — jego głos stwardniał — i właśnie się rozwodzimy. Dużo przebywam za granicą. Dzieci mieszkają w hrabstwie York w domu należącym do mojej rodziny. Noel nigdy nie potrafiła się dogadać z żadną z opiekunek do dzieci. W rezultacie przez dom przewinęła się plejada niań. Dzieci rozpaczliwie potrzebują kogoś czułego, kochającego, odpowiedzialnego, kto zostanie z nimi na dłużej i zapewni im poczucie bezpieczeństwa. Przyjrzał jej się dokładnie, zauważając budzącą litość chudość, długie nogi, rozjechane jak u żrebaka, proste, ciemne włosy zaczesane gładko do tyłu i ściągnięte czarną, pomiętą wstążką, nieregularne rysy twarzy, szarawą cerę, olbrzymie, przerażone oczy, pełne, drżące usta.

— Czy zdajesz sobie sprawę, w co się pakujesz? To zapadła dziura, w której nigdy nic się nie dzieje. Jedyna lokalna rozrywka i dyżurny temat rozmów to polowanie. Przyjeżdżam tam pracować, bo mam więcej spokoju niż w Londynie. Myślisz, że poradzisz sobie z dwójką dzieci? W przeciwnym razie oszczędź sobie fatygi i nie przyjeżdżaj. Ile masz lat?

— Niecałe dwadzieścia — odparła Harriet.

— Ale pani Hastings powiedziała, że zrobiłaś dyplom.

— Nie, zrezygnowałam, kiedy zaszłam w ciążę.

— A masz jakieś doświadczenie w opiece nad dziećmi?

— Dużo zajmowałam się dziećmi przyjaciół.

— Pani Hastings mówiła jednak, że gdzieś już próbowałaś, czy to kolejne z jej drobnych przejęzyczeń? Jak długo tam pracowałaś?

Harriet zsunęła stopy.

— Tylko jedną noc — powiedziała cicho. — Miałam prowadzić gospodarstwo samotnemu mężczyźnie, mieszkającemu na prowincji.

— I...?

— On... próbował mnie zgwałcić.

Cory Erskine uniósł jedną brew.

— Szybki Bill! Jak do tego doszło?

— Przyszedł do mojej sypialni zaraz po tym, jak zgasiłam światło i...

— I uznałaś, że nie opłaca ci się poddać. Godne podziwu.

Harriet zaczerwieniła się ze złości. Jeśli oczekiwała współczucia, to trafiła pod zły adres. Twarz Cory'ego Erskine'a nie wyrażała żadnych uczuć.

— Co do dziecka — ciągnął — czy jest grzeczne? Dużo płacze?

Harriet głęboko zaczerpnęła oddechu. Równie dobrze może powiedzieć prawdę, i tak nie dostanie tej pracy.

— Tak, dużo; myślę, że małe dzieci są jak barometry: odzwierciedlają stan ducha osoby, która się nimi zajmuje. Przypuszczam — plątała się dalej — że gdybym była szczęśliwsza i spokojniejsza, jemu by się to też udzieliło. To wszystko dlatego, że ostatnio nie byłam zbyt szczęśliwa.

Nie wyglądało na to, żeby Cory Erskine usłyszał choć jedno słowo z jej wypowiedzi. Studiował kartkę wkręconą w maszynę do pisania, przesunął wałek i wystukał jednym palcem parę słów.

Drań! pomyślała Harriet, jak śmie być tak gruboskórny!

— Cóż, jeśli płacze, to tylko twój problem — odezwał się, nawet na nią nie patrząc. — Umieścimy was oboje w najdalszej części domu, tak żebyś tylko ty go słyszała.

Harriet gwałtownie złapała powietrze.

— Umiesz gotować i prowadzić samochód? — ciągnął.

Potaknęła.

— Dobrze. Nie będziesz musiała wszystkiego robić sama. Jest tam gospodyni, pani Bottomley. Od lat u nas pracowała, ale zaczyna się starzeć i opieka nad dziećmi zbytnio ją wyczerpuje. Jonah jest w szkole z internatem, przyjeżdża raz na tydzień, Chattie chodzi do szkoły na miejscu. Będziesz zajmowała się nimi, gdy będą w domu, zawoziła i przywoziła ze szkoły, dbała o ich ubrania, gotowała dla nich itp., itp. Jutro wyjeżdżam na co najmniej miesiąc do Francji, ale po powrocie przyjadę na Północ skończyć parę scenariuszy.

— To znaczy, że chce mnie pan naprawdę zatrudnić? — zapytała Harriet z niedowierzaniem.

Potaknął. — Pozostaje mi tylko mieć nadzieję, że nie zanudzisz się tam na śmierć.

— Nudzić się? — powtórzyła wolno Harriet. — To tak jak ktoś spytałby tonącego, czy nie nudzi go koło ratunkowe.

Po raz pierwszy na twarzy Cory'ego Erskine'a zagościł uśmiech i nagle Harriet zrozumiała, dlaczego Noel uważała go za bardzo przystojnego.

— Proponuję, żebyś wyjechała w sobotę — powiedział. — Bezpośredni pociąg odjeżdża w południe. Załatwię kogoś, kto odbierze cię na stacji w Leeds. A teraz, jeśli pozwolisz, mam do załatwienia mnóstwo spraw, zostawionych na ostatnią chwilę.

— Nie wiem, jak panu dziękować — wyjąkała. — Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by były szczęśliwe. — Zakreśliło jej się w głowie, gdy wstawała, i musiała schwytać się blatu biurka, by nie upaść.

— Lepiej byś zaczęła porządnie się odżywiać — odparł, wyciągając książeczkę czekową. — Dwadzieścia funtów na podróż i dwadzieścia pięć awansem za twoją pierwszą tygodniową wypłatę. — Podał jej czek na czterdzieści pięć funtów.

Harriet z trudem powstrzymywała łzy napływające do oczu. — Przepraszam — powiedziała, odwracając głowę. — Taki uśmiech losu to dla mnie prawdziwy szok. Przecież nie może mi pan płacić tak dużo.

— Chcę, żebyś zajmowała się porządnie moimi dziećmi, a nie tylko snuła się jak cień po domu. A teraz, ponieważ nie przypuszczam, żeby pani Bottomley próbowała cię zgwałcić, mam nadzieję, że spotkamy się pod koniec lutego. Prawdopodobnie łatwiej przyjdzie ci się zaaklimatyzować tam bez mnie wściubiającego nos we wszystko.

Kiedy wreszcie wyszła, ciągle jękając podziękowania, usiadł znowu do pracy. Po chwili wstał i wyjrzał przez okno. Harriet szła ulicą. Patrzył, jak wyciąga z torebki czek, przygląda mu się w zdumieniu, po czym podskakuje z radości, o mało nie zbijając z nóg jakiegoś przechodnia. Przed zakrętem odwróciła się, spojrzała w okno i pomachała do niego nieśmiało. Odmachał jej w odpowiedzi.

Cholerny głupiec, pomyślał o sobie. Mógłbym zatrudnić najlepszą opiekunkę do dzieci w Londynie, a wybrałem pannę z dzieckiem, co w praktyce oznacza, że od dziś mam na głowie czwórkę, a nie dwójkę dzieci.

Spojrzał na zdjęcie swojej żony i twarz mu pociemniała. Nalał kolejną potężną porcję whisky i wrócił do maszynopisu.

ROZDZIAŁ 10

Kiedy opadła nieco euforia po znalezieniu pracy, Harriet zaczęła ogarniać coraz większa trema. Wystarczająco dużo kłopotów miała z doглядaniem jednego dziecka, jakież więc miała prawo podejmować się opieki nad dwójką najprawdopodobniej niemożliwie rozpuszczonych i z całą pewnością przechodzących teraz przez trudny okres dzieci?

Nie dam rady, powtarzała sobie w następną niedzielę, siedząc w pociągu jadącym przez Midlandy. Z każdą chwilą oddalała się od Simona, zmniejszając w ten sposób do zera i tak nikłą szansę spotkania go gdzieś przypadkowo w Londynie.

Obiecany samochód czekał na nią przed dworcem w Leeds. William, który płakał przez większą część podróży, zasnął wreszcie głęboko, pozwalając wyczerpanej Harriet przyjrzeć się mijanym widokom. Nie można powiedzieć, żeby oglądany przez okna samochodu krajobraz podniósł ją na duchu.

Szare i brudne przedmieścia Leeds zastąpiły pola i lasy, które w miarę jazdy stawały się coraz dziksze i bardziej ponure: brunatne wzgórza, kamienne mury, rdzawe zarośla, z których sterczały kępy wrzosu, ciemna, nawiedzana przez demony ojczyzna Heathcliffe'a. Nic dziwnego, że Noel Balfour uciekła z tego dzikiego pustkowia. Przejechali przez wioskę z rzadko rozrzuconymi szarymi domkami i droga zaczęła piąć się zakosami w górę.

— Dom Erskine'ów jest na szczycie wzgórza — powiedział kierowca. — Nazywa się Wilderness. Nie chciałbym tam mieszkać, ale ci artyści mają dziwne gusta. Podobno do wszystkiego można się przyzwycząić.

Solidny, szary dom stał na skraju wrzosowiska, kilometr od rwącej rzeki: otaczał go duży, zaniedbany ogród. W głębi, jak wartownicy pilnujący dobytku, trzymały straż wysmukłe pnie sosen.

Harriet pełna obaw zastukała do ogromnych drzwi nabijanych gwoździami. Otworzyła jej kobieta w średnim wieku. Rudawe włosy miała zaczesane do góry, jej kluchowata twarz wyrażała niezadowolenie. Spojrzała na Harriet wrogo, ale najwyraźniej całą jej uwagę pochłaniała gruba kotka, próbująca uciec z domu.

— Ambroży, wracaj, ty diablico! — udało jej się w ostatniej chwili złapać kota za ogon i przeraźliwie miauczącego wciągnąć do środka.

— Panna Poole? — spytała lodowato i bardzo wyniośle. — Jestem pani Bottomley.

— Dzień dobry pani — odpowiedziała Harriet usiłując podać jej rękę, równocześnie kurczowo trzymając Williama i bagaże.

Gdy wchodziła do hallu, z góry zbiegła dwójka dzieci, ciągnących za sobą czarnego labradora. Na jej widok zamarły w pół kroku i wpatrywały się w nią niezbyt przyjacielsko ciemnymi, ocienionymi gęstymi' rzęsami oczami.

— Jonah i Charlotte — przedstawiła pani Bottomley — to panna Poole.

— Dzień dobry — powiedziała nerwowo Harriet. — To jest William.

— Dobrą miała pani podróż? — zapytała dziewczynka grzecznie, ale bez szczególnego zainteresowania. — Jesteśmy „podakcentowani” pani przyjazdem. Ambroży marcuje i dlatego go nie wypuszczamy. Mówimy o nim on, bo kiedy tato go kupował, myślał, że to kot, nie kotka.

Pani Bottomley wzięła jedną z walizek Harriet.

— Zaprowadzę panią do jej pokoju — powiedziała lodowato, kierując się w stronę schodów.

— Niech pani uważa na sznurek — zawołała zaniepokojona Harriet, ale było już za późno: sznurek nie wytrzymał, rozległ się trzask i zawartość walizki — brudna bielizna jej i Williama, której nie zdążyła uprać przed wyjazdem — wyleciała na podłogę.

Dzieci zaczęły krztusić się ze śmiechu, Chattie dostała niemal hysterii z podniecenia. Nic nie mogło skuteczniej przełamać lodów niż wspólne zbieranie rozrzuconych rzeczy.

Pani Bottomley jeszcze bardziej wyniosła i chłodna poprowadziła Harriet krętym przejściem do jej pokoju. Wnętrze domu, w przeciwieństwie do jego surowego wyglądu z zewnątrz, było urządzone z przepychem, komfortowo. Osoba, która wybrała te miękkie, puszyste dywany, pastelowe, jedwabne tapety i wspaniale z nimi kontrastujące zasłony w zdecydowanych kolorach, musiała mieć doskonale wycucie barw i mnóstwo pieniędzy do dyspozycji.

Wszędzie wisały lustra — w hallu, na schodach, na półpiętrze. Harriet starała się nie patrzeć na swoje odbicie — blada, przerażona twarz.

— Co za śliczny dom; i jak wspaniale pani się o niego troszczy — odezwała się, dokonując słabej próby przełamania niechęci pani Bottomley. Gospodyni puściła tę uwagę mimo uszu.

— Tu będzie pani mieszkać — powiedziała, wprowadzając Harriet do małego, urządzonego w szaro — białej tonacji pokoju. W oknach wisały żółte zasłony, duże dwuosobowe łóżko przykrywała narzuta w żółte kwiaty. — Dziecko może spać w pokoju obok — dodała chłodno. Zdecydowanie ignorowała obecność Williama. — Chattie i Jonah mieszkają w drugiej części korytarza, ale tutaj ma pani urządzenie, które można włączyć, by słyszeć, czy się nie obudzili. Dzisiaj ja ich jeszcze położę spać. Pani kolacja będzie gotowa za godzinę.

Ani razu nie spojrzała na Harriet. O, Boże, pomyślała Harriet, ona naprawdę czuje się dotknięta moim przyjazdem.

Później jeszcze bardziej załamana i nieszczęśliwa zobaczyła, że pani Bottomley nakryła dla niej jednej w wielkiej, zielonej, wiktoriańskiej jadalni. Spojrzała na nią nieśmiało:

— Nie zje pani ze mną? — spytała.

— Jem posiłki w mojej części domu. Mam nadzieję, że to na dzisiaj wszystko — odparła pani Bottomley.

Krocząc majestatycznie w stronę drzwi, usłyszała stłumiony szloch, odwróciła się i zobaczyła nieszczęśliwą, wykrzywioną żałością twarz Harriet, sięgającej po chusteczkę. Serce jej zmiękło. Przeszła przez pokój i objęła Harriet ramieniem.

— Spokojnie, jagniątko, spokojnie, nie płacz. Sama nie zauważysz, jak się do tego przyzwyczaisz. Wiem, że dla takiej młodej dziewczyny jak ty to miejsce wydaje się kompletnym pustkowiem, ale dzieci tak się cieszyły na twój przyjazd i że przywieziesz dzidziusia. Będziesz dotrzymywała mi towarzystwa, wieczorami człowiek czuje się tu czasem samotny.

Harriet wytarła oczy. — Nie przeszkadza pani William i to, że nie jestem mężatką?

— Nie ma o czym mówić — odparła pani Bottomley, która rozgłaszała po miasteczku, jak to szybko ustawi tę ladacznice do pionu. — Chodź do kuchni, zjemy razem kolację. Po zjedzeniu czegoś od razu poczujesz się lepiej. Wypijemy po kropelce sherry, to nas podniesie na duchu.

Od tej pory Harriet i pani Bottomley stały się dobrymi przyjaciółkami. Gospodyni rządziła nią, troszczyła się o nią, zmuszała do jedzenia i udzielała bez końca wskazówek, jak zajmować się dziećmi.

ROZDZIAŁ 11

Choć pani Bottomley bardzo jej pomagała, Harriet nieraz zastanawiała się później, jakim cudem przeżyła pierwsze kilka tygodni opieki nad dziećmi Cory'ego Erskine'a. Dni wydawały się nie mieć końca: pobudka o szóstej, karmienie i kąpiel Williama, wyprawienie Chattie do szkoły, kolejne karmienie Williama. Później czekały na nią sterty prania i prasowania, zakupy, sprzątanie pokoi, gotowanie posiłków, sianie łóżek. Co noc płakała w poduszkę, zasypiała kompletnie wyczerpana, w parę godzin później budził ją płacz Williama, któremu wyrzywały się zęby.

Gdyby wymagano od niej samej pracy, jakoś by jeszcze sobie dała radę. Najgorsze było to, że oczekiwano od niej łagodności i dobrego nastroju. Chattie, która nie umiała się sama sobą zająć, chciała być ciągle zabawiana lub pieszczona. Uwielbiała małego i stanowiła dla niego prawdziwe zagrożenie, karmiąc go jakimś niestrawnym jedzeniem, po którym wymiotował, zaglądając do pokoju i budząc go, ledwo zdążył zasnąć.

A jednak najbardziej martwił Harriet głęboko nieszczęśliwy Jonah. Robiła wszystko, co w jej mocy, by go zabawić, gdy przyjeżdżał do domu na weekendy.

Niezwykle sympatyczny, jeśli nie ogarnęła go melancholia, był równocześnie szalenie skryty i nigdy nie wiedziała, co naprawdę kryło się za tą nieruchomą twarzą Indianina, którą odziedziczył po ojcu. Czasami nie odzywał się godzinami i choć nigdy nie mówił o matce, Harriet zauważyła, że kręcił się w pobliżu w porze przynoszenia poczty, z trudem ukrywając rozczarowanie, gdy nie było nic do niego.

Cory pisywał regularnie długie listy pełne rysunków i wariackich, zaskakujących żartów. Noel Balfour najwyraźniej nie uznawała korespondencji. Jediną kartką, jaka przyszła od niej w ciągu tych tygodni, była pocztówka z Afryki adresowana do Cory'ego. Przedstawiała drużynę olbrzymich, muskularnych Murzynów, grających w piłkę nożną. Z tyłu Noel napisała: „Udało mi się uwieść wszystkich poza bramkarzem, kochanie”.

Na widok tej kartki usta pani Bottomley zacisnęły się w wąską linię, ale Harriet, choć umierała z chęci dowiedzenia się czegoś o małżeństwie Cory'ego Erskine'a, miała dość wycucia, by nie pytać. Wiedziała, że pani Bottomley powie jej wszystko sama we właściwym czasie. I miała rację.

Pewnego wieczoru pod koniec lutego siedziały razem przed kolacją w cichym zakątku jadalni. Nad kominkiem wisiał olbrzymi akt Noel Balfour. Jakaż ona piękna, pomyślała Harriet, nie wyobrażam sobie, żeby jakikolwiek mężczyzna mógł przejść obok niej obojętnie.

— Kto to namalował? — spytała.

Pani Bottomley nadeła się i aż poczerwieniała z dezaprobaty, ale chęć poplotkowania okazała się silniejsza od niej.

— Panicz Kit, i nigdy właściwie nie powinien był tego robić.

— Kto to jest?

— Młodszy brat pana Cory'ego.

— O, rany, czyli wszystko zostaje w rodzinie. Strasznie dobry ten obraz.

— Powinien być — odparła pani Bottomley, wpatrując się w na pół leżącą, kształtną Noel Balfour. — Spędził nad nim wystarczająco dużo czasu. Pan Cory był wtenczas za granicą. Panicz Kit pojawił się tu z miną niewiniątka i powiada: „Przyjechałem pomalować trochę tych pięknych pejzaży, pani B.”, ale nie podobał mi się ten zły błysk w jego oczach, wiedziałam, że nic dobrego z tego nie wyniknie.

— Jak wygląda? — spytała Harriet. — Podobny do pana Erskine’a?

— Jak ogień i woda — odpowiedziała pani Bottomley, nalewając sobie kolejny kieliszek sherry. — Trzeba przyznać, że jest przystojny, nasz panicz Kit. Wysoki i jasny jak poranek, a wdzięku ma tyle, że przekonałby róże do zakwitnięcia zimą. Ale zawsze sprawiał mnóstwo kłopotów. Wybrykami doprowadzał swoją biedną matkę do szaleństwa. Piękne pejzaże, rzeczywiście. Nawet nosa nie wytknął poza sypialnię pani Erskine, która leżała kompletnie naga z miną skromnisi; a centralne było włączone na pełny regulator, że można się było ugotować. I wcale nie zajmowali się wyłącznie malowaniem, o nie.

— I co powiedział pan Erskine po powrocie? — spytała Harriet ze zgrozą. — Bardzo był wściekły?

— Bardzo — potwierdziła pani Bottomley. — Żałuj, żeś nie słyszała. Pan Erskine był jak zwykle opanowany, ale bardzo sarkastyczny, a pani E. w spazmach. Krzyczała na cały dom „I co z tego, przynajmniej tym razem zostało w rodzinie!”

Zapadło dłuższe milczenie i wreszcie pani Bottomley wyznała konfidencko: — Bo musisz wiedzieć, Harriet, że panicz Kit wcale nie był pierwszy. Od urodzenia panicza Jonaha zmieniała młodych dżentelmenów jak rękawiczki.

— To dlaczego pan Erskine się na to godzi? — dopytywała się Harriet. — Nie wygląda na takiego, który by ustępował z drogi.

Pani Bottomley potrząsnęła głową.

— Bo i nie ustępuje — odparła pośpnie. — Na ogół jest twardy, w jej rękach robi się miękki jak wosk. Kocha ją.

— To skąd wziął siłę, by się z nią teraz rozwodzić?

Pani Bottomley wzruszyła pulchnymi ramionami.

— Pewnie nic z tego nie będzie. Oświadczyła, że chce wyjść za tego Ronniego Aclanda, ale przypuszczam, że w końcu zostanie z panem Cory. Podoba jej się bycie jego żoną, to dodaje jej powagi, a poza tym on mnóstwo zarabia. Wiesz, to ekstrawagancka kobieta, chce mieć wszystko w najlepszym gatunku, no i lubi czuć nad nim władzę, wiedzieć, że trzyma go pod pantoflem.

* * *

Harriet aż za dobrze rozumiała uczucia Cory’ego. Teraz, gdy nie musiała się martwić, czy uda jej się zatrzymać Williama, ani skąd wyskrobać trochę pieniędzy, wszystkie jej myśli koncentrowały się na Simonie. Jej pragnienie wcale z czasem nie osłabło. Dokuczało jej w dzień i w nocy, pochłaniając wszystkie jej uczucia, wszelki rozsądek, pozostawiając jedynie bolesną pustkę. Chciała wypełnić próżnię ciężką pracą, zagłuszyć ból oglądaniem telewizji i czytaniem długo w noc, a jednak samotność pogłębiała się, czuła się jak zamknięta w olbrzymiej klatce.

Później tego wieczoru, kiedy pani Bottomley poszła już spać, zadzwonił telefon. Harriet podniosła słuchawkę.

— Dzwoni pan Erskine z Dublina — odezwała się telefonistka. — Czy zgodzi się pani zapłacić za rozmowę?

— Tak — odparła Harriet, zastanawiając się, co Cory mógł robić w Irlandii.

— Halo, halo, Cory. Czy mogę prosić Cory’ego? — odezwał się leniwy, powolny, o głębokim brzmieniu, bardzo seksowny męski głos.

— Nie ma go — odpowiedziała Harriet.

— Do diabła, miałem nadzieję, że już wrócił — powiedział głos. — Gdzie się podziewa?

— Ciągle na Lazurowym Wybrzeżu. Czy mogę w czymś pomóc?

— Obawiam się, że nie za bardzo, kochanie, no, chyba że możesz mi pożyczyć parę patyków. Znalazłem konia, którego Cory powinien koniecznie kupić.

— A może by pan do niego zadzwonił? Mam numer telefonu. Kto mówi?

Głos roześmiał się. — Kit Erskine, etatowa czarna owca rodziny Erskine'ów. Czy Battersowa nie opowiadała ci strasznych historii na mój temat?

— O, nie, nic mi nie mówiła. — Mimo że właściciel głosu był po drugiej stronie słuchawki i oddalony o setki kilometrów, czuła, że się czerwieni.

— Oczywiście, że tak. Nie wierz ani słowu, to wszystko prawda.

Parsknęła śmiechem.

— A ty musisz być Harriet? — ciągnął. — Porzucona, przelecziana dama w opałach.

— O co ci chodzi? — zapytała rozzłoszczona, natychmiast się najeżając. — Skąd wiesz?

Cory mi powiedział, a raczej wystosował królewskie ultimatum, że jeśli chodzi o ciebie, mam trzymać moje złodziejskie łapska przy sobie. Czy to twoje dziecko tak wyje?

— Bola go zęby — wyjaśniła Harriet.

— To czemu nie pójdziesz do dentysty? Jakies wiadomości od Noel?

Harriet, jak później to oceniła, raczej niedyskretnie powiedziała mu o pocztówce z afrykańskimi piłkarzami.

Kit znowu się roześmiał. — Śmieszne, jak lubi mieć na niego oko. I na mnie też, jeśli idzie o ścisłość. I na wielu innych panów w swoim czasie. Dziwne, że nie dostała jeszcze straszliwego zeza. Wszyscy się zakładają, czy Cory się w końcu z nią rozwiedzie, czy nie.

— Chyba powinnam pójść zająć się dzieckiem — przerwała Harriet, czując nagle, że nie powinna omawiać spraw swojego pracodawcy.

— Nie idź jeszcze — poprosił Kit. — Czy jesteś równie seksowna, jak twój głos? Jak wyglądasz?

— Koścista z ziemistą cerą.

— Dokładnie w moim typie — odparł Kit. — W przyszłym miesiącu przyjadę na Północ namalować portret, to sam to ocenię. Nie włóż się zbytnio z tubylcami do mojego przyjazdu.

Gorzko, gorzko, słodko, myślała później Harriet. Gorzko, ponieważ jego wesołość, zuchwałość i bezpośredniość ataku tak bardzo przypominały jej Simona, słodko, gdyż sprawiało jej przyjemność wreszcie znów być podrywaną, nawet przez telefon.

Jeszcze później tej samej nocy kotka Ambroży zdecydowała się okocić na środku wielkiego, kwadratowego małżeńskiego łóża w sypialni Cory'ego i Noel. Zainstalowawszy wreszcie o szóstej rano zmęczoną, lecz szczęśliwą matkę pięciorga kociąt w czystym koszyku w kuchni, Harriet padła w końcu do łóżka.

Wydawało jej się, że minęło zaledwie kilka minut, gdy obudził ją głos zadowolonej z siebie Chattie, informującej, że jest już wpół do dziesiątej.

— O, Boże! — wykrzyknęła Harriet, zrywając się na nogi. — I do tego wolny dzień pani Bottomley!

Ubrała się jak oszalała, nawet się nie myjąc, zbiegła na dół, nakarmiła Chattie i Jonaha chlebem z marmoladą, zapakowała rzeczy Jonaha na najbliższy tydzień, włożyła płaczącego i nie nakarmionego Williama do jego łóżeczka w samochodzie i wyruszyła do szkoły.

W nocy złapał przymrozek i droga przypominała lodowisko. Harriet usiłowała skupić się na jeździe, ale cały czas jej uwagę odwracał Jonah bawiący się klamką. Nagle ręka mu się pośliznęła i drzwi otworzyły się szeroko; niewiele brakowało, by i on wyleciał. Niemal zderzyła się z nadjeżdżającym samochodem, ale zdołała wciągnąć chłopca, zablokowała drzwi i mocno uderzyła w gołe udo.

— Nie rób tak więcej! — krzyknęła.

Jonah nie odpowiedział, patrzył prosto przed siebie, tylko twarz mu bladła, w miarę jak na nodze czerwieniał ślad ręki. Chattie oczywiście była zachwycona.

— Brzydki, brzydki Jonah — śpiewała.

— Zamknij się, Chattie — warknęła Harriet, podjeżdżając pod szkołę Jonaha.

Chłopiec schwytał swoją walizeczkę i wyskoczył z samochodu.

— Do widzenia, kochanie — powiedziała Harriet, której przeszła już cała złość. — Przyjadę po ciebie w piątek.

Jonah zbladł z wściekłości.

— Nie mów do mnie „kochanie”! — zawołał drżącym głosem. — Nienawidzę cię! NIENAWIDZĘ cię! Po coś w ogóle przyjeżdżała! Powiem mojemu tacie, żeby cię odesłał.

Walcząc ze łzami, Harriet odwiozła Chattie do jej szkoły. Przez całą drogę do domu William wył z głodu, wykrzykując sobie płuca.

— William, błagam! — powiedziała podniesionym z rozpaczy głosem. — Już niedługo.

Podgrzewając mleko dla Williama, w pośpiechu uprała trochę jego ubranek i wrzuciła je do pralki do odwirowania.

Nagle zadzwonił telefon. William rozdarł się ze zdwojoną siłą. W tej samej chwili mleko wykopiało i kiedy biegła, by je wyłączyć, uświadomiła sobie, że zapomniała postawić wiadro pod pralką.

— O, mój Boże! — wrzasnęła histerycznie, gdy mydliny rozlały jej się u stóp. — Och, zamknij się! Zamknij się, William!

— Zdaje się, że masz jakieś kłopoty — odezwał się suchy głos za jej plecami. Odwróciła się przerażona. W drzwiach stał Cory Erskine.

Jego reakcje były niewiarygodnie szybkie. W jednej chwili, kiedy Harriet jeszcze tępo się w niego wpatrywała, wyłączył pralkę i wziął garnek z resztkami mleka.

— Wystarczy na jedną butelkę — powiedział. — Odbiorę telefon.

Dobry Boże, pomyślała zdruzgotana Harriet, tym razem wpadłam. Nie mógł przyjechać w gorszym momencie.

— Dzwoni Jonah — powiedział Cory. — Chce z tobą porozmawiać.

— Skąd dzwoni?

— Z budki. Odbierz na górze. Kiedy już powie, co ma do powiedzenia, zwróć mu delikatnie uwagę, że byłoby wskazane, gdyby wrócił do szkoły. Daj mi dziecko, ja je nakarmię.

Jonah dzwonił z przeprosinami. Mówił trochę piskliwie i z napięciem. — Ja chciałem tylko powiedzieć, że nie chcę, żebyś wyjeżdżała, nie poskarzę się ojcu i p-przepraszam, Harriet.

Poczuła ściśnięcie w gardle. — W porządku, kochanie — odrzekła. — Bardzo miło, że zadzwoniłeś. Ja też przepraszam.

Po powrocie do kuchni zastała Williama śpiącego z niedokończoną butelką mleka. Buzię miał otwartą, długie rzęsy rzucały cień na policzki.

— Śliczne dziecko — powiedział Cory, podając jej chłopca. — O co chodziło Jonahowi?

— Posprzeczaliśmy się dziś rano, chciał mnie przeprosić.

Cory chrząknął. — Ma lepsze maniery niż którekolwiek z jego rodziców. Ciekawe, po kim je odziedziczył. Co słychać u Chattie?

— Dobrze, szaleje. Przykro mi bardzo, że tak okropnie pana przyjęliśmy. Trochę dziś zaspalam i zrobiło się nieco zamieszania. Zjadłby pan śniadanie?

Cory potrząsnął głową. — Pójdę w ślady Williama i utnę sobie drzemkę; prowadziłem całą noc.

Wyglądał na absolutnie wykończonego — śmiertelnie blady, nie ogolony, z przekrwionymi, podkrążonymi oczami.

Harriet nagle przypomniała sobie z przerażeniem: — Och, nie może się pan jeszcze położyć! Ambroży okocił się ostatniej nocy na łóżku w sypialni i nie zdążyłam zmienić prześcieradeł!

To musi być dla niego okropne, wracać tutaj, pomyślała Harriet, ścieląc dla niego podwójne łóżko w sypialni, którą niegdyś dzielił z Noel Balfour. Cały ten przesiąknięty erotyzmem pokój — białe, grube dywany, tapety w pączki róż, ogromne łoże z baldachimem, różowe frędzle zwisające wokół toaletki — musiał tak boleśnie mu o niej przypominać.

Nawet jeśli cierpiał, Cory nie dał tego po sobie poznać. — Chyba spadnie śnieg — stwierdził, wyglądając przez okno.

Kiedy zaróżowiona ze zmęczenia Harriet powlekała poduszki, zdała sobie sprawę, że Cory uważnie jej się przygląda i nagle uświadomiła sobie, że rano nie miała kiedy się umyć i że jest ubrana w stary czerwony sweter, który skurczył się praniu.

— Lepiej wyglądasz — stwierdził. — Poprawiłaś się.

— Pani Bottomley tuczy mnie deserami — odpowiedziała rumieniąc się Harriet.

* * *

Cory wynurzył się na powierzchnię około siódmej i przyszedł do kuchni, u jednej ręki mając uwieszoną Chattie, w drugiej trzymając dużą szklanę whisky. Chattie wlokła prawie dwumetrowego nadmuchiwanego tygrysa.

— Zobacz, to od taty — zawołała. Odwróciła się do Cory'ego. — Harriet dzisiaj zasnęła i przez nią spóźniłam się do szkoły, i musiałam grać na trójkacie zamiast na taborecie.

— Tamburynie — poprawił Cory. — I nie skarż.

Chattie podbiegła do okna.

— Patrzcie, jaki głęboki śnieg! Mogę zjeść z wami kolację?

— Nie — odparł Cory. — Ale możesz pokazać mi kociaki Ambrożego, a potem pójść spać. Jak ci idzie w szkole? — ciągnął. — Masz już najlepszą przyjaciółkę?

— Wszystkie dziewczęta chcą się ze mną przyjaźnić — powiedziała Chattie — ale muszą nauczyć się dzielić mną sprawiedliwie.

W tym momencie do kuchni wkroczyła pani Bottomley wracająca ze swojego wychodnego, obładowana zakupami; jej kasztanowaty płaszcz i filcowy kapelusz z usadowionym na nim ptaszkiem pokrywały drobne płatki śniegu.

— Pan Cory — zapiszczała. — Co za niespodzianka! Powinien pan był nas uprzedzić. Otworzyłabym frontowy pokój, gdybym wiedziała. Ale mimo to BARDZO miło pana widzieć.

A on jest bardzo miły dla niej, pomyślała Harriet, patrząc, jak wyjmuje jej z rąk paczki, śmiejąc się, że wykupiła cały sklep i dopytuje o jej reumatyzm.

— Nie mogę narzekać — odpowiedziała pani Bottomley. — Harriet dużo mi pomaga. To duża ulga mieć parę młodych nóg, które krzątają się po domu.

Cory spojrział na nogi Harriet.

— To znaczy, że jest z niej pani zadowolona?

— Cóż, nie powiem, czasem za bardzo się rozmarzy, ale dogadujemy się ze sobą i trzeba przyznać, że w pracy się nie leni — odpowiedziała pani Bottomley, wyjmując szpilki z kapelusza — czego nie dawało się powiedzieć o niektórych z tych zarozumiałych pannic w przeszłości. A jak Lazurowe Wybrzeże? — zapytała, wymawiając: Lazurowe Wybrzeże.

Przez sekundę oczy Cory'ego i Harriet się spotkały, po czym Cory rzekł ze śmiertelną powagą:

— Lazurowe Wybrzeże było bardzo wyczerpujące.

— Rzeczywiście, nędznie pan wygląda — stwierdziła pani Bottomley. — Jakby przeszedł całą drogę na piechotę. Pewnie przez to cudzoziemskie jedzenie, żabie udka i wydumane słodkości; muszę pana odkarmić.

Harriet zawzięła się, że naprawi poranne koszmarnie wrażenie, przygotowując wspaniałą kolację, a jednak przeznaczenie chciało inaczej. Wyszła do ogrodu otrząsnąć z wody sałatę i znieruchomiła. Sosny stały spowite w biel, czasze wypełnione śniegiem rzucały długie niebieskawe cienie na trawnik, śnieżynki tańczyły w powietrzu lekko jak puch.

Ogarnęła ją fala wspomnień, przypomniała sobie swoje pierwsze spotkanie z Simonem. O, Boże, pomyślała w ostatecznej rozpacz, czy go jeszcze kiedykolwiek zobaczę? Nie miała pojęcia, ile czasu tam stała — pięć, dziesięć minut? — dopóki nagle nie poczuła, że przemarzła do szpiku kości.

Weszła do kuchni i pisnęła z przerażenia: na podłodze Tadpole, labrador Cory'ego kończył właśnie stek, zaś na stole siedział bynajmniej nie skruszony Ambroży z tłustymi policzkami wypchanymi krewetkami. Zwarzony sos pyrkocący na ogniu był nie do odratowania.

Na to wszystko wkroczył Cory. — Na miłość boską, co się stało tym razem?

Drżąc na całym ciele, Harriet wskazała na Ambrożego i Tadpole'a. — Śnieg był taki piękny, że zapomniałam, o steku i krewetkach zostawionych na stole.

Cory po raz kolejny ją zaskoczył. Pierwszy raz usłyszała jego śmiech i po chwili ona też zaczęła chichotać.

— Nic tu nie ma — stwierdził, zaglądając do lodówki. — Powinniśmy chyba gdzieś wyjść.

— O, Boże, tak mi przykro.

— Przestań przeproszać, tylko idź się umalować.

— Ale nie może mnie pan wziąć ze sobą!

— Czemu nie? Pani Bottomley popilnuje dzieci.

— Ale, ale... — Harriet zaczęła długą listę wymówek.

— Wszystko zniosę — przerwał jej Cory — histerię, zrujnowaną kolację, ale nie zniosę, żeby ktoś mi się sprzeciwiał. Idź się szykować.

Zabrał ją do restauracji w dolinie. Harriet przerażona cenami zamówiła tylko omlet.

— Nie wygłupiaj się — powiedział rozdrażniony. — Na co naprawdę masz ochotę?

— Ale wszystko jest takie drogie!

— Powinnaś zobaczyć ceny w Paryżu. Poza tym dostałem właśnie dużą zaliczkę, więc równie dobrze i ty możesz z niej skorzystać.

Na początku prowadził rozmowę na tematy ogólne. Opowiadał jej o podróży do Francji, o czarnej klaczy, Phyton, kupionej za namową Kita, która powinna dotrzeć w przyszłym tygodniu. — Jeśli będzie się choć trochę nadawała, akurat wystarczy mi czasu, by przygotować ją do kwietniowego wyścigu przełajowego dla koni używanych do polowania, które nie startują w oficjalnych zawodach.

Kiedy podano kawę, wino znacznie rozluźniło język Harriet.

— No i — spytał Cory, nalewając jej kolejny kieliszek — jak ci idzie z dziećmi?

Harriet uśmiechnęła się nerwowo. — Dobrze, jestem tu strasznie szczęśliwa.

Nie uśmiechnął się do niej. — Przyglądałem ci się przez ostatnie dwie godziny uważnie. Ciągłe masz wygląd dziewczyny, która co noc płacze w poduszkę.

— Mleka do kawy? — spytała zmieszana Harriet.

— Nie, dziękuję i nie zmieniaj tematu. Oczywiście uważasz, że czujesz się dobrze, poprawiłaś się, zaróżowiłaś, ale w twoich oczach ciągle czai się strach. Za szybko się denerwujesz. I tę papierową serwetkę, którą miętoszyłaś, podarłaś na strzępy.

— Wszystko jest w porządku — wymamrotała. I drżącym głosem zapytała: — Czy to znaczy, że chce pan, żebym odeszła?

Gdyby spojrzała na niego, zobaczyłaby, jak twarz mu złagodniała.

— Nie zdążyłaś mnie jeszcze dobrze poznać — odparł miękko. — Gdybym chciał ci wymówić, powiedziałbym to prosto w oczy. Pójdiesz jutro do mojego lekarza, żeby ci przepisał trochę środków uspokajających i nasennych. Będziesz ich potrzebować najwyżej przez parę tygodni. Nie chcę, żebyś mi się tu kompletnie załamała. A teraz przypuszczam, że chciałabyś, żebyśmy przestali rozmawiać na tematy osobiste. Jak poznałaś Simona Villiersa?

Harriet zakrztusiła się kawą, a potem wzruszyła ramionami. Tak bardzo potrzebowała się przed kimś wygadać.

— Poznałam go w Oksfordzie. Padał śnieg, jak dzisiaj. Simon wyjechał zza rogu i potracił mnie samochodem, zrzucając z roweru. Oczywiście, wiedziałam, kim jest. Wszyscy słyszeli o paczce Villiersa — te nocne imprezy, szybkie samochody, modelki z Londynu. Nic mi się nie stało, ale nalegał, żebym do niego poszła. Przyszłam w środku jakiejś imprezy. Potem wygonił wszystkich. Rano po obudzeniu zapytał, jak mam na imię. Nie szokuje to pana?

Cory zapalił cygaro. — Niespecjalnie.

— Pierwszy raz poszłam wtedy z mężczyzną do łóżka i czułam się, jakbym odkryła raj. — Spojrzała na swoje dłonie. — Myślałam, że tak zostanie na zawsze. I oto pewnego ranka, kiedy piliśmy kawę, on nagle oznajmił, że wraca jego oficjalna dziewczyna. Byłam taka otępiała, kiedy uświadomiłam sobie, że jestem w ciąży, że wydawało mi się to niczym w porównaniu z utratą Simona. Nie usunęłam ciąży tylko dlatego, że William to jedyne, co mi po nim zostało.

Popatrzyła na Cory'ego swoimi olbrzymimi, zaniepokojonymi, stalowoszarymi oczami. Uśmiechnął się.

— Myślisz, że Jonah jest zadowolony ze swojej szkoły?

Poczuła ogromną wdzięczność, bo zrozumiała, że nie chce więcej o sobie mówić.

ROZDZIAŁ 12

Po powrocie Cory'ego Erskine'a Harriet poczuła, że życie stało się znacznie prostsze. Pojawił się wreszcie ktoś, kto podejmował decyzje, przejął na swoje barki odpowiedzialność, wrzasnął na dzieci, gdy zbyt hałasowały i przede wszystkim ktoś, z kim można było porozmawiać.

To prawda, że życie z nim nie zawsze było łatwe. Trochę z boku, apodyktyczny, wymagający, często wybuchający gniewem, a jednak, gdy był w dobrym humorze, Harriet uważała go za wspaniałego towarzysza, potrafiącego ją zabawić, nigdy nie dającego odczuć swojej intelektualnej przewagi, cudownego słuchacza. Mimo to w miarę jak upływały tygodnie nie mogła powiedzieć, żeby go lepiej poznała.

Nigdy nie dało się przewidzieć jego nastroju. Jednego dnia bombardował ją pytaniami, co myśli na dany temat, jak zareagowałaby na daną sytuację. Innego zaś był tak nieobecny duchem, że na dobrą sprawę mogłaby siedzieć w innym pokoju, albo nudził się nagle rozmową i wychodził w pół zdania, zostawiając ją z ustami rozwartymi jak u złotej rybki.

Pracował o najdziwniejszych porach, głównie nocą. Często wstając do płaczącego Williama słyszała przytłumiony stukot maszyny do pisania na tle rozbrzmiewającej z adaptera muzyki Verdiego lub Wagnera. Zjawiał się potem rankiem na śniadanie, wyglądając okropnie, czytał gazetę, wypijał kilka filiżanek niemożliwie mocnej kawy, wychodził i jeździł przez parę godzin konno po wrzosowiskach.

Zazwyczaj ucinął sobie potem kilkugodzinną drzemkę na sofie w pracowni (Harriet miała wrażenie, że nie mógł znieść myśli o spaniu w olbrzymim mauzoleum swojego małżeńskiego szczęścia), by pojawić się około czwartej głodny jak wilk i pożreć wszystkie kanapki, jakie Harriet przygotowała dla dzieci do herbaty.

Za dużo też pił. Co rano pani Bottomley z wyrazem dezaprobaty na twarzy wносиła z jego pokoju pustą butelkę po whisky.

Rzucało się w oczy, jak bardzo był nieszczęśliwy. Picie, mające zagłuszyć rozpacz, powodowało następnego dnia przyptływ depresji, stawał się rozdrażniony, nie liczył się z niczym zdaniem. Nie znosił, by mu przerywano pracę. Dzieci musiały być trzymane z daleka. Cały czas ktoś dzwonił, a on wściekał się, jeśli Harriet nie podniosła słuchawki po trzecim czy czwartym sygnale. Za każdym razem powtarzała tę samą formułkę: „Przykro mi, ale pan Erskine właśnie pracuje. Gdyby zechciał pan zostawić swój numer telefonu, przekażę, by zadzwonił później.” On zaś tak rzadko oddzwaniał, że Harriet stała się wkrótce przedmiotem obelg i wymyślań telefonujących — głównie kobiet — którzy dzwoniли po raz drugi, trzeci i byli przekonani, że nie przekazała informacji. Często notował też nowe pomysły na tym, co mu właśnie wpadło pod rękę: na skrawkach papieru, książkach telefonicznych. Pewnego razu musiała prze — grzebać zawartość czterech koszy na śmiecie, zanim znalazła wyrzuconą przez siebie gazetę, na której Cory nabazgrał parę linijek swojego najnowszego scenariusza. Od tej pory nauczyła się nie wyrzucać czegokolwiek bez uprzedniej konsultacji.

Pewnego popołudnia na początku marca Cory siedział w kuchni w roztargnieniu jedząc z torebki rodzynki i czytając jeden z komiksów Jonaha. William siedział podparty na czerwonym dywaniku rozłożonym na kamiennej podłodze, waląc drewnianą łyżką w rondel, gaworząc pogodnie i wpatrując się w lśniące miedziane patelnie, wiszące na ścianie. Harriet, która przeczytała tego ranka artykuł o szkodliwości karmienia dzieci gotową żywnością z puszek, bez szczególnego zapachu przecierała kapustę i marchewkę przez sito. Zadzwonił telefon. Zadowolona z jakiejś odmiany, Harriet przeszła do pokoju odebrać, ale po trzecim sygnale telefon umilkł.

Ledwie wróciła do swojej marchewki, znowu się odezwał i po trzech sygnałach urwał. Po czym znowu zaczął i tym razem dzwonił bez przerwy.

Harriet westchnęła i po raz kolejny odłożyła sitko.

— Nie odbieraj — warknął poblady nagle Cory. — Ktoś robi głupie dowcipy.

Telefon umilkł, zadzwonił trzy razy, przerwa i znowu trzy razy, przerwa. Potem dzwonił nieprzerwanie przez trzy minuty. Harriet zauważyła, że ręce Cory'ego zacisnęły się na komiksie.

— Wychodzę — powiedział. — I nie odbieraj żadnego telefonu.

Po chwili usłyszała głośnie trzaśnięcie drzwiami. Telefon dzwonił bezustannie. Widać to umówiony kod, a on nie chce z tą osobą rozmawiać, pomyślała Harriet. Zaczynało jej to działać na nerwy. Skończył się chleb, postanowiła więc wziąć Williama na spacer w wózku i pojechać do wioski kupić świeżego pieczywa. Polubiła sprawunki: znała już wszystkich sprzedawców, oni zaś zawsze robili niesłyszany szum wokół Williama.

Dzień był chłodny, nieprzyjemny. Jedyłą barwniejszą plamę stanowiły zarośla przysypane niedawno spadłym śniegiem. Wioska była opustoszała, czasem tylko przemknęły kobiety ze zsiniałymi policzkami, w chustkach na głowach. Harriet wyszła z piekarni ogrzewając dłonie o gorący bochenek chleba i przeszła do sklepu naprzeciwko. W oczy rzuciła jej się natychmiast jedna klientka, młoda dziewczyna o jasnopomarańczowych kręących się włosach ubrana w szmaragdowozielony płaszcz z zabawnym futrzanym kołnierzem i mankietami, na nogach kozaczki o wysokich obcasach, na nosie wielkie okulary przeciwsłoneczne. Sięgała po puszki stojące na półce i celnym rzutem umieszczała je w metalowym koszyku, który ustawiła na środku podłogi.

— Kocha — mruknęła, kiedy puszka z cytrynowym kremem do beżów bezpiecznie wylądowała w koszyku. — Nie kocha — gdy spudłowała torebką soczewicy. — O, cholera, nie kocha. — Puszka z psim jedzeniem upadła obok. Niebieskookie dziecko o bardzo rozbieganym wzroku i włosach przyciętych jak pod garnek systematycznie napełniało kieszenie paczkami owocowej gumy do żucia. Właścicielka sklepu, szukająca właśnie proszku do prania dla innej klientki, patrzyła na to ze zgorzaniem.

Dziewczyna w ciemnych okularach podniosła głowę i uważnie przyjrzała się Harriet.

— Cześć — zwróciła się do Harriet. — Musisz być opiekunką do dzieci Cory'ego Erskine'a. Nazywam się Sammy Sutcliffe; zajmuję się dziećmi Elizabeth Pemberton, mieszkamy po drugiej stronie doliny. Dzieci są w podobnym wieku co Chattie i Jonah, powinnyśmy je ze sobą spiknąć.

— Och, to byłoby wspaniale — ucieszyła się Harriet, nagle spragniona towarzystwa rówieśnicy.

— Wyjeżdżaliśmy na narty, inaczej wcześniej bym przyszła — powiedziała dziewczyna.

— Strasznie jesteś opalona — zauważyła Harriet.

— Tak, ale opalenizna kończy się na szyi — odparła dziewczyna. — Rozebrana wyglądam jak jabłko polane po wierzchu kremem kawowym.

Roześmiała się i zdjęła okulary, ukazując duże, bardzo przekrwione zielone oczy obramowane ciężkimi od tuszu rzęsami.

— Noszę je, żeby ukryć kaca, a nie osłaniać oczy przed blaskiem — powiedziała. — Nigdy nie uświadczysz słońca w tej dolinie cieni.

Odłożyła pękniętą paczkę, z której wysypywała się soczewica, z powrotem na półkę, wzięła nową i podeszła do kasy.

— I odłóż te wszystkie słodczy skąd je wzięłeś, ty mały potworze — warknęła na chłopczyka, zajętego właśnie przywłaszczaniem sobie paczki czekoladowych groszków. — Masz moralność bezpańskiego kota. Złodziejaszek z tego naszego małego Georgiego — zwróciła się do Harriet. — Zupełnie jak jego tatuś, tyle że on kradnie słodczy, a tatuś całusy.

Na dworze zachwyciła się Williamem.

— Jakie śliczne kurczątko — powiedziała. — Musisz być wykończona opieką nad całą trójką; może byś wpadła jutro z Chattie i Williamem na herbatę, wprowadziłabym cię we wszystkie miejscowe skandale.

— Ekstra, straszne dzięki — ucieszyła się Harriet,

— Mieszkamy w dużym domu, niedaleko rzeki przy Skipton Road, zaraz za granicami wioski — wyjaśniła Sammy. — Poznasz zresztą zaraz po dźwięku tłuczonej porcelany. Nie przejmuj się, to tylko moja szefowa rzuca osiemnastowieczną zastawą w swojego kochanego mężusia. Zaraz, zaraz, wydaje mi się, że Cory przychodzi dziś do nas na kolację. Moja szefowa mocno na niego leci i nie mogę powiedzieć, żebym się z nią nie zgadzała. Też uważam, że jest śliczny — patrzy na człowieka w taki diablo seksowny sposób.

* * *

Cory dotarł do domu około ósmej. Wyglądał strasznie. Pewnie siedział w pubie, pomyślała Harriet. Zagadnęła go, przekazując, kto i w jakiej sprawie telefonował.

— Dzwoniła pani Kent-Wright. Czy mógłby pan otworzyć jarmark w maju? Dochód przeznaczono na dobroczynność. A jeśli nie pan, to czy mógłby pan poprosić kogoś ze swoich przyjaciół ze środowiska?

— Nie — odparł Cory. — Nie mógłbym.

— Dziennikarka z „Woman’s Monthly” chciałyby przyjechać zrobić z panem wywiad w najbliższą środę o siódmej.

— Nie — odpowiedział. — Zadzwoń i powiedz, że nie mogę.

— Telefonowała też Elizabeth Pemberton, żeby przypomnieć o wieczornym przyjęciu. Obowiązuje strój wieczorowy.

— O, rany — krzyknął Cory, biegnąc po schodach. — Zapomniałem. Przyniosłabyś mi coś do picia do pokoju?

Po dwudziestu minutach już go nie było. Zostawił wannę napełnioną po brzegi, pięć rzuconych byle jak, mokrych ręczników i czarną obwódkę w umywalce.

Przez sen — rezultat dwóch pigułek nasennych — Harriet słyszała ciągle dzwonenie. Nie odbieraj, pomyślała, to ktoś próbuje się dodzwonić umówionym kodem. Naciągnęła na głowę prześcieradło. Dzwonenie nie ustawało. Zaraz, to przecież dzwonek do drzwi. Cory miał klucz. Kto, u licha, mógł przyjść o tej porze? Złodzieje, pomyślała przerażona, w chwilę potem uświadamiając sobie, że trudno sobie wyobrazić złodzieja uprzejmie naciskającego dzwonek. W takim razie to wariat z wrzosowiska, przyszedł ją zgwałcić. Ubrana tylko w krótką czerwoną koszulkę nocną, ze skręconymi włosami opadającymi na ramiona, zapaliła wszystkie światła i zaniepokojona zeszła cicho na dół. Z kuchni wynurzył się zaspany Tadpole z zapuchniętymi ślepiami i zamachał przyjacielsko ogonem.

— Ładny z ciebie stróż domu — powiedziała Harriet. Dzwonek nieustannie brzęczał. Łańcuch był założony, więc uchyliła drzwi na centymetr.

— Kto tam? — spytała niepewnie.

— To ja, Cory.

— O, Boże, tak mi przykro — powiedziała, zdejmując łańcuch. — Myślałam, że ma pan klucz.

Stanął w drzwiach, lekko chwiejąc się na nogach. Był blady jak śmierć; czoło miał rozcięte, na nim ślady zakrzepłej krwi. Krawat przekrzywiony, włosy potargane. Patrzył na nią w napięciu, próbując skupić wzrok, jednak oczy ciągle lekko mu się rozbiegały jak kotu syjamskiemu.

— Co panu się stało w głowę? — spytała, natychmiast myśląc o Elizabeth Pemberton rzucającej osiemnastowieczną porcelaną. — Dobrze się pan czuje?

— Ja tak — powiedział niewyraźnie — ale samochód jest do kasacji.

Niepewnym krokiem wszedł do domu, kierując się w stronę gabinetu.

— O, Boże — zawołała Harriet, biegnąc za nim — biedaku, siadaj natychmiast! — Zanurkowała pod stołem, obciągając najbardziej jak mogła koszulę, by zasłonić siedzenie i zapaliła ogień na kominku. — Tak strasznie mi przykro. Może zadzwonić po doktora?

— Absolutnie nic mi nie jest — odpowiedział Cory. — W drodze do domu skończyły mi się fajki, co tylko pogorszyło sytuację. — Trzęsącą się ręką wyciągnął jednego z jasnozielonej paczki leżącej na stole. Harriet znalazła zapalniczki i zapaliła mu papierosa.

— Zaparzę gorącej, słodkiej herbaty — zaproponowała.

— Nalej mi drinka — odpowiedział Cory.

I tak za dużo już wypił, pomyślała Harriet, a głośno powiedziała: — Może panu zaszkodzić.

— Czuję się doskonale — powiedział z rozdrażnieniem. — Przeszedłem na piechotę całą drogę od drugiego końca wsi i szedłem bez wątpienia po białych liniach na środku jezdni, miałem dość czasu, żeby zachciało mi się znowu pić. Tak więc, jeśli byłabyś tak uprzejma...

Harriet naląa mu dużą porcję whisky z sodą. Jednym haustem opróżnił połowę szklanki.

— Czemu pan nie zadzwonił? — spytała Harriet. — Przyjechałabym po pana.

— Ostatnie dziesięć pensów wydałem dziś po południu w pubie — powiedział. — Co mi przypomina, że wyciągnąłem funta z pieniędzy na utrzymanie domu. Napijesz się czegoś?

Harriet spojrzała na zegarek: była trzecia nad ranem, za trzy i pół godziny będzie musiała obudzić Williama.

— No, nie krepuj się — namawiał Cory.

Naląa sobie mały kieliszek białego wina. Tadpole drapał pazurami dywanik rozłożony przed kominkiem, zakręcił się dwa razy i usiadł jak najbliższej gasnących płomieni.

— Na pewno nie napije się pan herbaty?

— Nie, wszystko, czego potrzebuję, to kogoś, z kim mógłbym przez chwilę porozmawiać.

Harriet skuliła się — na sofie, starając się stłumić ziewanie i podwijając pod siebie długie nogi; nie goliła ich już od miesięcy, choć wątpiła, żeby w obecnym stanie Cory mógł to zauważyć.

— Wieczór był udany? — zapytała uprzejmie.

— Koszmarny. „Tylko paru przyjaciół”, powiedziała Elizabeth i gdy dotarłem tam godzinę spóźniony, nadziałem się na trzy pary i jedną pomalowaną w barwy wojenne trzydziestopięciolatkę z wielkim znakiem „do wynajęcia” wypisanym na czole, zaproszoną specjalnie dla mnie. Nazywała się Geraldine czy Jennifer, czy jakoś podobnie. Posadzili nas obok siebie, przyglądając się podejrzliwie, jak nam idzie, zupełnie jakbyśmy byli parą kojarzonych psów.

— Czy była bardzo piękna? — spytała Harriet.

— Bardzo, ale za dużo się śmiała i zadawała za dużo pytań na temat wieku moich dzieci, scenariusza, nad którym pracuję, i czy nie lubię baletu, bo ona po prostu za nim szaleje. Zwalili mi ją na głowę i po kolacji; czułem, jak za moimi plecami Elizabeth pokazuje nas przyjaciołom i kącikiem ust mówi, że strasznie dobrze wszystko się układa. Strasznie, to jedno słowo w zupełności wystarcza. A potem o północy zapytała, czy bardzo byłbym zły, gdyby poprosiła mnie o odwiezienie Jennifer czy Geraldine do domu w Gargrave.

Jego blada nieruchoma twarz cały czas była pozbawiona wyrazu.

— Więc odwiozłem ją do domu; cały czas snuła znaną śpiewkę o tym, jak uciekła z Londynu, bo jej mąż makler nie chciał dzieci, a poza tym i tak romansował z sekretarką; i jacyż to prawdziwi i szczerzy są mieszkańcy Północy; i jutro dostanę burę.

— Od kogo? — zapytała Harriet.

— Od Elizabeth, za niegrzeczne zachowanie.

— A co takiego pan zrobił?

— Nie próbowałem rzucić się na Geraldine czy Jennifer.

— Pani przedszkolanka byłaby z pana dumna — powiedziała Harriet.

— Wiem — odparł Cory. — To dla mnie prawdziwa pociecha. Bądź dobrą dziewczynką, nalej mi następnego drinka.

— Myśli pan, że ona tego straszliwie chciała?

— Chciała, żebym próbował. Potwornie boi się przyszłości i szuka kogoś, kto zapełniłby pustkę i kogo mogłaby określać jako „mężczyznę swojego życia”. Nawet poperfumowała się w drodze powrotnej, bardzo dyskretnie, tak żebym nie zauważył. Czekala, aż podjedziemy do domu, kręcąc się na siedzeniu z parasolką nastawioną na sztorc; jeszcze mi tylko wydlubanego oka brakowało, więc wysiadłem i otworzyłem jej drzwiczki. Zaczęła płakać i pomknęła ścieżką, a potem, biedna krowa, nie mogła znaleźć klucza do drzwi i musiała przebebeszyć całą torebkę. Czuję się jak ostatnia świnia. Resztki instynktu samozachowawczego kazały mi zapiąć pasy bezpieczeństwa — pierwszy raz od wielu lat — i wyjeżdżając z Fairmile wpakowałem się na drzewo. Panie domu nie mogą przejść obojętnie obok wolnego mężczyzny — jego myśli biegły teraz własnym torem. — Na wagę złota jest tu wolny mężczyzna do wynajęcia. Wolny mężczyzna co noc śpiący w innym wolnym pokoju do wynajęcia. Nauczyłem się sypiać w wolnych pokojach jeszcze za czasów małżeństwa z Noel. — Spojrzał na nią spod długich rzęs i w jego ciemnych oczach odmalował się wyraz niezadowolenia, tak jakby to ona go skrzywdziła.

Musiało mu dopiec do żywego, pomyślała Harriet; pierwszy raz od czasu ich rozmowy w Londynie wspomniął Noel.

— Chcą wziąć na niej odwet za podrywanie ich mężów — ciągnął.

— A rzeczywiście podrywała? — spytała Harriet.

— Tych, którzy jej się podobali, tak, a żony tych, którzy jej nie interesowali, czuły się chyba w pewien sposób dotknięte, że oni się ślinili na jej widok, podczas gdy Noel nie zwracała na nich najmniejszej uwagi.

Wziął do ręki zeszyt z wypracowaniami Jonaha, leżący na stole. — „Ludzie żyjący w Indiach nie mają jedzenia — przeczytał na głos — i często idą spać bez kolacji.” — Roześmiał się. — I wszystko co ta stara jęcza ma do powiedzenia to: „Postaraj się pisać wyraźniej i napisz trzy razy słowo «jutro» na dole strony”.

Wziął do ręki ołówki.

— Jutro i jutro, i jutro — mówił, pisząc bardzo starannie i wyraźnie — swym drobnym kroczeniem wypełza zza...

— Och, nie, nie może pan! — krzyknęła przerażona Harriet. — Nauczycielka Jonaha go zamorduje!

— Płacę chesne — odparł Cory. — Jeśli pannie Birkersteth coś się nie podoba, może zadzwonić do mnie, żeby się poskarżyć. Ludzie żyjący w Indiach nie mają jedzenia — powtórzył wolno — i często idą spać bez kolacji. Ludzie mieszkający w Yorku mają dużo za dużo alkoholu do wypicia i często także chodzą spać bez kolacji. Nalej mi, proszę, kolejnego drinka. I nie mów, że dość już wypilem. Wiem, że wypilem.

— Jest pan kompletnie wyczerpany — powiedziała Harriet. — To pan powinien brać proszki nasenne i jeść regularnie.

— Tylko nie próbuj mi matkować — powiedział Cory. Harriet podała mu drinka.

— Cholernie słaby — utyskiwał.

Ich ręce się zetknęły. — Jesteś zimna jak lód — powiedział.

— Mam za to gorące serce — odparła szybko i skrzywiła się na myśl, że zabrzmiało to dwuznacznie. Cory nie zwrócił na to uwagi.

— Moja żona ma drobne, gorące dłonie — powiedział — ale serce zimne jak głaz. To nimfomanka. Przypuszczam, że o tym słyszałaś.

— Emm, coś w tym rodzaju.

— To najpiękniejsza kobieta, jaką kiedykolwiek spotkałem.

— Wiem — odrzekła.

— Myślisz, że dzieci są do niej podobne?

— Nie — skłamała Harriet. — O wiele bardziej przypominają pana.

— Dzisiaj mija kolejna rocznica naszego ślubu — powiedział Cory.

— O, Boże — szepnęła współczująco Harriet. — To musi być dla pana straszne. Tak mi przykro.

— Ty mi naprawdę współczujesz, prawda? — spytał Cory. — Te ciągłe dzwonienia dzisiaj to była ona. Mieliśmy nasz specjalny kod.

— Znajdzie pan wkrótce kogoś innego — pocieszała go Harriet bez przekonania.

— Znaleźć łatwą panienkę to nie problem — odparł Cory. — Środowisko filmowe przypomina pole koniczyny obłożone przez prosiaki, zawsze kręci się tam mnóstwo ładnych dziewcząt. Potem budzisz się rano, na poduszce obok znajdując nie tę głowę, co trzeba, i starasz się tylko jak najszybciej jej pozbyć.

Schował twarz w dłonie, delikatnie obmacując siniaka na czole.

— Gdybym chciał, mógłbym mieć Noel z powrotem nawet i jutro, ale to ta sama historia co z alkoholem: jeden kieliszek i byłbym zgubiony.

— Jak ten aforyzm o wystrzeganiu się nieba, które wiedzie prosto do piekła — powiedziała Harriet. Czują, że prowadzi bardzo dorosłą rozmowę.

— Dokładnie — odparł Cory. — Gdyby wróciła, byłaby cała we mnie zakochana przez tydzień, może dwa, a potem by się znudziła i zaczęła rozglądać się za jakąś rozrywką. Nie mogłem nawet porządnie pracować, gdy kręciła się w pobliżu. W czasie swoich pobytów w domu żądała nieustannej uwagi. Kiedy wyjeżdżała, nie mogłem się skupić, cały czas myśląc, gdzie się podziewa. Najszczęśliwsza para w całym środowisku, rzeczywiście!

Zaśmiał się, ale w jego śmiechu zabrzmiała fałszywa nuta. Czują ogrom jego rozpaczy.

— Dzisiaj mija dziesiąta rocznica naszego ślubu — ciągnął niewyraźnym głosem. — Przeklęta dziwka przez dziesięć lat rządziła moim sercem. Małżeństwo z nią oznaczało życie z dnia na dzień na krawędzi depresji. Wiesz, co zrobiłem dziś po południu? Poszedłem wysłać jej sześć tuzinów róż. Wyobraź sobie ten głupi uśmiech na jej twarzy, gdy je dostanie. Moja miłość całkowicie umarła, a jednak zrobiłem to. Wszyscy twardzi mężczyźni są beznadziejnie sentymentalni. Rany, zaczynam się nad sobą rozczulać. Przepraszam.

Trząśł się teraz cały. Muszę wysłać go do łóżka, pomyślała Harriet.

Spojrzał na nią z ukosa. — Trzymam cię tu, nie pozwalając iść spać.

— Nie, wcale — powiedziała, zaciskając zęby, by ukryć ziewanie.

Z góry dał się słyszeć przytłumiony płacz. — Pójdę zobaczyć, które to.

— Czasem idą spać bez kolacji — wymamrotał Cory.

Na górze Chattie spała odsłonięta, z Ambrożym w ramionach, jej nogi zwisały z łóżka. Harriet ułożyła ją, otuliła, poprawiła prześcieradła. William też spał spokojnie, a kiedy zeszła na dół, stwierdziła, że Cory także już zasnął. Elegancki, szczupły w biodrach, leżał rozciągnięty w

poprzek sofy z niedopalonym papierosem w ręku. Wyjęła mu papierosa z dłoni, rozluźniła i zdjęła krawat, potem przyniosła z sypialni kołdrę i prześcieradło, by go przykryć.

— Zostaliśmy tylko my dwoje, dziecinko — zwróciła się do Tadpole'a i nagle, patrząc na twarz Cory'ego, poczuła się bardzo odpowiedzialna i dorosła. Sen zmazał z jego twarzy wyraz udręki.

ROZDZIAŁ 13

Następny dzień był tragiczny. Przespawszy w nocy dwie godziny, Harriet snuła się po domu półprzytomna. Na domiar nieszczęścia William zwymiotował na siebie częściowo przetrawione przetarte jarzyny, pralka wyzionęła ducha, a przy sprawdzaniu czy Chattie wzięła wszystko do szkoły: zeszyty, fartuszek i buty na zmianę, Harriet uświadomiła sobie, że nie ma pieniędzy zostawionych na posiłki w szkole. Pani Bottomley nocowała u znajomych i nie zostawiła adresu. Przegrzebawszy wszystkie możliwe kieszenie, Harriet uznała, że musi obudzić Cory'ego — o którym nie dało się powiedzieć, żeby był zachwycony wyrwaniem go z głębokiego snu i z przebudzenia się z największym kaczem w jego dotychczasowej karierze. Jego nastrój nie poprawił się, gdy z zażenowaniem stwierdził, że nadal ma na sobie założone wczoraj wyjściowe ubranie i spał na sofie.

— Nie potrafisz nawet, do diabła, rozsądnie gospodarować pieniędzmi na cholerne domowe wydatki? — wrzasnął.

Nie jest to najlepszy moment, zdecydowała Harriet, żeby przypominać mu, że sam podkosił te pieniądze.

Gdy wróciła po odwiezieniu Chattie do szkoły, przebrał się już w codzienne ubranie i próbował utrzymać w ręku szklanekę z alkaseltzerem. Nastrój zmienił mu się na pełną zjadliwości czepliwość, która wkrótce doprowadziła ją do stanu bliskiego hysterii.

Jakim cudem ma znaleźć parę skarpetek, grzmiał, jeśli szuflada wygląda, jak gdyby eksplodowała w niej bomba? I dlaczego nigdy nie odłoży niczego tam, skąd to wzięła? Czy naprawdę zabawki muszą być porzucane po całym holu, a kapiące pieluchy wisieć w kuchni?

— Pralka się popsuka — zaprotestowała Harriet.

— No to ściągnij fachowca — odparł Cory.

Żeby jakoś zająć ręce, zabrała się do otwierania puszek z psim jedzeniem.

— W lodówce są już trzy otwarte, z czego dwie zdążyły spleśnieć — odezwał się Cory.

Chattie zażądała na śniadanie coca-coli, a Harriet za bardzo się spieszyła, żeby się z nią użerać. Teraz Cory wziął do ręki w połowie opróżniony kubek.

— Chcesz kompletnie zniszczyć dzieciom zęby? Nie mogłabyś od czasu do czasu podać im mleka? — zapytał.

— Zwykle piją mleko — odparła przez zaciśnięte zęby.

Zanim zdążył wymyślić jakąś miażdżącą ripostę, włączyła urządzenie do mielenia i usuwania odpadków i wrzuciła w nie resztki śniadania Chattie.

— Na miłość boską, wyłącz to! — zawył Cory, ściskając skronie.

— Co? — spytała, udając, że nie dosłyszała. W chwilę potem wymaszerował z kuchni. Świnia, świnia, świnia, powtarzała w duchu. Najpierw trzyma mnie na nogach do trzeciej nad ranem, gędząc o swojej przeklętej żonie, a potem oczekuje szczytowej formy. I żeby sobie ulżyć, poszła na górę i umyła wannę jego gąbką.

Koło południa zrobiło jej się go źal. Naprawdę bardzo źle wyglądał; powinien coś zjeść. Napracowała się solidnie, smażąc omlet z pieczarkami i wraz z sokiem ze świeżo wyciśniętej pomarańczy zaniósła go na górę do jego pracowni. Kacz najwyraźniej mu jeszcze nie przeszedł.

— Nie prosiłem o nic do jedzenia — powiedział. — Nie jestem głodny. Proszę to zabrać z powrotem.

— Powinien pan coś zjeść, choćby po to, żeby zneutralizować alkohol — odparła pogodnie, stawiając tacę wśród stert papieru. Potem zobaczyła wyraz jego twarzy i wypadła z pokoju, zanim zdążył rzucić za nią jedzeniem. Omletem podzieliła się z Tadpole'em.

— Szkoda go dla NIEGO — zwróciła się do psa, pochłaniającego omlet wielkimi, żarłocznymi, krokodylimi szczękami. Na całe szczęście wychodzą z Chattie i Williamem na herbatę i w ten sposób zejda Cory'emu z oczu.

Właśnie szykowała się do wyjścia, gdy zadzwonił telefon. Mimo że popędziła po schodach, pod pachą dzierżąc na wpół ubranego, protestującego głośno Williama, Cory zdążył odebrać pierwszy. Wyszedł z pracowni z wściekłym wyrazem twarzy.

— Opiekunka dzieci Elizabeth Pemberton — powiedział. — Do ciebie.

Mamrocząc przeprosiny, Harriet zbiegła na dół porozmawiać.

— Jest problem — oświadczyła pogodnie Sammy. — Elizabeth twierdzi, że przyjeżdża ją odwiedzić jakaś przedpotopowa ciotka, która niedawno straciła męża; przynajmniej tak brzmi oficjalna wersja. Nie słyszałam do tej pory o kimś, kto by zmieniał prześcieradła i brał kąpiel w środku dnia dla starej ciotki. Tak czy owak, chce, żebyśmy zeszli jej z drogi. Obawia się, że obecność dzieci mogłaby zniechęcić biedną „ciotkę Barbarę” do odwiedzin. Moglibyśmy w takim układzie wpaść do ciebie?

— Tak, oczywiście — odparła Harriet, zastanawiając się, co, u diabła, powie na to Cory.

* * *

Sammy przybyła z Georgiem, bardzo odstawiona, w obcisłym granatowym swetrze, z napisem „Chodź, weź mnie” biegnącym przez wydatny biust; do tego włożyła bardzo wąskie dżinsy-rurki, cienkie żółto-niebieskie skarpetki i sandały na niemożliwie wysokich obcasach.

— Podobają mi się twoje trampki — powiedziała chichocząc Harriet.

— Elizabeth ich nie znosi — odparła Sammy. — Robią dziury w parkiecie.

Woniała tanimi perfumami.

— Nazywają się „Uwiedzenie” — powiedziała Sammy. — Złałam się nimi specjalnie ku czci Cory'ego. Kręci się gdzieś w pobliżu? — Rozejrzała się z nadzieją wokoło i poprawiła fryzurę.

— Pracuje — odrzekła Harriet — i nie można powiedzieć, żeby był w szczególnie radosnym nastroju.

— Kac jak wszyscy diabli. Nic dziwnego — stwierdziła Sammy — Elizabeth mówiła, że wczoraj nic mu nie brakowało, gdy przyjechał.

Wczołgał się merdający ogonem Tadpole i z miejsca pocwałował do Sammy.

— Stary, dobry Tadpole — powiedziała, poklepując psa — nigdy nie zapomina swojej podpory.

Chattie zawlokła Georgiego na górę. — W telewizji jest film z Shirley Temple — powiedziała.

— Dobrze, tylko cokolwiek byście robili, nie przeszkadzajcie tacie — odparła Harriet.

— Nie obrazisz się, że wykąpię Williama — spytała Harriet. — Nie miałam kiedy tego zrobić.

— Nie obrazisz się, jeśli pożyczę maszynkę i ogolę sobie nogi? — zapytała Sammy. — Mam dzisiaj randkę z nowym chłopakiem i, sama wiesz, nie znacie dnia ni godziny...

— Masz o wiele miłszy pokój niż ja — ciągnęła, wyciągając się na żółtej narzucie Harriet i piłując sobie paznokcie u nóg jej pilniczką. — Noel wydała fortunę na jego urządzenie w cichej nadziei, że dzięki temu uda jej się zatrzymać opiekunki do dzieci na dłużej niż trzy tygodnie. Ładne, rzecz jasna, sama wyrzucała, uważając, że durzą się w Corym.

Jej mocno umalowane tuszem oczy złagodniały, gdy spojrzała na Williama, chlapiącego wokoło wodą, zanoszącego się śmiechem, wymachującego ramionkami.

— Jakżeż go nie kochać? Spójrz na te śliczne tłuściutkie nadgarstki. Te fałdki wyglądają jak ściśnięte bandażem elastycznym. Naprawdę ci zazdroszczę. Wpadłam rok temu, ale za dużo z tym kłopotu, więc usunęłam. To była bardzo śmiała decyzja, żeby urodzić. Ja nie miałabym dość odwagi.

Harriet wycisnęła wodę z myjki na okrągły brzusek Williama.

— Pobyt w domu dla samotnych matek nie należał do przyjemnych; wszystkie te filmy o chorobach wenerycznych i narkotykach; szycie dla biednych dzieci i chodzenie do kościoła — powiedziała. — No, a szpital też koszmar: ojcowie przychodzili do matek, trzymali je za ręce i podziwiali dzieci. Do jednej dziewczyny przychodził mąż i kochanek, każdy przekonany, że to jego dziecko. Do mnie nikt nie przyszedł. Ale w ostatecznym rozrachunku warto było.

— A co z jego ojcem? Okropny?

Harriet przełknęła ślinę. — To on, zdjęcie stoi koło łóżka — powiedziała.

— Bombowy — stwierdziła Sammy, gapiąc się na fotografię. — Rzeczywiście, jego bym nie wygoniła z łóżka. Nic dziwnego, że się w nim zadurzyłaś. — Patrzyła teraz na Harriet inaczej, jakby z respektem. Widocznie musiało w niej być coś więcej, nie tylko zewnętrzny pozór nieśmiałej, raczej spiętej dziewczyny. — Nie przejmuj się, zawsze masz jeszcze Cory'ego — pocieszyła. — Nie pogniewałabym się, gdyby zaproponowano mi dzielenie z nim domu.

— I z panią Bottomley — dodała Harriet.

— Nie sądzę, żeby odpowiadał mi taki trójkąt — skrzywiła się zabawnie Sammy. Zaczęła nakładać kolejną warstwę lakieru. — Miło tu znowu gościć, wyznam szczerze. Zaprzyjaźniłam się z ich przedostatnią opiekunką do dzieci. Lubiła Cory'ego, ale nie znosiła Noel. Noel traktowała ją jak posługaczkę, żądała, żeby przynosiła jej śniadanie do łóżka, dbała o jej ciuchy i czesała peruki. Nie uwierzysz chyba, ale to ona bardziej potrzebowała niańki niż dzieci. Przyjaźniła się z Elizabeth — ciągnęła — a raczej obie udają wielką przyjaźń za pomocą mnóstwa pocałunków na powitanie i wtrącania co drugie słowo „kochanie”, a za plecami obgadują, nie zostawiając suchej nitki jedna na drugiej.’ Elizabeth też właściwie nie potrzebuje opiekunki do dzieci. Chodzi tu raczej o status, no i żeby mieć kogoś, kto zajmie się dziećmi, gdy ona będzie się spotykać z którymś ze swoich przyjaciół. Poważnie mówię, więcej widziała w życiu ptaszków niż ornitolog.

Harriet roześmiała się, ale poczuła, że rozmowa schodzi na trochę śliskie tory.

— Z kim dziś się umówiłaś? Ktoś interesujący? — spytała.

— Fantastyczny! Fin. Jego firma przysłała go tu, żeby zbudował fabrykę w okolicach Leeds. Ma cudowny akcent i własną wyspę. Powiedziałam mu, że do tej pory uważałam, że wszyscy Finowie to nieokrzesani pijacy. Odparł, że Finowie ostatnio się bardzo zmienili. Uznałam to za bardzo dowcipną uwagę.

Harriet posypała Williama delikatnie talkiem, za wszelką cenę próbując pohamować zazdrość. Tyle czasu upłynęło od jej ostatniej randki. W tym samym czasopiśmie, w którym wyczytała informację o przetartej marchewce i kapuście, znalazła też notkę o wychowaniu dzieci: „Wszystkie dzieci potrzebują miłości obojga rodziców. Bazą dla stworzenia poczucia bezpieczeństwa jest szczęśliwy dom.”

Och, a może powinna zacząć szukać ojca dla Williama?

— Gdzie tu można kogoś poznać? — spytała.

— Kochanie — odparła Sammy — po drugiej stronie doliny jest „Wakeley” z muzyką, jarzącymi się światłami i mnóstwem dzianych przemysłowców, marzących tylko o tym, by wydać trochę swojej forsy na ciebie i na mnie! Drugie miejsce to nowo otwarty bar dla

samotnych, „Loose Box”. Kłębią się w nim tłumy ekstra chłopaków, którzy przyjechali tutaj na konferencje i nie mają co zrobić wieczorami. Właśnie tam poderwałam mojego Fina. Zabiorę cię tam któregoś wieczoru w przyszłym tygodniu.

Harriet kołysała Williama, czując na lewym ramieniu jego niewielki na razie ciężar. Tłuste łapki chwyciły ją za włosy. Jak wspaniale pachnie, pomyślała. „Loose Box” był chyba trochę za ostry jak na jej gust.

Zadzwiećczał telefon.

— Potrzymam go — powiedziała Sammy, wyciągając ręce po Williama.

Dzwoniła jakaś seniora di Cuizano z Rzymu, która twierdziła, że musi porozmawiać z Corym w szalenie ważnej sprawie. Harriet postanowiła nie ryzykować.

— Przykro mi, ale jest w tym momencie straszliwie zajęty. Czy nie mogłaby pani zadzwonić później?

Głos seniora rozbrzmiewał ogromnym niezadowoleniem, nawet gniewem. Może jednak powinna była zawołać Cory’ego? W tej samej chwili usłyszała trzask drzwi wejściowych: pewnie wracał, kupiwszy papierosy. Przeszła do kuchni zrobić herbaty. Sammy zeszła na dół i usiadła w bujanym fotelu, na przemian zasłaniając i odsłaniając twarz włosami; William aż piał z zachwyty.

Dziesięć minut później usłyszała, że ktoś otworzył drzwi wejściowe — pewnie poszedł do stajni.

— Ciekawe, co Chattie i Georgie tam knują? — zastanawiała się Sammy, nie ruszając się z fotela.

— Zrobię tylko herbatę — odpowiedziała Harriet — i pójde na górę sprawdzić.

— Ho, ho, ciasto orzechowe! — zawołała Sammy. — Jak to miło. Elizabeth jest taka skąpa, że nie pozwala nam na coś takiego do herbaty. A biorąc pod uwagę ilości pieniędzy, jakie pakują w alkohole i w żarcie dla koni... To musi być całkiem przyjemne życie, być koniem Elizabeth.

— Pod tym względem Cory jest w porządku — powiedziała Harriet. — Nie interesuje go, ile wydaję.

W ogóle jest w porządku, o ile oczywiście nie napadnie go zły humor.

Trochę się pospieszyła, bo w tym samym momencie do kuchni wpadł Cory.

— Harriet — ryknął — nie możesz zabrać ode mnie tych cholernych dzieciaków?! Naprawdę nie potrafisz nad nimi przez chwilę zapanować? Ten piekielny Georgie wypala moje cygara i rozlał wodę na scenariusz, a Chattie bazgrze po ścianach.

Sammy zachichotała.

— O, Boże — wyjąkała Harriet. — Przepraszam, już je stamtąd zabieram. Sądziłam, że oglądają telewizję.

— Kto to dzwonił? — spytał Cory.

— Jakaś seniora di Cuizano z Rzymu.

— I co jej powiedziałaś? — zapytał Cory niebezpiecznie spokojnym głosem.

— Po—powiedziałam, że, eee, jest pan zajęty.

— Jak rany — jęknął Cory — nie wiesz, że to osobista asystentka Zeffe? Cały dzień próbowałem ją złapać. Zdaje się, że dzięki tobie straciłem właśnie pół miliona dolców.

Harriet poleciała na górę i spotkała schodzących na dół Chattie i Georgiego.

— Nie lubię taty — powiedziała Chattie, siąkając nosem.

— Nie ty jedna — zamruczała pod nosem Harriet.

Georgie zieleniał na twarzy.

— Co to jest: pojawia się i znika? — zapytał.

— Nie wiem — warknęła Harriet.

— Murzyn na przejściu dla pieszych — odparł Georgie i gwałtownie wymiotował przez całą drogę na dół.

* * *

Opowiadała Chattie bajkę na dobranoc.

— Kto spał w moim łóżeczku? — mówiła dorosłym głosem mamy–niedźwiedzicy.

— Dlaczego mama i tata–niedźwiedź nie mówią: „Kto spał w naszym łóżeczku?” — dopytywała się Chattie. — Mama z tatą spali kiedyś razem, choć teraz już tego nie robią. Ale przypuszczam, że pewnego dnia znów będą.

— I małe niedźwiedziątko spytało: „Kto spał w moim łóżeczku?” — ciągnęła Harriet piskliwym głosem.

— Moja mama jest bardzo sławna — mówiła dalej Chattie. — Zawsze wygląda jak księżna. Georgie mówi, że jego mama nie wygląda jak księżna, kiedy rano wstaje z łóżka, dopiero kiedy wychodzi na spotkania. Ludzie zawsze proszą moją mamę o „autograf.”

Harriet uznała, że dość się już dziś nasłuchiwała o Noel Balfour.

— I Śnieżka otworzyła oczy, i zobaczyła małe niedźwiedziątko, i zaczęła krzyczeć i krzyczeć.

— A co robią Murzyni na pasach? — chciała wiedzieć Chattie.

— Och, Chattie — jęknęła Harriet — nie możesz się przez chwilę skupić?

W drzwiach stanął Cory.

— Cześć, tato! — zawołała Chattie.

Harriet odwróciła wzrok i zacisnęła wargi; miała dość Cory’ego.

— Wystarczy bajek na dzisiaj — powiedział Cory.

Harriet wstała i wyszła, nie patrząc na niego. Słyszała, jak Chattie piszczała ze śmiechu, gdy całował ją na dobranoc.

Na dole ciągle jeszcze czekało na nią zmywanie po herbacie. Jęknęła. Miała wszystkiego powyżej uszu. Beznamiętnie zaczęła wkładać rzeczy do zmywarki.

Wszedł Cory i otworzył drzwi lodówki.

— Umieram z głodu — stwierdził.

Bardzo ci tak dobrze, pomyślała Harriet, trzeba było zjeść ten omlet.

Chciał właśnie coś powiedzieć, ale znowu włączyła urządzenie do usuwania odpadków. Patrzyli na siebie przez chwilę, wreszcie wybuchnął śmiechem.

— Wyłącz to świństwo. Idę kupić do hinduskiej restauracji coś na wynos.

Harriet poczuła, że ślinka napływa jej do ust.

— W telewizji jest film, który chcę później obejrzeć.

— Doprawdy? — stwierdziła Harriet, tłukąc patelniami.

— Mogłabyś przestać się wreszcie nadymać? — powiedział Cory. — Przepraszam, że trzymałem cię na nogach przez pół nocy. Nie pamiętam, co mówiłem, ale z nudów pewnie o mało co się nie powiesiłaś na własnych majtkach?

Nie sądzę, żebym je miała na sobie, pomyślała Harriet.

— Przepraszam, że darłem się i marudziłem cały dzień — ciągnął. — To była tylko i wyłącznie moja wina. Dopadły mnie wyrzuty sumienia, bo zmarnowałem wczoraj cały dzień i nic nie zrobiłem, a dzisiaj do niczego się nie nadawałem. Dobra z ciebie dziewczyna. Przygotowałem ci kąpiel, wymocz się porządnie, a ja w tym czasie przyniosę curry.

Całkowicie rozbrojona Harriet uśmiechnęła się powściągliwie. Trzeba przyznać, że Cory miał swoje dobre strony.

Właśnie wchodziła do wanny, gdy usłyszała płacz. To płakał William. Dopiero co położyła go do łóżka. Owineła się ręcznikiem i weszła do jego pokoju. Natychmiast przestał płakać i zaczął do niej gruchać. Pieluchę miał suchą, ale gdy tylko ułożyła go z powrotem i zgasiła światło, znowu zaczął koncert.

Właśnie miała znowu wejść do pokoju, gdy w korytarzu pojawił się Cory z kluczami od samochodu w ręku.

— Zostaw to mnie — powiedział. Zdumiona Harriet przyglądała się, jak podszedł do łóżeczka i uniół w ramionach kocyk z Williamem, indiańskim sposobem obwiązując jego końce ściśle wokół siebie.

— Dzieci lubią czuć się bezpiecznie — powiedział do Harriet.

William już otwierał usta, by wyrazić swoje oburzenie.

— A ty się zamknij — odezwał się ostro Cory. — Daj swojej biednej matce trochę spokoju.

William był tak zaskoczony, że zamknął usta i umilkł na dobre.

Stojąca na półpiętrze Harriet patrzyła na to, nie wierząc własnym oczom.

— Cudownie sobie pan radzi z dziećmi — powiedziała.

— Noel nie należała do szczególnie macierzyńskich typów — odparł Cory — więc mam mnóstwo doświadczenia.

Spędzili przyjemny, spokojny wieczór, siedząc w gabinecie, pijąc czerwone wino, niechlujnie jedząc curry z pojemników trzymany na kolanach i wrzucając kości do ognia. Harriet film bardzo się podobał, ale ponieważ Cory był specjalistą, postanowiła za wszelką cenę pohamować swój entuzjazm.

— Niezły — stwierdziła — choć część dialogów brzmi trochę przestarzałe. Kto napisał scenariusz?

— Ja — odparł Cory.

Harriet bardzo się ucieszyła, że pokój oświetlał tylko ogień płonący na kominku i Cory nie mógł zobaczyć jej krwistego rumieńca.

— Zjedz trochę mięsa i pieczarek, całkiem niezłe. Napisałem go — ciągnął — z jednym gościem z Hollywood, nazywał się Billy Blake. Ostatni raz współpracowałem wtedy z kimkolwiek, więcej już się na to nie piszę: kosztowało mnie to trochę zdrowia, ale wiele się nauczyłem.

— Jaka ona jest? — spytała Harriet, kiedy bohaterka zdejmowała sukienkę.

— Gruba — odparł Cory.

— A on? — zapytała Harriet, gdy bohater cisnął ją na łóżko.

— Miły gość; żyje z fryzjerem.

— Poważnie? Nie wiedziałam o tym. Skoro zna pan tych wszystkich ludzi, to czemu ich tu nie zaprasza?

— Z filmowcami dobrze się pracuje — odpowiedział Cory — ale nie chcę chodzić do nich ani nie chcę ich tutaj; nie mam ochoty na wiecznie tę samą gadkę: kino, kino, kino. I nie podoba mi się ich sposób życia, codzienne kolacje na mieście, byle zostać zauważonym. Kiedy przebywa się w ich towarzystwie, łatwo uwierzyć, że jest się gwiazdą, bo tak cię traktują. Ludzie nie odnoszą się do ciebie normalnie i zaczynasz to właśnie przyjmować za normę. Tracisz kontakt z realnym światem, a to dla pisarza oznacza śmierć.

Wyrzucił kości kurczaka do ognia, upadły obok: Tadpole dopadł ich w mgnieniu oka.

— Nie, kochany — powiedziała Harriet, wyrrywając mu je z pyska. — Rozłupią się i utkwią ci w gardle.

Cory opróżnił butelkę do kieliszków.

— Scenariusz, nad którym teraz pracuję, to istna rozpacz — powiedział. — Akcja toczy się w czasie wojny domowej we Francji w XVII wieku.

— Fronda — odpowiedziała Harriet.

— Dokładnie. Muszę mnóstwo czytać.

Wziął do ręki dwie leżące na stole biografie francuskich arystokratów siedemnastowiecznych.

— Zamiast nabijać sobie głowę powieściami, mogłabyś je przejrzeć, może znajdziesz coś nadającego się do filmu.

Harriet wytarła zatluszczone palce w sierść Tadpole'a i wzięła książki. — Oczywiście, spróbuję — odparła.

Kieliszek Cory'ego był już opróżniony. — Przynieść następną butelkę? — spytała.

— Nie — odpowiedział Cory. — Tyle na dzisiaj wystarczy. Nie mam zamiaru ryzykować kolejnego kaca, takiego jak wczorajszy. Zaczynam dzisiaj nową kartę w życiu: do łóżka przed północą, żadnego picia przed siódmą wieczorem, rano przejażdżka konno. Postanowiłem, że nie chcę umierać młodo.

— Będę panu gotować śniadanie — zaofiarowała się Harriet.

— Nie, to już za dużo szczęścia — odparł nerwowo Cory. — Jak się dogadujesz z Sammy?

— Jest przeraźliwie niedyskretna — roześmiała się Harriet.

— Mam nadzieję, że nigdy nie rozmawiasz o mnie w ten sam sposób — powiedział Cory.

— Właśnie mówiłam jej, jaki jest pan cudowny — pośpiesznie zapewniła Harriet — gdy pan wszedł i popsuł wszystko, robiąc awanturę o ten telefon z Włoch. Zabierze mnie któregoś wieczoru do „Loose Box”, żeby podrywać bogatych Finów.

— Nie wiem, czy to najlepszy pomysł, słyszałem, że to straszna mordownia.

Wziął do ręki zawiadomienie ze szkoły Jonaha, leżące pod biografiami. — A to co?

— Komitet Rodzicielski znowu ruszył do akcji — wyjaśniła Harriet. — Potrzebują pieniędzy na budowę nowego budynku, organizują więc bal dla rodziców. Bilety po trzy i pół funta, w cenę wliczono kolację i kieliszek wina. Powinien pan pójść. Może spotka pan tam swój ideał?

— Nie, jeśli mam zamiar przestać pić — odparł Cory. — Na pewno skończyłoby się jak wczoraj.

ROZDZIAŁ 14

Cory dotrzymał słowa. Ograniczył palenie i picie do minimum i choć czasami słyszała grający długi w nocy adapter, zwykle kładł się spać przed północą.

Wieczorami przychodził do niej na dół i rozmawiali w czasie ostatniego karmienia Williama. Spędzali razem dużo czasu gadając, czytając, słuchając płyt i rozmawiając o scenariuszu Cory'ego. Harriet podobało się grzebanie w książkach, którymi się dla niego zajmowała. Po raz pierwszy od opuszczenia Oksfordu pracowała umysłowo. Zaczęła bardziej dbać o swój wygląd. Zmęczyło ją wieczne odkładanie na przyszłość dla Williama, chciała kupić sobie coś nowego.

Gospodarstwo poszerzyło się o dwa nowe nabytki: Python, drobną czarną klacz, przysłaną z Irlandii — Cory był nią zachwycony i natychmiast zaczął przygotowywać do wyścigu — i Tarbaby, jagnię z czarnym pyszczkiem, którego matka zdechła na wrzosowisku i które Harriet próbowała wykarmić butelką.

— To tak, jakbyśmy mieli w domu bliźnięta — powiedział Cory, przyglądając się, jak przygotowywała butelki dla jagnięcia i dla Williama.

Pewnego poniedziałku pod koniec marca właśnie szykowała śniadanie i wyprawiała Jonaha i Chattie do szkoły, gdy do kuchni wszedł Cory. Ciągle jeszcze nie mogła się przyzwyczać do jego widoku tak wcześnie rano. Rzucił na stół kuchenny parę slipek.

— Wiem, że uważasz, że jestem za chudy, ale to już przesada. Te slipek są Jonaha.

Harriet oblała się rumieńcem. — Przepraszam, pomyliłam się. Wstawiam właśnie jajka dla Chattie i Jonaha. Chcesz jedno?

Cory się skrzywił.

— Dobrze ci to zrobi — namawiała.

— No, dobrze, chyba masz rację.

Usiadł i wziął do ręki gazetę.

— Nie skończyłem jeszcze pracy domowej z ogólnych wiadomości — zawołał potargany i niechlujnie ubrany Jonah, wpadając do kuchni; wymachiwał zeszytem.

— Kim była Florence Nightingale? — spytał.

— Lesbijką — odparł Cory, nie odrywając wzroku od gazety.

— Jak to się pisze? — upewnił się Jonah.

— Nie możesz tak napisać — powiedziała Harriet. — Wystarczy, że powiesz, że była to sławna pielęgniarka, która zajmowała się rannymi żołnierzami na Krymie.

— To lesbijka — powtórzył Cory.

— Mogę zabrać do szkoły kanapki? — wtrąciła się Chattie. — Zawsze w poniedziałki dostajemy „międlone” z makaronem; wyglądają obrzydliwie.

— Będziesz jadła to, co ci podają — powiedział Cory.

— Co to jest: długie, chude, zakończone siedzeniem? — spytała Chattie.

— Doprawdy nie wiem — odparła Harriet.

— Nogi! — zawołała wybuchając perlistym śmiechem Chattie i podciągnęła spódnicę pokazując swoje siedzenie obleczone w czerwone majtki.

— Och, zamknij się, Chattie — zawołał Jonah — próbuję się skupić. Dlaczego Czarna Maria właśnie tak się nazywa?

— Bo to była rosła Murzynka — wytłumaczył Cory — która mieszkała w Bostonie i pomagała policji aresztować pijanych marynarzy. Prowadziła burdel.

— A co to jest? — zapytał Jonah.

— Napisz lepiej dom pod czerwoną latarnią — poradziła Harriet. — O rany, tost się przypala! Wydobyła trzy tosty z opiekacza i pokroiła kromki w słupki, potem, nie myśląc, co robi, ścięła czubki trzech jajek i podała je Cory'emu, Jonahowi i Chattie.

— Tosty dla żołnierzy — powiedział Cory — i nie pamiętam, kiedy ostatnio ktoś ściął czubek mojego jajka.

Harriet spąsowiła. — Odruch — odpowiedziała.

— Co to jest dom pod czerwoną latarnią? — spytała Chattie.

* * *

Harriet odwiozła Jonaha, potem Chattie.

— Tylko nie zapomnij nakarmić Tarbaby! — krzyknęła Chattie, znikając w morzu paplających dziewczynek.

Przechodząc przez boisko Harriet zauważyła roztargnioną kobietę, gwałtownie próbującą opanować trójkę mocno potarganych dzieci i dużego, nakrapianego czarno-szarego psa, uwiązanego na kawałku sznurka. Harriet zamokła na niego, pies wyrwał się w jej stronę, ciągnąc za sobą właścicielkę.

— Jakaż słodka psina — powiedziała Harriet, gdy ten oparł jej łapy na ramionach i zaczął lizać po twarzy. — Och, czyż on nie jest rozkoszny?

— Serce mi się kroi, gdy na niego patrzę — odparła właścicielka. — Chodź tu, Ciapek. — Bez entuzjazmu starała się oderwać psa od Harriet.

— Dlaczego?

— Muszę oddać go do schroniska dla psów, gdy już odprowadzę tę hałastę.

Dzieci zaczęły płakać. — Nie stać mnie na niego — ciągnęła matka. — Pracuję, a on potwornie wyje, gdy wychodzę. Właścicielka domu zażądała, bym się go pozbyła. Znajdą mu inny dom.

— Ale jak im się nie uda — powiedziała Harriet — po tygodniu go uśpią. Jaka szkoda, że nie mogę go wziąć.

Ciapek oparł pysk o jej policzek i zamachał kudłatym ogonem.

— Co to za rasa? — spytała.

— Chyba seter — odparła właścicielka, wyczuwając okazję. — To jeszcze szczeniak.

Harriet zmiękła. — Niech pani poczeka — powiedziała. — — Zadzwoń do mojego szefa.

Cory właśnie zaczął pracować i nie był w nastroju do rozmów.

— Eeee, panie Erskine, to znaczy Cory, mam tutaj po prostu rozkosznego szczeniaka.

— No i? — Cory nie ułatwiał jej zadania.

— Uśpią go, jeśli nie znajdą dla niego domu. Jest taki rozkoszny.

— Harriet — powiedział słabo Cory — masz dość kłopotów radząc sobie z Williamem, Chattie, Jonahem i mną, że nie wspomnę o Tadpole'u i Tarbaby. Ciągłe nie pozbyliśmy się kociąt Ambrożego, a teraz chcesz dodać jeszcze szczeniaka? Czemu nie zadzwonisz do ZOO i nie poprosisz ich o sprowadzenie tu wszystkich zwierząt na wakacje? Zatelefonuj też do Schroniska dla Psów w Battersea, by im powiedzieć, że prowadzimy dom otwarty.

— Przepraszam — odparła, skarcona.

— Jak się wabi? — zapytał Cory.

— Ciapek, to seter. Zapadło dłuższe milczenie.

— Wymyśl mu lepiej nowe imię, zanim dotrzecie do domu — odparł Cory i odwiesił słuchawkę.

Harriet nie wierzyła własnym uszom.

— Jednak go weźmiemy — powiedziała kobiecie. — I będzie miał innego psa do towarzystwa.

Harriet obawiała się, czy właścicielka Ciapka nie wybuchnie płaczem, ale wyglądała na uszczęśliwioną i gdy Harriet później odjeżdżała z psem spod szkoły, widziała, że tamta z ożywieniem rozmawiała z grupką przyjaciółek. W przeciwieństwie do Ciapka, który przez część drogi był żałośnie za swoją panią, potem przelażł na przednie siedzenie, by w końcu wylądować na skrzyni biegów z łapą na nodze Harriet.

— Muszę wymyślić dla ciebie imię — powiedziała, gdy dojechali do domu. Otworzyła samochodowy atlas drogowy, zamknęła oczy i wycelowała palcem. Trafiła na miejscowość Sevenoaks.

— Cześć, Sevenoaks, masz dzień targowy w poniedziałek, dwa trzygwiazdkowe hotele i leżysz trzydzieści dwa kilometry od Londynu.

— Harriet — zawołał Cory, gdy Sevenoaks przewalił się jak burza przez gabinet, wlokąc w pysku sznury od lampy stojącej — to nie jest szczeniak, seter zresztą też nie.

— Do nogi! — krzyknęła Harriet, próbując go złapać, gdy przemykał obok.

— Co najmniej dwulatek i, jak widać, zupełnie nie ułożony.

Sevenoaks zamrugnął ślepiami, pędem przeleciał koło Cory'ego i pognął na górę. Za nim pobiegł podekscytowany Tadpole. Sevenoaks zdążył już zaliczyć w nos od Ambrożego, lodowate przyjęcie od pani Bottomley i zajął się ogryzaniem butów Cory'ego do konnej jazdy. Teraz słyhać było, jak chłepcze wodę z ubikacji. Potem zleciał na dół, znowu w towarzystwie Tadpole'a i opadł, szaleńczo merdając ogonem, u stóp Harriet. Spojrzała na Cory'ego rozjaśnionymi oczyma.

— Popatrz, jak się zadomowił — powiedziała. — Wie, że będzie tu naprawdę szczęśliwy.

Koniec końców, nie dawało się jednak określić Sevenoaksa mianem udanego nabytku. Kiedy nie próbował uciec do wioskowych suk, cudzołożył z Tadpole'em w ogródku przed domem, kopał dziury w trawniku, żuł wszystko, co mu się nawinęło, albo z zabłoconymi łapami rozciągał się na sofach i łózkach.

Jego wielką miłością była jednak Harriet. Widać rozumiał, że to jej zawdzięcza życie. Witał ją hałaśliwie, gdy wracała, był na cały dom, gdy wychodziła i co wieczór staczał zawzięte boje z Corym, który nie pozwalał mu spać w jej łóżku.

Kolejna środa była następnym dniem pełnym katastrof. Cory męczył się ze scenariuszem i ogólnie nie był w najlepszym humorze, zwłaszcza że Williamowi wyrzynały się zębki i dzień spędził wyjąc nieprzytomnie, zaś Sevenoaks podarł jedyny słownik francuski. Harriet spaliła na węgiel bitki jagnięce dla Chattie, bo zapomniała o całym świecie rozwiązując psychozabawę „Na ile jesteś uwodzicielska”, którą znalazła w jakimś piśmie kobiecym. Właśnie naląła mleka do butelek Williama i Tarbaby, gdy napatoczył się machający ogonem Ambroży i zwałił je na podłogę. Denerwowała się też, bo obiecała wreszcie Sammy, że pójdą razem wieczorem do „Loose Box”.

Skończyła sprzątać i położyła dzieci do łóżek o wpół do ósmej. Nie miała już czasu na kąpiel. Przetarła tylko gąbką twarz i pod pachami, zlała się obficie perfumami, w brudne włosy wtarła wodę kolońską, próbując je w ten sposób jakoś ożywić.

Za pięć ósma zadzwieczał dzwonek u drzwi. Sammy się pospieszyła. Harriet zbiegła na dół; miała umalowane tylko jedno oko i pełną świadomość, że wygląda strasznie. Wpadli na siebie z Corym na półpiętrze.

— Wychodzisz? — zapytał.

— Tak — odparła — to mój wolny wieczór.

Otworzyła drzwi dwóm poważnie i godnie wyglądającym kobietom, ich siwe włosy były potargane przez wiatr; jedna dzierżyła w dłoni notes, druga dość przedpotopowy aparat fotograficzny.

— Przepraszamy za spóźnienie — odezwała się kobieta z notesem. — Bardzo trudno znaleźć to miejsce po nocy.

Chattie przybłąkała się na dół w nocnej koszuli. Goście zawsze oznaczali możliwość późniejszego pójścia spać.

— A co ty tu robisz, młoda damo? — spytała kobieta z aparatem fotograficznym.

— Jestem Chattie. Włożyłam dzisiaj ładną sukienkę.

— A ja jestem Carol Chamberlain — powiedziała kobieta z notesem — i przyjechałam tu aż z Londynu, żeby zrobić wywiad z twoim tatą.

— Proszę do salonu, podam paniom whisky z tonikiem — pełniła honory domu Chattie.

Harriet zzieleniała, uciekła na górę i zapukała do drzwi Cory'ego.

Cisza. Zapukała znowu.

— Tak — odezwał się, spoglądając na nią i poirytowany bębniąc palcami.

— Nie wiem, jak ci to powiedzieć.

— O rany — westchnął — co, u licha, tym razem zrobiłaś? Ściągnęłaś całą rodzinę Sevenoaksa?”

Harriet zbladła.

— O — obawiam się, że t-tego, nie odwołałam tych dziennikarek z „Woman's Monthly”. Przyjechały tu aż z Londynu. Czekają na dole.

* * *

— I co, wściekł się, jak wszyscy diabli? — zapytała Sammy, która uwielbiała słuchać historii o cudzych nieszczęściach. Lekko ją irytowało, że Harriet tak dobrze dogadywała się z Corym.

— Jak absolutnie wszyscy diabli — powiedziała żałośnie Harriet. — Mogę równie dobrze od jutra dołączyć do licznej rzeszy bezrobotnych.

Właśnie robiły się na bóstwa w damskiej toalecie w „Loose Box”. Tłumy dziewcząt kłębiących się wokół nich jak szalone czesały się z włosom i pod włos, żeby dodać im puszystości. Jedna dziewczyna różowała sobie pępek.

Harriet nie mogła się zdecydować, co zrobić ze swetrem.

— Jak myślisz, lepiej wygląda wypuszczony ze spodni? — radziła się Sammy.

— Nie — odparła Sammy. — Tracisz wszelkie kształty. Pokaż, jak będzie z wpuszczonym. Nie, tak jest jeszcze gorzej. Zostaw tak, niech sobie wisi. Wyglądasz po prostu fantastycznie — dodała z zadowoleniem osoby wyglądającej o niebo lepiej.

Sammy wbiła się w czarne zamszowe spodnie i czarny, głęboko wycięty sweter; jej wspaniałe białe piersi wylewały się z dekoltu jak lody z kubeczka. Paznokcie u rąk i nóg także pomalowała na czarno, a czarna róża wpięta była w jej świeżo ufarbowane na mahoń włosy.

Nikt nie będzie chciał ze mną rozmawiać, pomyślała Harriet, gdy weszły na parkiet. Wokół niej krążyli ludzie, podrywając się nawzajem. Niektóre dziewczęta były niezwykle piękne — przywiodła je tutaj nie potrzeba poznania mężczyzny, lecz chęć spróbowania czegoś innego.

Sammy już namierzyła sobie przystojnego Niemca, blondyna w niebieskim garniturze.

— Z rozkoszą wypitabym słodkie cinzano — powiedziała trzepocząc w jego kierunku długimi, zielonymi rzęsami.

Niemiec przedzierał się w stronę baru, by zdobyć dla niej drinka. W następnej chwili prześlizgując się bokiem dotarł do niej wyblakły młodzian.

— Pracuję w filmie — kłamał, aż się kurzyło.

— Doprawdy — stwierdziła Sammy — a ja jestem modelką.

Harriet zdążyła już zapomnieć, jak trudno polować na faceta. Ciągle próbowała ściągnąć wzrokiem męskie spojrzenia, ale szybko odwracała wzrok. Nie zostawiaj mnie, błagała w duchu Sammy, ale ta zachowywała się jak Sevenoaks goniący za suką i nic nie mogło ściągnąć jej z raz obranego kierunku.

— Zawsze marzyłam o pojechaniu do Bayreuth — wmawiała przystojnemu Niemcowi.

Najgorsze, że była uzależniona od Sammy. Nie mogła się wymknąć, bo Sammy prowadziła samochód, a nie wzięła ze sobą dość pieniędzy na taksówkę.

Sammy, wławszy w siebie osiem słodkich cinzano, świetnie dogadywała się z Niemcem i najwyraźniej wywarła równie piorunujące wrażenie na jego przyjacielu, okularniku z krzywym zgryzem i brzuszkiem.

— Chodź do nas, Harriet — zawołała Sarniny. — Musisz poznać Clausa! — Popchnęła grubego, zacinającego się Niemca w jej stronę. — Harriet jest straszliwie mądra i zabawna — dodała.

Harriet zupełnie sparaliżowało i jedyne błyskotliwe stwierdzenie, jakie była w stanie wymyślić, stanowiła uwaga, że ostatnio bardzo się ochłodziło, prawda?

— Ach, lecz mroźna Północ rodzi precudne damy — powiedział gruby mały Niemiec z nieco przy ciężkim wdziękiem. Przyjechał do Yorku, zwierzył się Harriet, na konferencję przedstawicieli przemysłu tekstylnego i od Bożego Narodzenia schudł dziesięć kilo. Harriet nie wiedziała, czy to dobrze, czy źle.

— Czyż on nie jest ekstra? — zapytała Sammy. Odciągnęła Harriet na stronę.

— Chcą zabrać nas do „Black Tulip” — powiedziała. — To fantastyczny lokal. Można zjeść kolację i potańczyć. Gra tam genialna kapela.

— No, ale przecież robi się strasznie późno — odparła z wahaniem Harriet.

— Jak rany — nalegała Sammy; wypity alkohol dawał znać już o sobie. — Nikt jeszcze nie zaprosił mnie do takiego lokalu. Taka szansa może się nie powtórzyć.

O, Boże, pomyślała Harriet, nie mogę psuć wszystkim zabawy.

„Black Tulip” był jeszcze gorszy niż „Loose Box”. Harriet grzebiąc w swoim avocado czuła, że jej uśmiech robi się coraz bardziej wymuszony.

— Najpierw ograniczyłem spożycie węglowodanów — mówił mały gruby Niemiec.

Naprzeciwko, Sammy i przystojny Niemiec nie mogli się od siebie oderwać. Z minuty na minutę robili się coraz bardziej pijani. Harriet zastanawiała się, kto, u licha, odwiezie ją do domu.

— Potem przestałem jeść chleb i ziemniaki — ciągnął gruby Niemiec.

Musiał być olbrzymi, zanim schudł, pomyślała Harriet, unoszona w tańcu na jego brzuchu. Nagle zapragnęła wrócić do domu, do Cory’ego, Williama i dzieci. Co się stanie, gdyby William się zbudził? Pani Bottomley śpi jak zabita. Cory zwariuje, jeśli będzie musiał wstać i go nakarmić. Zastanawiała się, ile czasu potrzebował na pozbycie się kobiet z „Woman’s Monthly”.

— Grosik za twoje myśli, Samantha — powiedział przystojny Niemiec.

— Są warte znacznie więcej, cholernie więcej — odparła Sammy. Oboje zaśmiewali się do łez.

— Skreśliłem też ciasta i desery — mówił gruby Niemiec.

— Szampan nie uderza mi do głowy — śpiewał wokalista zespołu — czysty alkohol nie robi na mnie wrażenia.

Uważaj, bo ci uwierzę, pomyślała Harriet. Sammy pochyliła się do przodu, a mały gruby Niemiec wpatrywał się łakomie w jej biust.

— Może przejdziemy się po wrzosowiskach? — zaproponował.

— Nie — powiedziała Harriet gwałtownie. — Wy sobie jedźcie — dodała — ale moglibyście przedtem podrzucić mnie do domu?

— Pójdziemy wszyscy do hotelu Heinricha na małego drinka — zdecydowała Sammy, raczej chwiejnie stając na nogi.

— Muszę wracać; William mógł się obudzić — odparła Harriet rozpaczliwie.

Po krótkiej sprzeczce Sammy ustąpiła. — Wezwiemy dla ciebie taksówkę — powiedziała. — Claus niech zapłaci. Jedyńą, która teraz kursuje, prowadzi właściciel tutejszego zakładu pogrzebowego.

Zataczając się pod bezgwiezdnym niebem, szła do domu i czuła, że ogarnia ją wisielczy humor. Nie mogła powstrzymać łez: straciła cały swój seksapil, świat się przed nią zamykał, nigdy nie znajdzie dla Williama ojca.

Kiedy wkładała klucz do zamka, Sevenoaks, który zwykle wszystko przesypiał, zaczął szczekać swoim głębokim barytonem, a potem, uświadamiając sobie nagle, że to ona, rozśpiewał się z zachwytu na cały głos i gwałtownie rozglądał się, co by jej przynieść na powitanie.

— Och, proszę, Sevenoaks, ciszej — błagała. Kiedy na palcach szła po schodach, natknęła się na Cory'ego, wychodzącego właśnie z łazienki z ręcznikiem zawiniętym wokół bioder. Włosy miał wilgotne po kąpieli i ciągle jeszcze złotawą, letnią opaleniznę.

— Długo siedziały te kobiety z „Woman's Monthly”? — zapytała.

— Godzinami — odparł Cory. — Musiałem je wyrzucić. To, na co cierpiałem dziś po południu, musiało być z pewnością napięciem przedmiesiączkowym.

Harriet była za bardzo strapiiona, żeby się roześmiać.

— Strasznie przepraszam — powiedziała.

Sevenoaks wemknął się do pokoju Cory'ego i kierował w stronę łóżka.

— Zabierz go — warknął Cory. — Ten pies musi stąd odejść. Od twojego wyjścia był nieustannie. A propos, gdzie w ogóle się podziewałaś? — spytał łagodniejszym tonem, zauważając jej zaczerwienione oczy.

— W „Loose Box” z Sammy. Spotkałyśmy dwóch Niemców, jeden był dość przystojny, drugi okropny. Przystojny leciał na Sammy, ten okropny zresztą też, ale musiał się zadowolić mną. Próbowałam się od nich oderwać i poszukać jakichś rówieśników, ale nie sądzę, żebym im zbyt przypadła do gustu. — I ze szlochom uciekła do swojego pokoju.

Ściągnęła narzutę i położyła się do łóżka — ktoś włączył dla niej elektryczny koc, na poduszce znalazła przyczepioną kartkę: „Kochana Harriet, nie przejmuj się tym, co ON mówi, my uważamy, że jesteś cudowna; on zresztą w głębi ducha też tak myśli. Całusy. Tadpole, (Panna) Ambroży i Sevenoaks.”

Harriet roześmiała się. Nagle cały koszmar tego wieczoru przestał się tak bardzo liczyć. Leżąc w łóżku myślała o Corym. Czuła się jak dziecko, układające klocki z obrazkami; i miała wrażenie, że nie udało jej się znaleźć ani jednego klocka pasującego do tego rysunku.

ROZDZIAŁ 15

Harriet właśnie prasowała w kuchni, gdy na podjeździe pojawił się samochód.

— Chodź, schowajmy się — wyszeptła Chattie. — To okropna, stara Arabella. Przyjeżdża tylko wtedy, gdy tato jest w domu.

— Nie możemy — zaprotestowała Harriet, przyglądając się wysokiej, szczupłej kobiecie, wysiadającej z samochodu. — Widziała nas.

— Jest tu kto? — w hallu rozległ się okrzyk.

Dziewczyna, która wkroczyła do kuchni, miała kolo trzydziestki. Bardzo ładna, wysoka, o sportowej sylwetce, ruchem ręki zaczesła do tyłu jasnobrązowe włosy.

— Cześć, Chattie — oświadczyła pogodnie. — Co słychać? — I zanim Chattie zdążyła cokolwiek powiedzieć, zwróciła się do Harriet. — A ty musisz być nową opiekunką dzieci. Nazywam się Arabella Ryde-Ross. Przypuszczam, że Cory mówił ci o mnie. — Ale nim Harriet zdążyła odpowiedzieć, odwróciła się w stronę Williama, bez określonego celu walącego drewnianą łyżką w swoje krzeselko. — Co za rozkoszny bobas. To podrzutek Noel?

— Nie, to moje dziecko — odparła Harriet.

— Och? — zdziwiła się Arabella. Zadziwiająco, ale udało jej się rozciągnąć to na cztery sylaby.

— I twojemu mężowi nie przeszkadza, że pracujesz?

— Nie jestem mężatką.

— Och, co za podziwu godna odwaga — Arabella zamilkła i przyjrzała się znowu Williamowi. — Cory to istny anioł, który przygarnia pod swoje skrzydła wszystkie kulawe kaczątka.

— Raz, dwa, cztery, pięć. Kurczę, zgubiłam trzy — odezwała się Chattie, która liczyła kociaki Ambrożego.

Harriet starała się nie roześmiać. Arabella wyglądała na oburzoną.

— Chattie, nie używaj słownictwa tego rodzaju. Idź się gdzieś pobawić. Chcę porozmawiać z nianią.

— Ona nie nazywa się niania tylko Harriet i nie chcę iść się pobawić — odparła Chattie. Nagle przez jej twarz przemknął chytry uśmiezek. — Chcesz może cukierka, Arabello?

— Bardzo miło z twojej strony, Chattie — podziękowała Arabella, wkładając do ust cukierka. — Wspaniale dogaduję się z dziećmi — zwróciła się do Harriet. — Wszyscy mówią, że doskonale nadaję się na matkę.

W tym momencie do kuchni zawędrował Cory i Arabella splonęła mało twarzowym dziewczęcym rumieńcem.

— Cześć, Arabella — powiedział. — Jaka jesteś opalona.

— Bardzo szybko schodzi. Szkoda, że mnie nie widziałeś tydzień temu. Dopiero co wróciłam z St. Moritz, inaczej wcześniej bym wpadła. Organizujemy w piątek małe przyjęcie.

Cory zmarszczył się niezadowolony. — Piątek chyba mam zajęty.

— Dobrze, w takim razie przeniesiemy je na sobotę.

Ależ nachalna, pomyślała Harriet.

— Nie, w porządku, niech będzie piątek — powiedział Cory. — Już sobie przypomniałem. Harriet ma wtedy urodziny, dobrze jej zrobi, jeśli pozna trochę nowych osób. Tak, chętnie przyjdziemy.

Harriet nie odważyła się spojrzeć na Arabellę.

— Smakował ci cukierek, Arabello? — zapytała Chattie.

— Tak, bardzo dziękuję, kochanie.

Chattie zaśmiała się łobuzersko.

— A Tadpole'owi nie. Wypluł go trzy razy.

Już po wyjściu Arabelli Harriet skarciła Chattie, ale ta tylko wzruszyła ramionami.

— Nienawidzę jej; mama mówi, że ona leci na tatę. Mam nadzieję, że go nie złapie — dodała chmurnie. — Nie daje nam nigdy prezentów i mówi, że jesteśmy rozpuszczeni.

— Tu trafiła w dziesiątkę — wtrąciła się Harriet.

— Mówiła tacie, że powinien cię zwolnić za to, że jesteśmy tacy okropni — ciągnęła Chattie, biorąc jednego kociaka — ale kazał jej się zamknąć i powiedział, że nikt do tej pory tak dobrze się o nas nie troszczył. Rany, Harriet, cała się zaczerwieniłaś.

* * *

Gałęzie drzew uderzały o okno jej sypialni. Spojrzała na żółte narcyzy na zasłonkach wokół łóżka i poczuła się dziwnie szczęśliwa. William z dnia na dzień robił się coraz pogodniejszy. Coraz bardziej przywiązywała się też do Chattie i Jonaha. Sevenoaks chrapiąc leżał w jej nogach. Prawie zapomniała, że ma złamane serce. Nie czuła się może szaleńczo szczęśliwa, ale była zadowolona.

— Happy Birthday to you — zaśpiewał ktoś fałszywie i do pokoju chwiejnym krokiem, uginając się pod ciężarem tacy, weszła Chattie. Na tacy stał bukiet żonkili, ugotowane jajko w brązowej skorupce, tost i kawa.

— Och, jakie śliczne! — zawołała Harriet. — Mogę zdjąć kawę? — Postawiła ją na stoliku koło łóżka.

— Tato właśnie skończył karmić Williama — powiedziała Chattie — i przyjdzie zaraz na górę przynieść prezenty dla ciebie. Och, dlaczego płaczesz, Harriet?

— Tato, a Harriet to płacze — zwróciła się do Cory'ego, gdy ten w towarzystwie pani Bottomley wszedł do pokoju i postawił Williama na podłodze.

Cory zauważył pełne łez oczy Harriet.

— Ma pełne prawo robić w swoje urodziny, co jej się żywnie podoba — powiedział. — Złaz z łóżka, Sevenoaks.

— Lepiej, żeby włożyła szlafrok — stwierdziła pani Bottomley, patrząc na półprzezroczystą koszulę nocną Harriet. — Wszystkiego najlepszego, kochanie.

Harriet nie wierzyła własnym oczom, gdy rozpakowała prezenty. Ambroży i Tadpole dali jej rudą jedwabną spódnicę. Sevenoaks, ostatnio bez grosza, podarował jej jedynie temperówkę. Od Chattie dostała znacznie przetrzebione pudełko czekoladek.

— Musiałam sprawdzić, czy są smaczne — skomentowała Chattie.

Znalazła się też czerwona cyneraria od Jonaha, wybrana przez niego samego i kupiona za zaoszczędzone pieniądze, duży ciemnoróżowy szal od pani Bottomley: — Sama go wydzierałam, bo Harriet zawsze za lekko się ubiera. — Cory kupił jej szaro-czarną, aksamitną marynarkę i jasnoszarą sukienkę z angory.

— Ależ to jest piękne — westchnęła. — Nigdy nie widziałam nic równie ślicznego.

— Robiło mi się niedobrze na widok tej starej budrysówki — odparł Cory.

— Tato uwielbia dawać prezenty — wtrąciła się Chattie — i nie ma już mamy, żeby ją nimi obsypywać.

* * *

Po zjedzeniu śniadania, wstała i poszła poszukać Cory'ego. Był w pracowni, przerzucał kartki napisanego wczoraj scenariusza. Harriet odchrząknęła.

— Chciałabym ci tylko podziękować za wszystko — powiedziała, czerwieniąc się po korzonki włosów. — Za to, że sprawiłeś, że jestem tu taka szczęśliwa, za te niebiańskie prezenty. Nie zasługiwałam na to wszystko, no bo Sevenoaks i miliony telefonów, o których zapomniałam ci powiedzieć, i cały ten bałagan...

Pochylając się, bardzo szybko pocałowała go w policzek i pędem wybiegła z pokoju.

— Sexy — oświadczyła Chattie, stojąca w korytarzu.

* * *

W miarę zbliżania się pory przyjęcia u Arabelli, Harriet zaczęła się coraz bardziej denerwować. Była do niczego w barze dla samotnych. Nikła szansa, że lepiej sobie poradzi wśród tej gromady myśliwych. Musi pamiętać, żeby mówić ogary zamiast psy.

Siedziała owinięta w ręcznik i właśnie się malowała, gdy do drzwi zabębniła Chattie.

— Chodź, coś ci pokażę. Zamknij oczy i nie otwieraj.

To nie może być kolejny prezent, pomyślała Harriet, gdy Chattie prowadziła ją w kierunku schodów, po czym nagle skręciła do sypialni Jonaha. Zadrżała od powiewu lodowatego powietrza.

— Nie patrz jeszcze — powiedziała Chattie, popychając ją do przodu. — Teraz już możesz.

Przez otwarte okna Harriet zobaczyła wąski pasek księżyca lśniący nad wierzchołkami drzew.

— A teraz pomyśl jakieś życzenie — powiedziała Chattie. — To nie skutkuje, jeśli się patrzy przez szybę. Pomyśl o czymś, czego najbardziej pragniesz. Ja już pomyślałam o gumie do żucia.

Wysłuchana w żałobne skrzeczenia gawronów Harriet nagle się stropiła. Po raz pierwszy od miesięcy nie zamarzyła automatycznie o odzyskaniu Simona. Simon oznaczał kłopoty, był jak pierwszy kieliszek wypity przez pijaka: znowu wciągnie ją w to straszliwe, rujnujące życie uzależnienie. Nie chciała, żeby jej życie znowu zostało zniszczone. Myśli pobiegły na chwilę ku Cory'emu, ale szybko je od siebie odsunęła. Proszę, daj Williamowi i mnie szczęście i bezpieczeństwo, niezależnie od tego, jaką przyjmą formę.

Odwróciła się i zobaczyła stojącego w drzwiach i przyglądającego się jej Cory'ego. Nie potrafiła rozszyfrować wyrazu jego twarzy.

— Mam nadzieję, że to jakieś rozsądne życzenie — stwierdził lodowato. — Na przykład, żeby twój drogi przyjaciel Sevenoaks zaczął się przyzwoicie zachowywać. Właśnie zeżał podeszwy moich jedynych wieczorowych lakierków.

Pchnął Sevenoaksa, na którego pysku malował się wyraz skruchy, ale ogon merdał radośnie. Chattie otoczyła go ramionami.

— Mądry z ciebie piesek, Sevenoaks — powiedziała. — Zjadł taty buty, bo nie chciał, żeby wychodził.

— To prawdziwy skarb, tato — odezwał się Jonah, który właśnie przyjechał na weekend.

— Bardzo głupi skarb — powiedział Cory.

— Ta Arabelcia, ta maluśka, tańcowała dokoluśka, tup, tup, tup — zaśpiewała Chattie.

* * *

Dom rodziny Ryder — Rossów, duży osiemnastowieczny budynek, znajdował się trochę na uboczu; prowadził doń długi podjazd.

W hallu kobiety wymieniały pocałunki dotykając się pachnącymi policzkami. Wśród nich cała w czerni i obwieszona taką ilością diamentów, że gasły przy niej kryształowe żyrandole, stała Elizabeth, pracodawczyni Sammy.

W pokoju na górze, w którym Harriet poszła zostawić swój płaszcz, łóżko było zasłane futrami.

Miała na sobie sukienkę, подарowaną jej przez Cory'ego na urodziny. Przyjrzała się uważnie swojemu odbiciu w długim lustrze o pozłacanych ramach. Dobrze w niej wyglądała. Sukienka była bardzo prosta, skromna, jednak sposób, w jaki układała się na figurze, sprawiał, że prezentowała się kusząco. Och, proszę, modliła się schodząc na dół, spraw, żeby ktoś ze mną porozmawiał i żebym nie wisała ciągle przy Corym.

Czekał na nią w hallu — wysoki, szczupły, nieosiągalny, z jego bladej, wyrazistej twarzy patrycjusza nie dało się wyczytać żadnych uczuć.

Gdy weszli do salonu, wszyscy się odwrócili, by im się przyjrzeć. Od grupki gości oderwała się jakaś postać, która podeszła do nich piszcząc z zachwytu: Arabella, ubrana w spódnicę przypominającą końską derkę, różową bluzkę, włosy miała odgarnięte z czoła i ściągnięte w kok.

— Cory, kochany, już myślałam, że nie przyjdiesz!

Ścisnęła ramię Harriet w żelaznym, przypominającym twardą rękę policjanta, uścisku. — Przedstawię nianię gościom bardziej odpowiadającym jej wiekiem.

Błyskawicznie zaprowadziła Harriet do drugiego pokoju i przedstawiła grubej Niemce, mówiąc: — Helga, to niania dzieci pana Erskine'a. Helga zajmuje się dziećmi mojego brata, pomyślałam więc, że mogłybyście podzielić się doświadczeniami.

Harriet roześmiała się w duchu. Nic nie mogło szybciej sprowadzić jej do statusu służącej. Nie minęło jednak wiele czasu, gdy podeszło jakichś dwóch dobrze urodzonych wymoczków, którzy zaczęli opowiadać jej o tym, jak nieudany był ostatni sezon myśliwski.

Pół godziny później ciągle rozprawiali jeszcze o lisach i Harriet pozwoliła sobie na powędrowanie wzrokiem do pokoju obok, gdzie stał Cory. Trzy kobiety — z gatunku tych, którym się wydaje, że są stworzone do jedzenia w wytworny sposób czekoladek miętowych, siedząc na tarasach w blasku świec — próbowały za wszelką cenę zwrócić na siebie jego uwagę.

To naprawdę atrakcyjny mężczyzna, pomyślała z ukłuciem zazdrości Harriet. Dziwne, że do tej pory tego nie zauważyłam.

Nagle podniósł wzrok, przelotnie się do niej uśmiechając, usta ułożyły mu się w: „Wszystko gra?” Skinęła potakująco głową, zazdrość ustąpiła.

— W środę liczyliśmy na parę lisów — mówił przystojniejszy wymoczek. — Zwrócił się do Harriet: — Mogę panią prosić do tańca?

Był jasnym szatynem, o bardzo niebieskich oczach i delikatnej cerze.

— Z przyjemnością — odparła Harriet.

* * *

W ciemnym pokoju wolno szurając tańczyli samotnie ilu muzyki Supremes. Widać przyzwoitość nie pozwala mu przylepić się do mnie w czasie pierwszego tańca, pomyślała z ulgą Harriet.

— Nie zostaliśmy sobie właściwie przedstawieni — powiedział. — Nazywam się Billy Bentley. Nie spotkałem cię wcześniej. Zatrzymałaś się u Arabelli?

— Pracuję u Cory'ego Erskine'a — odparła Harriet.

— Na pewno interesujące — stwierdził. — Strasznie mądry gość, przeczytał całe mnóstwo książek, no i zawzięty myśliwy.

Z pewnością nie jest zbyt dobry dla Sevenoaksa, pomyślała Harriet.

— Musisz się kiedyś z nami wybrać na polowanie — powiedział Billy Bentley.

Przeszurali jeszcze parę razy po sali.

— Powinienem przynieść ci chyba coś do picia — odezwał się Billy — ale jesteś taka śliczna, że mógłbym z tobą przetańczyć całą noc.

Harriet aż serce podskoczyło z radości, ale gdy tylko wyszli z pokoju, Arabella natychmiast do niej pomachała.

— Nianiu — powiedziała, gdy Harriet do niej podeszła — czy mogłabyś pomóc trochę w kuchni? Brakuje im rąk do pracy.

Cory był daleko i nie mógł tego słyszeć, więc Harriet nie pozostało nic innego, jak usłuchać. Pół godziny później, wychodząc z kuchni, usłyszała lekko zamazany męski głos, mówiący: — Widzę, że stary Cory wreszcie wytknął nos ze swojej nory. Dużo lepiej wygląda, nie uważasz?

— Powinien — zabrzmiał złośliwy, rozbawiony kobiecy głos. — Trzeba przyznać, że ma dość tupetu: przyprowadzić tu kochankę, przedstawiając jako opiekunkę swoich dzieci. Arabella twierdzi, że ona ma dziecko. Ciekawe, czy to Cory'ego.

Purpurowa, trzęsąc się z upokorzenia, Harriet zaniósła kieliszki do jadalni. Wpadła prosto na Cory'ego.

— Co ty, do cholery, robisz?

Zmieszana, spuściła wzrok. — Arabella powiedziała, że w kuchni potrzebują pomocy.

— Cholernie potrzebują. Odstaw natychmiast te kieliszki. Cała się trzęsiesz, co się stało?

— Nic, naprawdę nic — ucięła Harriet ostro. — Było mi przykro, że potraktowano mnie jak służącą. — Uciekła na górę pod pretekstem, że musi poprawić makijaż.

Kiedy ciągle jeszcze się trzęsąc wróciła do salonu, zaczął ją bardzo przystojny, siwiejący blondyn o twarzy hulaki.

— Lolita, nareszcie! — Harriet się cofnęła. — Nazywam się Charles Mander — ciągnął. — Nie jesteś tutejsza, prawda?

— Tak — odparła Harriet wyzywająco. — Opiekuję się dziećmi Cory'ego Erskine'a.

— Doprawdy elektryzujące! Szczęściarzem tego Cory'ego — z nagłym zainteresowaniem zaczął wędrować powoli wzrokiem po jej ciele, rozbierając z najmniejszego skrawka ubrania. — Spotkałaś już Noel? — Nagle się roześmiał. — Nie, oczywiście, że nie. Nie jest na tyle głupia, żeby wpuścić pod swój dach taką ładną dziewczynę jak ty.

— O co panu chodzi? — powiedziała zdenerwowana Harriet.

Nagle obok niej pojawił się Cory.

— Cześć, Charles.

— Cześć Cory, staruszku. Kopę lat.

Przywitali się dość uprzejmie, ale Harriet od razu wyczuła, że obaj mężczyźni się nienawidzili.

— Właśnie poznałem twoją czarującą, hmm, przyjaciółeczkę. Moje gratulacje, Cory, co za wygoda w te długie zimowe wieczory.

Cory podał Harriet papierosa, wybrał jednego dla siebie, zapalił oba i dopiero potem odpowiedział: — Twoje myśli zawsze koncentrowały się poniżej pasa, Charles.

Charles Mander znowu się roześmiał. — Przypomina mi się piosenka, którą śpiewaliśmy w przedszkolu. Jak to szło? Chyba coś takiego: „Boże, obejmij swą opieką też i nianię i jej błogosław”. Przyznam, że sam nie miałbym nic przeciwko obejmowaniu tej niani.

Zapadło lodowate milczenie.

— Gdybym był dżentelmenem, Charles — powiedział Cory głosem, od którego Harriet przeszły ciarki po krzyżu — stłukłbym cię do nieprzytomności. Ale dałoby ci to tylko satysfakcję stania się męczennikiem.

Odwrócił się i uważnie przyjrzał tłustej blondynce, zmierzającej ku nim chwiejnym krokiem.

— Twoja żona znów się spała — dodał spokojnie.

* * *

Harriet i Cory nie odzywali się do siebie prawie przez całą drogę do domu. Gdzieś zniknęła nić przyjaźni, która zawiązała się między nimi w ciągu ostatnich paru tygodni. Wreszcie odezwał się Cory.

— Przepraszam za Charlesa Mandra. Szkoda na to strzepić język. Był kiedyś i nadal prawdopodobnie jest kochankiem Noel, więc nigdy nie może oprzeć się pokusie, by mi dociąć. Przypuszczam, że wychodząc z kuchni usłyszałaś tego samego rodzaju uwagi. — Potaknęła. — Co mówili?

— Powiedzieli, że William jest twoim dzieckiem — wydusiła z trudem.

— Rozkoszne — stwierdził Cory. — Sezon myśliwski był strasznie nieudany, więc brakuje tematów do plotkowania. Mnie to nie przeszkadza, ale nie powinienem był nigdy wpuścić cię do tego gniazda os. Trzeba mi było pamiętać, jak łatwo cię zranić.

— Tak było dobrze — powiedziała niewyraźnie — a teraz znowu się popsuło.

— Niekoniecznie — odparł, podjeżdżając pod dom. Gdy weszli do domu, odprowadził ją do pokoju.

Zatrzymała się przed drzwiami i zaczęła jąkać podziękowania za zabranie jej na przyjęcie.

— Cała przyjemność po mojej stronie — powiedział i wyciągając rękę, odgarnął z czoła luźny kosmyk włosów, który spadł jej na oczy. — Obserwowałem cię dziś wieczorem. Wyglądałaś na smutną i zagubioną, jak księżyc, czasem pojawiający się niespodzianie w środku dnia. Muszę wyznać, że ostatnio dużo o tobie myślałem.

Harriet, zdumiona, podniosła wzrok. Twarz Cory'ego ginęła w mroku. Nagle oboje aż podskoczyli, słysząc dobiegający z końca korytarza odgłos chleptania wody z toalety. Bez wątpienia Sevenoaks. Napięcie się ulotniło, Harriet wybuchnęła śmiechem.

— Nieoczekiwana przeszkoda... — powiedział Cory. — Połóż się spać, maleńka, i nie przejmuj się.

Harriet położyła się do łóżka, ale nie mogła zasnąć. Co Cory miał na myśli, mówiąc, że ostatnio dużo o niej myślał? Więż między nimi przypominała bardzo delikatny płomyk świecy, który musiała osłaniać dłońmi, bo wszyscy chcieli go zdmuchnąć.

ROZDZIAŁ 16

Rano była straszliwie rozbita, potwornie bolała ją głowa. Z trudem dawała sobie radę z samym karmieniem Williama. Chattie, wyczuwając słabość, zaczęła swoje gierki.

— Idziemy z tatą na polowanie — powiedziała. — Mogę włożyć moją balową sukienkę?

— Nie, nie możesz — odparła Harriet.

— No to czerwoną aksamitną?

— W spodniach będzie ci o wiele cieplej.

— Nie chcę wkładać spodni, nie jestem chłopcem.

— Chattie, błagam — powiedziała zrozpaczona.

— Włóżysz spodnie i koniec marudzenia — odezwał się wchodzący właśnie Cory, wiążąc biały szalik (stanowiący część jego jeździeckiego stroju); miał na sobie buty do konnej jazdy i dopasowane białe bryczesy.

Chattie spróbowała z drugiej strony.

— Czy mogę pojeździć na dwukołowym rowerku z podpórką? — zapytała.

— Pod warunkiem, że będziesz słuchała Harriet. Jak się czujesz? — zwrócił się do Harriet.

— Strasznie.

— Ja też — powiedział Cory. — Licho wie, czym napoiła nas Arabella. Pewnie jakimś smakowitym rozpuszczalnikiem. Dało się prawie słyszeć trzask pękającego na zębach szkliwa.

— Dlaczego upierasz się przy noszeniu ubrania wieczorowego, tato — spytała Chattie — jeśli zawsze potem źle się rano czujesz?

Harriet podejrzewała, że pił długo jeszcze po jej pójściu spać.

— Czy Harriet może pojechać z nami? — zapytał Jonah.

— O, tak, proszę — dołączyła się Chattie.

— Za dużo jest zamieszania z Williamem i w ogóle — odparła Harriet.

Cory z papierosem zwisającym w kąciu ust napełniał mały turystyczny metalowy kieliszek koniakiem.

— Możesz zostawić Williama z panią Bottomley — powiedział. — Trochę świeżego powietrza dobrze ci zrobi. Urwał mi się guzik u płaszcza, mogłabyś przyszyć?

— Zabierasz Phytton? — zapytała Harriet.

— Tak — odparł Cory — jako drugiego konia. Chciałbym zobaczyć, jak się będzie sprawować.

Konie zostały już zabrane na polowanie. Cory odwiózł Harriet, Jonaha, Chattie i psy samochodem.

Mgła uniosła się znad wzgórz, odsłaniając piękny, łagodny dzień. Bluszcz wypuszczał blade, lśniące liście, młode pędy pokrzyw błyskały wśród zieleni wiosennej trawy. Kotki wierzb kołysały się lekko na wietrze. Krzewy płonęły tą samą czerwienią co pozwijane liście dębu, ciągle wiszące na gałęziach. W promieniach słońca błyszcząły wilgotne drogi, a kamienne mury lśniły niemal oślepiającą białością.

— Gorąco mi — poskarżyła się Chattie. — Powinnam była włożyć moją balową sukienkę.

— Chattie, mówiłam ci tysiąc razy — odezwała się Harriet.

— Wcale nie, mówiłaś mi tylko dwa razy.

— Nie bądź beczelna — powiedział Cory.

Zapadła cisza.

— Siedzi baba na cmentarzu, moczy nogi w kałamarnicy. Przyszedł duch, babę w brzuch. Baba fik, a duch znikł — wyliczała Chattie.

Oboje z Jonahem pokładali się ze śmiechu.

— Przyszedł duch, babę w brzuch — powtarzała Chattie.

— Zamknij się — uciszył ją Cory.

— Uuuch, Sevenoaks po mnie łązi.

— Moglibyśmy kupić trochę słodyczy? W Gargrave jest jeden absolutnie genialny sklep — powiedział Jonah.

Stopniowo doganiali innych uczestników polowania. Wkrótce drogą ciągnął sznur samochodów osobowych i przewożących konie.

Cory zaparkował na skraju szosy.

— Możecie wziąć Tadpole'a — stwierdził, zamykając Sevenoaks w samochodzie. — Nie będę ryzykował wypuszczenia tego delikwenta.

— Dajmy mu trochę świeżego powietrza — powiedziała Harriet, opuszczając nieco szybę.

Cory poszedł poszukać swoich koni. Harriet zabrała Chattie i Jonaha na spacer po miejscowości, w której miało rozpocząć się polowanie. Małe szare domki otaczały trójkątny zielony skwerek położony w centrum wioski. Potok przeciskał się pomiędzy wierzbami i leszczynami. Przy kościele rosło mnóstwo pączkujących żonkili.

Wszędzie stali plotkujący i siodłający konie jeźdźcy. W powietrzu unosił się niepowtarzalny zapach zdeptanej trawy i gorących, spoconych koni. Z przyczep, w których przywieziono konie, dobiegało niespokojne rżenie. W samochodach ujadały myśliwskie teriery.

Pojawiła się Arabella niecierpliwie uderzając szpicrutą o buty. Ubrana znacznie gorzej ode mnie, odnotowała z radością Harriet. Zauważyła też Billy'ego Bentleya, który prezentował się znacznie lepiej niż poprzedniej nocy, ubrany w czerwony surdut, z mysimi włosami wysuwającymi się spod czarnej aksamitnej dzokejki; siedział na olbrzymim cętkowanym siwku, tańczącym pod nim, jakby ziemia paliła go pod kopytami. Obok, pociągając łyka ze swojego metalowego kieliszka, przyglądając się dziewczętom i doglądając swojego przykrytego zieloną derką wspaniałego kasztana właśnie wypuszczanego z przyczepy, stał Charles Mander.

Harriet starała się prześliznąć mimo, ale nie wzięła pod uwagę Chattie, która pospieszyła do nich, mówiąc:

— Cześć, Charles.

Odwrócił się. — Cześć, Chattie, co słychać? — spytał.

— W porządku — odparła Chattie. — Dlaczego przestałeś nas odwiedzać? — Zwracając się do Harriet dodała: — Kiedyś, kiedy mama jeszcze z nami mieszkała, często przychodził i przynosił nam prezenty.

Harriet usiłowała patrzeć przez niego, jakby był powietrzem, ale udało jej się tylko wyglądać na rozżłoszczoną.

— Mam teraz pięć lat — oznajmiła Chattie. — Dawniej miałam cztery.

— Ja też kiedyś miałem cztery lata — odparł Charles.

— A mój tato ma dwadzieścia jeden — dodała Chattie.

— Chciałbym, żeby i moje dzieci uprawiały taką propagandę — powiedział ze śmiechem Charles.

— I będę jeździć na rowerze z dwoma kółkami i podpórką — ciągnęła Chattie.

— Przydałaby mi się jakaś podpórka — stwierdził Charles.

Podszedł do Harriet, jego błękitne oczy hulaki, w których widać było ślady nadużywania dżinu, patrzyły niemal łagodnie.

— Słuchaj, dość mętnie sobie przypominam wydarzenia ostatniej nocy, ale mam wrażenie, że ci przygadałem. Przepraszam. Nie mogę się nigdy oprzeć pokusie wyprowadzenia Cory'ego z równowagi. Jest taki cholernie pewny siebie.

— To mój pracodawca — odparła Harriet.

— Dzięki Bogu, że nie mój, ale nie chciałem sprawić ci przykrości.

Harriet patrzyła na niego, nie wiedząc, co powiedzieć. Z kłopotu wybawił ją głos, który odezwał się za jej plecami.

— Cześć, Harriet — te szczekające dźwięki dobywały się z ust Billy'ego Bentleya. Pochlebilo jej, że ją pamiętał. — Bardzo szybko wczoraj zniknęłaś — powiedział. — Widziałem, jak Charles cię podrywał i jak ruszyłaś z kopyta. Nie mogę cię winić, to wystarczy, żeby każdego spłoszyć.

Zarżał śmiechem. Powinien wyłącznie siedzieć na koniu i wspaniale się prezentować, pomyślała Harriet.

— Powiniennem już wskoczyć na konia — odezwał się Charles. — Możemy się chyba uważać za przyjaciół, prawda? — zwrócił się do Harriet.

— Tak, dopóki nie będzie pan drażnił pana Erskine'a.

Wzruszył ramionami. — To stara sprawa. A może wybrałabyś się ze mną kiedyś na kolację, to ci o tym opowiem?

— Ręce przy sobie, Charles — wtrącił się Billy Bentley. — Jesteś żonaty, ustąp poła kawalerom.

Jego koń nagle szarpnął się i wierzgnął ostrzegawczo w stronę stojącego w pobliżu kasztana.

— To bydlę za bardzo się objadło owsa i taki teraz bojowy — powiedział. — Moglibyśmy wreszcie ruszyć.

Charles dosiadł konia. Z boku podeszła do niego siwowłosa kobieta i wcisnęła mu do ręki ulotkę potępiającą polowanie na lisy.

— Ogromnie dziękuję — odezwał się do niej grzecznie i wyciągnąwszy zapalniczkę, podpalił ulotkę, po czym płonąca upuścił, tak by sfrunęła kobiecie na nogi. Przeciwniczka polowań odskoczyła i zniknęła w tłumie, grożąc mu pięścią.

— Przekłęci sabotażyści — powiedział, kierując się w stronę pubu. — Jadę dopełnić moją piersiówkę.

Billy Bentley został, przyglądając się z góry Harriet i próbując opanować swojego roztańczonego konia.

— Wybierasz się na bal myśliwych? — spytał.

— Nie, nie wybieram się.

— Wyjeżdżasz?

— Nie, po prostu nie idę.

— Jaka szkoda — powiedział Billy, nagle się rumieniąc. — Chciałem powiedzieć, dobrze mi się wczoraj z tobą rozmawiało. Może byśmy wyszli gdzieś razem któregoś wieczoru?

— Z przyjemnością, ale to trochę trudna sprawa — odparła Harriet, także zaczerwieniona. — Poza zajmowaniem się Chattie i Jonahem wychowuję dziecko, moje własne.

— Nie ma sprawy — uspokoił ją Billy. — Weź koleżkę ze sobą. Mieszka z nami nasza stara niania; nie ma co robić, będzie zachwycona, mogąc się nim zająć.

Harriet to ujęło i chciała mu o tym powiedzieć, ale w tej samej chwili przyjechał pomocnik łowczego, który przywiózł ogary. Dziwnie wyglądały bez obroży, wściekle merdając ogonami.

— Od dwóch dni ich nie karmili — odezwał się jakiś młody przeciwnik polowań na lisy, wymachujący plakatem: „Ręce precz od naszych zwierząt!”

Chłopcy stajenni ściągałi derki ze spoconych, niecierpliwie drżących koni; jeźdźcy wskakiwali na grzbiety i odjeżdżali hałaśliwą, lśniąca kawalkadą, nad którą unosiły się okrzyki i odgłos trzaskania z bicia.

Cory podjechał na Phytton, karej klaczy. Miała rozbiegane ślepia i prychała podniecona widokiem takiego zamieszania.

— Zadzwoń do ciebie wieczorem — powiedział Billy. — ...bry, Cory. Ta nowa klacz też jest niezła.

— Kit znalazł mi ją w Irlandii — odparł Cory. — Przejechał się na niej parę razy z Kildare'em.

— Akurat jak na niego, prawda? — stwierdził Billy. — Cholernie dobra. Wystawisz ją do biegu?

— Myślałem o tym.

— Cory, kochany! — To była Elizabeth Pemberton, trochę za mocno umalowana, ale zachwycająca w czarnym surducie i szalenie obcisłych białych bryczesach. Zauważyła Harriet i niedbale skinęła głową w jej stronę.

— Idziesz z nami w piątek, prawda? — — zwróciła się do Cory'ego.

Milczał przez chwilę, przelotnie spojrzął na Harriet i szybko odwrócił od niej wzrok.

— Tak, z przyjemnością.

— Przypuszczam, że będzie u nas na kolacji około dwudziestu czterech osób — powiedziała.

Przekłęta brygada, pomyślała Harriet.

Rozległ się dźwięk rogu. W chwilę potem Arabella przeleciała na gniadym, kompletnie rozszalałym koniu, o mało nie tratując Harriet i dzieci.

W dolinie, tam gdzie przeniosło się polowanie, wzbijała się w powietrze chmara gołębi, jak kurz nad świeżo zaoranym polem.

— Pojedźmy za nimi — powiedziała Harriet.

Jednak gdy dotarli do samochodu, krzyknęła z przerażenia: tylne siedzenie było puste; Sevenoaks gdzieś zniknął, widać przecisnął się przez okno. Przez chwilę miała przerażającą wizję, jak chwyta owcę, wpada pod końskie kopyta albo dostaje się na autostradę.

— Musimy go poszukać — powiedziała, wsiadając do samochodu i kierując się w stronę lasu, w którym zniknęli myśliwi. Przez następne pół godziny desperacko pędziła po wąskich, wiejskich drogach, zjeżdżając na pobocze za każdym razem, gdy widziała nadjeżdżający z przeciwka samochód; parę razy niemal doszło do zderzenia, bo wzrokiem przeczesywała pola, rozglądając się za Sevenoaksem.

Myśliwi też byli załamani: ogary nie mogły schwytać tropu. Jeźdźcy, zaniepokojeni, stali na skraju lasu. Nagle stara suka — ogarzyca szczeknęła, odpowiedział jej chór psów i całe zbocze napełniło się echem ich głosów. Pa pa pa pa, rozległo się melancholijne, żalosne granie rogu i za chwilę przez szosę przeleciało polowanie. Słysząc było dźwięk uderzających o siebie strzemion, parskanie koni przesadzających mur po drugiej stronie drogi. Ze szczytu wzgórza Harriet przyglądała się, jak rozciągają się na polu. Widziała Cory'ego, który uniósł się w strzemionach, by zobaczyć, co jest za murem, a po chwili przeskoczył, wyglądając w swoim czerwonym surducie jak lecący bukowy liść. Psy biegły ukośnie wzdłuż lasku przy dolinie, nagle skrzyły i zaczęły pędzić w kierunku Harriet.

— Mają lisa! — wrzasnęła Chattie i wydała przenikliwy okrzyk triumfu.

Dziesięć sekund później przebiegło obok niej stado ogarów. Wtem pośród nich Harriet rozpoznała znajomą brudnoszarą sylwetkę psa, galopującego radośnie z wywieszonym ozorem.

— Patrz, to Sevenoaks! — wrzeszczały dzieci.

— Chodź tu — ryknęła Harriet.

Przez moment spojrzął w jej kierunku łobuzerskim, migocącym, przekornym wzrokiem i potoczył się dalej w grupie ogarów, pędzących jak rudo-czarno-biała fala przez wzgórze.

Tłumione od doby emocje wreszcie znalazły ujście. Usiadła przy drodze i śmiała się do łez.

Jednak uczucie ulgi nie trwało zbyt długo. Polowanie oddaliło się wkrótce, a ona musiała wracać do Williama. Jadąc do domu, poczuła falę depresji — i to w nikłym stopniu spowodowaną fatalnymi wypadkami dzisiejszego dnia. Podając dzieciom spóźniony lunch i karmiąc Williama, starała się przeanalizować, co jest jej przyczyną. Może jestem zwyczajnie zmęczona, pomyślała.

* * *

— Właśnie wylądowałem na jednym z twoich hoteli, a ty nawet tego nie zauważyłaś — powiedział Jonah.

— O rany, ile mi jesteś winien? — spytała Harriet.

— Tysiąc funtów — odparł Jonah. — To było nadzwyczaj uczciwe z mojej strony, że ci powiedziałem.

— Nadzwyczaj — zgodziła się Harriet, żalując, że był tak uczciwy.

— Oto tysiąc funtów — powiedział Jonah. — Teraz możemy grać przez kolejne pół godziny.

Harriet robiła, co mogła, żeby wygrał. Martwiła się ciągle o Sevenoaksa i nie potrafiła się skupić. Nie było siły, musiała wygrać. Chciała skończyć zabawę jak najszybciej.

Szczęśliwie w tym samym momencie przybyła Sammy z Georgiem i Timothyem, starszym synem Pembertonów, przyjacielem Jonaha, i czwórka dzieci zniknęła na strychu.

Sammy i Harriet wrócili do pokoju dziecinnego, w którym William pełzał po kocyku.

— I jak się udało wczorajsze przyjęcie u Arabelli? — zapytała Sammy.

Harriet podała jej nieco okrojona wersję wydarzeń.

— To było straszliwie zawstydzające, ale Cory po tym wszystkim zachował się uroczo.

— Uważam Charlesa Mandera za bardzo pociągającego mężczyznę — powiedziała Sammy.

— Krążą plotki, że bije swoją żonę. Nazywają go Zagonowy Skoczek — zaniósła się śmiechem.

— Że też stara Arabella zapędziła cię do zmywania.

— Przecież niebrzydka z niej kobiетка... — zadumała się Harriet — gdyby tylko tak się nie narzucała.

— Na pewno jest zdesperowana. Ciekawe, ile ma lat, pewnie koło trzydziestu. Mam nadzieję, że umrę przed trzydziestką. To brzmi tak staro.

— Czterdziestka brzmi jeszcze gorzej — stwierdziła Harriet. — Pani Bottomley musi mieć powyżej pięćdziesięciu.

W ciszy rozważały ten potworny dopust.

— Cory ma trzydzieści cztery lata — odezwała się Sammy. — U mężczyzny to nie brzmi aż tak źle, ale pomyśl, gdy się urodziłaś, był jednym z tych czternastolatków, którym poca się ręce i ciężko sapać nad dziewczynami w tańcu.

Harriet uznała, że wolałaby raczej o tym nie myśleć.

— Elizabeth i Michael też się nie ubawili ostatniej nocy — ciągnęła Sammy. — W domu nie było alkaseltzeru, bo wszystkie zdążyliśmy już zużyć, ale Michael wziął szesnaście aspiryn dla dzieci.

— Co to za impreza w piątek? — zapytała Harriet.

— Bał myśliwych — odparła Sammy. — Wszyscy się robią na bóstwa, dmuchają w rogi, a w końcu ganiają na górę i cudzołożą wolnomyślnie w sypialniach.

Wzięła do ręki poduszkę i zerkała zza niej na Williama, który zanosił się śmiechem. Harriet sortowała pranie.

— Kto będzie u Elizabeth? — zapytała niedbale.

Sammy spojrzała na nią chytrze. — Chodzi ci o to, kogo zaprosiła dla Cory'ego?

Harriet splonęła rumieńcem.

— Po prostu ciekawiło mnie, czy będzie tam ktoś, kogo poznałam wczoraj.

— Zaprosiła dla Cory'ego kolejną swoją cudowną, neurotyczną, rozwiedzioną przyjaciółkę, Melanie Brooks. Widziałam list, jaki Elizabeth do niej napisała: „Kochana Melanie, tak się cieszę, że przyjedziesz. Postaraj się złapać wcześniejszy pociąg, jako że w piątek wieczorem zawsze jest tłok, a na pewno będziesz chciała jak najlepiej się prezentować; nagrałam dla ciebie genialnego towarzysza: niepokieszony mąż, porzucony przez żonę, ale ogromnie fascynujący.”

Harriet się skrzywiła.

— Nie przejmuj się — pocieszyła ją Sammy. — To stare próchno, co najmniej trzydziestka, a poza tym ma okropnie krzywe nogi.

— Które w czasie balu zasłoni długa wieczorowa suknia — odparła zachmurzona Harriet.

Zadzwoił telefon. Ku zaskoczeniu Harriet, telefonował Billy Bentley.

— Halo — powiedziała. — Już skończyście?

— Mój koń okulał; nic takiego, dojdzie do siebie po paru dniach odpoczynku.

— Miałeś dobry dzień?

— Cokolwiek chaotyczny. Sabotujący polowania podrzucili ogromnego szaro-czarnego psa, który całkowicie rozbił stado. Psy przeleciały przez środek autostrady — dzięki Bogu, nikomu nic się nie stało — i doprowadziły do jakiejś posiadłości, wystawiając siedzącego w ogrodowym wychodku rudego kota.

— O rany! Czy kotu nic się nie stało?

— Chwała Bogu, nie, inaczej by było o tym w prasie.

— A ten duży szaro-czarny pies?

— Cóż, pogoniliśmy go, a Cory się nim serdecznie zajął. Dał właścicielowi majątku piątaka, żeby go do was odstawił i zatrzyma go jako zakładnika, dopóki nie zgłoszą się po niego sabotażyści. Ten pies jest zupełnie dziki.

Harriet bała się, że eksploduje od tłumionego śmiechu.

— Po tym wszystkim mieliśmy wspaniałe polowanie. Słuchaj, robisz coś w piątek?

— Nie, nie przypuszczam, to mój wolny wieczór.

— Masz ochotę gdzieś wyjść?

— Chętnie. — Do diabła, jeśli Cory ma zamiar włączyć się z piękną rozwódką, nie będzie stawać mu na drodze.

— Poszlibyśmy na bal myśliwych. Nie masz nic przeciwko, prawda? — spytał Billy.

— Och — wyrwał się Harriet jęk.

— Zjemy najpierw w domu. Przyjadę po ciebie około ósmej.

— Nie mam co na siebie włożyć.

— I bez niczego wyglądałabyś wspaniale — jego nerwowy chichot przypominał raczej rżenie osła. — Do zobaczenia w piątek i weź ze sobą Williama. Niania niecierpliwie go oczekuje.

Harriet bardzo wolno odłożyła słuchawkę.

— Ty szczęściaro — odezwała się Sammy.

— Jestem przekonana, że Cory'emu to się nie spodoba. Będzie myślał, że celowo płacę się wśród jego znajomych — powiedziała Harriet — ale Billy tak naturalnie podchodzi do mojej sytuacji.

— Och, są do tego przyzwyczajeni. Siostra Billy'ego miała co najmniej dwoje nieślubnych dzieci. Połowa ich przodków pochodzi z nieprawego łoża. A teraz wywal to zdjęcie Simona — ciągnęła — i zacznij wszystko od początku. Billy jest rozkoszny i ma w bród pieniędzy, a bez odrobiny odwagi nigdy nie zdobędziesz wymoczek z tytułem.

— Nie mam co na siebie włożyć — stwierdziła Harriet.

— Mam coś dla ciebie — odparła Sammy. — Fantastycznie długą, obcisłą pomarańczową sukienkę. Kupiłam ją rok temu w nadziei, że uda mi się do niej schudnąć. Nie schudłam, ale na tobie będzie wyglądać rewelacyjnie.

Hałasy dobiegające z góry stawały się coraz dziksze.

— Pójdę włączyć gorącą wodę — powiedziała Harriet. — Cory'ego szlag trafi, jeśli nie będzie mógł wziąć po powrocie porządnej kąpieli.

* * *

Nie wiedziała, jak powiedzieć Cory'emu, że wybiera się na bal myśliwych. Uprała i wykrochmaliła jego wyjściową koszulę, odebrała z pralni chemicznej czerwony frak z szarymi klapami, przymierzyła pomarańczową sukienkę Sammy, w której wyglądała wręcz nieprawdopodobnie dobrze. Ale im bliżej było piątku, tym bardziej odkładała moment powiedzenia mu o tym; to pod pozorem, że był myślami gdzie indziej i nie miało sensu zawracać mu głowy, to dlatego, że był w tak dobrym nastroju, że nie chciała mu go popsuć, lub w tak złym, że nie chciała go jeszcze pogorszyć.

Pod pretekstem kupienia rajstop dla Chattie poszła do sklepu i znalazła boa o płomiennych barwach, które miało zakryć śmiałe wycięcie sukienki. Jednak nie udało jej się kupić odpowiedniego stanika.

— Idź bez stanika — poradziła Sammy. — Żyje się raz.

— Wskoczą mi się przy tańcu — o ile ktokolwiek mnie poprosi.

* * *

Dzień, w którym miał się odbyć bal, spędziła potajemnie się do niego przygotowując, ponieważ wiedziała, że po położeniu dzieci spać zostanie jej niewiele czasu. Pomalowała paznokcie i umyła włosy, związała je chustką, żeby gładko się ułożyły. Obierała właśnie ziemniaki na frytki dla dzieci, gdy do kuchni wszedł Cory, niosąc parę koszul.

— Nie pracuj już więcej, tato — poprosiła Chattie, biorąc go za rękę.

Otworzył pralkę i miał już wrzucić do niej koszulę, gdy zamiast tego wyciągnął bukiet zwiędłych żonkili.

— Masz zamiar to prać?

Ojej, jaka jestem roztargniona. Miałam je wyrzucić.

— Przypuszczam, że miałaś również zamiar wyrzucić ziemniaki, a obierki wstawić do smażenia? — spytał. — I dlaczego masz przewiazaną głowę? Dobrze się czujesz?

— Tak. Napijesz się herbaty? — zaproponowała niespokojnie Harriet.

— Wolę coś mocniejszego — odparł Cory, nalewając sobie dużą whisky.

— Powinieneś coś zjeść — wtrąciła się Harriet.

— Wiem, ale będę znów jadł za jakąś godzinę czy dwie. — Odkroił sobie kawałek szynki, położył na to strączek marynowanej ostrej papryki, umieścił między dwie kromki chleba i zasiadł do czytania popołudniówki. Jego nawyki jedzeniowe doprowadzały Harriet do rozpacz.

Chattie podskakiwała mu na kolanie.

— Wychodzisz dziś wieczorem?

— Tak.

— Na bal? Weźmiesz mnie ze sobą?

— Nie.

— A będziesz tańczył z Harriet? — ciągnęła, nie zwracając uwagi na jej rozpaczliwe znaki. —

Ubiera się w pomarańczową sukienkę, w której widać jej piersi.

— Nie gadaj bzdur — powiedział Cory.

— Naprawdę — upierała się Chattie. — Sammy jej pożyczyła.

Odwrócił się w stronę Harriet.

— To prawda? — zapytał ostro.

Potaknęła, rumieniąc się i tak gwałtownie trąc żółty ser na kalafior, że skaleczyła się w palec.

— Kto cię zaprosił?

— Billy Bentley — odparła, ssąc palec.

— Nie wiedziałem, że się znacie.

— Poznałam go na przyjęciu u Arabelli i spotkaliśmy się na polowaniu.

— Aha. Kto będzie się zajmował Williamem i dziećmi?

— Cóż, to mój wolny wieczór i pani Bottomley obiecała, że zajmie się dziećmi, a jeśli to będzie jakimkolwiek problemem, Billy powiedział, że jego stara niania może posiedzieć z Williamem.

— Wygląda na to, że Billy wykazał jak na niego wyjątkowo dużo inicjatywy — stwierdził Cory. — Gdzie zjecie kolację?

— U jego rodziców.

— Strujesz się, zanim dotrzesz na bal. Mają najgorszą kucharkę w całym West Riding.

Po czym dostojnym krokiem opuścił kuchnię, zostawiając nie dokończoną kanapkę i szklanę z whisky. Harriet zastanawiała się, czy nie powinna pójść za nim i przeprosić. Ale za co, poza tym że mu nie powiedziała wcześniej? To, co robiła w swoje wolne wieczory, było jej prywatną sprawą. Być może nie podobało mu się mieszanie „służby” z „państwem”? Och, i po co zgodziła się pójść?

Siedziała przed lustrem w samych majtkach, szykując się do wyjścia, gdy ktoś zapukał do drzwi. Schwyciła ręcznik. Do pokoju wszedł Cory, ubrany w czerwony frak z szarymi klapami, czarne spodnie, ciemne włosy miał gładko zaczesane do tyłu.

— Naprawdę dobrze wyglądasz — wyjąkała. W głębi ducha uważała, że wyglądał oszłamiająco.

Cory wzruszył ramionami. — Przed końcem balu będę miał przód zalany szampanem. Mogłabyś mi obciąć paznokcie u prawej ręki?

Nad jego dłonią pochyliła się zawiązana chustką głowa z włosami zakreconymi na wałki. Łokcie przytrzymały ręcznik, a ręka tak mocno jej drżała, że bała się, iż może go zaciąć.

— Możesz zostawić Williama w domu — powiedział. — Uzgodniłem to z panią Bottomley.

— Na pewno się nie gniewasz?

— Za bardzo cię ostatnio monopolizowałem. Dobrze ci zrobi, jeśli trochę się zabawisz.

— Tak — odparła, starając się, by to zabrzmiało bardziej entuzjastycznie.

Rozejrzał się po pokoju. — Fatalne masz tu światło. Idź się umalować w pokoju Noel. Już wychodzę, bo zaprosili mnie na ósmą. Wołaj o pomoc, jeśli któryś z tych młodych facetów zacznie ci się za bardzo narzucać.

* * *

W lustrach stojących w pokoju Noel mogła obejrzeć się z każdej strony. Różowe kwiaty i koronki przywodziły na myśl Hollywood. Wyglądał bardziej na pokój kochanki niż żony i trudno się dziwić, że Cory nie chciał tu sypiać; to tak, jakby założyć wilczurowi wysadzaną diamentami obrozę i kaftan w szkocką kratę. I to naprawdę dziwne, mieć tyle swoich zdjęć powieszonych na ścianach: Noel opala się półnago, Noel odbiera nagrodę za jakąś rolę, Noel w gronostajach przyjeżdża na premierę, Noel roześmiana w towarzystwie Chattie, Jonaha i Tadpole'a wpatrujących się w nią z uwielbieniem. To zdjęcie najbardziej zabolalo Harriet. Lizus z tego Tadpole'a, pomyślała. Sevenoaks byłby bardziej wybredny.

Przyjrzała się swojemu odbiciu w lustrze. Jakaż się wydawała mała i bezbronna. Co najmniej od tygodnia smarowała rzęsy oliwą, ale nie urosły nawet o milimetr. Gdyby tylko udało jej się wyglądać dziś wieczorem w jednej tysięcznej tak pięknie jak Noel. Wsunęła przez głowę pomarańczową suknię — naprawdę była głęboko wycięta; zdjęła lokówki i tak długo czesała włosy, aż nabrały blasku. Choć raz była zadowolona ze swego wyglądu.

Zdjęła włosy ze szczotki, otworzyła okno i wyrzuciła je na dwór; wiatr natychmiast przywiał je z powrotem. Zostało niewiele czasu. Pospiesznie zapakowała rzeczy do swojej wieczorowej torebki; musiała złamać grzebień, inaczej by się nie zmieścił. Podbierając trochę pudru Noel i napełniając nim złotą puderniczkę, którą dostała na szesnaste urodziny od rodziców, zastanawiała się, kiedy znowu ich zobaczy. Nagły przyptyw tęsknoty za domem przerwał dzwonek do drzwi.

ROZDZIAŁ 17

Obiad upłynął w znacznie miłszej atmosferze, niż się tego spodziewała. Rodzice Billy'ego zachowywali się po przyjacielsku, odnosząc się do niej z rubaszną bezpośredniością. Mimo że do stołu siadło dwadzieścia osób — głównie towarzystwo myśliwych — goście byli o wiele mniej onieśmielający i znacznie mniej złośliwi niż ci, których spotkała na przyjęciu u Arabelli. Jedyną naprawdę ładną kobietą w tym gronie była rudowłosa pani Willoughby o zielonkawych, kocich oczach.

Harriet siedziała pomiędzy łowczym a wujem Billy'ego, Wujkiem Bertiem, który ściskając od niechcenia jej kolano, flirtował z nią delikatnie.

Zgodnie z przepowiednią Cory'ego jedzenie było fatalne. Na całe szczęście pod stołem usadowił się niejaki Jack Russel o błagalnym spojrzeniu, który błyskawicznie poradził sobie z rybą. Na drugie danie zaserwowano niejadalnego, spalonego coq au vin. Harriet przez chwilę gmerała w swojej porcji, by gdy przyszła służąca z dużym talerzem pełnym kości, z ulgą wrzucić tam i swój kawałek kurczaka. Dopiero gdy dziewczyna podeszła do Wujka Bertiego, siedzącego po prawicy Harriet, i ten natychmiast wziął wrzucone przez nią mięso, kładąc je na talerz, Harriet z przerażeniem uświadomiła sobie, że służąca oferowała dokładki.

Kolejną gafę strzeliła po kolacji, gdy panie piły kawę. W pokoju akurat zapadła cisza, gdy spytała panią Bentley, od jak dawna mieszka tu jej rodzina.

— Hmm, już od jakiegoś czasu — odparła pani Bentley.

— Około pięciuset lat — wyszeptała kącikiem ust pani Willoughby.

Na całe szczęście w czasie kolacji hojnie dolewano wina i wszyscy się roześmieli.

* * *

Niezły wóz, pomyślała Harriet, gdy ferrari Billy'ego pędziło po wąskich drogach. Wsunęła się pod futrzane okrycie; być może to dzięki grubej warstwie psich kłaków było takie ciepłe.

— Jeździsz konno? — zapytał Billy.

— Nie, niestety nie. Tylko raz przypadkowo zabrano mnie na przejażdżkę — odparła Harriet.

— Świetnie byś wyglądała na koniu. Mógłbym cię bardzo szybko nauczyć.

— Naprawdę?

— Mamy jeszcze starego kuca mojej siostry. Wszyscy uczyliśmy się na nim. Najspokojniejszy koń, jakiego kiedykolwiek widziałem. Błyskawicznie załapiesz, w czym rzecz.

Wkrótce będzie mogła zmierzyć się w jeździe konnej z Arabellą!

Billy przejechał samochodem przez olbrzymią bramę. Po obu stronach na kolumnach wspinały się ryczące lwy. Gdy przejeżdżali, poruszyły się zasłonki w oknie stróżówki. Przed nimi stał duży dom, tonący w powodzi światła. Jasne ściany budynku oświetlały reflektory. Alkohol wypity w czasie kolacji nie zmniejszył wcale tremy Harriet.

Po niedawnym deszczu parking przypominał trzęsawisko.

— Po moje cholerne pęciny w błocie! — zaklęła z niesmakiem jakaś wielbicielka łowów, unosząc suknię i ukazując muskularne kolana. Wiatr przykleił Harriet pierzaste boa do uszminkowanych ust.

Położyła płaszcz na olbrzymim łóżku, którego różowa, brokatowa narzuta przetarła się ze starości. Z daleka dobiegało zmysłowe pulsowanie muzyki. Dochodziła jedenasta, zabawa była w

pełnym rozkwicie. Kobiety o białych ramionach tłoczyły się przed oprawionym w złoczone ramy lustrem, malując usta szkarłatnymi szminkami i pudrując zaczerwienione od wina twarze.

Postrzępione chorągwie wiszące na ścianach kołysały się w powiewach gorącego powietrza, z sufitu zwisały kryształowe żyrandole. Na podeście rozmawiała grupka kobiet. Roześmiały się głośno. Wśród nich, w jasno — fioletowej sukni, stała Elizabeth Pemberton. Schodząc na dół i mocno trzymając się rzeźbionej poręczy, Harriet głęboko wdychała słodkawy, mocny zapach stojących w olbrzymiej wazie różowych hiacyntów.

Dystyngowanie wyglądający Billy stał pod rogami jeleni.

— Nie ma dwóch zdań, jesteś najładniejszą dziewczyną na sali — powiedział, biorąc ją za rękę. Przed nimi rozciągała się wspaniale oświetlona sala balowa. Na ustawionych pod ścianami stołach w pojemnikach z lodem czekały butelki szampana. Żona gospodarza, ściśnięta gorsetem, stała w drzwiach pełniąc honory domu. Orkiestra zamilkła, pary schodziły z parkietu. Była tam Arabella, której opalenizna wreszcie lśniła pełnym blaskiem na tle białej sukni; i Charles Mander, którego ręka spoczywała jeszcze na odsłoniętych plecach jakiejś wyzywającej piękności. Nigdzie nie widziała Cory'ego.

Harriet natychmiast zorientowała się, że Billy był tutaj kimś. Widząc ją w jego towarzystwie ci, którzy na przyjęciu u Arabelli traktowali ją jak powietrze, podchodzili teraz, by się przywitać i widać było, że starają się sobie przypomnieć, skąd ją znają. Billy znalazł ich stolik i resztę towarzystwa z kolacji koło orkiestry. Wychyliwszy jeszcze parę kieliszków szampana, poprosił Harriet do tańca.

Tańcząc, cały czas ukradkiem rozglądała się za Corym. Wtem, gdy w tańcu przesunęli się w drugi koniec sali, zobaczyła go i poczuła nagły, potężny przyływ zazdrości. Rozmawiał z piękną, choć trochę zniszczoną kobietą o włosach w kolorze starego złota, skośnych oczach i wystających kościach policzkowych, ubraną w śliczną jedwabną suknię, z odsłoniętym jednym ramieniem. To musiała być Melanie. Unosiła się wokół niej aura tajemniczości i wyrafinowania, wobec której Harriet czuła się zielona jak szczypiorek na wiosnę.

— Cześć, Harriet — odezwała się Elizabeth, która siedziała przy tym samym stole. — Naprawdę pasuje ci ta sukienka Sammy. Harriet to serdeczna przyjaciółka mojej opiekunki do dzieci — dodała, zwracając się do siedzącego obok niej mężczyzny o wścibskiej twarzy fretki, ubranego w czerwony surdut. — Zimno się robi na myśl o tym, co one sobie o nas opowiadają.

Cory nagle podniósł wzrok, zauważając ich.

— Cześć, Cory — krzyknął Billy, tak gwałtownie wymachując rękami i nogami w rytm muzyki, że kosmyk mysich włosów opadł mu na różowe czoło. — Troszczę się o nią, jak mogę — zarżał radośnie.

— Jestem o tym przekonany, Billy — odparł Cory, dość chłodno się do nich uśmiechając i odwracając się znowu do Melanie.

Harriet poczuła straszliwe rozczarowanie. Nagle zrozumiała, że całe to perfumowanie, kręcenie włosów i pomarańczowa suknią były przeznaczone dla Cory'ego, który nawet na nią nie spojrzał.

Zabawa robiła się coraz bardziej hałaśliwa. Chłopcy próbowali wrzucać dziewczętom kostki lodu za dekolt. W kuchni jakaś grupa zanosząc się śmiechem zajmowała się umieszczaniem pałeczek do mieszania koktajli w urządzeniu do niszczenia odpadków. Harriet zatańczyła prawie z wszystkimi mężczyznami z ich stolika i wypila niemal całą butelkę szampana, co tylko pogłębiło jej rozpacz. Billy odbywał obowiązkowy taniec z ciotką. Pani Willoughby jak zwykle tańczyła z kimś spoza ich grona. Wszyscy byli na parkiecie poza Harriet i dwoma mężczyznami w czerwonych surdutowach, którzy siedli plecami do niej, dyskutując o polowaniu. Harriet starała się przybrać ożywiony wyraz twarzy osoby, której partner na moment gdzieś wyszedł i zaraz

wróci. Czują przerażenie na myśl, że Cory mógłby zauważyć, iż podpira ściany. Matka Billy'ego zatrzymała się obok stolika i szepnęła coś do ucha jednemu z mężczyzn w czerwonym surducie. Odwrócił się i spojrzał na Harriet. — Oczywiście — powiedział tonem mężczyzny. — Mogę prosić panią do tańca?

Harriet z upokorzenia oblała się pąsem i przepraszała partnera za każdym razem, gdy ten nadeptał jej na nogę. On ani razu jej nie przeprosił. Widziała Cory'ego tańczącego z Melanie. O, Boże, spraw, żeby na nią za bardzo nie leciał.

Zabawa stawała się coraz dziksza. Wolnomyślne sypialnie cieszyły się nieustającym powodzeniem. Wychodząc z toalety Harriet zobaczyła, jak z bocznego pokoju wyłania się poprawiając włosy pani Willoughby; towarzyszył jej mąż Elizabeth Pemberton, Michael. W czasie przerwy w tańcach jakiś pijak wylał na swoją żonę całą butelkę szampana i brał się do polewania reszty towarzystwa. Dwóch mężczyzn w smokingach wyniosło go z sali balowej drącego się wniebogłosy i wierzgającego nogami, jak owcę niesioną do strzyżenia.

Harriet była bliska opróżnienia drugiej butelki. Czują wyraźnie, że unosi się nad ziemią i gdy Billy poprosił ją do tańca, raz po raz wpadała na krzesła.

— A ja moknę — śpiewał zespół.

Wymokły wymoczek, pomyślała Harriet i zachichotała, gdy Billy przycisnął ją do piersi. Cory znowu tańczył z Melanie, której blada i rozmarzona twarz spoczywała na jego ramieniu. Oboje bardzo do siebie pasowali, wyraźnie odcinali się od reszty. Harriet czuła, że przenika ją na wskroś rytm muzyki i pożądanie.

— Nie zawsze powie ci to, co byś chciała, ale czasem powie ci coś cudownego — śpiewała orkiestra.

Harriet z Billym przesuwali się teraz obok Cory'ego i Melanie. Harriet spojrzała na Cory'ego, ich oczy się spotkały i nagle poczuła, że nie może od niego oderwać wzroku. Patrzyli na siebie długo, czuła, jak zaczynają jej płonąć policzki.

Billy zerknął na nią, może i on wyczuł jej napięcie?

— Hej — powiedział — jesteś tu jeszcze?

— Napiałabym się czegoś — wymamrotała. Była wstrząśnięta i niespokojna, serce waliło jak młotem. Kończyła drugi kieliszek, gdy za jej plecami odezwał się miękki głos:

— Zatańczyłabyś ze staruszką?

Odwróciła się z nadzieją. To był Charles Mander, purpurowy, na policzkach widać było czerwone żyłki. Za dwadzieścia druga, już niedługo ostatni taniec, galop. Nagle tak bardzo zapragnęła zatańczyć z Corym, że niemal się rozplakała.

Po chwili była na parkiecie, maltretowana przez Charlesa. Tańczyli bardzo powoli, jego oddech parzył jej kark, wzrok zagłębiał się w głębokie wycięcie sukni, jedna ręka błędziła po jej plecach i szyi, drugą trzymał jej dłoń, nieustannie szturchała piersi.

Jak Noel mogła w ogóle na niego lecieć, zastanawiała się Harriet. Muzyka umilkła.

— Nie puszcę cię tak łatwo — powiedział Charles.

— Muszę wracać do mojego stolika — broniła się rozpaczliwie Harriet i wrywając mu się z uściskiem, wpadła wprost na Cory'ego.

— Chyba moja kolej — zwrócił się do Charlesa. Radośnie wsunęła mu się w ramiona. Czując jego wzrost i siłę, starała się, mimo wpływu wypitego alkoholu, poruszać lekko i wdzięcznie.

— Dobrze się bawiłaś?

Potaknęła tylko, nie ufając swojemu językowi.

To mój szef i kocha Noel, powtarzała sobie; a jednak czuła, że oplata się wokół niego jak powój, a pożądanie ogarnia ją coraz potężniej.

Nagle nie mogła dłużej wytrzymać dotyku jego ciała, zmyliła krok. Muzyka umilkła, rozległo się tylko bezładne klaskanie; część młodych tancerzy galopowała po parkiecie, podnosząc wysoko nogi i wydając przenikliwe okrzyki myśliwskie. W drugim końcu sali zobaczyła Elizabeth Pemberton władczo kiwającą na Billy'ego i wskazującą na nich ruchem głowy. Cory jednak mocno trzymał jej dłoń, może w końcu nie chciał, żeby odeszła. Muzyka znów zaczęła grać. Jeszcze jeden! Jeszcze jeden! Harriet przestała nad sobą panować. Objęła ramionami kark Cory'ego i uśmiechnęła się do niego.

— Cały wieczór czekałam na ten taniec — powiedziała.

Roześmiał się. — Jesteś pijana w sztok.

— Doprawdy? — zachichotała, tuląc się mocno do niego. — Dobrze się bawiłam.

— Lepiej się do Charlesa Mandera? — zapytał.

— Masz uraz na jego punkcie.

— Nie mam — odparł bardzo cierpko.

— Wprawdzie to przystojniak, ale gdzie mu do ciebie.

Melanie przesunęła się obok nich, tańcząc z Michaelem Pembertonem; starała się schwytać spojrzenie Cory'ego, na jej twarzy malowało się troskliwe pytanie: „Może przyjść ci z odsieczą?” Harriet rzuciła na nią okiem.

— Ona też cię nie wyleczy — powiedziała. Cory uniósł brwi.

— A od kiedyż to udzieliłem ci prawa, by zajmować się moim życiem seksualnym?

— Tylko dzisiejszej nocy. Mam prawo nadzorować życie seksualne całego świata. Sammy mówi, że Melanie rano zaraz po przebudzeniu wcale nie wygląda tak zachęcająco, ma krzywe nogi i poprosiła, by włożyć jej dziś w nocy do łóżka termofor, więc nie planowała oddania ci się tego wieczoru.

— Mafia niań — westchnął Cory. — Zdecydowanie za dużo czasu spędzasz plotkując z Sammy.

— Sammy powiedziała, że małżeństwo Melanie rozpadło się, ponieważ ta nie lubiła seksu. A poza tym jest dla ciebie za stara.

— Jest o cztery lata młodsza ode mnie.

— Wiem, ale ona jest za stara w środku. Potrzebujesz kogoś młodego i głupiego, kto by sprawił, żebyś przestał tak smutno wyglądać.

Obcasem zahaczyła o brzeg sukni, potknęła się i upadła na niego. Objął ją mocniej, przytulił policzek do jej włosów.

— Pleciesz mnóstwo głupstw — powiedział — i rano będziesz czuła się okropnie.

— Do rana daleko — odparła rozmarzona Harriet. — To nie skowronek przecież, ale słowik/Śpiewał przed chwilą. Niech cię to nie trwoży,/Wierz, mi, to słowik*.

Nagle rozległy się myśliwskie pokrzykiwania, przeraźliwe wrzaski, dźwięki rogu, rozsądny foxtrot przyspieszył swój rytm, by wreszcie przejść w „D'Ye Ken John Peel”.

— O, rany — odezwał się Cory, gdy rozpędzony i pohukujący korowód zaczął zmierzać w ich kierunku.

Co za tętent galopujących stóp! Harriet czuła, jak pod ciężarem ich kroków ugina się podłoga, kiedy korowód jedną za drugą, jak ryby do sieci, zgarniał usiłujące tańczyć pary. Objęta opiekuńczym ramieniem Cory'ego, zasłaniającym ją przed atakiem, zaróżowiona, z rozwianymi włosami, Harriet przyglądała się temu z zachwytem.

Tańczyli bez przerwy, aż Harriet zaczęło brakować tchu. Nagle wszyscy stanęli w pół kroku, nieruchomiejąc jak posągi, bo zespół zagrał „God Save the Queen”. Przed sobą mieli Charlesa

* Romeo i Julia, tłum. Stanisława Barańczaka, wyd. „W drodze”, Poznań 1990. s. 117.

Mandera, który poklepywał po siedzeniu panią Willoughby, podczas gdy jego żona z otwartymi ustami spała spokojnie chrapiąc w fotelu. Harriet bezwiednie to zaciskała, to prostowała palce w dłoni Cory'ego. Podniósłszy wzrok, zauważyła, że Elizabeth Pemberton bacznie się im przygląda.

Orkiestra umilkła. Jakaś gruba kobieta wykonała piruet i opadła na podłogę zaśmiewając się do łez.

Harriet patrzyła, zafascynowana.

— Przynajmniej nie jestem aż tak pijana jak ona.

— I moja w tym głowa, żeby ci się to nie udało — stwierdził zdecydowanie Cory. Wziął torebkę Harriet, leżącą na stole, wydobyl z niej numerek do szatni i wręczył go pani Willoughby, idącej właśnie na górę.

— Annie, bądź tak miła i, skoro już tam idziesz, przynieś płaszcz Harriet. Tak się wstawiła, że nic nie znajdzie.

Zjawił się Billy, rżąc nerwowo.

— Zgubyliśmy się — wymamrotał niewyraźnie.

— Ten dzieciak i tak już za dużo wypił — odparł srogo Cory.

— Obawiam się, że tak. Moja wyna, moja bardzo wielka wyna. Już zabieram ją do domu.

— Jesteś w równie złym stanie jak i ona — stwierdził Cory, gasząc papierosa w talerzu sałatki owocowej. — Żadne z was nie jest wystarczająco przytomne. Zadzwoń do niej jutro rano, a teraz, na miłość boską, znajdź kogoś, kto odwiezie cię do domu.

— Albo wpadniesz na drzewo niedaleko Fairmile — odezwała się ze śmiechem Harriet.

Podeszła Elizabeth. — Wpadniesz na drinka, Cory, prawda?

— Muszę odwieźć Harriet do domu — odpowiedział.

— Niech Billy ją zabierze — zaproponowała Elizabeth.

— Jest na to za bardzo pijany.

— No, to Michael może ją podrzucić.

Harriet gwałtownie ścisnęła dłoń Cory'ego.

— On też się zatacza — odparł. — Już późno, a w końcu to ja za nią odpowiadam.

— Tak, on, właśnie on — zgodziła się rozpromieniona Harriet.

— Dzięki, Annie — powiedział Cory, biorąc płaszcz od pani Willoughby. — Powinienem dać ci napiwek.

— Wolałabym buziaka — odparła pani Willoughby z błyszczącymi oczami. Po czym, rzucając złośliwe spojrzenie w kierunku Elizabeth, dodała: — Musicie wpaść kiedyś z Harriet do mnie na kolację.

Harriet nigdy nie widziała jeszcze kogoś tak rozzłoszczonego jak Elizabeth Pemberton.

Deszcz przestał padać. Chmury jak żaluzje zasłoniły tu i ówdzie czyste, rozgwieżdżone niebo.

— Szlag — zaklął Cory, podchodząc do samochodu. — Zostawiłem włączone światła. Akumulator wysiadł.

— Zupełnie jak nerwy Elizabeth Pemberton — odpowiedziała Harriet. Doprawdy, okropnie się zachowywała, musi wziąć się w garść.

— Jakiś problem? — To był Harry Mytton, jeden z ogorzałych uczestników przyjęcia u Bentleyów, na którego zawsze można było liczyć. Kątem oka Harriet zauważyła, że Elizabeth i jej towarzystwo zmierzali w ich kierunku.

— Szybko — wyszeptwała.

— Akumulator wysiadł. Mógłbyś nas podrzucić? Przyślę tu jutro kogoś z warsztatu, żeby odebrał samochód.

Harriet wskoczyła do samochodu z prędkością psa, który boi się, że go zostawią. Po chwili odkryła, że siedzi na dwóch szpicrutach i psiej obroży. Na tylnej szybie zauważyła naklejkę upoważniającą do parkowania w czasie gonitwy w Aylesford.

W blasku świateł samochodu migały krzaki i krzewy rosnące na poboczu. Harriet aż do bólu odczuwała bliskość siedzącego obok niej na tylnym siedzeniu Cory'ego. Pani Mytton mówiła o jakichś ludziach z ich grupy, którzy się upili.

— Trzymając sforę psów w takim zaskakującym miejscu jak Haslemere — włączył się Harry Mytton. Jechali krętą drogą. Wydawało się, że olbrzymie gwiazdy świecące na niebie chcą wpaść im w ręce. Harriet ciągle zarzucało na Cory'ego.

— Annie Willoughby to cholernie ładna kobietka — powiedział Harry Mytton. — Najładniejsza sztuka w okolicy.

— Przy niej ożywiają się największe zdechlaki — dodała pani Mytton.

Kolejny zakręt, Harriet znowu zarzuciło na Cory'ego, ale tym razem nie zadała sobie trudu odsunięcia się, tuląc się do niego jak szczeniak. Głowa ciągle opadała jej w dół. W końcu Cory odwrócił ją do siebie, tak że wylądowała z głową na jego kolanach. Drapał ją delikatnie za uszami, jakby pieścił Tadpole'a albo któregoś z dzieci.

Patrząc w górę widziała wyraźną linię jego szczęki nad białym krawatem. Zza jego głowy przez tylną szybę do samochodu zaglądał Orion, świecący na zapijaczonym, ciemnym niebie. W miarę jak samochód brał zakręty, to pojawiał się, to znowu znikał.

— Kim był Orion? — spytała sennie Harriet.

— Był zawołanym myśliwym, który zginął od ukąszenia skorpiona — odparł Cory. — W uznaniu zasług rządził światem dzikich zwierząt. Potem Zeus umieścił go wśród gwiazd.

— Kto to był, Cory? — wtrącił się Harry. — Czy to nie ten, który polował kiedyś w klubie łowieckim York i Ansty?

Cory'emu drgnęły wargi, Harriet zachichotała. Położył jej rękę na ustach, zaczęła ją całować. Potrząsnął głową, odgarniając jej włosy z czoła.

Orion znowu przesunął się to w jedną, to w drugą stronę. Śledząc jego ruch, Harriet nagle bardzo dziwnie się poczuła. Zamknęła oczy. Wszystko wokół niej wirowało. Gwałtownie się wyprostowała.

— Co się stało? — spytał Cory.

— Niedobrze mi.

— I bardzo, bardzo ci tak dobrze. — Cory opuścił szybę i wysunął jej głowę na zewnątrz. Lodowate uderzenia wiatru trochę pomogły, ale ulżyło jej naprawdę dopiero wtedy, gdy zobaczyła, jak Harry skręca na podjazd prowadzący do Wilderness.

W ogrodzie pohukiwały sowy. W kuchni czekał termos z przygotowanym dla nich przez panią Bottomley kakao. Cory odkręcił korek i wylał zawartość do zlewu.

— Nie chcę zrobić staruszce przykrości — powiedział. Harriet uciekła na górę, skropiła się perfumami, umyła zęby. Potem pomyślała, że Cory może poczuć zapach pasty do zębów i uznać, że trochę przesadziła, więc wypłukała usta po raz kolejny. Na koniec wyłączyła elektryczny koc.

— Ostrożnie, Harriet, ostrożnie — ostrzegało jej odbicie w lustrze. — Już raz wpadłaś w tarapaty przez podobne zachowanie.

Na dole w salonie Cory zdjął frak, krawat i trzymając w ręku szklanekę whisky, stał przy gasnącym ogniu. Harriet skuliła się na sofie i przyglądała się, jak światło jednej z lamp pada na opuszczone główki rosnących w doniczce białych cyklamenów. Zadzwoił telefon; Cory podniósł słuchawkę.

— Nie, to bardzo miło z twojej strony, Elizabeth, ule ledwo się trzymam na nogach. Dziękuję za fenomenalny wieczór. — Chwila ciszy. — Jeśli o to chodzi, nie przypuszczam, żeby cię to w ogóle dotyczyło. Dobranoc. — I odłożył słuchawkę na widełki.

— Wścibski babus — rzucił.

Harriet zachichotała. — Założę się, że powiedziała: „To dziecko dość już się nacierpiało”.

Cory spojrział zdumiony i też się roześmiał. — Właśnie dokładnie tak się wyraziła.

Przez chwilę wyglądał przez okno, patrząc na uspioną dolinę, potem zaciągnął zasłony, zgasił papierosa i podszedł do niej, wyciągając ramiona. Wtuliła się w nie jak ptak chroniący się przed burzą. Od jego pocałunku przebiegł ją dreszcz podniecenia. Rany, to prawdziwa bomba, pomyślała, obejmując jego szyję ramionami, zanurzając palce w gęste, ciemne włosy.

Wtem zadzwonił telefon.

— Nie odbieraj — powiedział Cory, mocniej ją obejmując.

— Może to coś ważnego — zamruczała Harriet.

— Niemożliwe.

— Ja odbiorę. Mógłby obudzić panią Bottomley, a żadne z nas chyba tego nie chce — powiedziała chichocząc Harriet. — Powiem, że jesteś na spotkaniu.

Podniosła słuchawkę, słychać było odległy sygnał.

— To rozmowa z Ameryką..

— Pewnie MGM, chcą uzgodnić szczegóły scenariusza — powiedział, wyjmując jej z ręki słuchawkę.

Nagle straszliwie pobladł. Ktoś umarł. Widziała, jak zbieleły mu zaciśnięte na słuchawce palce. Rozmowa była bardzo krótka. Harriet opadła na sofę. Miała przeczucie, że zaraz przydarzy jej się coś strasznego. Spojrzała na Cory'ego i wydawało jej się, że widzi rannego człowieka, którego ktoś wlecze nad krawędź przepaści i wreszcie upuszcza. Ranny spada, jego ciało wiruje, aż rozbija się o głązy leżące niżej. Cory skończył rozmowę i automatycznie wyciągnął rękę po papierosa.

— Dzwoniła Noel: — odezwał się. — Skończyli właśnie zdjęcia i wraca jutro do Anglii. W przyszłym tygodniu przyjadą z Ronniem Aclandem na Północ. Chciałaby spotkać się z dziećmi, wpadną więc na lunch w środę.

— Ależ ona nie może tego zrobić — wyjąkała Harriet. — To cię zabije. Nie ma prawa bawić się życiem innych ludzi.

Cory patrzył na nią z poszarzałą twarzą. Postarzał się o dziesięć lat. Tak jakby nie było ostatniej godziny.

— To są tak samo jej dzieci, jak i moje — warknął.

Harriet cofnęła się, jakby ją uderzył, i jęknęła udrczona.

— I nie gap się tak na mnie tymi swoimi ogromnymi oczami — powiedział brutalnie. — Nic ci do tego, mamy prawo zachowywać się z Noel jak dwoje cywilizowanych ludzi. Lepiej, żebyś się położyła spać.

Harriet słyszała pianie kogutów. Spojrzała na fotografię stojącą przy łóżku. Nie potrafiła nawet dochować wierności pamięci Simona. Cory należał do innego pokolenia; jego świat leżał w ruinach; potraktował ją jak zabawkę, bo była trochę wstawiona i nawinęła mu się pod rękę.

Szukała gwałtownie jakiejś pociechy i oparcia, ale w niczym nie mogła ich znaleźć. Spostrzegła porozrzucane po sypialni ubranie, pootwierane cienie do powiek, celofanową torebkę, w którą były zapakowane jej rajstopy. Przypomniała sobie, z jakim podnieceniem się ubierała. Taka była pewna, wyłączyła nawet koc. Wsunęła się między prześcieradła i drżała aż do świtu.

ROZDZIAŁ 18

Im bliżej było środy, tym bardziej nie do wytrzymania stawał się Cory, naskakujący na panią Bottomley, dzieci i przede wszystkim na Harriet.

We wtorek wieczorem wybierał się na kolację do Leeds i poprosił Harriet o wyprasowanie jego białej smokingowej koszuli. Namęczyła się nad nią bardzo, ale na nieszczęście gdy patrzyła w inną stronę, przeszedł się po niej Ambroży, który polował na mysz w komórce z węglem.

Cory'ego prawie szlag trafił ze złości. — Nie możesz się skupić na czymś dłużej niż pięć minut?

Harriet straciła równowagę. Przez cały dzień przygotowywała jedzenie na jutrzejszy lunch i bolała ją głowa.

— Gdyby można było się w twojej obecności czuć trochę spokojniej, wszystko by się znacznie prościej układało!

— Mów dalej — odparł, patrząc na nią uważnie.

— Możesz drzeć się na mnie, proszę bardzo. Ale nie rozumiem, dlaczego wyżywasz się na pani Bottomley i dzieciach. To nie ich wina, że twoja cholerna żona tu jutro przyjeżdża.

O, Boże, pomyślała, widząc, jak jego twarz kurczy się ze złości, tym razem naprawdę wpadłam.

— Równie dobrze by było, gdybyś zechciała pamiętać, czyj to dom i kto płaci ci pensję — powiedział, wychodząc z kuchni.

Pół godziny później usłyszała trzask zamykanych drzwi frontowych i chrzęst żwiru, gdy jego samochód odjeżdżał spod domu.

Mamrocząc wściekle pod nosem, Harriet zjadła duży kawałek ciasta orzechowego, potem kolejny; właśnie przymierzała się do trzeciego, gdy usłyszała kroki i niemal nie wyskoczyła ze skóry, czując, że ktoś obejmuje ją mocno w pasie i słysząc znajomy głos, pytający:

— Zgadnij, a kto to?

Wyrываяc się i krztusząc ciastem, wykręciła się i jej załzawionym oczom ukazała się przystojna twarz dekadenta. Ciemne szparki zwężonych od śmiechu oczu kogoś jej przypominały.

— Cześć, kochanie — przywitał się. — Jestem Kit Erskine.

— Rany, zaskoczyłeś mnie.

— Och, ja jestem pełen niespodzianek. Gdzie Cory?

— Nie ma go, pojechał do Leeds.

— To dobrze, wreszcie jesteśmy sami.

— Pani Bottomley jest na górze — powiedziała pospiesznie Harriet, odsuwając się od niego.

— Co słyhać u starej Botters?

— W szale porządków, właśnie zamiata podłogę pod dywanami. Mamy mnóstwo roboty, bo jutro na lunch przyjeżdża pani Erskine z Ronniem Aclandem.

Kit gwizdnął pod nosem. — Naprawdę? Ale numer. To ciasto wygląda niezwykle apetycznie. — Ukroił sobie spory kawałek. — Umieram z głodu. Gdzie pójdziemy na kolację?

— Nie mogę — powiedziała Harriet. — Muszę...

— ...umyć sobie włosy — nie pozwolił jej skończyć Kit. — Nie przejmuj się, i tak wyglądasz grubo młodziej niż Noel.

W tej samej chwili do kuchni wkroczyła pani Bottomley, trzymając w ręku miotełkę z piór.

— Panicz Kit? — zaskrzeczała. — Co panicz tu robi?

— Botters, kochana! — Podniósł ją bez wysiłku i nosił wkoło pokoju.

— Paniczu Kit, proszę mnie natychmiast puścić! — protestowała ze śmiechem, wymachując gwałtownie nogami.

Kuchnia była dość dużym pomieszczeniem, ale od chwili, gdy wkroczył do niej Kit, wydawało się, że gwałtownie się skurczyła. Pochłonął trzy podwójne whisky i większość ciasta orzechowego, wymieniał najświeższe ploteczki z panią Bottomley, jednak cały czas jego wzrok leniwie błędził po Harriet.

Chciała udekorować tort, który szykowała na jutro, ale tak była roztrzęsiona, że dekorowała raczej stół niż deser.

Kit wziął garść cukrzonych fiołków i rozsypał je jak popadnie na wierzchu kremu.

— To miało wyglądać ładnie, przygotowywałam go dla pani Erskine — jęknęła Harriet.

— Nikogo ona nie obchodzi — odparł Kit. — Powinnaś być równie odważna, jak jesteś słodka. Co słychać u Cory'ego? — zwrócił się do pani Bottomley.

— Nigdy go nie widziałam aż w takim stanie — powiedziała z dezaprobatą pani Bottomley. — Upiekłam to ciasto dziś rano. Wie panicz, że przepada za ciastem orzechowym, a tymczasem nawet go nie tknął. Zachowuje się jak niedźwiedź, którego boli łeb. I tak od chwili, gdy usłyszał, że ona przywozi tu tego Ronalda Aclanda. Jaki on jest? Wygląda na kogoś do rzeczy.

— Ronnie Acland? Cóż, twierdzi, że jest aktorem, choć szczerze mówiąc, nie chciałbym go mieć w swojej drużynie przy grze w inteligencję. Ale jego ojciec jest umierający, co oznacza, że w każdej chwili nasz drogi Ronnie może zostać lordem Acland. I to w nim najbardziej pociąga Noel; przez całe życie marzyła o królewiczu z bajki, a to zawsze o krok bliżej.

Harriet zachichotała. Nie można było nie polubić Kita. Natychmiast wyczuł, że mięknie.

— Słuchaj, Botters...

— Nie mów do mnie Botters, to niegrzeczne.

— Zająłabyś się dziećmi, gdy wezmę Harriet na kolację?

Pani Bottomley była w rozterce. — Przydałaby jej się chwila oddechu. Pan Cory strasznie ją ostatnio męczył, ale nie spodoba mu się, że zrywacie się gdzieś oboje, gdy tylko na chwilę się odwróci.

— Nie dowie się. Odwiozę ją wcześniej. Proszę, kochana Botters?

— Hmm, nie zgodziłabym się, gdyby nie to, że pan Cory dał nam się tak ostatnio we znaki.

Kit zabrał Harriet do małego klubu, gdzie przy przyćmionym świetle dużo rozmawiali i pili.

Kit potrząsnął głową. — Więc Noel naprawdę jutro przyjeżdża? Przypuszczam, że Botters powiedziała ci, że kiedyś trochę z Noel kręciliśmy?

— Z tego, co mówiła, wynikało, że bardziej leżeliście — odparła Harriet.

Skrzywił się zabawnie. — A więc jednak kotka ma pazurki. Najdziwniejsze w tym wszystkim jest to, że Cory nigdy nie miał do mnie o to pretensji. „Juk mogę cię winić, powiedział później, skoro ja sam nie mogę jej się oprzeć?”

— Och, biedny Cory — westchnęła Harriet. — Czemu nie znajdzie sobie innej kobiety? To taki przystojny facet.

— Jest zauroczony — odparł Kit. — Spała się w idiotycznej nadziei, że pewnego dnia, może za rok, może za pięć, dziesięć lat, kiedyś wreszcie uda mu się skruszyć skałę i podbić to nieczułe, zimne serce. Nienawidzę jej — ciągnął dalej gwałtownie — za jej przekłety narcyzm i za to, że mimo wszystko, gdy pierwszy raz ją się spotyka, potrafi tak człowieka zauroczyć, że nikogo poza nią się już nie widzi. To tak, jakby się patrzyło prosto w słońce. A zresztą — wyciągnął nogi, tak że jedną dotykał nogi Harriet — koniec z cudzymi problemami. Weźmy się za twoje. Co sprawiło, że zdecydowałaś się urodzić dziecko? Cały czas kochałaś ojca małego?

— Tak, i chyba ciągle jeszcze kocham. — Guzik, nie miała zamiaru pisać mu ani słówkiem o Corym.

Pokręcił głową. — Jestem realistą, jeśli chodzi o miłość. Jaki sens gryźć się i schnąć z miłości do kogoś, kto cię nie kocha? Jedyna rada, to znaleźć odpowiedni substytut.

— Czyżby — odparła Harriet, cofając rękę. — I gdzież to niby mam go szukać?

— Tu, pod nosem, kochanie. Kto może się lepiej nadawać ode mnie?

Harriet spojrzała na niego. Tak, rzeczywiście się nadawał. Wszystko było takie jak trzeba: głęboki głos o bogatym brzmieniu, kuszące oczy, kpiący wyraz ust, gęste blond włosy, szerokie, proste ramiona, długie muskularne nogi, z których jedna znowu pocierała jej łydkę.

— Powinniśmy już wracać do domu — powiedziała Harriet.

Zatrzymał samochód w połowie podjazdu, wyłączając silnik. Nagle przechylił się do przodu i chwycił wstążkę ściągającą jej włosy do tyłu.

— Nie dotykaj mnie — parsknęła, odskakując jakby była na sprężynie.

— Ho, ho, ale panienka skoczna — powiedział, ściągając wstążkę, tak że włosy ciężką falą opadły jej na ramiona. — Od razu lepiej — stwierdził. — Przestań starać się ukryć fakt, że tak naprawdę to bardzo z ciebie ładna dziewczyna.

— Nie chcę się podobać mężczyznom — odparła lodowato.

— Posłuchaj kochanie, miałś pecha, ale z tym jest jak ze spadaniem z konia: im później odważysz się znów na niego wsiąść, tym trudniejsze ci się to będzie wydawać.

Pochylił głowę i bardzo delikatnie pocałował ją w usta.

— Cicho, cicho. — Mówił, jakby uspokajał spłoszone zwierzę. — Nie było tak źle, prawda?

Wcale nie było źle, pomyślała Harriet. Prawdę mówiąc, było całkiem przyjemnie. I kiedy znowu ją ucałował, oddała pocałunek.

— Rany — wyszeptał — zobaczysz, będzie nam ze sobą genialnie.

Rozchylił poły futra i przyciągnął ją do siebie, żeby poczuła dotyk jego twardego, umięśnionego ciała. Ratunku, pomyślała, znowu się zaczyna. Nie mogę dać się tak łatwo.

— No, odpręż się — powiedział miękko. — Nie jestem na tyle głupi, żebyś przeze mnie zaszła w ciążę.

Ciąża! Nic nie mogło jej szybciej otrzeźwić. Wyrwała mu się ogarnięta nagłym przerażeniem, otworzyła drzwiczki samochodu i wypadła na dwór.

— Hej, poczekaj chwilę! — Słyszała, jak Kit woła za nią ze śmiechem. — Spokojnie, nie musisz się tak spieszyć, żeby wziąć mnie do łóżka!

Dysząc, pchnęła drzwi wejściowe, wbiegła do domu i wpadła prosto na Cory'ego.

— Harriet! Dzięki Bogu, że już jesteś. Dobrze się czujesz?

Gwałtownie ścierała z twarzy rozmazany tusz do rzęs, poprawiała włosy i wygładzała bluzkę.

— Wszystko w porządku — wyjąkała. — Skoczyłam tylko na drinka z Kitem.

— Wychodziłaś z Kitem? — Jego głos nagle się zmienił, stając się tak lodowaty, że Harriet cofnęła się jak uderzona. Przez chwilę widziała w jego oczach pogardę, gdy przyglądał się jej pomiętemu ubraniu, rozmazanemu makijażowi; potem zasłona opadła, jego twarz przybrała znowu swój zwykły nieodgadniony wyraz.

— Powinienem być się spodziewać, swój do swego — powiedział. — William drze się jak opętany już od godziny. Jeśli nie potrafisz wykrzesać z siebie trochę więcej poczucia odpowiedzialności za dzieci, możesz zacząć się pakować i wynieść stąd jutro rano!

Przez chwilę wpatrywała się w niego przerażona. Potem podskoczyła, słysząc za sobą głos:

— Czyżbym był świadkiem ostrej wymiany zdań? — i do domu wkroczył Kit, poprawiając krawat i ostentacyjnie wycierając z twarzy ślady szminki.

— Cześć, Cory — ciągnął. — Wyglądasz na lekko spiętego. Kilka nocy w miłym towarzystwie dobrze by ci zrobiło.

Harriet nie czekała na odpowiedź Cory'ego. Uciekła na górę, płonąć z poczucia winy i upokorzenia. Nie, na pewno nie może jej wylać za coś tak trywialnego.

W pokoju zastała purpurowego Williama z oczami zaczerwienionymi od płaczu.

— Przepraszam, kochanie, bardzo, bardzo przepraszam — wyszeptała, podnosząc go i kołysząc. Łkanie cichło powoli i Harriet, czekając aż ogrzeje się butelka z mlekiem, wzdygnęła się gwałtownie na myśl o przyszłości — ponurej, bez pieniędzy, bez Chattie i Jonaha, ani Cory'ego, gdy był miły. Wystarczyło parę tygodni, pomyślała żałośnie, bym zaczęła traktować ten przystanek w drodze jak swój prawdziwy dom.

Jednak w chwilę później, gdy dawała Williamowi butelkę, rozległo się pukanie do drzwi. Wszedł Cory.

— Nie wstawaj — powiedział, patrząc na Williama. — Wszystko z nim w porządku?

— Tak — wyjąkała Harriet. — Przepraszam, że tak zniknęłam.

— To nie był najlepszy pomysł, wybrać się na kolację z Kitem. Jego pociągają tylko łatwe panienki, a to ostatnia rzecz, jakiej ci teraz potrzeba.

Harriet zwiesiła głowę. — Nadal mnie nienawidzisz?

Cory słabo się uśmiechnął. — Kiedy mojemu koniowi wpadają do głowy głupie, dzikie pomysły, wybijam je z niego batem. Ale to nie znaczy, że go mniej kocham.

— T—to znaczy, że mnie nie wy-wyganiaasz? Potrząsnął głową. — Dzieci byłyby niepokieszone. A poza tym to ja powinienem cię przeprosić. Przez ostatnie dni zachowywałem się jak kawał drania.

Wziął do ręki zdjęcie Simona, stojące koło łóżka Harriet.

— Tak zatopiłem się we własnym piekle, że nie zwracałem uwagi na cudze. Biedna, mała Harriet. Ręką dotknął delikatnie jej policzka. — Tak bardzo za nim jeszcze tęsknisz?

Harriet poczerwieniała gwałtownie.

— Tak... Nie, sama nie wiem. Dlaczego nie zadzwonisz i nie powiesz swojej żonie, by nie przyjeżdżała? Jeszcze nie jest za późno — wybuchnęła.

— Kiedyś i tak muszę się spotkać z nią i z Ronniem Aclandem — powiedział, idąc w stronę drzwi. W progu jeszcze się zatrzymał i dodał: — I, proszę, zaczesz włosy gładko, gdy Noel przyjedzie. Z rozpuszczonymi wyglądasz o wiele za ładnie, a nie chciałbym, żeby zaczęła mnie jutro jeszcze w dodatku przesłuchiwać.

Gdy tylko wyszedł, Harriet z protestującym głośno Williamem na rękach popędziła do lustra. Nazwał ją ładną! Cory nazwał ją o wiele za ładną! Nigdy do tej pory nie powiedział jej jeszcze żadnego komplementu. Przyłożyła dłoń do miejsca, w którym jej dotknął, i przez krótką chwilę wyobrażała sobie, jakby to było, być przez niego kochaną, widzieć tę wyniosłą, niezbadaną twarz cudownie łagodniejącą, słyszeć, jak opanowany, chłodny głos staje się czuły i namiętny. Nagle ogarnęła ją fala wstydu, że mogła być tak zarozumiała. Kiedy już położyła Williama spać, umyła włosy i siedziała, susząc je, na łóżku, ktoś wsunął list w szparę pod drzwiami.

Na kartce dużymi, dzieciennymi literami było napisane dziesięć razy: „Nie wolno mi uwodzić Harriet.” Potem autor wrócił do normalnego, dorosłego charakteru pisma. „Kochana Harriet, Cory kazał mi to przepisać tysiąc razy, ale boli mnie już ręka i chce mi się spać. Tak więc proszę, nie gniewaj się już na mnie. Całuję, Kit.”

Harriet parsknęła śmiechem: nie można było długo złościć się na Kita.

ROZDZIAŁ 19

Noel i Ronnie Acland przybyli następnego dnia z co najmniej godzinnym opóźnieniem. Do tej chwili dzieci zupełnie oszalały od napięcia i podniecenia, a Harriet zdążyła ze sto razy pobiec na górę, by mocniej związać włosy i przypudrować nos.

Kiedy jednak zobaczyła postać odzianą w puchate jasne futro, wysiadającą z obszernego rolls-royce'a, pojęła, że starała się na próżno. Noel Balfour była bowiem bez wątpienia najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziała. Miała złocistą, zapierającą dech w piersiach, porywającą urodę i jak rajski ptak rzuciła się na rodzinę z przenikliwym okrzykiem miłości.

— Cory, kochany, za bardzo schudłeś! Chattie, dziecinko, co za śliczna sukienka! Jonah, aniołku, jak urosłeś i wyprzystojniałeś!

Gdy Harriet otrząsnęła się z szoku, stwierdziła, że Noel miała szczupłą, owalną twarz, różaną cerę, brązowe, przejrzyste, niepokojące oczy, a wrażenie złocistości stwarzała masa cudownych włosów. Wzrostem dorównywała niemal Cory'emu, ale jej ciało było miękkie jak jedwab. Szafranowożółta, wełniana sukienka, którą włożyła, podkreślała jej piękne kształty.

Gdy tylko objęła dzieci, skierowała swój oszalamiający uśmiech w stronę Harriet.

— Strasznie, strasznie się spóźniliśmy i nie ma dla nas usprawiedliwienia. Chodźmy więc, napijemy się olbrzymiego drinka — powiedziała, obejmując Harriet ramieniem. — Brak mi słów, by wyrazić moją radość, że to ty zajmujesz się dziećmi: słyszałam na twój temat same hymny pochwalne. Po lunchu musimy pójść obejrzeć twojego dzidziusia, no i opowiesz mi wszystko o sobie.

Harriet spodziewała się obojętności, wyższości czy niechęci i takie przyjacielskie zachowanie kompletnie ją rozbroiło. W salonie zastały Ronniego Aclanda rozmawiającego z Corym o polowaniu.

Kolejnym zaskoczeniem dla Harriet było to, że polubiła Ronniego Aclanda, elegancko ubranego wysokiego, przystojnego, nieco czerwonego na twarzy mężczyznę o donośnym głosie i wspaniałych zębach. Uśmiechał się niemal bez przerwy, prawdopodobnie z zakłopotania.

Cory całkowicie odzyskał zimną krew. Sprawiał wrażenie lekko znudzonego tym najazdem. Opanowana, spokojna twarz bez uśmiechu nawet przez chwilę nie zdradziła burzy, która musiała się kłębić w jego wnętrzu.

Rany, ale ma nerwy, pomyślała z podziwem Harriet. Ja nigdy nie potrafiłabym tak się zachować, gdybym nagle spotkała Simona.

Noel pieszczotliwie przeciągnęła palcem po rękę Cory'ego, gdy ten podawał jej drinka, a potem przeszła się po pokoju, przestawiając ozdóbki i poprawiając obrazy.

— Od dawna już ten kominek kopci? — spytała Cory'ego, kopiąc polano nogą obutą w jasny skórzany pantofel.

W tej samej chwili do pokoju wkroczył Kit ubrany w nieprzyzwoicie obcisłe różowe dzinsy. Noel na moment zeszywniała. W swoich planach nie przewidywała jego obecności.

— Co tu robisz? — spytała, starając się, by głos nie zdradził wrogości.

Kit przez minutę popatrzył na nią bezczelnie, po czym ziewnął tak szeroko, że Harriet zastanawiała się, czy nie zwichnie sobie szczęki.

— Jestem w odwiedzinach u Cory'ego, mojego brata, a twojego męża, o ile sobie przypominasz. Poza tym zastawiam sidła na tę piękną dziewczynę — powiedział, obejmując Harriet i całując ją w policzek. — No, nie, znowu ten okropny kucyk — dodał.

I po raz kolejny ściągnął wstążkę, związującą kok Harriet, pozwalając, by masa ciemnych włosów rozsypała się na ramionach. Pozostawiając ją szkarłatną ze zmieszania, odwrócił się w stronę Ronniego Aclanda.

— Nie znamy się jeszcze — odezwał się przyjacielsko — ale rozumiem, że mam do czynienia z przyszłym panem mężem Noel Balfour numer dwa. A może trzy? Nigdy nie mogę się doliczyć.

Harriet uciekła do kuchni, gdzie zastała zaczerwienioną panią Bottomley, pochylającą się nad kaczką.

— Uff, ależ tam ciśnienie — powiedziała. — Naprawdę pani myśli, że muszę się z nimi do stołu?

— Tak — odparła pani Bottomley. — Pan E. oczekuje, że będziesz miała oko na dzieci, pani E. jest bardzo czuła na punkcie zachowania przy stole.

— O, Boże — westchnęła Harriet. — A tak przy okazji, to dosoliłam trochę zupę.

— Ja też — dodała pani Bottomley.

* * *

Dla Harriet lunch był istnym koszmarem. Pod warstwą jałowej pogawędki, stukania kieliszków, okrzyków zachwyty nad jedzeniem i supercywilizowanego zachowania kryła się dżungla.

Nie potrafiła zrozumieć, jak ci ludzie mogli zachowywać się jak gdyby nigdy nic, jak mogli tak po przyjacielsku rozmawiać o znajomych, wymieniać ploteczki.

Noel nawet na chwilę nie milkła, ciągle dźwięczał jej pyszny, lekko matowy głos, snujący opowieść o Paryżu i przyjęciach wydanych na jej cześć, o filmie, który kręciła w Afryce, i o tym, co jakiś mężczyzna u Cartiera powiedział o pierścionku, kupionym jej przez Ronniego.

Kit, który wlał na pusty żołądek trzy duże porcje wytrawnego martini, bawił się wspaniale.

— Doskonała zupa — zwrócił się do Harriet. — Zawsze uważałem, że są dwie rzeczy, które kobiety powinny robić instynktownie. Jedną z nich jest gotowanie!

Noel skosztowała zupy i natychmiast poprosiła o szklankę wody.

— To łyżka do zupy, a nie łopata — zwróciła się ostro do Chattie. — Dlaczego moje dzieci zawsze jedzą, tak jakby przekopywały grządkę? Przypuszczam, że to wpływ telewizji.

— Jaka by była z ciebie mądra kobieta, Noel — stwierdził Kit — gdybyś skończyła uniwersytet.

— Słyszałem, że dużo polujesz — odezwał się pospiesznie Ronnie do Cory'ego, nim Noel zdążyła wymyślić jakąś miażdżącą odpowiedź.

Jej piękne brązowe oczy zapłonęły niebezpiecznym blaskiem, który jeszcze się powiększył, gdy Ronnie i Cory zagłębili się w dyskusję o różnych stadninach. Najwyraźniej nie lubiła choć przez chwilę być poza centrum zainteresowania. Kiedy podano kaczkę, skosztowała i tym razem natychmiast poprosiła o sól i obficie posypała swoją porcję pieprzem.

Kolejne zamieszanie wywołał Sevenoaks, który przyszedł prosto z ogrodu, gdzie chlapał się w strumieniu. Gwałtownie przywitał się z Harriet, po czym skierował się w stronę Noel. Cofnęła się z przerażeniem.

— Skąd tu się wzięła ta straszliwa bestia? Popatrzcie, jak zabrudził cały dywan.

— To pies Harriet — powiedział Cory.

— Przydałaby mu się kąpiel — sarknęła Noel.

— Raczej psychiatra — odparł Cory.

— Czy mogłabym prosić o sałatkę pomarańczową? — zwróciła się Noel do Harriet, gdy Sevenoaks został siłą wyprowadzony z pokoju.

— Prześnij robić wokół siebie zamieszanie, Noel — odezwał się ostro Kit.

Noel popatrzyła na niego przez chwilę, odsunęła jedzenie na brzeg talerza i zapaliła papierosa.

— Czy wspominałam ci — zwróciła się do Cory'ego — że w zeszłym miesiącu spędziłam tydzień w Izraelu? W życiu nie widziałam nic równie pięknego, jak dzikie kwiaty na brzegach Jeziora Galilejskiego. I byłam w miejscu, gdzie dokonał się cud rozmnożenia chleba i ryby.

— Gdybyś odtrąciła chleb i rybę z taką samą wzdargą, z jaką potraktowałaś o wiele bardziej niebiańską kaczkę Harriet, zostałaabyś natychmiast ekskomunikowana, kochanie — stwierdził Kit.

— Jaka szkoda, że nie zostajesz dłużej, mamó. Nie zobaczysz taty biorącego udział w gonitwie — powiedziała Chattie.

Noel zwróciła swoje brązowe oczy na Cory'ego.

— Ależ, kochanie, to cudownie! — zawołała. — Znowu jeździsz, po tylu latach! Masz szansę wygrać?

— Najmniejszej — potrząsnął głową Cory. To jeszcze żreback, a w dodatku to jej pierwszy występ na wyścigach.

Oczy Noel zabłyśły. — Pamiętasz wyścig, który wygrałeś w dniu, kiedy wróciliśmy z naszej podróży poślubnej? Jacyż byliśmy podnieceni i jak potem świętowaliśmy!

— I jakiego straszliwego kaca mieliśmy następnego ranka — dokończył sucho Cory.

— Harriet miała kaca dzisiaj rano — wtrąciła się Chattie. — Ona ma zawsze kaca, kiedy wychodzą gdzieś z tatą.

Twarz Noel stwardniała. Powiodła wzrokiem od Cory'ego do Harriet.

— Ruszaj się, Cory, otwórz kolejną butelkę — odezwał się Kit. — To nie apteka, można nalewać trochę więcej.

— Co to za wspaniałe beaujolais piliśmy w czasie naszej kolacji z Jackie Onassis? Wiesz, wtedy, kiedy był tam Aga Khan? — spytała Noel Ronniego.

— Daruj sobie te nazwiska, kochanie — wycedził Kit. — Nie robisz na nikim wrażenia.

Noel poczerwieniała ze złości. Ronnie zwrócił się do Chattie. — I kim masz zamiar być, gdy dorośniesz?

Chattie pochyliła się ku niemu. — Na pewno nie wyjdę za mąż. Mogłoby mi to wejść w krew, tak jak mamie.

Kit i Ronnie wybuchnęli głośnym śmiechem. Nawet Cory się skrzywił.

— Dziwne, że to tak cię śmieszy, Ronnie — powiedziała ze złością Noel. — Miał już trzy żony — wyjaśniła.

— Swoje czy cudze? — zapytał Kit.

Harriet czuła ogarniającą ją falę depresji. Wstała, żeby zebrać talerze i wnieść tort. Kit poszedł za nią do kuchni.

— Cudowne przyjęcie — powiedział.

Harriet milczała.

— Och, kochanie, odpręż się, baw się tym. Noel daje przedstawienie.

— A co z Corym? — spytała wściekle, z brzękiem wrzucając talerze do zlewu.

— Nie zapominaj, że Cory to pisarz — odparł Kit. — To woda na jego młyn. Cały ten lunch znajdzie się pewnego dnia na ekranach.

Wrócili do jadalni, gdzie Ronnie robił, co mógł, by podtrzymać konwersację.

— Jak ci idzie scenariusz? — zapytał Cory'ego.

— Jak krew z nosa — odparł Cory.

— Podobała mi się twoja ostatnia książka — powiedział Kit, dolewając wszystkim do kieliszków. — Natrafiłem na nią w sypialni mojej dziewczyny i spędziłem całe popołudnie w łóżku... czytając.

Cory się uśmiechnął.

— Harriet robi cholernie pyszne desery — stwierdziła z rozmarzeniem w głosie Chattie, polewając kremem mus czekoladowy. — Skoro ty, mamó, wychodzisz za Ronniego, to czy tato nie mógłby się ożenić z Harriet?

Zapadło lodowate milczenie, wreszcie Kit się roześmiał. Harriet przewróciła kieliszek z winem. Cory spokojnie zmoczył swoją serwetkę w dzbanku z wodą i zaczął ścierać czerwoną plamę.

— Nie wiem, gdzie zamierzacie przenocować — zwrócił się do Ronniego Aclanda — ale otwarto ostatnio bardzo dobry hotel w Bolton Abbey — i pogrążył się w wyliczaniu jego zalet.

Nagle z góry dobiegł stłumiony płacz.

— Och, to William! — zawołała z ulgą Harriet zrywając się na nogi.

Na górze w sypialni Harriet przytknęła rozpaloną twarz do okna. Jak Chattie mogła coś takiego powiedzieć! I to przy Noel!

Kończyła karmić Williama, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Ku jej zdumieniu, była to Noel.

— Pomyślałam, że zostawię panów przy ich szklaneczce portwajnu — powiedziała. — Co za rozkoszne dziecko. Mogę go wziąć?

— On różnie reaguje na obcych — powiedziała z powątpiewaniem Harriet.

Ale Noel już wzięła Williama na ręce i szybko doprowadziła go do okrzyków radości i chichotu, w motylich pocałunkach łaskocząc go długimi rzesami po policzku.

Jakaż ona piękna, pomyślała Harriet z zazdrością.

W pewnej chwili Noel przestała łachotać Williama i spojrzała na Harriet swoimi olbrzymimi oczami. — Powiedz mi szczerze, jak NAPRAWDĘ czuje się Cory? Bardzo był niezadowolony z mojego dzisiejszego przyjazdu?

Harriet, zaskoczona tym pytaniem, nie miała czasu wymyślić jakiejś dyplomatycznej odpowiedzi.

— Tak, szczególnie że przyjechał też pan Acland.

— Och, wiem, że nie powinnam była tego robić — powiedziała Noel. — Ale Cory tak lekceważąco się ostatnio do mnie odnosił, że chciałam nim porządnie potrząsnąć. Przypuszczam, że myślisz, iż jestem bez serca, ale nie masz pojęcia, jak trudno przez dziesięć lat być żoną człowieka, który tak naprawdę ożenił się ze swoją maszyną do pisania. A jednak, powiem ci szczerze, że moje zauroczenie innymi mężczyznami nie trwa długo — ciągnęła. — Każdy mój romans to właściwie próba wymuszenia na Corym większej miłości.

— Ależ on panią uwielbia! — powiedziała zdumiona Harriet.

— Może uwielbia mnie na swój sposób, ale to nie przeszkadzało mu w czasie trwania naszego małżeństwa wyłączać się godzinami i tłuc te swoje przekłete scenariusze. A do tego ta straszna arogancja. Wszyscy Erskine'owie są tacy sami. Musisz przyznać, że trudno się z nimi żyje.

Popatrzyła na Williama, który przytulił do niej główkę.

— Szkoda, że nie są w pożyciu tacy mili jak ty — westchnęła. — Gdybym tylko wiedziała na pewno, że dobrze robię rozwodząc się z Corym i wychodząc za Ronniego. Co według ciebie powinnam zrobić?

— Nie wiem — wymamrotała Harriet. Nie powinna ze mną tak rozmawiać, pomyślała załamana. Nie chcę z nią rozmawiać o Corym.

Ale Noel jeszcze nie skończyła borowania. — Naprawdę myślisz, że Cory kocha tylko mnie i nikogo więcej?

Harriet przez chwilę się zastanowiła. — Tak, tak uważam. Jest bardzo nieszczęśliwy.

Noel odłożyła Williama i z lekko afektowanym uśmiechem podeszła do toaletki Harriet. Patrzyła przez moment na swoje odbicie w lustrze, wreszcie jej oczy rozjaśniły się na widok zdjęcia Simona.

— Co za przystojniak. Dobry Boże, to Simon! — Spojrzała na Williama i błyskawicznie skojarzyła fakty. — On jest ojcem twojego dziecka?

Harriet skinęła głową, nie mogąc wydobyć głosu.

— Ja go znam! — zawołała Noel. — I to bardzo dobrze! Doskonale daje sobie radę. Mówi się nawet, że nakręci ze mną film tego lata. I to on jest ojcem twojego synka? Wie o tym?

— Napisałam do niego — odparła Harriet.

— Cóż, musiał nie dostać listu. Uwielbia dzieci, zawsze twierdził, że chce mieć przynajmniej dziesiątkę.

Oczy Harriet napełniły się łzami.

— Niech mi pani powie, co u niego słyhać — powiedziała.

Później Kit wyciągnął się na sofie, by się zdrzemnąć, Noel z Ronniem wzięli dzieci na spacer, Cory zamknął się w pracowni, a Harriet była tylko wdzięczna, że pozostawiono ją samą ze zmywaniem i kłębiącymi się uczuciami.

Po powrocie ze spaceru Noel zajrzała do pracowni Cory'ego, ale po paru minutach wyszła stamtąd zachmurzona. Udała się więc na górę, by się przebrać: wybierali się z Ronniem na kolację.

O wpół do dziewiątej Ronnie krążył nerwowo po salonie.

— Nie wiem, czy Erskine miał z nią ten sam problem — zwrócił się do Kita i Harriet — ale Noel nigdy nie potrafi dotrzeć dokądkolwiek na czas. To dość kłopotliwe. Jemy dziś kolację ze starym przyjacielem mojego ojca. Nie powinno się spóźniać na spotkania z ludźmi z ich pokolenia.

Kit jadł chrupki ziemniaczane.

— Moja rada — powiedział — to potraktować ją jak niegrzecznego dziesięciolatka.

Wszedł Cory i nalał sobie od razu drinka. Wyglądał na kompletnie wyczerpanego.

— I jak ci idzie scenariusz? — spytał Kit.

— Tak sobie. Dzisiejszy dzień spędziłem głównie na skreślaniu tego, co napisałem wczoraj. Przypuszczam, że to dobre ćwiczenie na mięśnie nadgarstka.

— Co jest dobrym ćwiczeniem na mięśnie nadgarstka? — rozległ się kpiący głos i do pokoju wkroczyła Noel.

Harriet usłyszała, jak Cory gwałtownie zaczerpnął oddechu. Ronnie zakrztusił się cygarem.

— Chryste Panie — odezwał się Kit.

Noel miała na sobie czarną przezroczystą sukienkę. Jedyne uda były zakryte i to też zaledwie cienką spódnicą ze strusich piór. Reszta jej ciała, w tym i wspaniały biust, lśniła bielą pod cienką warstwą czarnego materiału. Blond włosy upięła wysoko, na szyi, w uszach i na przegubach połyskiwały diamenty. Wyglądała szokująco.

Pierwszy z wrażenia otrząsnął się Kit.

— Wyglądasz dokładnie tak samo jak dziewczyna na afiszu przed Raymond's Revue Bar* . Nie wiedziałem, że przerzuciłaś się na kabaret — powiedział.

Ronnie Acland wyglądał na oszołomionego.

* Pierwsze miejsce w Londynie, gdzie pokazywano strip-tease — przyp. tłum.

— Ci przyjaciele mojego ojca to naprawdę bardzo proszą ludzisko. Noel, kochanie, jesteś pewna, że to najodpowiedniejszy strój? — Noel tylko wzruszyła ramionami.

Kit nalał sobie kolejny kieliszek. — Na twoim miejscu bym się nie przejmował, Ronnie — powiedział. — To pokolenie z góry zakłada, że aktorka będzie ubrana jak dziwka.

Noel zacisnęła wargi. — Ronnie, przyniósłbyś mi futro, dobrze?

Zwróciła się do Cory'ego, który ciągle stał jak skamieniały.

— A co ty o tym myślisz, mój ukochany? — zapytała miękko.

Cory podszedł i bardzo powoli zmierzył ją wzrokiem. Dłonie miał zaciśnięte, mięsień pulsował mu na policzku. W nieznośnej ciszy rozbrzmiewało jedynie tykanie starego zegara. Wreszcie wyciągnął do Noel rękę. — Do widzenia, Noel — wymówił.

— Nie mówisz tego na poważnie — powiedziała powoli, z błyskiem w żółtych oczach.

— Tak, tak, tak, zupełnie poważnie — powtarzał słabo, jakby chciał sam siebie przekonać.

— Chodźmy, kochanie — odezwał się zaaferowany Ronnie Acland, wchodząc do pokoju i przewracając mały stolik, w pośpiechu, by przykryć kształty Noel czymś bardziej konkretnym. — I tak jesteśmy już bardzo spóźnieni.

W hallu stał Jonah z poszarzałą twarzą, dzielnie walczący ze łzami. Chattie w szkarłatnej koszulce nocnej nie zachowywała takiej rezerwy.

— Proszę, nie wyjeżdżaj, mamusiu — zawołała, przywierając do nóg Noel i wybuchając płaczem.

— Muszę już jechać — powiedziała Noel, delikatnie odsuwając Chattie. — Ostrożnie, zaciągniesz mi rajstopy.

— Och, mamo, mamusiu — wyszeptał cichy, zdławiony głosik. — Nie zniosę tego. — Kiedy do nas wrócisz?

— Nie wiem, dziecinko. Musisz być dzielny.

Nie odezwała się już ani słowem do Cory'ego, ale wsiadając do obszernego rolls-royce'a zwróciła się do Harriet:

— Do zobaczenia, na pewno powiem Simonowi, że cię widziałam.

Gdy tylko Noel odjechała, Chattie na poważnie się rozplakała.

— Ciii, kochanie — powiedziała Harriet, biorąc ją na ręce. — Niedługo znowu ją zobaczysz.

Cory poszedł do swojej pracowni, z hukiem zatrzaskując za sobą drzwi.

Chciałabym móc go pocieszyć równie łatwo jak Chattie, pomyślała Harriet.

Kit wyjechał niedługo po Noel, dając Harriet swój adres i telefon w Londynie.

— Zadzwoń do mnie, jeśli znajdziesz się kiedykolwiek w tarapatkach. Martwię się o Cory'ego, ale z ciebie taka miła, kochana dziewczyna i boję się, że to ty będziesz najbardziej cierpieć.

Cory odmówił zjedzenia czegokolwiek na kolację; Harriet, czując się wyczerpana, położyła się wcześniej do łóżka, ale nie mogła zasnąć. Próbowwała ustalić, co naprawdę czuje wobec Simona. Jednak Simon był tylko cieniem, niewyraźną figurą, a jej myśli ciągle biegły ku Cory'emu i piekłu, przez jakie musi przechodzić.

Och, czemu nie potrafię się zakochać w jednym z tych prostych, nieskomplikowanych mężczyzn, którzy kochają się we mnie, pomyślała zrozpaczona.

* * *

Koło północy rozpełtała się burza. Światłu błyskawic, mocniejszemu od blasku dnia, towarzyszyły potężne grzmoty piorunów. Harriet zeszła na podest, by sprawdzić, co z dziećmi. Z pokoju Jonaha dobiegał płacz. Weszła, zapalając światło.

— To tylko burza, kochanie — powiedziała, obejmując go mocno ramionami. Tak dokładnie taił swoje uczucia, że dopiero po kilku minutach odkryła rzeczywistą przyczynę jego płaczu: rozpacz z powodu rozvodu rodziców.

— Wiem, że to okropne — powiedziała Harriet. — Oczywiście, że masz prawo płakać, wszyscy płaczą w takich sytuacjach, a ty i tak byłeś bardzo dzielny.

Jonah pociągnął nosem. — Naprawdę tak myślisz?

— Tak. Jesteś jak twój ojciec. On też jest bardzo dzielny.

— To dlaczego moja mama chce wyjść za tego okropnego człowieka? Co złego zrobił mój tato, że mama go już nie lubi?

— Nie zrobił nic złego. Czasem ludzie po prostu przestają się kochać, tak jak to się zdarza z kolegami: najpierw się z nimi przyjaźnimy, potem przyjaźń się ochładza i pod koniec semestru zastanawiamy się, co się w nich widziało.

Jonah nie wyglądał na całkiem przekonanego. — Z tym jest tak samo?

— W pewien sposób. To samo przydarzyło mi się z ojcem Williama: bardzo go kochałam, a mimo to on przestał mnie kochać. Ale nie dlatego, że coś źle zrobiłam.

— TY nas nie zostawisz, prawda? — spytał Jonah.

Harriet potrząsnęła głową.

— A może powinnaś wyjść za tatę, tak jak proponowała Chattie — dodał z nadzieją.

— Twój tato tego nie chce i prawdopodobnie powtórzyłyby się ta sama historia. Powinno żenić się tylko z tymi, których się kocha.

Na łóżko padł cień. Harriet podniosła wzrok i z zażenowaniem zobaczyła stojącego Cory'ego.

— Cześć — zawołał Jonah.

— Pójdę zrobić ci trochę gorącej czekolady, to ci pomoże zasnąć — powiedziała Harriet, wybiegając z pokoju. Kiedy wróciła, Jonah już zasypiał.

— Nie odchodź — wymruczał sennie. — Zostańcie oboje. Harriet też nie jest bardzo szczęśliwa, tato. Myślę, że powinienes się o nią troszczyć.

Harriet nagle poczuła łyzy spływające jej po policzkach. Usiadła na łóżku odwracając twarz tak, by Jonah jej nie widział. W pewnej chwili poczuła, jak ciepła i sucha dłoń Cory'ego przykrywa jej rękę.

Nie poruszyła się, siedziała bez tchu, czując jego bliskość. I wypełniło ją nagle natrętne pragnienie, by być jeszcze bliżej. Oniemiała, ogarnięta pożądaniem odwróciła wzrok, bojąc się, by Cory nie wyczytał tego z jej oczu.

— Zasnął — powiedział Cory.

Harriet wstała niezgrabnie i bez słowa wyszła z pokoju. Cory dogonił ją koło swojej sypialni, położył rękę na jej ramieniu, odwrócił ku sobie. Światło z sypialni padało na jego twarz. Harriet zauważyła jak bardzo się postarzał i że wygląda na ogromnie zmęczonego.

Och, biedny, biedny Cory, pomyślała.

— Jakie to cholernie trudne dla ciebie — powiedziała zdławionym głosem.

— I dla ciebie też: — powiedział łagodnie i wydało się to naturalne, że wziął ją w ramiona. — Nie płacz, maleńka Harriet.

Nie stawiała oporu.

— Nie płacz — mówił dalej. — To szaleństwo ciągnąć to tak nadal, skoro oboje się nawzajem potrzebujemy. Chodź, malutka, zobaczysz, będzie ci dobrze.

Po nagłym, osłepiającym bólu Harriet poznała, jak bardzo go kocha.

Ale nie wolno mi znowu wpaść w to samo, pomyślała z przerażeniem. Nie mogę znowu zakochać się w mężczyźnie, który mnie nie kocha, który, tym razem, jest do szaleństwa zakochany w kimś innym.

Przez moment drżała w jego ramionach, wreszcie się odsunęła.

— To nie ma sensu — powiedziała. — Nie możesz wziąć mnie jak aspirynę, by na parę godzin złagodzić ból. Potem wróci jeszcze silniejszy.

— Nie zawsze. Czasem budzisz się i przekonujesz, że ból całkowicie przeszedł.

Ale ona uciekła do swojego pokoju i tam płakała do rana, ponieważ zrozumiała, że zawiodła Cory'ego, kiedy najbardziej jej potrzebował, a znała go na tyle, by wiedzieć, że nigdy już nie wyjdzie ze swojej skorupy.

ROZDZIAŁ 20

Atmosfera w domu była tak napięta, że niemal z ulgą przyjęli następnego dnia telegram z MGM, wzywający Cory'ego natychmiast do Stanów. Tadopole na widok wynoszonych walizek posmutniał i siadł na jednej z nich, wyglądając jak kupka nieszczęścia. Harriet doskonale rozumiała jego uczucia. Wiadomo było, że Cory wróci za dwa tygodnie, ponieważ chciał zdążyć przygotować jeszcze Phytton do wyścigu.

* * *

Po jego wyjeździe Harriet strasznie tęskniła. Przyzwyczała się do jego obecności; do niego zwracała się po pomoc i radę, a teraz czuła się kompletnie zagubiona. Ciągle wyrzucała sobie, że go odtrąciła.

Chattie szybko się pocieszyła po wyjeździe Noel. Cory w końcu ustąpił i kupił jej rower; całą swoją energię skupiła na nauce jazdy. Jonah zaś był załamany: nie chciał jeść, uskarżał się na bóle głowy.

Dzień po jego wyjeździe był dniem wolnym pani Bottomley.

— Muszę umieścić coś w „Craven Herald” — oświadczyła wkraczając do kuchni w swoim sinym zawoju na głowie i futrze z piżmowców.

— Co takiego? — spytała apatycznie Harriet.

— Mija dziesięć lat od chwili, gdy pan Bottomley przeszedł na drugi brzeg — stwierdziła uroczyście pani Bottomley. — Zawsze umieszczam coś w kolumnie „In Memoriam”. Uważam, że tak należy.

Oczywiście, pomyślała Harriet. Ku wiecznej pamięci drogiego dziadka, nie wszystkim się trafia dziś taka gratka, kochająca żona i rodzina.

— Zwykle pisał mi to pan Cory — narzekała pani Bottomley — ale wyjeżdżał teraz w takim pośpiechu.

— Czy pan Bottomley mieszka w gościnnym pokoju Pana Boga? — dopytywała się Chattie, którą ostatnio śmierć bardzo interesowała.

— Przypuszczam, że tak — powiedziała pośpiesznie Harriet.

— Szczęściarzu, będzie miał biszkopty w puszcze koło łóżka. Jak myślisz, czy w niebie trzeba myć zęby?

— Może umieściłaby pani to samo co rok temu? — zaproponowała Harriet.

— Ludzie by zauważyli — odparła pani Bottomley. — Będę musiała coś sama wymyślić. Adio wszystkim — i nucąc pieśń religijną, ruszyła w stronę przystanku autobusowego.

Harriet wzięła stertę rzeczy do prasowania i poszła na górę. Zaraz trzeba będzie obudzić Williama. Nagle z pokoju Jonaha dobiegł ją straszny jęk. Upuściła ubrania i pobiegła do niego: leżał na łóżku, blady, ściskając głowę.

— Tak strasznie, strasznie mnie boli — jęczał.

Harriet zmierzyła mu temperaturę, miał prawie 40 stopni gorączki, cały był zlany potem.

Lekarz przyszedł koło południa, powiedział, że ostatnio w okolicy panuje jakiś wirus, i przepisał antybiotyki.

— Jeśli będzie miał wysoką gorączkę, wycieraj go gąbką. Jutro powinien poczuć się lepiej.

Właściwie Jonahowi poprawiło się już po południu. Ból głowy minął, zgłodniał. Pochłoniął całą porcję gotowanego kurczaka z ziemniakami i lody, które przyniosła mu Harriet,

— Nie zgodzisz się, nie, na pewno się nie zgodzisz — powiedział, gdy zabierała tacę.

— Na co? — spytała Harriet.

— Na partyjkę „Monopoly”.

— Sevenoaks zjadł „Old Kent Road” i „Mayfair”.

— Zrobię nowe karty — odparł Jonah. — Zagramy po dziesięć pensów?

I kiedy już mieli rozpocząć grę, Jonah gwałtownie zwymiotował. Nim Harriet sprzątnęła i zmieniła pościel, jeszcze bardziej mu się pogorszyło; temperatura podskoczyła do 41,2 stopni Celsjusza, cały był rozpalony i krzyczał, że boli go głowa.

Ten moment wybrał sobie William na przebudzenie z popołudniowej drzemki, a Chattie, jak zwykle kręcąca się po domu na bosaka, potknęła się o krawędź łóżka Jonaha i wybuchnęła hałaśliwym płaczem.

— Och, proszę, uspokójciez się wszyscy! — wrzasnęła Harriet, tracąc panowanie.

Pobiegła na dół zadzwonić po lekarza. Dr Burnett ma teraz wizyty domowe, poinformowała automatyczna sekretarka; jeśli zostawi wiadomość, skontaktuje się z nią, gdy tylko to będzie możliwe. Spróbowała zadzwonić do dr Rowbothama, uzyskując tę samą odpowiedź. Dzień był taki śliczny, że pewnie obaj grali w golfa.

Odczekała pół godziny, nikt nie zadzwonił. William ryczał, żądając nakarmienia. Chattie kręciła się, starając się pomóc, ale tylko zawadzała. Sevenoaks zdecydował, że nadeszła pora spaceru, wyciągnął się na podeście i wył żałośnie. Jonah rzucił się po łóżku, jęcząc z bólu i mając coś o woźnicy i koniach niegotowych na czas.

W ostatecznej rozpaczy Harriet zadzwoniła do Elizabeth Pemberton. W tle słyszała dźwięki odbywającego się właśnie przyjęcia brydżowego. Oczami wyobraźni widziała grono przyjaciółek, opychających się ciastem czekoladowym i nie zostawiających na nikim suchej nitki.

— Tak — odezwała się zniechęcająco Elizabeth.

— Cory wyjechał do Stanów, pani Bottomley ma wychodne. Wydaje mi się, że Jonah jest poważnie chory, skarży się na ból głowy. Nie mogę złapać doktora Rowbothama ani doktora Burnetta. Mogłaby mi pani poradzić jeszcze kogoś?

— Muszę się zastanowić — powiedziała Elizabeth. — W tym momencie jestem bardzo zajęta, Harriet.

To znaczy: „Odczep się”, pomyślała Harriet.

— Spróbuj skontaktować się z doktorem Melhuish z Gargrave — zaproponowała Elizabeth.

— Trochę staroświecki, ale godny zaufania. Zadzwoń później, jeśli będziesz potrzebować pomocy.

Dr Melhuish także wyjechał na wizyty domowe. Słyszała Jonaha krzyżącego z bólu. Harriet zaczerpnęła głęboko oddechu i wykręciła 999.

— Jestem uwiązana w domu z niemowlęciem i dwójką dzieci, a chłopiec jest poważnie chory. Przypuszczam, że może to być jakieś schorzenie mózgu, albo coś podobnego. Czy moglibyście mi jakoś pomóc?

Z takim wysiłkiem powstrzymywała się od płaczu, że miała trudności z podaniem adresu.

— Nie martw się, kochaniutka — odezwał się uspokajająco głos z silnym akcentem Yorku — raz — dwa będziemy u ciebie.

Szykowała właśnie walizkę Jonaha, próbując równocześnie ubrać Williama, pocieszyć Chattie i nie potknąć się o Sevenoaks, kiedy zadzwonił telefon.

Telefonowała Sammy.

— Co się stało?

— Jonah jest chory, zadzwoniłam po karetkę.

— Bardzo dobrze. Zaraz przyjeżdżam, zabierzemy Chattie i Williama. Tak, oczywiście, że możemy. Poradzimy sobie, ty musisz jechać z Jonahem.

— A co na to powie Elizabeth?

— Może się wypchać — odparła Sammy. — To nie ona będzie się nimi zajmować. Głowa do góry. Zaraz będę u ciebie.

Harriet kręciła się, pakując piżamę, pastę do zębów, starego pluszowego misia i ulubioną książkę Jonaha „Just William”. Chciała zostawić wiadomość dla pani Bottomley, ale nie mogła znaleźć żadnego długopisu. Wszystkie zgarniał Cory do pisania.

Sammy przyjechała równocześnie z karetką, jej okrągła twarz była pełna niepokoju.

— Zwiałam tak szybko, jak się dało, przekłeta nieczuła dziwka i jej brydzyki. Zajmę się butelkami, pieluchami i panią Bottomley. Nie przejmuj się niczym.

Dwóch sanitariuszy o zniewieściałych głosach i gładko ulizanych włosach z przedziałkiem na lewo znosiło Jonaha na noszach.

Trochę się uspokoił. Sammy uśmiechnęła się, patrząc na jego bladą, wykrzywioną bólem twarz.

— Biedny staruszk, naprawdę kiepsko wyglądasz.

Nie martw się, siostry ci pomogą i poczujesz się lepiej. Jutro przyniosę ci prezent.

— Czy będę mogła spać w jednym łóżku z Georgiem? — zapytała Chattie.

* * *

— Ile lat ma Cory? — spytał lekarz w szpitalu.

— Trzydzieści cztery — odparła Harriet.

Lekarz uniósł brwi.

— Och, przepraszam, Cory to jego imię w papierach. My nazywamy go Jonah. Ma osiem lat.

Doktor podkreślił słowo Jonah wiecznym piórem i zaczął zadawać jej mnóstwo pytań: kiedy Jonah zaczął siadać i chodzić? Czy miał zrobione wszystkie szczepienia? — na żadne z nich nie potrafiła odpowiedzieć.

Potem zabrano ich ciągnącymi się w nieskończoność korytarzami do pokoju, w którym stało tylko jedno łóżko. Wszystko było przykryte folią; siostry miały założone na twarz maseczki.

— To środki ostrożności, dopóki nie sprawdzimy, co mu jest — wytłumaczyła jedna z sióstr.

Pokoik był przyjemny. Na żaluzjach był namalowany obrazek, przedstawiający wiejską uliczkę z psami, kotami i ludźmi robiącymi zakupy przy straganach. Zegar na wieży kościelnej wskazywał trzecią. Kominiarz czyścił nieskazitelny komin; dzieci wyglądały przez okna. Harriet bezmyślnie wpatrywała się w ten widoczek, czekając na wynik punkcji łądźwiowej.

Przez głowę nieustannie przebiegały myśli o tyfusie, ospie, polio. O, Boże, nie pozwól mu umrzeć.

Jasne włosy Jonaha pociemniały od potu, ale wyglądał na spokojniejszego. Harriet pochyliła się nad nim, gąbką ocierając mu czoło.

— Piersi za bardzo ci wiszą w tej bluzce — powiedział ze słabym grymasem.

— Nie miałam kiedy włożyć stanika — odparła Harriet.

Pół godziny później siostry zdjęły rękawiczki i maseczki. O wiele później zjawił się specjalista: wysoki mężczyzna z potarganymi siwymi włosami, kołnierzykiem obsypanym łupieżem, śmierzdzący potem.

— Podejrzewamy początki zapalenia opon mózgowych — powiedział. — W płynie jest o wiele za dużo białych ciałek, ale nie trzeba się tym zbyt martwić, dopóki ich liczba nie wzrośnie. Sądzę jednak, że powinna pani powiadomić rodziców chłopca.

Następnie zaczęło się zamieszanie, bo próbowano ustalić, gdzie teraz przebywa Cory.

Harriet ze wszystkich sił starała się nie okazać Jonahowi całego swojego przerażenia. Jediną rzeczą, która podtrzymywała ją na duchu, była myśl o telefonicznej rozmowie z Corym. Nigdy jeszcze tak bardzo go nie potrzebowała.

Jednak wszędzie spotykało ją rozczarowanie. Agent Cory'ego w Londynie zamknął biuro na czas weekendu i nie można go było złapać w domu. Nie miała dość pieniędzy na telefon do Nowego Jorku, pod numer zostawiony przez Cory'ego. Agent Noel powiedział, że wyjechała na weekend do Paryża, nie podając żadnego adresu, wróci we wtorek. Kolejka składająca się z dużych, spuchniętych kobiet w pikowanych szlafroczkach z Oddziału Położniczego, czekających aż zwolni się budka, zaczęła szemrać. W desperacji Harriet zadzwoniła do Elizabeth Pemberton, która, dość niechętnie, obiecała, że zobaczy, co może zrobić. Potem porozmawiała chwilę z Chattie. Serce jej się ścisnęło, gdy słuchała zdławionego głosu.

— Elizabeth spytała, czy myję zęby suchą czy mokra szczoteczką. Nie myślałam i powiedziałam, że suchą. To było straszne. Wszyscy sobie pojechali: tato, mama, Jonah i ty. Naprawdę za tobą tęsknię.

Kiedy przysła pielęgniarka z nocnej zmiany, stan Jonaha znowu się pogorszył. Temperatura podskoczyła do ponad 41 stopni Celsjusza. Organizm odrzucał antybiotyki. Ciągłe prosił o wodę, ale za każdym razem, gdy się trochę napił, gwałtownie wymiotował. Niedługo potem zaczął majaczyć, wołać Noel, Cory'ego, krzyczeć coś o czarnym woźnicy, który chce go porwać. Harriet ciągle miała nadzieję, że uda mu się zasnąć, ale raz po raz otwierał oczy i jęczał. Co pewien czas przysypiał, budził się i przez parę sekund czuł się dobrze, lecz za chwilę ból na nowo powracał.

Harriet ścisnęła mocno jego rozpaloną, suchą rękę, zastanawiając się, jak przebrnie przez tę noc.

ROZDZIAŁ 21

Słyszac froterkę miała wrażenie, że ktoś trze jej mózg papierem ściernym; bzyczenie nadajników lekarzy sprawiało, że podskakiwała pod sufit. Po spędzeniu w szpitalu dwudziestu czterech godzin bez chwili snu czuła się, jakby miała głowę Jonaha: nawet najśłabszy dźwięk, szum wody czy klimatyzacji huczał jej w głowie ze zwielokrotnioną siłą.

Jonahowi się nie poprawiło. Wszystko zwracał, pomiędzy napadami bredzenia skarżył się na drętwienie karku.

— Nikt nie chce mi pomóc — jęczał. — Wszyscy chcecie mnie zabić.

Harriet była bliska załamania. Nie mogła zlokalizować ani Cory'ego, ani Noel. W ogóle nie spała i naraziła się pielęgniarce z dziennej zmiany, siostrze Maddox, wyniosłej, ładnej kobiecie o nienagannych manierach. Wyglądała tak, jakby chciała powiedzieć: — Mam na tym oddziale pod swoją opieką jeszcze ponad dwudziestkę dzieci, proszę więc nie marnować mojego czasu.

— Mogę panią zapewnić, że widziałam dzieci w znacznie gorszym stanie niż Jonah — oświadczyła rzeško, sprawdzając jego puls.

— Umieram, umieram, umieram — powtarzał Jonah jak automat.

— A teraz weź się w garść, młody człowieku — powiedziała. — Staramy ci się pomóc.

Przez szybę w ścianie spozrzała na zbliżającą się korytarzem grupę. Gwałtownie przygładziła włosy i poprawiła pasek. Harriet pojęła czemu, gdy do pokoju wszedł stażysta, doktor Williams. Był wyjątkowo przystojny i każdy musiał to przyznać: wysoki, ciemny, klasyczne rysy twarzy i chłodne szare oczy ukryte za rogowymi oprawkami okularów. Siostra Maddox stała się wcieleniem drżącego uszanowania, gdy lekarz badał Jonaha i patrzył na wykres gorączki.

Spozrzał na Harriet bez zainteresowania, co uświadomiło jej, jak wygląda: błyszcząca, nie umalowana twarz, przepocona bluzka i brudne włosy.

— Wszystko zwraca — powiedział lekarz. — Prawdopodobnie trzeba będzie podłączyć kroplówkę.

— Czy nie mógłby dostać czegoś na uśmierzenie bólu? — zaprotestowała Harriet.

— Nie, dopóki nie ustalimy, co jest jego przyczyną — odparł znudzonym głosem doktor Williams. — Musi się z tym przemęczyć.

Harriet wyszła za nim na korytarz. — On nie umrze, prawda? — zapytała drżącym głosem. — To znaczy, jak poważnie jest chory?

— Cóż, niewątpliwie, jego stan jest poważny — powiedział doktor Williams — ale nie kwalifikuje się jeszcze do grupy chorych, których życie znajduje się w bezpośrednim niebezpieczeństwie.

Harriet poszła do łazienki i tam płakała. Kiedy wychodziła, siostra Maddox rozmawiała z doktorem Williamsem.

— Czyli spotkamy się o ósmej, Ruth — mówił.

— Przystojny, prawda? — odezwała się młodsza pielęgniarka.

Tak, pomyślała Harriet, i wie o tym.

* * *

Po powrocie zastała Jonaha przebudzonego i krzyczącego z bólu.

— Wszyscy sobie poszli! Zostawiłaś mnie, zostawiłaś mnie samego. Gdzie tato, chcę go WIDZIEĆ.

Nagle wpadła na pomysł. Zadzwoń do Kita. Gdy Jonah znowu zasnął, poszła do niego zatelefonować. Tak długo nie odbierał, że prawie odwiesiła już słuchawkę.

— Wyciągnęłam cię z łóżka? — spytała.

— Oczywiście — odparł Kit. — Toż to południe!

Powiedziała mu o zapaleniu opon mózgowych Jonaha i że nie mogła nigdzie złapać Cory'ego ani Noel. Starła się zachować spokój, ale przez jej głos ciągle przebijała nutka hysterii.

— Nie przejmowałbym się Noel, kochanie; na pewno żadna byłaby z niej pomoc. Natomiast spróbuję dotrzeć do Cory'ego, nie martw się. Jeśli go nie znajdę, przyjadę sam. Jonah wyjdzie z tego. Erskine'owie to twarda rasa.

* * *

Powoli minął kolejny dzień i noc. Jonah obudził się o wpół do drugiej w nocy, wzywając Noel. Harriet czuła, że traci panowanie nad sobą, gdy siostra raczyła ją banałami typu: musi być gorzej, żeby mogło się poprawić.

Obudził się znowu o piątej i o siódmej. Kolejny dzień do przebrnięcia, pomyślała Harriet, gdy promienie słońca przeciskały się przez szpary w żaluzjach. Wydawało się, że to środek nocy. Znała już chyba na pamięć każdy szczegół obrazka. Czuła się słaba z wycieńczenia; oczy miała zaczerwienione, pod powiekami pełno piasku.

Cierpiała na nerwobóle: to bolała ją głowa, to ząb, potem ucho.

Nie dawało się utrzymać Jonaha w spokoju. Głośne czytanie było zbyt głośne, ocieranie gąbką czoła zbyt bolesne.

— Gdzie jest lekarz, gdzie jest lekarz? — wrzeszczał.

— Niedługo przyjdzie — uspokajała Harriet, ale słowo „niedługo” nic nie znaczyło. Zajrzała do niego pani Bottomley i wyszła wstrząśnięta.

— Biedne jagniątko, leżące tak między życiem i śmiercią — mówiła po powrocie do domu rozmawiając przez telefon z Sammy. — Zawsze jednak póki życia, póty...

Przyniosła Harriet ubranie na zmianę — tweedową spódnicę, której Harriet nienawidziła, brązowy sweter zwisający koło bioder i kremową bluzkę bez guzików.

Równie dobrze mogłabym zostać w dżinsach, pomyślała Harriet.

Doktor Williams pojawił się później koło południa, ziewając i trąc oczy. Przedawkowanie siostrą Maddox, pomyślała Harriet.

— Musi pan coś zrobić — błagała zrozpaczona. — Nie sądzę, by mógł jeszcze wiele wytrzymać.

Jonah zaczął wrzeszczeć, że ten ból go zabije.

— Cicho, kochanie — uspokajała Harriet. — Pan doktor jest tutaj.

— A ty się zamknij! — krzyknął Jonah, odwracając się i z całej siły uderzając ją ręką w twarz. — Zamknijcie się, zamknijcie! Wy wszyscy chcecie mnie zabić!

— Traci do was zaufanie — zawołała Harriet szlochając.

Doktor Williams wyciągnął ją na zewnątrz.

— Dziecko robi się zbyt wymagające — powiedział. — Wykorzystuje panią, a pani za silnie reaguje. Wyczuwa pani panikę i to sprawia, że on też coraz bardziej się boi. Przypuszczam, że jego rodzice wkrótce się pojawią. Kiedy ostatnio pani jadła?

— Nie pamiętam — odparła Harriet.

— Proszę więc pójść do stołówki i coś zjeść.

W stołówce Harriet rozsmarowała dżem na toście o konsystencji flaneli. Wokół niej pielęgniarki plotkowały i gadały o swoich sprawach. One wszystkie powinny być na górze i

pomagać Jonahowi. Najwyraźniej siostra Maddox i doktor Williams uważali, że jest beznadziejna i do tego histeryzuje, starali się więc trzymać ją z daleka od Jonaha. Nie wolno jej zwariować. Nie może pozwolić na narastanie w sobie nienawiści.

Po powrocie na górę zastała Jonaha leżącego z termometrem, sterczącym mu z ust jak cygaro: właśnie mierzono mu temperaturę. Z oczami jak szparki; z odgarniętymi z czoła włosami nagle wyglądał bardzo podobnie do Cory'ego. Och, Kocham go, Kocham, pomyślała.

Po południu stał się bardziej rozkojarzony, nie dawał się uspokoić, to był półprzytomny, to krzyczał z bólu.

— Tato, tato, chcę taty. Nie chcę ciebie, chcę mamy — krzyczał. — Dlaczego nie mogę mieć mamy? Wszyscy w szkole mają! — Rzucał się po łóżku, próbował uwolnić się z prześcieradeł. — Chcę taty.

— Niedługo już tato będzie przy tobie. Kit go szuka.

— Ja chcę go TERAZ.

Och, i ja też, pomyślała Harriet.

Miała nadzieję, że Jonah usnął, ale gdy tylko chciała odejść, zobaczyła, że patrzy na nią przerażony, próbując skojarzyć sobie, kto to jest.

— Harriet! Ach, to ty. Nie zostawiaj mnie!

— Oczywiście, że cię nie zostawię.

— Tak bardzo chce mi się pić. — Ręce ściskające jej dłonie były gorące, suche i wychudzone.

— To nie mój pokój. Dlaczego tu leżę? Ja chcę do domu.

Doktor Williams wrócił około szóstej. Wyglądał na jeszcze bardziej znużonego.

— Podamy mu kroplówkę. Nie może przyjmować niczego doustnie i dotychczasowe leczenie najwyraźniej nie przynosi efektów.

Młodsza pielęgniarka wsunęła głowę przez drzwi.

— Jest do pani telefon w pokoju sióstr. Dzwoni jakiś Kit Erskine.

— Kochana Harriet, jak się czujecie? — odezwał się Kit. — Z tego, co mówiła siostra, wnioskuję, że Jonah nie jest w nadzwyczajnym stanie. Nie przejmuj się, przekazałem wiadomość Cory'emu. Wyjechał w teren, ale wylatuje do Anglii dziś w nocy. Powinien dotrzeć do ciebie jutro po południu. Zostawiłem też wiadomość dla Super Dziwki. To gadanie o weekendzie w Paryżu to wierutne kłamstwo. Zajmowała się gwałtownym traceniem wagi na jakiejś zdrowotnej farmie, więc obawiam się, że może też zrobić na ciebie nalot.

Harriet było to obojętne. Jedyne, o czym była w stanie myśleć, to powrót Cory'ego.

Gdy wróciła, kroplówkę już podłączono; z dużej butelki do ramienia Jonaha skapywał płyn fizjologiczny. Przez większość czasu chłopiec był teraz nieprzytomny, policzki mu płonęły, puls uderzał bardzo szybko. W końcu musiano przywiązać mu rękę do łóżka, bo igła ciągle się wysuwała i krew wpływała do przewodu.

Kolejnym gościem była Sammy z Chattie. — Już dawno minęła pora, kiedy powinnam ją położyć spać, ale chciała przyjść. — Sammy przyniosła Jonahowi książkę o Tarzanie, Chattie balon, kupiony za własne kieszonkowe.

— U Williama wszystko w porządku — powiedziała Sammy. — Chattie i ja zajmowałyśmy się nim troskliwie, prawda, Chattie? — Harriet miała wyrzuty sumienia, a równocześnie cieszyła się, że go ze sobą nie przyprowadziły; wyglądało na to, że wyschła woda w źródłach jej uczuć. — A ostatnią kroplą przepełniającą dzban — ciągnęła Sammy — była Elizabeth, rozpowiadająca wszystkim swoim przyjaciółkom, jak to wzięła do siebie Chattie i dziecko, żeby pomóc Cory'emu.

Chattie wyglądała dość pogodnie, ale bardzo mocno przytuliła się do Harriet. — Mogę zobaczyć Jonaha?

— Tak, oczywiście — odpowiedziała Harriet — ale mów szeptem i nie martw się, jeśli okaże się, że nie jest zupełnie taki jak zawsze.

Na nieszczęście w chwili, gdy Chattie wchodziła do pokoju, pękł balon; Jonah drgnął, przebudził się i nie poznając żadnej z nich, zaczął mówić coś bez składu o potworach, które przyszły, by go zabrać.

— Zostanę z nim — powiedziała Sammy. — Ty weź Chattie na dół do baru na lody.

Chattie oczarowała wszystkich, jej długie blond włosy falowały, gdy kręciła się po pomieszczeniu rozmawiając z każdą pielęgniarką. W pewnej chwili niespodzianie przywarła do Harriet z oczami pełnymi łez.

— On nie umrze, prawda?

— Oczywiście, że nie — odparła, tuląc ją do siebie, Harriet, w duchu czuła jednak przyprowadzający o skurcz żołądka brak przekonania.

— Słyszałam, jak pani Bottomley mówiła Sammy, że stoi na krawędzi. Co to znaczy?

— Nic takiego, naprawdę — powiedziała Harriet.

— Gdyby umarł, poszedłby do nieba, prawda? — spytała Chattie.

— Oczywiście, że tak — odrzekła Harriet — ale nie umrze.

— W takim razie nigdy go już nie zobaczę — stwierdziła Chattie — bo jestem taka niegrzeczna, że pójde prosto do piekła. — Wybuchnęła głośnym płaczem.

Harriet przytuliła ją, starając się zachować panowanie nad sobą. — Kochanie, ależ oczywiście, że pójdziesz do nieba.

— Zresztą tak naprawdę to ja właściwie nie wierzę w niebo — szlochała Chattie. — Byłam w niebie, gdy leciałam samolotem i wcale go nie widziałam.

* * *

Harriet siedziała ogryzając paznokcie i przyglądając się dwóm bardzo młodym pielęgniarkom, mocującym się z zestawem do podłączania kroplówek. Płyn spływał w dół, gdy przyłączyły butelkę do przewodu, igła ciągle wysuwała się ze swojego miejsca. Jonah, który na chwilę odzyskał przytomność, płakał rozpaczliwie.

Harriet odwróciła się do pielęgniarek, tracąc panowanie nad sobą. — Czemu, do jasnej cholery — warknęła — żadnej z was nie udaje się tego uruchomić?

W wyniku tej sceny doktor Williams udzielił jej pouczenia.

— Damy dziś pani wieczorem mogadon — powiedział. — Rozumiemy, że czuje się pani odpowiedzialna, szczególnie że oboje rodzice są nieobecni, ale MUSI się pani wziąć w garść. Tylko pogarsza pani jego stan, krzycząc na pielęgniarki, które robią, co w ich mocy.

— Dlaczego nie można mu dać jakichś środków przeciwbólowych i uspokajających? Wiem, że gdyby zauważył, że staracie się zrobić coś, by poczuł się lepiej, uspokoiłby się i przestał z wami walczyć.

— Jonah jest bardzo odważnym chłopcem, panno Poole — odparł chłodno doktor Williams. — To pani nie może znieść bólu, nie on.

— On jest bardzo ciężko chory, prawda? — spytała Harriet, która słyszała pielęgniarki mówiące coś o podłączeniu aparatury reanimacyjnej.

— Z pewnością nie można go określić mianem zdrowego dziecka — powiedział doktor Williams — ale póki życia, poty nadziei.

Koło północy Jonah zapadł w sen. Harriet udała, że wzięła swoje mogadony, tymczasem wyrzuciła je do sedesu. Siedziała godzina za godziną, walcząc ze zmęczeniem i rozpaczą, słuchając jego ciężkiego oddechu, trzymając go za rękę i modląc się. Przez szybę widziała czarną

pielęgniarkę z nocnej zmiany, jak kręciła się po oddziale, poprawiając prześcieradła, sprawdzając puls. Za chwilę wejdzie do ich pokoju zmienić butelkę. Jutro o tej porze będzie tu Cory. Jak mogłaby spojrzeć mu w oczy, gdyby coś stało się Jonahowi? Ukryła twarz w dłoniach i zapłakała.

* * *

Musiała zasnąć. Gdy się obudziła, było już prawie jasno. Jonah leżał bez ruchu na łóżku. Przez jedną przerażającą sekundę Harriet pomyślała, że umarł. Dotknęła jego czoła: zimne. Ciągle jeszcze słabo oddychał.

Zerwała się na nogi i pobiegła do pokoju sióstr.

— Jonah oddycha teraz bardzo równo — wyjąkała. — Wygląda tak spokojnie, jakby umierał.

Czarna pielęgniarka wstała i wzięła Harriet za ramię. — Pójdę sprawdzić. — Zmierzyła mu tętno i temperaturę. Odwróciła się do Harriet, błyskając w uśmiechu białymi zębami.

— Myślę, że kryzys już minął — powiedziała. — Oddycha zupełnie normalnie i puls mu się wyrównuje.

Harriet odwróciła się plecami, drżały jej ramiona.

— Cicho, cicho — odezwała się pielęgniarka. — Zrobię pani herbaty, a potem trochę się pani zdrzemnie.

Harriet nie ufała lekarzom ani pielęgniarkom; wiedziała, że kłamią. Według niej Jonah ciągle był w niebezpieczeństwie. Siedziała przy łóżku do śniadania, patrząc jak zmienia się butelka za butelką, słuchając jak ciężki oddech staje się coraz bardziej wyrównany a, co więcej, gwałtowne ruchy powoli się uspokajają.

* * *

Siostra Maddox przyszła o ósmej, jak zawsze chłodna i elegancka.

— Dzień dobry. Jak się ma pacjent? — spytała z ożywieniem. — Przypuszczam, że dobrze się pani spało po tym mogadonie. Zazdroszczę pani. Ja położyłam się dopiero o czwartej.

Wzięła do ręki kartę Jonaha. Linia wykresu temperatury i tętna wyraźnie opadała.

— No, to już lepiej — powiedziała. — Mam nadzieję, że teraz trochę bardziej zaczyna pani doceniać doktora Williamsa.

— Jonah nie odzyskał jeszcze przytomności — odparła Harriet z rozdrażnieniem. Wiedziała, że jest niewdzięczna.

— Zażywa teraz tak mu potrzebnego odpoczynku — odrzekła siostra Maddox. — Na pani miejscu nie przeszkadzałabym mu więcej. Powinna pani pójść zjeść jakieś śniadanie.

Zamiast tego Harriet próbowała się skupić nad starym numerem „Reader’s Digest”. Warto rozwijać samokontrolę, powiedziała sobie. Doświadczyła tego na własnej skórze. Z trudem rozpoznała w lustrze swoją szarą twarz. Żałowała, że nie może umyć włosów ani wziąć kąpieli przed przyjazdem Cory’ego, ale za bardzo obawiała się zostawić Jonaha, dopóki nie upewni się, że nic mu już nie zagraża.

Specjalista pojawił się o jedenastej i wcale nie wyglądał na uszczęśliwionego. — Niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło — powiedział. — Proszę się ze mną skontaktować, gdy odzyska przytomność.

Na nowo ogarnęła ją panika, przerażający lęk. Och, nie pozwól mu umrzeć, modliła się.

Kwadrans później przyszedł doktor Williams, jeszcze mniej wrażliwy niż zwykle, gdy Harriet zasypała go lawiną pytań na temat stanu Jonaha.

— Ale poprawi mu się teraz, prawda? — pytała zdesperowana.

— Doprawdy, panno Poole — wtrąciła się siostra Maddox. — Doktor Williams ma jeszcze wielu innych pacjentów, którymi musi się zająć.

— Przepraszam bardzo — nalegała Harriet — ale ojciec Jonaha ma przyjechać dziś po południu i będzie chciał dokładnie wiedzieć, jaki jest jego stan.

— Och, dzwonił dziesięć minut temu — powiedziała siostra Maddox.

Harriet zbladła jak ściana. — I co powiedział? Dlaczego nie pozwolono mi z nim rozmawiać?

— Była pani w ubikacji, czy robiła sobie kawę — odparła siostra Maddox. — Nie uważałam tego za aż tak ważne.

— Ale mogła mnie pani zawołać. Wiedziała pani, że chcę z nim rozmawiać.

— A pani musi zdać sobie sprawę, że siostra Maddox ma ważniejsze sprawy na głowie niż służenie za telefonistkę wszystkim krewnym naszych pacjentów. Musi sobie pani uświadomić, że Jonah nie jest jedynym dzieckiem w szpitalu.

— Ale jedynym należącym do mnie! — krzyknęła Harriet.

— Czy dobrze trafiłam? — rozległ się głęboki, modulowany głos. Wszyscy się odwrócili. W drzwiach stała ubrana w ogromne czarne futro Noel Balfour, robiąca doskonałe wejście na scenę.

— O tak, dobrze — powiedziała, widząc Jonaha, i szybko podeszła do łóżka. — O, moje drogie, najdroższe kochanie — jęknęła załamującym się głosem.

I wtedy nagle, dokładnie we właściwej chwili, Jonah poruszył się, westchnął i otworzył oczy, przez chwilę patrząc z niedowierzaniem na Noel.

— Mama — zaskrzeczał słabo.

Harriet poczuła kolejny wybuch zazdrości, widząc, jak rozjaśnia się jego blada twarz.

— Mamo, to naprawdę ty?

— Tak, to ja, moje kochanie. Przez jakie straszne, straszne rzeczy przeszedłeś — odgarnęła mu z czoła zimne, spoczone, jasne włosy.

— Ręka mi zdrętwiała — zamruczał Jonah.

— Wiem, kochanie — powiedziała Noel. — To ta obrzydliwa kroplówka, ale dzięki niej czujesz się z minuty na minutę coraz lepiej, dlatego wiem, że nie będziesz więcej na to narzekał. To wszystko dzięki tym dobrym siostram i lekarzom, którzy tak bardzo się starali, byś poczuł się lepiej.

— Czuję się lepiej, ale głowa ciągle mnie boli — i, wzdychając, znowu zapadł w sen. Noel pochyliła się i pocałowała go w czoło, świadoma, że stanowią nadzwyczaj wzruszający obrazek. Wszyscy na widowni mieli łzy w oczach, pomyślała Harriet. Każdy wpatrywał się zachwycony.

Noel wyprostowała się i rozejrzała dokoła. Zdjęła futrzaną czapkę i niedbałym ruchem ręki przeciągnęła po włosach, tak że ułożyły się dokładnie jak potrzeba; uśmiechnęła się z smutno do pielęgniarek, po czym zwróciła spojrzenie swoich głównych reflektorów na doktora Williamsa, który zaczerwienił się jak uczeń.

Wyciągnęła rękę. — Nazywam się Noel Balfour — powiedziała, jakby wszyscy o tym i tak już nie wiedzieli.

— — Nie wiedzieliśmy, że jest pani jego matką — powiedziała siostra Maddox, wyglądając na bardzo wstrząśniętą.

— Nie przypuszczam, żeby Harriet uważała to za najważniejsze — stwierdziła Noel. — Nie wtedy, gdy życie Jonaha było zagrożone. Jak czuje się mój syn, panie doktorze?

— Cóż, stan był dość poważny, ale wygląda na to, że jakoś się wygrzebie.

— Jak długo tu leży?

— Dziś mija czwarty dzień.

— CZTERY DNI! Dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedziano? — Noel opadła na krzesło i drżącą ręką wyciągnęła papierosa, pozwalając rozchylić się połom futra i odsłonić jej wspaniały biust.

Doktor Williams rzucił się naprzód z zapalniczką.

— Próbowaliśmy do pani dotrzeć — broniła się Harriet. — Powiedziano, że pojechała pani do Paryża, nie zostawiając adresu.

— To moje studio starało się mnie ochronić — powiedziała Noel. — Wyrwałam się do Paryża uczyć się roli. I cały czas byłaś zdana na własne siły, biedna Harriet. Przez coś ty musiała przejść! Jestem pewna, że zachowywała się cudownie.

Doktor Williams uśmiechnął się krzywo. — Panna Poole traktuje swoje obowiązki opiekunki bardzo serio.

Noel, natychmiast wyczuwając napięcie, patrzyła od jednego od drugiego.

— 1 Gdzie Góry? — zwróciła się do Harriet.

— Właśnie wraca ze Stanów — odparła Harriet.

— Dzwonił, żeby powiedzieć, że przyjedzie tu po południu — dodała siostra Maddox.

— Och, Bogu dzięki — zawołała Noel — Bogu dzięki, że możemy przekazać mu dobre wieści. — Pozwól mi trochę przy nim posiedzieć, Harriet — ciągnęła. — Napij się herbaty i odpocznij trochę. Wyglądasz na bardzo zmęczoną.

Słaniająca się ze zmęczenia, z podkrążonymi oczami i przetłuszczonymi włosami, w spódnicy o niewłaściwej długości, Harriet aż nadto była świadoma kontrastu, jaki stanowi wobec Noel.

Apatycznie zdążając w stronę stołówki, wiedziała, że została wymanewrowana. Niewątpliwie w tym momencie doktor Williams mówił Noel, jak kłóciła się z pielęgniarkami i jaki fatalny wpływ wywierała na Jonaha. A Cory wróci tego popołudnia i pierwszą rzeczą, jaką zobaczy, będzie zachwycająca Noel, siedząca przy łóżku Jonaha. Nagle poczuła się odepchnięta i osaczona.

ROZDZIAŁ 22

Noel, jak wszyscy czarujący ludzie, była całkowicie uzależniona od pochwał i uwielbienia innych. Wyczuwając czyjaś dezaprobatę, przystępowała po prostu do kolejnych podbojów. Uwielbiała życie w pełnym blasku. Efekt, jaki wywarła na pracownikach szpitala, był piorunujący. Nagle każdy lekarz i każda pielęgniarka w budynku pod byle pretekstem zaglądali do pokoju Jonaha, by sprawdzić, jak się czuje. Na korytarzu panował taki ruch, że przypominał on dworzec Paddington.

— Biedny chłopczyk, od razu mu się poprawiło, gdy tylko przyjechała jego matka. — Harriet usłyszała rozmowę dwóch pielęgniarek, nakładających pełne łychy ziemniaków do porcji pieczonej baraniny, które przygotowywały dla pacjentów.

— Czyż ona nie jest rozkoszna i do tego taka naturalna? — odparła druga. — „Musi być siostra bardzo zmęczona”, mówi do mnie, „dziękuję za ocalenie życia mojego dziecka”. To o wiele miłsze niż narzekania tej... — urwały nagle, zauważając Harriet.

— Widziałas jej buty? — spytała jedna.

— Czyż nie wspaniałe? A jej włosy. I widziałas, jak rozjaśniła jej się twarz, gdy usłyszała, że mąż przyjeżdża? Jaka szkoda, że się rozchodzą. Ona najwyraźniej ciągle go kocha. Może dzięki temu znowu się zejdą.

Najbardziej gwałtowna zmiana zaszła w zachowaniu doktora Williamsa. Zwykle po obchodzie stawał się nieuchwytny, teraz, odkąd schroniła się tu Noel, zaglądał do pokoju co pięć minut. Harriet wiedziała, że tego dnia kończył pracę o trzeciej, tymczasem kręcił się tam jeszcze koło piątej. Zniewalające, szare, chłodne oczy stały się rozmarzone, znudzony głos zmienił brzmienie na lekko chrypliwe i pieszczotliwe. Harriet poczuła nawet lekką smugę zapachu wody po goleniu.

Bardzo się przejął, że Noel nie zjadła żadnego lunchu.. Nie było jednak mowy, że miałyby zejść do stołówki na herbatę, duszoną baraninę z ziemniakami, cebulą i marchewką. Piętnaście minut później do sali wjechały kanapki z wędzonym łososiem i butelka schłodzonego białego wina.

— Czyż on nie jest cudowny? — zwróciła się Noel do Harriet. — Taki troskliwy i taki przejęty stanem Jonaha.

— Dopiero od momentu, gdy pani tu się pojawiła — powiedziała Harriet posepnie. — Do tej pory zachowywał się jak ostatnia świnia.

Jedna z pielęgniarek z dziennej zmiany wsunęła głowę przez drzwi.

— Właśnie kończę służbę, panno Balfour. Chciałam zapytać, czy mogłabym poprosić panią o autograf?

— Jak się nazywasz? — spytała Noel, biorąc kartkę do ręki.

— Siostra Rankin — odparła pielęgniarka.

— Nie, wiem, że nazywasz się Rankin. Chodzi mi o twoje imię.

Siostra Rankin zachichotała. — Właściwie Dorothy, ale wszyscy nazywają mnie Dotty.

„Dla Dotty z wielką przyjemnością oraz wyrazami miłości i wdzięczności” napisała dużymi, okrągłymi literami Noel. — Uważam, że Dotty to śliczne imię. Pomyśl, jakie to okropne mieć na imię Noel. Wszyscy zawsze pytali, kiedy święta*.

* Noel to po francusku święta Bożego Narodzenia — przyp. tłum.

— Widziałam wszystkie pani filmy — powiedziała siostra Rankin, ofiara kinomanii. — Uważam, że jest pani po prostu cudowna.

— A ja nigdy nie będę mogła się wam dość odwdziaczyć za to, co zrobiliście dla mojego synka.

Grubymi nićmi szyte, pomyślała z niesmakiem Harriet.

— Wszystko w porządku? — To doktor Williams zajrzał kolejny raz do pokoju.

— Absolutnie cudownie — powiedziała Noel, zwracając w jego stronę swoje oszałamiające brązowe oczy. — Prawdziwy z siebie anioł, Davidzie.

Proszę, już David, pomyślała Harriet. Wyglądał dokładnie jak Sevenoaks, kiedy suka Myttonów miała cieczkę.

— Nie dałam sobie rady ze wszystkimi kanapkami — ciągnęła Noel. — Zbyt jestem smutna, by jeść. Ale wino jest pyszne. Spróbujesz trochę?

— Nie kiedy jestem na dyżurze — odparł — ale chętnie skosztuję później.

Jednym pocieszeniem dla Harriet był fakt, że siostra Maddox wyglądała na absolutnie wściekłą.

* * *

Gdy Noel dowiedziała się, że Chattie i William mieszkają u Pembertonów, wyszła i odbyła długą telefoniczną konwersację z Elizabeth.

Po powrocie jej stosunek do Harriet zmienił się na znacznie mniej przyjacielski. O, Boże, założy się, że Elizabeth wspomniała coś o tym, jak kleiłam się do Cory'ego w czasie balu myśliwych.

Głównym zmartwieniem Noel stało się teraz pozbycie się Harriet ze szpitala przed przyjazdem Cory'ego.

— Naprawdę, nie sądzę, żeby wolno nam było obciążać dłużej Elizabeth Chattie i Williamem — powiedziała — szczególnie że William ząbkuje i nie daje im w nocy spać. Myślę, że powinnaś pojechać i zabrać dzieci do domu.

— Sammy nie ma nic przeciwko zajmowaniu się nimi — odparła Harriet. — Chciałabym zostać tu z Jonahem. Chociaż tę jedną noc.

— Naprawdę sądzisz, że jesteś najbardziej odpowiednią osobą? — spytała delikatnie Noel. — Zdaje się, że personel uważa cię za trochę... hmm... przewrażliwioną.

— B—bardzo go kocham — wyjąkała Harriet. — Martwiłam się o niego.

— Oczywiście, rozumiem to, ale musisz pamiętać, że w końcu jesteś tylko...

— Opiekunką. — Harriet poczuła, jak twarz jej płonie.

— Dokładnie — stwierdziła Noel nalewając sobie kolejny kieliszek wina. — I twoim obowiązkiem jest wrócić do domu i zająć się Chattie i Williamem. Chciałabym więc, żebyś natychmiast się spakowała, mój kierowca odwiezie cię do domu, a po drodze zabierzesz dzieci.

— Ale pan Erskine zostawił dzieci pod moją opieką. Jestem pewna, że wolałby, żebym się stąd nie ruszała.

Noel straciła cierpliwość.

— Jestem żoną Cory'ego od dziesięciu lat i wydaje mi się, że znam go odrobinę lepiej niż ty. Najbardziej zadowolony będzie wówczas, gdy po powrocie zastanie mnie tutaj z Jonahem.

Harriet została pobita. Przeszła do pokoju obok zabrać swoje rzeczy. Słyszała, że Jonah się obudził, skarżąc na ból głowy i prosząc o trochę bardzo zimnej wody. Noel wysunęła głowę.

— Mogłabyś jeszcze skoczyć na dół i przynieść mi trochę lodu? — spytała.

Wkładając pojemniczek z lodem pod kran, by wyjąć z niego kostki, poczuła nagle, że wybuchnie, jeśli nie zobaczy Cory'ego. Nienawidzę Noel, nienawidzę jej, nienawidzę.

Po chwili usłyszała szybkie kroki w korytarzu i obok przeszedł Cory. Serce przestało jej na chwilę bić. Chciała za nim zawołać, ale głos uwiązł jej w gardle. Ogromnym wysiłkiem woli opanowała się, by nie pobiec za nim.

Wyszła powoli i zbliżyła się do drzwi akurat w chwili, kiedy Noel zerwała się na nogi. W tej samej chwili Cory objął ją i pocieszał, gdy płakała z wielkim zaangażowaniem, nie na tyle jednak silnym, by rozmazać makijaż. Nie zniosę tego, pomyślała Harriet, wbijając paznokcie w dłoń.

Widziała, jak Cory puszcza Noel i zbliża się do Jonaha, by z nim porozmawiać. Podeszła na palcach, by usłyszeć, co mówił.

Jednak siostra Maddox nie traciła czasu. Im szybciej Noel zwróci swoją uwagę na Cory'ego i wypuści doktora Williamsa ze swoich szponów, tym lepiej.

— Myślę, że cała rodzina potrzebuje chwili czasu, by pobyć tylko w swoim towarzystwie — powiedziała zdecydowanie. — Właśnie zadzwonił portier z dołu mówiąc, że samochód już czeka.

Harriet przeszła do bocznego pokoju i bezmyślnie zaczęła pakować resztę rzeczy do siatek przyniesionych przez panią Bottomley.

Wtedy usłyszała głos Jonaha: — Gdzie jest Harriet? — i Cory'ego: — Właśnie, gdzie ona jest?

— Tutaj — odparła, otwierając drzwi.

Cory siedział na łóżku, trzymając Jonaha za rękę. Harriet spodziewała się, że będzie blady i wyczerpany, podczas gdy on był ciemno opalony przez słońce Los Angeles. Nigdy jeszcze nie wydawał się jej tak przystojny — ani tak nieosiągalny. Spojrzał na nią szybko, przejęty. — Mój Boże, przez coś ty musiała przejść! Tak mi przykro, że mnie tu nie było.

— A ja tak się cieszę, że już wróciłeś — wymamrotała, walcząc z łzami.

— Wszystko, co mogę powiedzieć, to dziękuję — powiedział. — Usiądź, wyglądasz na absolutnie wykończoną. Masz dość sił, by o tym ze mną porozmawiać?

— Mój kierowca czeka, by wziąć ją do domu, Cory — wtrąciła się lodowatym głosem Noel. — Jest tu od czterech dni, potrzebuje odpoczynku. No i zabierze po drodze Chattie i Williama. Zajmuje się nimi Elizabeth, ale nie możemy ich u niej trzymać w nieskończoność.

Cory nawet się nie odwrócił.

Nagle odezwał się ciągle zaspany Jonah. — Gdzie jest mama?

— Tutaj, kochanie — odezwała się Noel, podchodząc do łóżka.

— Gdzie jest Harriet? — zamruczał Jonah.

— Jedźcie do domu, kochanie.

— Nie — Jonah gwałtownie się wyprostował, znów roztrzęsiony. — Nie chcę, żeby jechała do domu. Chcę, żeby została. Ja chcę Harriet! Ja chcę Harriet!

— Przecież JA tutaj jestem — powiedziała ostro Noel przez zaciśnięte zęby.

— Ale ty nie zostaniesz przy mnie — wrzeszczał zrozpaczony. — Tylko mówisz, że zostaniesz, a potem sobie idziesz. Harriet cały czas jest ze mną.

Rozpłakał się.

Cory ujął go za ramiona i łagodnie ułożył na poduszce. — Wszystko w porządku, staruszk. Harriet nigdzie nie pojedzie.

Zwrócił się do Noel. — Zatroszczyłem się o to i poprosiłem Kita, by znalazł dla nas jakąś opiekunkę na zastępstwo. Przyleciała ze mną samolotem; wysłałem ją do domu taksówką. Będzie się zajmować Williamem i Chattie. Pomyślałem, że skoro przeszłaś przez to wszystko, pewnie chciałabyś zostać z Jonahem — dodał do Harriet.

— O, tak, błagam — wyszeptwała.

— Ależ, Cory — zaczęła Noel. — Mogę cię prosić na słówko?

Harriet wycofała się do bocznego pokoju, zamykając za sobą drzwi. Drżała jak liść na wietrze. Z pewnością Noel opowiadała Cory'emu, jak nie potrafiła dogadać się z pielęgniarkami i lekarzami. Usłyszała powtarzające się wielokrotnie słowo histeryczka, a potem Noel powiedziała kwaśno:

— Skarżyła się na doktora Williamsa, ale daję słowo, że nie znalazłbyś lepszego, bardziej troskliwego lekarza, chodząca dobroć; zaglądał tu co pięć minut. Najwyraźniej ta dziewczyna nie potrafi sobie zjednać ludzi.

Harriet nie dosłyszała odpowiedzi Cory'ego. Opadła na łóżko, ściskając zaciśniętymi pięściami głowę, rozpaczliwie próbując nad sobą zapanować.

W chwilę potem do pokoju wszedł Cory. Zamknął za sobą drzwi i usiadł przy niej na łóżku. Cała trzęsła się od płaczu.

— Już dobrze, maleńka — powiedział łagodnie, gładząc ją po głowie. — Wiem, przez co przeszłaś.

— Ja wiem, że nie pomagam teraz w niczym Jonahowi — szlochała. — Zbyt emocjonalnie reaguję, ale tak bardzo go kocham i bałam się, że umrze, a nikt się nim nie interesował, nie dawali mu żadnych środków przeciwbólowych; tego cholernego doktora Williamsa wszystko to tylko nudziło, jakby Jonah symulował. I oto dziś rano zjawia się tu — ona, znaczy Noel, i nagle wszyscy zakasują rękawy, zaczynają zajmować się chorym, traktując Jonaha jak kogoś bardzo ważnego, a jemu z minuty na minutę się poprawia. Wiem, że powinnam się cieszyć, m—modliłam się, obiecując, że jeśli Jonahowi się poprawi, nie b—będę już nigdy nieszczęśliwa. Nie rozumiem, dlaczego czuję się teraz taka przygnębiona.

— Ja rozumiem — odparł Cory, kładąc jej rękę na dłoni. — Jesteś po prostu skonana. Czego teraz od ciebie chcę, to żebyś się nie kłóciła, tylko wzięła kąpiel, umyła włosy, zjadła lekką kolację, a potem się położyła i przespiała porządnie całą noc. Dzięki temu rano będziesz świeża i wypoczęta i będziesz mogła się nim zająć.

— Ale jego dręczą takie straszne koszmary. Wydaje się, że już się poprawia, gdy nagle znowu stan się pogarsza. Czy ktoś przy nim będzie dzisiaj w nocy?

— Tak, ja — odparł Cory.

Wrócił do pokoju Jonaha.

— I co — odezwała się lodowato Noel — skończyłeś ją już pocieszać?

— Na razie tak — odparł Cory spokojnie. — Musiała przejść przez piekło — w tę i z powrotem. Jestem po prostu przerażony jej wyglądem.

— Z pewnością należy do ludzi, którzy załamują się przy byle kryzysie.

Cory miał już odpowiedzieć, gdy Noel szybko dodała: Gdzie tu można zjeść?

— Jest dobra restauracja w Skipton — odparł Cory.

— Pomyślałam, że moglibyśmy tam się wybrać, gdy tylko Jonah zaśnie. Właściwie to poprosiłam już nawet doktora Williamsa, by do nas dołączył. Jest czarujący i mógłby dokładnie poinformować cię o stanie Jonaha.

— Nie, dzięki — odrzekł Cory. — Nie przyleciałam tu z odległości siedmiu tysięcy kilometrów tylko po to, by iść na kolację do restauracji.

* * *

Rzeczywiście stan Jonaha szybko się poprawiał i już po pięciu dniach wrócił do domu. Po powrocie Harriet z trudem poznała sypialnie i pokoje dzieci, taki panował w nich porządek. Wszystkie karty i elementy łamigłówek zostały posortowane, pięknie wyprasowane ubranka

dzieci leżały w szufladach poukładane w równe stertki. Pieluchy Williama zrobiły się miękkie i białe jak śnieg, nawet stary stół stojący w pokoju dzieciennym, pokryty warstwami przyklejonych kiedyś nalepek, śladami długopisów, plamami po coca-coli, został odskrobany i lśnił jak meble na reklamach środków polerujących. Panna Handbury, tymczasowa opiekunka do dzieci, była prawdziwym skarbem, czego Noel nie omieszkwała wytknąć przy każdej nadarzającej się okazji.

Noel przeniosła się do Wilderness i wyjechała dopiero pod koniec tygodnia, kiedy to musiała wrócić do Londynu, by wystąpić w „Parkinson Show”. Williamowi wyrzywały się zębki i wył jak opętany, co dawało Noel szansę do dodatkowych uszczypliwości. Jonah, wokół którego przez tyle czasu koncentrowała się uwaga wszystkich, teraz zrobił się despotyczny i kapryśny jak każdy rekonwalescent. Chattie, którą nikt się nie interesował, stała się zazdrosna i rozrabiała na całego. W ostatniej chwili powstrzymano ją od oddania futra z norek, należącego do Noel, dwóm kobietom zbierającym używaną odzież dla biednych, zaś pewnego popołudnia Harriet po wejściu do kuchni zobaczyła, że siedzą oboje z Sevenoaksem z bardzo zbolatymi i szalenie potulnymi minami. Podzielili między siebie całą puszkę czekoladowych cukierków dla psów „Dobry Piesek”.

Kiedy Harriet ją obsztorcowała, wybuchnęła płaczem. — Chciałam tylko, żeby Sevenoaks stał się dobrym pieskiem — jęczała.

Najgorsza w tym wszystkim była obecność Noel, która wyglądała wspaniale i kręciła się pod nogami, wtrącając się do prowadzenia domu.

— Nie mogę już dłużej nazywać kuchni moim królestwem — narzekała pani Bottomley.

Telefon też dzwięczał bez przerwy. Ciągłe ktoś dzwonił: to agent Noel, to ludzie z „Parkinson Show”, to ktoś z „Yorkshire Post” w sprawie wywiadu, albo Ronnie Acland lub doktor Williams. Jeśli zaś nikt do niej nie telefonował, sama Noel przeprowadzała rozmowy międzymiastowe. Zaganiała Harriet do robienia jej zakupów, prania bluzek czy przyszywania brakujących guzików. Bezustannie rozważała też, jakie ubranie będzie najodpowiedniejsze na występ w „Parkinson Show”.

Po okresie wielkiego niepokoju nie zawsze od razu następuje odprężenie i nie czuje się natychmiast fali szczęścia. Harriet doświadczała napadów depresji, nagłych zmian nastroju. Tłumaczyła sobie, że to z wyczerpania. Miała dość widoku jedwabnej, pastelowej bielizny Noel wiszącej na sznurku i unoszącego się wokoło zapachu jej perfum.

Doktor Williams dzwonił codziennie, co, Harriet była tego pewna, nie leżało w jego zwyczaju. Pewnego dnia ścieląc łóżka wyrzała przez okno i zobaczyła Noel siedzącą na huśtawce pod orzechem w pozie małej dziewczynki, bujaną przez roznamiętnionego doktora Williamsa. Za chwilę pobiegła do domu wezwana przez telefon Ronniego Aclanda i ucięła sobie z nim dziesięciominutową pogawędkę. Zostawia sobie furtkę otwartą, pomyślała Harriet.

Innego dnia w porze lunchu zadzwonił doktor Williams i Noel, po krótkiej konwersacji, zniknęła w samochodzie Cory’ego. Wróciła po pięciu godzinach, zarumieniona i promieniejąca, i przysłała do kuchni uraczyć panią Bottomley i Harriet długą gadką o tym, jak nie można w Leeds kupić odpowiednich butów na jej występ w telewizji.

— Próbowała pani w Schofields? — spytała pani Bottomley.

— Wszędzie próbowałam. Musiałam zwiedzić chyba ze dwadzieścia sklepów — westchnęła Noel.

W tej samej chwili do jej wielkiej torby, która leżała otwarta na krześle, zawędrował Sevenoaks i nim zdążyła go powstrzymać, zanurzył w niej pysk i wyciągnął parę różowych majtek z falbankami.

— Dziwne, że nie udało się pani znaleźć czegoś w Dolcis* — powiedziała pani Bottomley.

Harriet musiała wyjść z kuchni, żeby nie wybuchnąć głośnym śmiechem. Dałaby wszystko, by móc to opowiedzieć Cory'emu.

Podejrzewała jednak, że doktor Williams i Ronnie Acland stanowili jedynie rozrywkę dla zabicia czasu, a wszystkie wysiłki Noel skierowane były na odzyskanie Cory'ego. Ten jednak unikał przebywania z nią sam na sam i spał w oddzielnym pokoju. Zagrzebał się w masie pracy, którą przywiózł z Ameryki, wolne chwile spędzał przygotowując Phytton do sobotniego wyścigu. Harriet zauważyła, że czasami jego wzrok zatrzymywał się na Noel, ale nie potrafiła odczytać, co się w nim kryje. W jaki sposób oddziaływała na niego teraz jej uroda? Był miły dla Harriet, ale zachowywał wobec niej dystans. Jednej rzeczy była zupełnie pewna. Jeśli Noel wróci, natychmiast straci pracę. To sprawiało, że czuła się bardzo zaniepokojona.

Ostatniego wieczoru przed powrotem Noel na południe, Noel i Cory długo ze sobą rozmawiali. Harriet, schodząc na dół po trochę soku dla Williama, usłyszała podniesione głosy. Drzwi były lekko uchylone, więc zatrzymała się, by posłuchać.

— Bardzo chętnie powierzyłaś mi troskę nad dziećmi — mówił Cory — a teraz masz dość tupetu, by żądać, bym ci je oddał.

— Mamy z Ronniem domy we Francji i w Londynie — odparła Noel — które stanowiłyby odpowiednią bazę dla dzieci. Bądź uczciwy, Cory, dzieci potrzebują matki. Mężczyzna nie jest właściwie w stanie wychować dziecka sam.

— Jak na razie nieźle sobie radziłem — odwarknął Cory. — Doskonale wiesz, że mogę się na to zgodzić tylko pod jednym warunkiem, a ponieważ wydaje się, że nie jesteś w stanie go dotrzymać, przestańmy na ten temat rozmawiać.

Chodzi mu o to, by wróciła do niego i odstawiła pozostałych, pomyślała Harriet żałośnie.

— Skąd wiesz, że nie mogę go dotrzymać? — spytała Noel lekko ochryłym głosem.

W chwilę potem drzwi się zamknęły.

Harriet uciekła na górę. Więc jednak, pomyślała przerażona. Ale pięć minut później usłyszała, że Cory idzie na górę, a potem jak otwierają się i zamykają drzwi gościnnego pokoju. Kamień spadł jej z serca.

* Firma, specjalizująca się w produkcji eleganckiej odzieży, w tym także butów i bielizny osobistej — przyp. tłum.

ROZDZIAŁ 23

Harriet nigdy nie zapomni dnia biegu przełajowego — okrzyki bukmacherów, reprezentanci ziemiaństwa w swoich nienagannie skrojonych garniturach, dzieci zajadające się jabłkami w słodkiej polewie, tłum kłębiący się wokół wybiegu i stojące przy mecie konie o lśniących grzbietach.

Stała na wybiegu, starając się utrzymać przy sobie podnieconą Chattie — biednemu Jonahowi nie pozwolono wyjść z domu — i przyglądając się, jak siodłają Phyton. W blasku słońca czarny grzbiet klaczy wydawał się niebieski.

Podszedł do nich Cory, ubrany w bluzę w różowo-szare pasy, trzymający w ręku różową dżokejkę. Od czasu kiedy Noel wyjechała, niemal się do siebie nie odzywali. Wziął jej rękę i włożył w nią zegarek.

— Popilnuj go — powiedział zamykając na nim jej palce.

— Powodzenia — wyszeptła.

— Powodzenia, tatusiu — zawołała Chattie. Przyglądały się, jak sprawdza popręgi, poklepując hebanowy zad klaczy, wkłada stopę w strzemień i już siedział na koniu, wolno objeżdżając wybieg.

Za plecami Harriet dwóch mężczyzn rozmawiało o klaczy.

— Doskonale wygląda ta bestia. Choć może trochę za młoda i za lekka.

— Erskine da sobie z nią radę.

— O, to Erskine? W takim razie warto w to włożyć piątką.

Harriet poczuła, jak serce jej pęcznieje z dumy. Och, oby tylko wygrał. Tak mu potrzeba tego niewielkiego, nieważnego zwycięstwa, by się podnieść na duchu.

W biegu brało udział dziewięć koni. Faworytem, na którego najczęściej stawiano, był Acceptance, duży, smukły gniadosz. Harriet i Chattie wspięły się na szczyt wzgórza, skąd mogły widzieć niemal całą trasę, słysząc równocześnie sprawozdawcę. Harriet ogarnęło takie zdenerwowanie, że z trudem zmuszała się do patrzenia.

Wreszcie ruszyli. W pierwszym okrążeniu Phyton zajmowała prawie cały czas szóstą pozycję, ale gdy zaczęło się przeskakiwanie płotów, powoli zaczęła nabierać szybkości.

— Zostało już tylko osiem płotków do przeskoczenia — mówił sprawozdawca. — Ciągłe prowadzi Snow Moss, po niej Acceptance, dalej Łazy Lucy i Tragedy Queen. Phyton biegnie bardzo dobrze, cały czas nadrabia. Już tylko siedem przeszkód, zbliżają się, Acceptance i Snow Moss ciągle prowadzą. Acceptance zawadziła i jakiś koń upadł. Nie widzę dokładnie, który... tak, to Phyton. Obawiam się, że to Phyton odpadła.

Na trybunach rozległ się jęk. Harriet przeszył nagle krótki, dojmujący ból. Czowała jedynie lęk — że Cory'emu mogło coś się stać, coś poważnego.

Chattie zaczęła płakać.

— Nic mu nie będzie — powiedziała Harriet drżącym głosem.

W mikrofonie coś zachrzęściło. — Przepraszam państwa — odezwał się spiker. — Pomyliłem się, to nie Phyton, tylko Łazy Lucy upadła na ostatniej przeszkodzie, są do siebie podobne. Phyton nadal biegnie i ciągle idzie do przodu.

Łzy zabłysły w oczach Harriet, odetchnęła z ulgą.

Jak we śnie patrzyła na sylwetkę Cory'ego, który uczepony drobnej czarnej klaczy, zachęcał ją i ponaglał do dalszego biegu. Stopniowo zmniejszał się dystans pomiędzy nim a

prowadzącymi. Jeszcze tylko jedna przeszkoda! Nagle Snow Moss upada i na drodze do zwycięstwa zostaje tylko tracący siły Acceptance.

— Szybciej! — wołała Harriet. Szły strzemię w strzemię. Przez ułamek sekundy wydawało się, że Acceptance utrzyma swoją pozycję, ale wtedy Phytton wyrwała się, wygrywając o krótki pysk.

Jakże Harriet i Chattie rzuciły się sobie w ramiona!

— Wygrałam pięćdziesiąt centów! — darła się Chattie.

Wszyscy wiwatowali, gdy wjechał Cory. Kiedy poklepywał spoconą klacz, jego nieruchomą twarz nareszcie rozjaśnił szeroki uśmiech.

— Och, mądry, wspaniały tato — zapiszczła Chattie.

Wzrok Cory'ego napotkał spojrzenie Harriet. — No i udało się — powiedział.

Zsiadł z konia i wtedy — Harriet nigdy potem nie potrafiła sobie przypomnieć, jak to właściwie się stało — jakaś złocista sylwetka odziana w futro utorowała sobie drogę wśród tłumu i zarzuciła Cory'emu ramiona na szyję. Noel.

— Kochanie, och, kochanie — płakała — taka jestem z ciebie dumna.

— Mamusiu, a co ty tutaj robisz? — spytała Chattie.

— Nie wyjdę za Ronniego — płakała dalej Noel. — Wróciłam do taty. Będziemy znowu jedną, szczęśliwą rodziną.

Nie wiadomo kiedy wybieg zapełnił się fotografami.

— To najpiękniejszy dzień mojego życia — stwierdziła Noel uśmiechając się do nich promiennie.

Twarc Cory'ego znowu była kompletnie pozbawiona wyrazu.

Oszołomiona Harriet przyglądała się, jak Chattie ciągnie Noel za futro.

— Mamo, mamusiu! Przywiozłaś mi prezent?

— Oczywiście, że tak. — Odwróciła się do Harriet z lekkim uśmiechem na pięknej twarzy.

— Przywiozłam nawet mały cadeau* dla Harriet.

Harriet rozejrzała się i gwałtownie wciągnęła powietrze. Do tej pory nie spostrzegła eleganckiej sylwetki w czarnym futrze i okularach przeciwsłonecznych.

— Cześć, kochana Harriet — odezwał się Simon.

— Simon, dobry Boże — wyszeptala Harriet. — Co ty tu robisz? — podniosła rękę do policzka. I nagle Chattie pisnęła: — Patrzcie na Harriet! Skaleczyła się!

Harriet spojrziała w dół i zauważyła krew płynącą z ręki. Potem przerażone twarze wokół niej zaczęły wirować coraz szybciej i szybciej, aż straciła przytomność.

* * *

Otaczała ją ciemność, było jej niedobrze, czuła pulsujący ból. W uszach brzmiał dźwięk różnych głosów. Płacz Chattie: — Ona nie umrze, prawda?

Głos Noel, ostry, zirytowany: — Oczywiście, że nie. Tylko zemdląca.

Chrypiący z niepokoju Cory: — Odsuńcie się wszyscy! Nie widzicie, że potrzebuje świeżego powietrza?

I kolejny głos, ciepły, pieszczotliwy, leniwy. Czyżby naprawdę należał do Simona?

— Wszystko będzie dobrze, kochanie. Jestem przy . tobie.

* Cadeau — franc. prezent — przyp. tłum.

Potem znowu utonęła w wirującej ciemności, która powoli się rozjaśniała, wreszcie otworzywszy nagle oczy zobaczyła pochylającą się nad nią bladą na tle czarnego futra twarz; twarz, która pojawiała się w słodkich snach, a znikała w koszmarach.

— Och, Simon — jęknęła słabo. — To naprawdę ty?

— Cześć, maleńka. Tak, to ja, ale nie wolno ci mówić.

— I nie śniesz mi się?

Uśmiechnął się, ale w jego oczach zabłyśły łzy. — Nie, popatrz. — Dotknął dłonią jej policzka, ale gdy przekręciła głowę, by ją ucałować, powiedział: — Leż spokojnie.

— Gdzie ja jestem?

— W pełnej przeciągów karetce. Jakiś przemądrzały fagas bandażował ci rękę. Skaleczyłaś się zaciskając rękę na zegarku Cory'ego. Prawdopodobnie z zaskoczenia na mój widok. Pochlebia mi, że wciąż tak na ciebie działałam.

Coś tu się nie zgadzało, ale Harriet była zbyt oszołomiona, by zrozumieć co.

— Gdzie Cory? I dzieci? Wszyscy?

— Przestań przejmować się innymi — powiedział uspokajająco.

— Och, Simon, naprawdę cudownie wyglądasz — westchnęła.

Powiedziała dokładnie to, co powinna była powiedzieć. Uśmiechnął się, zanurzył uperfumowaną lawendą chusteczkę w stojącym obok dzbanku z wodą i zaczął obmywać krew z jej twarzy.

— Kiedy będziesz miała już dość sił, pojedziemy do szpitala, żeby założyli ci parę szwów na rękę.

Harriet przyglądała się, jak zapala papierosa i starannie wkłada go do ciemnoniebieskiej cygarniczki.

— Simon, czy to nie Noel zmusiła cię, żebyś tu przyjechał?

Wyglądał na śmiertelnie urażonego. — Och, kochanie, nie uważasz mnie chyba za takiego drania! Zerwałem z Borzoi niedługo potem, kiedy ostatni raz się widzieliśmy. Od tamtej pory ciągle próbowałem cię znaleźć. Nikt nie wiedział, gdzie jesteś — twój dawny szef, gospodyni, nawet twoi rodzice. Nic nie wiedziałem o dziecku, aż do dzisiejszego ranka, kiedy to zadzwoniła do mnie Noel. To było jak obuchem w łeb — z jednej strony zważyło mnie z nóg, że wreszcie cię odnalazłem, z drugiej strony przerażenie na myśl, przez co musiałaś przejść.

Wzięła ją za rękę. — Od tej pory ja będę decydował i nigdy już nie pozwolę ci odejść.

W tej samej chwili do karetki wszedł Cory i Harriet była wściekła na siebie, że szybko wyrwała dłoń. Na różowo-szarą bluzę założył kozuch, w wejściu musiał się pochylić, by nie uderzyć głową o futrynę.

— Cześć, jak się czujesz? — jak surowo brzmiał jego głos po wylewnej czułości Simona.

Zmusiła się, by usiąść. — Dobrze. Przepraszam, że zniszczyłam ci zegarek.

— Drobiazg bez znaczenia, stukłaś tylko szkiełko,

— Tak się cieszę, że wygrałeś ten wyścig.

Uśmiechnął się przelotnie. — Dobra robota, prawda. Kiedy lepiej się poczujesz, zabiorę cię do szpitala.

— Ja ją zabiorę — odezwał się Simon powolnym głosem, strącając popiół z papierosa, tak że upadł tuż obok stóp Cory'ego. Coś dziwnie bezczelnego kryło się w tym geście. — A później pomyślałem, że moglibyśmy przyjechać do ciebie. Niecierpliwie wyglądałam spotkania z moim synem.

Potem do karetki weszła Noel. — Daję Harriet wolny weekend, Cory — powiedziała. — Pani Bottomley nie zaszkodzi, jeśli dla odmiany ona trochę popracuje. Może z łatwością zająć się dziećmi i Williamem.

— Nie żartuj! — odezwał się ostro Cory. — Harriet straciła mnóstwo krwi. Po powrocie ze szpitala zostaje w domu i kładzie się natychmiast do łóżka.

— Cory — tłumaczyła cierpliwie Noel — te dzieciaki nie widziały się od niepamiętnych czasów. Powinni pobyć trochę ze sobą.

— Bzdury — stwierdził Cory gwałtownie. — Nie mają sobie nic do powiedzenia. Między nimi wszystko już dawno i ostatecznie skończone.

Harriet nie sprawiało żadnej przyjemności, że ta trójka się o nią bije. Czuła się trochę jak gospodyni, którą odwiedziła chmara gości, a ona nie ma nic do picia. Mieszanka zapachu mocnych perfum, środków antyseptycznych i francuskich papierosów sprawiła, że zakreśliło jej się w głowie. Zimne, żółte oczy Noel przewiercały ją na wylot.

— Chyba lepiej, żebym pojechała z Simonem — zdecydowała.

* * *

Z wydarzeń tego dnia Harriet zapamiętała tylko luźne sceny. — Zarezerwowałem hotel w dolinie — powiedział Simon, gdy wracali ze szpitala. Położył jej rękę na udzie. — Nie zdawałem sobie nawet sprawy, jak bardzo cię pragnę. Nigdy nie spotkałem osoby, która tak szybko polubiłaby seks, jak ty.

Harriet poczuła, jak ogarnia ją fala znużenia. Nie była w nastroju do łóżkowych maratonów.

Również spotkanie Simona z Williamem nie skończyło się sukcesem. William, przebudzony ze snu, miał czerwoną buzię i zły humor. Simon, zagruchawszy do niego parę razy, zupełnie nie wiedział, co z nim dalej robić. Odsunawszy go od siebie na długość ramienia, jak bombę, która w każdej chwili może eksplodować — obawiał się, czy dziecko nie zabrudzi mu pięknego futra — prawie natychmiast oddał Williama Harriet.

Tak długo wyobrażała sobie to spotkanie — radość połączoną z niedowierzaniem — że musiało nastąpić rozczarowanie. Nie można było oczekiwać po Simonie, że równie łatwo jak Cory będzie nawiązywał kontakt z dziećmi.

Wrzucając ubrania do małej walizki, próbowała otrząsnąć się z depresji, ale doświadczała podobnego uczucia jak wtedy, gdy pakowała się przed wyjazdem do szkoły, lekkim zawstydzeniem włożyła do walizki trzy powieści, które chciała przeczytać, i resztę tabletek nasennych przepisanych przez lekarza, kiedy poszła do niego z polecenia Cory'ego. Sevenoaks i Tadpole siedli koło walizki; obojgu na widok jej przygotowań wyciągnęły się pyski.

— Zobaczymy się jutro — powiedziała z nadzieją.

Właśnie siedziała przed lustrem czesząc włosy, gdy do pokoju bez pukania wszedł Cory.

— Zupełnie zwariowałaś, decydując się na wyjazd z Simonem — zwrócił się ostro do jej wymizerowanego odbicia w lustrze. — To rozpuszczony, skorumpowany chłopak bez cienia charakteru ani silnej woli. Raz cię już skrzywdził i zrobi to po raz kolejny.

Harriet schowała twarz w dłoniach.

— Nie krzycz na mnie — odparła z prawdziwym bólem. — I tak jestem wystarczająco zagubiona.

— Przepraszam — powiedział już o wiele łagodniejszym tonem i oparł ręce na jej ramionach. — Ale nie wolno ci myśleć, że dlatego tylko, iż jest ojcem Williama, powinnaś wyjść za niego za mąż.

Na moment Harriet przytuliła się do niego, potem wstała.

— Muszę porozmawiać z Simonem i przekonać się sama, co do niego czuję.

Patrzyli na siebie przez chwilę. Wreszcie zapiął jej płaszcz, jakby była małą dziewczynką.

— Uważaj na siebie — powiedział.

Kolejną zapamiętaną przez nią rzeczą było wrażenie, jakie wywarł na niej spokój Simona, który wpisał ich do książki hotelowej jako państwo Villiers. Zachowywał się, jakby robił to już setki razy. Zarezerwował dla nich luksusowy trzypokojowy apartament.

I był czarujący: wyraził skruchę za swoje poprzednie zachowanie, zaglądał czule w oczy, mówił, jak bardzo wypiękniała, zabawiał złośliwymi opowiastkami o poznanych ostatnio gwiazdach kina, planował swoją przyszłość z nią i Williamem. Czyli wszystko dokładnie tak, jak być powinno. Harriet ciągle jednak miała wrażenie, jakby wsiadła do złego autobusu, który wbrew jej woli wiózł ją w przeciwnym do pożądanego kierunku.

On też się zmienił. Nabrał blasku i blichtru prawdziwej gwiazdy. Rozmawiał z nią, ale czuła, że jego słowa skierowane są do publiczności.

— Chcę wiedzieć, co działo się z tobą od chwili naszego rozstania — powiedział.

Kiedy jednak zaczęła mu opowiadać, wiedziała, że choć patrzył na nią ze skupieniem, myślami odbiegł daleko. Szybko zmieniła więc temat. — To cudownie, że tak dobrze ci idzie, Simon.

Rozłożył szeroko ręce. — Tak naprawdę to raczej łut szczęścia. Odniosłem umiarkowany sukces w paru sztukach telewizyjnych, nakręciłem film za granicą; niewielka rólka, ale wszyscy narobili wokół tego drobiazgu tyle hałasu. Za to w maju będę grał w jednym filmie z Noel, tym razem duża rzecz. Noel strasznie mi pomogła,

Harriet zastanawiała się, jaką formę ta pomoc przybrała.

— Nie spałeś z nią, prawda? — spytała od niechcienia.

— Kochanie, nie bądź głuptaskiem. Mogłaby być moją matką.

— Trudno by to jej przyszło w wieku dziesięciu lat.

— Nie próbowałbym nawet jej pocałować. Zresztą nie przepadam za tymi biuściastymi, macierzyńskimi typami. Podobają mi się szczupłe kobietki. Od czasu kiedy schudłaś, masz po prostu wspaniałą figurę.

Harriet uśmiechnęła się, ale jej myśli ciągle wracały do Cory'ego — jak teraz dogaduje się z Noel. W pewnej chwili uświadomiła sobie, że przecięła rękę wcale nie w szoku wywołanym obecnością Simona, ale był to ten zapomniany, krótki, ostry ból, gdy myślała, że koń Cory'ego upadł w czasie wyścigu.

Simon ciągle rozprawiał o swoim nowym filmie. Skoncentruj się na jego urodzie, powtarzała sobie ciągle. Jest o wiele przystojniejszy niż Cory. Od szampana zaczęło ją mdlić.

Wstał i zbliżył się do niej z tym uwodzicielskim uśmiechem, który mógł stać się równie dobrze bronią jak piśszczotą. Cudowne niebieskawozielone oczy wędrowały po jej ciele — teraz twarde, wiecznie spragnione nowości. Hipnotyzował ją wzrokiem, jak wąż wpatzonego w siebie ptaszka.

— Kochanie — zamruczał — co za głupota próbować porozumiewać się za pomocą słów. Chodźmy do łóżka.

I pochwycił ją w ramiona, całując, ale to nie było już to samo, co kiedyś — gdzie ten płomień, gdzie miękkość w kolanach, gdzie czarna, porywająca, pulsująca fala uczucia?

Przez chwilę wróciła pamięcią do tego wieczoru, gdy pocałował ją Cory i zadrzała, przeżywając na nowo ogarniające ją całą uniesienie, wobec którego była bezbronna.

— Nie — krzyknęła, wymykając mu się z ramion. — Nie chcę teraz. Musisz dać mi jeszcze trochę czasu.

Twarz Simona pociemniała. — Co się stało? Już ci się nie podobam, jak za dawnych czasów?

— Nie czuję się dobrze — wyszeptala. — Bardzo byś się gniewał, gdybym się na chwilę położyła?

Stał się uosobieniem skruchy. — Kochanie, czemu mi wcześniej nie powiedziałaś?

Później leżała w ciemnym pokoju, rzucając się w męce niezdecydowania, kiedy zadzwonił telefon. Usłyszała, jak Simon podnosi słuchawkę. Chwila ciszy i zamknął drzwi do sypialni.

W odruchu desperackiej nadziei, że może to Cory, podniosła słuchawkę aparatu stojącego koło łóżka. Zesztywniała słysząc głos Noel: — I jak ci idzie, najmilszy?

Rozdrażniony głos Simona odparł: — W porządku, — ale nie będzie taka łatwa, jak przepowiadałaś.

— Cóż, masz jeszcze mnóstwo czasu. Jeśli w ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin nie będzie ci jadła z ręki, nie jesteś tym mężczyzną, jakiego zapamiętałam z ostatniej nocy.

Simon zaśmiał się i zamruczał jak kot. — Nieźle było, prawda? Ale z tobą zawsze wychodzi. Eeee... Mobilizujesz mnie do dalszych działań.

— To zamknij oczy i wyobrażaj sobie, że to ja.

— Żeby tak można było! Tęsknię za tobą, kochanie. Nie zadurzysz się znowu w Corym i nie zapomnisz o mnie, dobrze?

— Kochanie — głęboki głos Noel działał jak środek uspokajający. — Nie załatwiłabym ci tej roli, tak bym mogła spędzić z tobą całe lato, gdybym troszeczkę cię nie lubiła, prawda?

— Przypuszczam, że nie.

— Co myślisz o swoim dziedzicu mienia i nazwiska?

— Och, zupełnie koszmarny, ale ja w ogóle nie przepadam za dziećmi. Wydawało mi się, że mówiłaś coś o ludzającym podobieństwie do mnie.

Noel znowu się roześmiała. Harriet odłożyła słuchawkę, poszła do toalety i zwymiotowała. Potem wyprostowała się i drżąc z zimna, spocona stała oparta o drzwi łazienki, zastanawiając się, co, u licha, powinna teraz zrobić.

Obmyła twarz i weszła do salonu. Simon siedział rozparty w poprzek fotela.

— Hej, ślicznotko — powiedział pogodnie. — Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

— Podniosłam słuchawkę w sypialni. Słyszałam całą twoją rozmowę z Noel.

Simon westchnął. — Ojej, nie powinnaś była tego robić. Nie wiesz, że ciekawość to pierwszy stopień...

— Simon — przerwała mu wściekła — przestań! Przestań. Nie możesz choć raz być poważny? Od jak dawna kochasz się w Noel?

— Nie jestem w niej zakochany.

— Dobrze, to ile razy z nią spałeś?

— Raz, może dwa. Jakie, do cholery, to ma znaczenie? Nie kocham jej, tylko ciebie.

— Gdybyś mnie kochał, nie mógłbyś z nią rozmawiać w ten sposób.

— Och, kochanie, nie słyszałaś o robieniu kariery przez łóżko? Cóż, chcę dostać tę rolę i jeśli, żeby to osiągnąć, muszę podrywać starą primadonnę, to nie stanowi to dla mnie problemu.

Harriet wpatrywała się w niego z przerażeniem.

— I byłeś gotowy na to, by spróbować się ze mną pogodzić, równocześnie ciągnąc romans z Noel? Nie rozumiem cię, Simon.

Popatrzył na nią przez chwilę kpiąco z przechyloną głową i rękoma w kieszeniach.

— Cóż, w takiej sytuacji niewiele chyba mogę dla pani zrobić?

Potem się roześmiał. — No, kochanie, spróbuj zobaczyć zabawną stronę tej sytuacji.

Harriet potrząsnęła głową. — Ja nie uważam tego za śmieszne. Chcę wrócić do domu.

* * *

Noc była jasna, gwiazdy świeciły błękitno, księżyc wyłonił się zza chmur i odbijał niewyraźnie w wodzie. Prowadzący samochód Simon odwrócił się, by spojrzeć na Harriet.

— Robisz błąd wracając, kochanie. Noel potrafi grać naprawdę brzydko i, niezależnie od tego, na ile Cory lubi cię jako chwilową rozrywkę, wygoni cię, gdy tylko ona tego zechce.

Podjechali pod dom, Harriet otworzyła drzwi i spotkała Noel wychodzącą z salonu.

— Cześć, kochani — powiedziała. — Już sprzeczeki kochanków?

Harriet głęboko nabrała powietrza. — Podśluchałam pani rozmowę telefoniczną z Simonem. Chcę natychmiast rozmawiać z Corym.

Noel nawet drgnieniem powieki nie okazała zaskoczenia. — Moja droga, nie ma go, wyszedł pół godziny temu i nie wiem, kiedy wróci. Myślę, że powinniśmy uciąć sobie pogawędkę. Simon, aniołku, pozwolisz, że na chwilę cię zostawimy?

Wpuszczając Harriet do salonu, zamknęła na nimi drzwi.

Harriet usiadła na sofie. Kolana ciągle jej drżały. Noel naląła sobie drinka.

— Jak mam ci wytłumaczyć — zaczęła — że naprawdę kocham Cory'ego? Przysięgam, że w przeszłości źle się zachowywałam. Ale teraz to coś innego. Wiem, że to jedyny człowiek, którego kocham i zrobię wszystko, żeby go odzyskać.

— Ściągając na przykład swojego ostatniego kochanka na przynętę dla mnie, żeby mnie się stąd pozbyć, jemu zaś w zamian oferując dużą rolę w filmie?

Noel grzmotnęła butelką z whisky o metalową tacę.

— O, Boże — krzyknęła — kiedyż ty wreszcie dorośniesz! Wiem, że zwariowałaś na punkcie Cory'ego, ale guzik go obchodzą twoje uczucia. Chciałam usunąć cię z drogi w łagodny sposób, przywożąc tu Simona. Ten chłopak jest ambitny jak wszyscy diabli. Potrzebuje tylko trochę zachęty. Jeśli jednak naprawdę myślisz, że mam zamiar mieć z nim dłuższy romans albo dać mu główną rolę w moim najnowszym filmie, powinnaś sprawdzić, czy masz wszystkie klepki na miejscu.

Mówiła tak, jakby Simon był jedynie brzydką plamą na nowej sukience, która bez kłopotu da się wywabić w pralni chemicznej.

Harriet przeciągnęła suchym językiem po wargach. — Wiem, że Cory panią kocha, ale zadowolony jest też z tego, jak zajmuję się dziećmi.

— Kochanie — oczy Noel były teraz olbrzymie i dziwnie łagodne — naprawdę chciałam to załatwić delikatnie. Przysięgam, byłam może o ciebie odrobinę zazdrosna. Dzieci cię uwielbiają, tak samo Kit. Nawet Cory, któremu bardzo trudno dogodzić, odnosił się do ciebie z czymś bliskim zadowolenia. Dziś rano dostałam jednak od niego list, który przekonał mnie, że nie mam czym się martwić.

Otworzyła torebkę i wyciągnęła z niej kartkę grubego błękitnego papieru listowego. Podała ją Harriet. Nie dało się pomylić z czymś innym charakterem pisma tych czarnych, prawie niemożliwych do odczytania liter.

„Kochanie — czytała — jestem całkowicie zdruzgotany. Od kiedy opuściłaś mnie wczoraj, wiem, że nie mogę żyć bez ciebie ani chwili dłużej. Poddaję się. Błagam, błagam, wróć, na jakich tylko chcesz warunkach. Nic mnie to nie obchodzi. Myśl, że mogłabyś być zazdrosna o tę snującą się półprzytomną dziewczynę od dzieci, byłaby komiczna, gdyby nie fakt, że coś tak bez znaczenia może nas rozdzielić. Nie mam zastrzeżeń do jej pracy, ale wyrzucę ją natychmiast, jeśli to sprawi, że wrócisz choć o chwilę szybciej.”

Jeśli się wchodzi do sali tortur i prosi o męki, pomyślała sobie Harriet, nie należy potem skarżyć się, że boli. Bardzo powoli i dokładnie złożyła list Cory'ego, odłożyła go na stolik i przez chwilę siedziała bez ruchu.

— I chce pani, żebyśmy odeszła natychmiast? — wydusiła z trudem.

Noel potaknęła. — Myślę, że tak będzie najlepiej dla wszystkich. Nie ma potrzeby, byś żegnała się z dziećmi, to je tylko dodatkowo zasmuci. Potrzebują matki i od tej chwili ja zostanę w domu i będę się nimi zajmować.

— Mogę zostawić list dla Cory'ego, w którym mu napiszę, że odchodzę?

— Oczywiście, że tak — odparła łagodnie Noel.

Zanim Harriet wyszła, Noel podała jej czek na sto funtów. — Nie chcemy, żebyś przymierała głodem. Harriet żałowała, że nie może odmówić.

ROZDZIAŁ 24

Harriet siedziała wpatrzona w tłący się na kominku ogień. Od tygodnia mieszkała u rodziców; wszystko zostało darowane. Jednak oczekiwany spokój i rezygnacja nie nadchodziły. Gdyby nie William, nigdy nie znalazłaby w sobie dość sił, by dłużej żyć. Co dalej ze mną będzie, zastanawiała się przerażona. Nie mogę przez całe życie obnosić się ze złamanym sercem.

Wydarzeniom brakowało logicznego ciągu. Dlaczego ostatniego wieczoru Cory przyszedł do jej sypialni, próbując jej wyperswadować wyjazd z Simonem? Czemu nie było go w domu, kiedy wrócili później z Simonem? Skoro był tak bez pamięci rozkochany w Noel, nie powinien nawet na chwilę od niej odchodzić.

Jednak w miarę upływu dni coraz wyraźniej rozumiała, że nie może tak dalej żyć bez wiadomości o nim, dopóki nie upewni się, że on i dzieci są szczęśliwe. A co z Sevenoaksem? W liście umieściła przypisek, prosząc, by zajął się psem, dopóki nie znajdzie pracy, w której mogłaby go trzymać. Jak wiele czasu jednak będzie potrzebowała Noel, by przekonać go, że Sevenoaks to zbędny kłopot? Ale jak dowiedzieć się, co tam się naprawdę dzieje? Zadzwoić do pani Bottomley? Noel może podnieść słuchawkę. Wtedy przypomniła sobie o Kicie. Oczywiście. On na pewno będzie wiedział, co słyhać u Cory'ego. Dzwoniła, ale numer był stale zajęty. Widać zdjął słuchawkę z widełek.

— Jadę do Londynu — oświadczyła matce, wchodząc do kuchni. — Biorę Williama ze sobą.

Na górze przyjrzała się swojemu zmarniałemu odbiciu w lustrze. Nic się ze mną nie da zrobić, westchnęła smutno. Cesała jednak włosy tak długo, aż nabrały blasku, założyła szarą sukienkę, którą dostała od Cory'ego i bez szczególnych efektów próbowała zamalować sine cienie pod oczami.

* * *

Pracownia Kita znajdowała się w Islington. Nikt nie odpowiadał na dzwonek. Musiał wyjść, pomyślała zrozpaczona Harriet. Było już prawie wpół do piątej, a mleko ciągle stało pod drzwiami. Zadzwoiła znowu. Cisza. Z ciężkim sercem zaczęła schodzić ze schodów, kiedy drzwi się otworzyły i stanął w nich, mrugając oczami Kit, złocisty olbrzym, potargany, z ręcznikiem owiniętym wokół bioder. Na jej widok wydarł się wściekle jak apoplektyczny pułkownik, co sprawiło, że szybciotko zbiegła o parę kolejnych stopni w dół.

— Harriet! — ryknął. — Gdzie ty, do jasnej cholery, uciekasz?

Przechylił się przez poręcz, schwycił ją za kołnierz i wciągnął do domu. Potem zatrzasnął drzwi i przycisnął ją muskularnym ramieniem.

— Ty mała dziwko! — zaklął. — I to po twojej śpiewce o lojalności! Boże, mdli mnie na twój widok.

— O-o, o co ci chodzi? — wyjąkała.

William zaczął się drzeć. Harriet też była bliska łez, gdy z sypialni wynurzyła się piękna, kolorowa dziewczyna, owinięta w skąpy pomarańczowy ręcznik.

— Co to za hałasy, Kit? — spytała, ziewając.

— Tangie, kochanie — odparł Kit, zabierając wyjącego Williama Harriet i podając go dziewczynie. — Weź stąd to słodkie dziecię i ucisz je na chwilkę.

Kolorowa dziewczyna zatrzepotała rękami.

— Och, nie — powiedział Kit pospiesznie — to nie moje, słowo harcerza! Nie ma ze mną nic wspólnego, dziewczyna zresztą też nie, Bogu dzięki. Ma raczej do czynienia z moim nieszczęsnym bratem, Corym.

William spojrział nieufnie na ciemną twarz, ale przestał płakać.

— Oddaj mi go — protestowała Harriet.

— Zamknij się — warknął Kit i wpychając ją do najbliższego pokoju, zamknął za nimi drzwi.

— Więc? — odezwał się, stając nad nią jak anioł pomsty. — Dlaczego to zrobiłaś? Zmyć się ze swoim byłym kochankiem bez słowa wyjaśnienia.

— To było inaczej — broniła się Harriet.

— Proszę dalej — powiedział chłodno Kit. — Zadziew mnie.

— Nie uciekłam z Simonem i zostawiłam u Noel list dla Cory'ego.

— Też sobie listonosza wybrałaś — stwierdził zgryźliwie Kit. — Jesteś głupsza, niż myślałem.

Wstał i nalał sobie drinka. — Najlepiej będzie chyba, jeśli opowiesz mi całą historię.

Kiedy skończyła, powiedział: — Wygląda na to, że Noel tym razem przeszła siebie samą. Mówiłem ci: nigdy nie wierz ani słowu z tego, co ci powie. Musiała podrzeć twój list i powiedzieć Cory'emu, że dałaś nogę z Simonem. Rozwód jest cały czas w toku, rozprawa będzie za tydzień.

— Naprawdę? — wyszeptała Harriet z niedowierzaniem. — A co z tym listem, w którym Cory błaga, by wróciła?

— Prawdopodobnie napisał go ileś lat temu. Zawsze robiła mnóstwo hałasu wokół opiekunek do dzieci i przechowuje wszystkie listy miłosne. Zwróciłaś uwagę na datę?

Harriet potrząsnęła głową.

— No widzisz. Jadłem wczoraj kolację z Corym. Jest w bardzo kiepskiej formie.

— Wrócił do Londynu? — spytała Harriet, czerwieniejąc i zaraz blednąc. — Mówił o mnie?

Kit skrzywił się zabawnie. — Pierwszy raz słyszałem, żeby Cory tak nudził. Jest przekonany, że to on wszystko zepsuł, próbując cię wciągnąć do łóżka, a potem pozwalając ci odjechać z Simonem.

— O, Boże — powiedziała Harriet z płaczem — i co ja mam teraz zrobić?

Kit wstał. — Pojedź natychmiast do niego do domu i poproś, żeby z powrotem cię przyjął.

— Nie mogę! Co mu powiem?

— Ja na twoim miejscu powiedziałbym prawdę: że go kochasz. Wezwę taksówkę. Nie przejmuj się Williamem, zajmiemy się nim przez godzinkę czy dwie.

ROZDZIAŁ 25

W taksówce rozpaczliwie starała się powstrzymać drżenie rąk, gdy poprawiała makijaż, rozlewając połowę perfum i podkład po torebce. Wjeżdżali w Chiltern Street, widać już było znajomy niebieski budynek. Niech pan poczeka, chciała zawołać, jeszcze nie pociągnęłam tuszem rzęs! Potem pomyślała, jak to głupio myśleć o tuszu do rzęs w takiej chwili.

Nacisnęła dzwonek i czekała; ręce miała lepkie, gardło suche, serce waliło jak młotem. Cory otworzył drzwi i miał właśnie powiedzieć, żeby wynosiła się do diabła, kiedy uświadomił sobie, kto przed nim stoi, i tylko patrzył na nią zdumiony. Ona też wpatrywała się w niego, nie mogąc wydobyć słowa. Przez krótką chwilę myślała, że weźmie ją w ramiona, ale odsunął się, wpuszczając do domu. Poszli na górę do tego samego pokoju, w którym rozmawiali, zanim przyjął ją do pracy. Wydał jej się wyższy, szczuplejszy, bledszy — jego wyniosła, niezbadana twarz poszarzała i stała się bardziej zmęczona. Zapadło niezręczne milczenie, potem on pierwszy się odezwał. — Usiądź, co u ciebie słychać?

Przykucnęła na krawędzi jednego z żółtych foteli. Dłużej nie utrzymałaby się na nogach.

— Wszystko w porządku.

— A William?

— Też świetnie.

Nie przyjęła papierosa, którym ją poczęstował; za bardzo trzęsły się jej ręce.

— Jak ci się układa z Simonem? — spytał spokojnie, skupiając całą swoją uwagę na zapalonym papierosie.

— Nie jestem z Simonem, wcale z nim nie byłam, tylko parę godzin wtedy w sobotę. Zrozumiałam, że między nami wszystko skończone. Noel nie dała ci listu?

Powoli potrząsnął głową. Zdaje się, że nie interesowały go wyjaśnienia. — Gdzie teraz mieszkasz?

— Z rodzicami.

— Pogodziłaś się z nimi? To dobrze.

— Przyjechałam do Londynu szukać pracy — skłamała.

— To może byś do nas wróciła? — przerwał. — Dzieci są niepocieszone po twoim odejściu.

— A ty? — chciało jej się płakać.

Bawił się zielonym, szklanym przyciskiem do papieru, stojącym na biurku. — Gdybyś miała wrócić — powiedział ostrożnie — nie będzie już więcej żadnych dwuznacznych układów. Będę za granicą przez większość roku.

— Nie — przerwała mu gwałtownie, zrywając się na nogi, stając na wprost niego. — Nie mogę wrócić na takich warunkach.

— Rozumiem — powiedział spokojnie.

Podeszła do okna i spozrzała na młode liście pojawiające się na nagich gałęziach, błyszczące jasno w promieniach zachodzącego słońca. W gardle miała sucho.

Zbierała siły na zrobienie najtrudniejszej rzeczy w swoim życiu.

— Jak na kogoś tak inteligentnego — odezwała się drżącym głosem — jeśli chodzi o kobiety przejawiasz niesłychaną głupotę. Nie rozumiesz, że gdybym mieszkała z tobą pod jednym dachem i nie byłoby cię przez większość roku, i nawet byś mnie nie tknął, umarłabym z rozpaczy?

Cory gwałtownie uniósł wzrok, przygaszone oczy nagle rozbłyły.

— Czy nie rozumiesz — ciągnęła wolno — że uciekłam, ponieważ Noel powiedziała, że wraca do ciebie, a ja nie mogłam tego znieść?

— Mów dalej — odezwał się, jego twarz była równie blada jak jej.

— Czy nie rozumiesz — szlochała — że cię kocham? Kocham cię nad wszystko. I nie mogę żyć bez ciebie!

Nie musiała nic więcej mówić. Nagle był już przy niej, szerokie ramiona, na które tak czekała, objęły ją szczerze i całował ją tak mocno, że niemal traciła przytomność.

Potem powiedział bezradnie: — Och, najdroższa Harriet. Kocham cię. Ale nic z tego nie będzie. Jestem dla ciebie za stary i zbyt zgorzkniały.

— Nie jesteś — protestowała. — Wystarczy pomyśleć o tym, jak mięknę w nogach, gdy mnie całujesz — ciągnęła. — Na niczym punkcie tak nie szalałam, jak na twoim.

Cory spojrzał na nią: drżące, rozchylone usta, płonący wzrok, zaczerwienione policzki, potargane włosy.

— Hej — odezwał się zadziwiony — ty mnie naprawdę kochasz, prawda? I co ja mam z tym, u licha, zrobić?

— Wymyślisz coś, dobrze? — spytała przytulając się do niego, tak by poczuł szalone bicie jej serca.

— Uważaj — powiedział, próbując się uśmiechnąć.

— O co ci chodzi?

— Zaczynam mieć wrażenie, że mogę zostać pocieszony — i pocałował ją w czoło, potem policzki słone od łez, wreszcie w usta.

— Och, kochana — zamruczał. — Nie daj mi czasu, bym zawstydził się tego, co zrobię. Zatrzymam cię. Cóż innego mogę zrobić, skoro jesteś taka cudowna. Ale nie wiesz jeszcze, w co się wpakowałaś. Będzie ze mnie straszliwy mąż.

Harriet odskoczyła od niego przerażona. — Nie chodziło mi o to! Wcale nie musisz się ze mną żenić!

Cory się uśmiechnął. — Nie tylko ty masz prawo dyktować warunki. Powiedziałaś przed chwilą, że nie wrócisz nigdy do Yorku, chyba że każdą chwilę dnia poświęcę na pieszczenie cię.

Harriet splonęła rumieńcem. — Nic takiego nie powiedziałam.

— Więc jeśli cię wezmę, to na dobre i na zawsze.

Cała drżała, na serio zaniepokojona.

— Ale ja cię w to wciągnęłam.

Usiadł i pociągając ją, posadził sobie na kolanie.

— Kochanie najdroższe — powiedział bardzo łagodnie. — Wiem, jak jesteś nieśmiała i skryta, może z wyjątkiem sytuacji, kiedy się wstawisz, jak na balu myśliwych — i wiem, ile cię kosztowało przyjście tutaj i wyznanie, że mnie kochasz. Gdybyś jednak wiedziała, co to znaczyło dla mnie: po raz pierwszy od dziesięciu lat zdarzył się cud. Dziewczyna, którą kocham, wyznała mi miłość i mówiła to szczerze.

— To dziwne — ciągnął, odgarniając jej włosy z czoła — ale nie potrafię określić chwili, w której cię pokochałem. Wszystko było takie pomieszane z przekonywaniem siebie, że odciągając cię od Billy'ego, robiąc ci awanturę o randkę z Kitem, który jest notorycznym podrywaczem, i próbując ci wyperswadować wyjazd z Simonem, który nie nadaje się na męża, robię to tylko dla twojego dobra. A tak naprawdę to musiała mnie zżerać zazdrość, bo chciałem mieć cię dla siebie. Tak się przyzwyczaiłem do uzależnienia od Noel, że nie wierzyłem, iż mógłbym pokochać kogoś innego. A wtedy ty uciekasz i dom zamienia się w kostnicę. Wiem, że powinienem był dać Simonowi i tobie szansę, ale po pięciu dniach nie mogłem już tego dłużej znieść. Przyjechałem więc na Południe i... spójrz.

Wyciągnął z kieszeni paczkę papierosów, na której był nabazgrany numer telefonu.

— To numer Simona — powiedziała Harriet. Kiwnął głową. — Chciałem zadzwonić i spróbować cię przekonać, byś wróciła.

Wtedy Harriet zrozumiała, że ten zakłopotany, trudny, piękny mężczyzna naprawdę ją kocha.

— Och, taka jestem szczęśliwa, taka szczęśliwa — zawołała, wybuchając płaczem i zarzucając mu ramiona na szyję. — Na pewno przeszła ci Noel?

— Na pewno, na pewno. Jest jak odra — nie łapie się jej dwa razy.

Harriet parsknęła śmiechem. — To brzmi bardziej w stylu Kita. Gdzie ona teraz jest?

— Nie wiem. Prawdopodobnie oszczędza gdzieś siły na występ na naszej sprawie rozwodowej za tydzień. — Twarz mu stwardniała. — Obawiam się, że to będzie bardzo nieprzyjemne. Prawdopodobnie i ciebie w to wmiesza.

— Nic mnie to nie obchodzi — i zaczęła go całować.

Czy dzieci naprawdę dobrze się czują? — spytała później. — Rany, ogromnie za nimi tęskniłam.

— One też za tobą tęskniły. Gdybym tu nie przyjechał, groziły, że same wsiądą do pociągu i pojedą do Londynu, by cię przywieźć z powrotem. Zaraz do nich zadzwonimy, aby przekazać dobre wiadomości. Ależ to naprawdę dobra wiadomość.

Jeszcze jeden problem nurtował Harriet. — A co z Sevenoaksem? — spytała.

— Hmm, właściwie to jest tutaj — odparł Cory. — Bałem się, że uschnie z tęsknoty, jeśli oboje go opuścimy, więc wziąłem go ze sobą.

— Och, naprawdę, jesteś słodka. Mogę go zobaczyć?

— Pewnie, jest w mojej sypialni na końcu korytarza. — Szedł z Harriet do drzwi mówiąc dalej. — À propos, poczynił duże postępy. Skorzystałem z twojej nieobecności, by nauczyć go trochę lepszych manier. Okazuje się, że można go wytresować, jeśli zachowa się twardą rękę. Wykonuje polecenia siad i do nogi, przybiega na wezwanie. I nareszcie oduczyłem go wskakiwania na łóżka i żucia wszystkiego, co mu się nawinie.

— Zdziwiająca — powiedziała Harriet, otwierając drzwi do sypialni i zaglądając do środka.

Na łóżku chrapiąc głośno leżał rozwalony Sevenoaks, szary kudłaty łeb spoczywał na poduszce. Obok niego, porwane na strzępy, walały się resztki zamszowych butów.

— Prawda, jak słodko wygląda, kiedy śpi? — spytała Harriet.

Sevenoaks uchylił ślepią i nagle spostrzegł Harriet.

— Siad! — ryknął Cory. — Siad!

Sevenoaks skoczył i wylądował wprost u stóp Harriet, po czym rzucił się na nią w szale radości, piszcząc ze szczęścia i niemal zwalając ją z nóg.

— Do nogi! — wył Cory.

Sevenoaks rzucił na niego swoje dawne spojrzenie i nie zareagował.

Harriet schwyciła wzrok Cory'ego i wybuchnęła śmiechem.

— Och, najmilszy — powiedziała — jesteś pewien, że naprawdę chcesz się ze mną ożenić? I nie załamiesz się?

— Oczywiście, że się załamię, ale nie na długo — odparł Cory, odciągając Sevenoaksa. — Zresztą właściwie my już jesteśmy małżeństwem. Mamy trójkę dzieci i istnieje między nami psi problem. Spędziliśmy długie wieczory rozmawiając o postępach w nauce dzieci, o naszych poglądach na życie. Gotowałam dla mnie, prałaś, prowadziłaś mój dom. Jeszcze tylko nie spaliśmy ze sobą i, jeśli chodzi o tę sprawę, to nie mam większych zahamowań.

— Przebrnęliśmy ze sobą przez dobre i złe — powiedziała Harriet w uniesieniu — teraz przed nami już samo dobre.

— Dokładnie — odparł Cory i zaczął ją całować.